

# WROCLAWSKIE WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

PISMO URZĘDOWE

KURII METROPOLITALNEJ WROCLAWSKIEJ

Rok XLVII

styczeń–czerwiec 1994 r.

Nr 1–2

## I. Akta Stolicy Apostolskiej

1.

### List do Rodzin Ojca Świętego Jana Pawła II

Drogie Rodziny,

1. Obchodzony w Kościele Rok Rodziny stanowi dla mnie dogodną okazję, aby zapukać do drzwi Waszych domów, pragnę bowiem z Wami wszystkimi się spotkać i przekazać Wam szczególne pozdrowienie. Czynię to za pośrednictwem tego Listu, odwołując się do słów wypowiedzianych w Encyklice *Redemptor hominis* w pierwszych dniach mej Piotrowej postugi. Pisałem wtedy: *Człowiek jest drogą Kościoła*<sup>1</sup>.

To zdanie mówi naprzód o różnych drogach, jakimi chadza człowiek, ażeby równocześnie wyrazić, jak bardzo Kościół stara się iść wraz z człowiekiem po tylu różnych drogach jego ziemskiej egzystencji. Kościół stara się uczestniczyć w radościach i nadziejach, a także w trudach i cierpieniach<sup>2</sup> ziemskiego pielgrzymowania ludzi z tym głębokim przeświadczeniem, że to sam Chrystus wprowadził go na te wszystkie drogi: że On sam dał Kościołowi człowieka i równocześnie mu go zadał jako „drogę” jego posłannictwa i postugi.

<sup>1</sup> Por. Enc. *Redemptor hominis*, (4 marca 1979), 14: AAS 71 (1979), 284–285.

<sup>2</sup> Por. SOBÓR WAT. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 1.

## Rodzina drogą Kościoła

2. Pośród tych wielu dróg *rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą*. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć. Wszak normalnie każdy z nas w rodzinie przychodzi na świat, można więc powiedzieć, że rodzinie zawdzięcza sam fakt bycia człowiekiem. A jeśli w tym przyjsciu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży nad całym życiem. Tak więc Kościół ogarnia swą macierzyńską troską wszystkich, którzy znajdują się w takich sytuacjach, ponieważ dobrze wie, że rodzina spełnia funkcję podstawową. *Wie on ponadto, iż człowiek wychodzi z rodziny, aby z kolei w nowej rodzinie urzeczywistnić swe życiowe powołanie*. Ale nawet kiedy wybiera życie w samotności — to i tutaj rodzina pozostaje wciąż jak gdyby jego egzystencjalnym horyzontem jako ta podstawowa wspólnota, na której opiera się całe życie społeczne człowieka w różnych wymiarach aż do najrozleglejszych. Czyż nie mówimy również o „rodzinie ludzkiej”, mając na myśli wszystkich na świecie żyjących ludzi?

Rodzina bierze początek w miłości, jaką Stwórca ogarnia stworzony świat, co wyraziło się już „na początku”, w Księdze Rodzaju (1, 1), a co w słowach Chrystusa w Ewangelii znalazło przewyższające wszystko potwierdzenie: „Tak (...) Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3, 16). *Syn Jednorodzony*, współistotny Ojcu, „*Bóg z Boga i Światłość ze Światłości*”, *wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę*: „przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, (...) ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”<sup>3</sup>. Skoro więc Chrystus „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”<sup>4</sup>, czyni to naprzód w rodzinie i poprzez rodzinę, w której zechciał narodzić się i wzrastać. Wiadomo, że Odkupiciel znaczną część swego życia pozostawał w ukryciu nazaretańskim, będąc „posłusznym” (por. Łk 2, 51) jako „Syn Człowieczy” swej Matce Maryi i Józefowi cieśli. Czyż to synowskie „posłuszeństwo” nie jest już pierwszym wymiarem posłuszeństwa Ojcu „aż do śmierci” (Flp 2, 8), przez które odkupił świat?

*Tak więc Boska tajemnica Wcielenia Słowa pozostaje w ścisłym związku z ludzką rodziną*. Nie tylko z tą jedną, nazaretańską, ale w jakiś sposób z każdą rodziną, podobnie jak Sobór Watykański II mówi, że Syn Boży przez swoje Wcielenie „zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”<sup>5</sup>. Kościół, idąc za Chrystusem, który „przyszedł” na świat, „aby służyć”

<sup>3</sup> Tamże, 22.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

(Mt 20, 28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań — i w tym znaczeniu, zarówno człowiek jak i rodzina, są „drogą Kościoła”

## Rok Rodziny

3. Z tych właśnie powodów *Kościół wita z radością inicjatywę Międzynarodowego Roku Rodziny 1994*, podjętą przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Świadczy ona o tym, jak istotna i podstawa jest sprawa rodziny dla wszystkich społeczeństw i państw wchodzących w skład ONZ. Jeśli Kościół pragnie w tej inicjatywie narodów uczestniczyć, to dlatego, że sam został posłany przez Chrystusa do „wszystkich narodów” (por. Mt 28, 19). Nie po raz pierwszy zresztą Kościół na swój sposób podejmuje międzynarodowe inicjatywy ONZ. Wystarczy wspomnieć choćby Międzynarodowy Rok Młodzieży w roku 1985. W ten sposób zamysł wyrażony w Konstytucji soborowej *Gaudium et spes* — zamysł tak drogi papieżowi Janowi XXIII — znajduje właściwe sobie urzeczywistnienie: Kościół jest obecny w świecie współczesnym.

Tak przeto w uroczystość *Świętej Rodziny 1993 rozpoczął się w całej Wspólnocie kościelnej „Rok Rodziny”* jako jeden ze znaczących etapów przygotowania do Wielkiego Jubileuszu roku 2000, który wyznacza kres drugiego i początek trzeciego tysiąclecia od narodzenia Jezusa Chrystusa. Rok Rodziny skierowuje nasze myśli i serca w stronę Nazaretu, gdzie dnia 26 grudnia ubiegłego roku został on oficjalnie zainaugurowany Ofiarą Eucharystyczną, sprawowaną przez Legata papieskiego.

Jest rzeczą ważną przez cały ten rok odwoływać się do *świadectw miłości i troski Kościoła o rodzinę ludzką*. Miłości i troski wyrażającej się w sposób znamieny już od samych początków chrześcijaństwa, kiedy rodzina była określana jako „*domowy Kościół*”. W naszych czasach często wracamy do tego wyrażenia „*Kościół domowy*”, przyjętego przez Sobór<sup>6</sup>, pragniemy bowiem, ażeby to, co się w nim zawiera, nigdy nie uległo „*przedawnieniu*”. Pragnienia tego nie osłabia świadomość bardzo odmiennych warunków, w jakich bytują ludzkie rodziny w świecie współczesnym. Właśnie dlatego tak bardzo znamieny jest tytuł *Poparcie należne godności małżeństwa i rodziny*<sup>7</sup>, którym posłużył się Sobór w Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* dla wyrażenia zadań Kościoła w tej szerokiej dziedzinie. Kolejnym ważnym punktem odniesienia po Soborze jest posynodalna Adhortacja apostolska *Familiaris consortio z 1981 roku*. W tekście tym wyraża się rozległe i zróżnicowane doświadczenie rodziny, która wśród tylu ludów i narodów wciąż pozostaje na wszystkich kontynentach „*drogą Kościoła*”, a w jakimś znaczeniu staje się nią jeszcze bardziej tam, gdzie rodzina doznaje

<sup>6</sup> Por. Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 11.

<sup>7</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, Część II, rodz. I.

wewnętrznych kryzysów, gdy narażona bywa na szkodliwe wpływy kulturowe, społeczne i ekonomiczne, które nie tylko osłabiają jej spójność, ale wręcz utrudniają jej powstanie.

## Modlitwa

4. Niniejszy List pragnę skierować — nie do rodziny „*in abstracto*”, ale do konkretnych rodzin na całym globie, żyjących pod każdą długością i szerokością geograficzną, pośród całej wielości kultur oraz ich dziedzictwa historycznego. Właśnie miłość, jaką Bóg „umiłował świat” (J 3, 16) — ta miłość, jaką Chrystus „do końca (...) umiłował” (J 13, 1) każdego i wszystkich, pozwala na takie otwarcie i na takie przesłanie do każdej rodziny, stanowiącej „komórkę” w wielkiej i powszechnej „rodzinie” ludzkości. Bóg, Stwórca wszechświata oraz Słowo Wcielone, Odkupiciel ludzkości są źródłem otwarcia się na wszystkich ludzi jako braci i siostry, i skłaniają nas do obejmowania ich wszystkich tą modlitwą, która zaczyna się od słów „Ojczy nasz”

Modlitwa zawsze sprawia, że Syn Boży jest wpośród nas: „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20). Niechaj ten List do Rodzin stanie się zaproszeniem Chrystusa do każdej ludzkiej rodziny, a poprzez rodzinę zaproszeniem Go do wielkiej rodziny narodów, abyśmy z Nim razem mogli powiedzieć w prawdzie: „Ojczy nasz”! Trzeba, ażeby modlitwa stała się dominantą Roku Rodziny w Kościele: modlitwa rodziny, modlitwa za rodziny, modlitwa z rodzinami.

Rzecz znamienna, że właśnie w modlitwie i przez modlitwę człowiek odkrywa w sposób najprostszy i najgłębszy zarazem właściwą sobie podmiotowość: ludzkie „ja” potwierdza się jako podmiot najłatwiej wówczas, gdy jest zwrócone do Boskiego „Ty” *Odnosi się to również do rodziny*. Jest ona nie tylko podstawową „komórką” społeczeństwa, ale posiada równocześnie właściwą sobie podmiotowość. I ta podmiotowość rodziny również znajduje swe pierwsze i podstawowe potwierdzenie, a zarazem umocnienie, gdy spotyka się we wspólnym wołaniu „Ojczy nasz”. Modlitwa służy ugruntowaniu duchowej spójności rodziny przyczyniając się do tego, że rodzina staje się silna Bogiem. W liturgii Sakramentu Małżeństwa celebrans modli się słowami: „Prosimy Cię, Boże, zeslij swoje błogosławieństwo na tych nowożeńców (...) i wlej w ich serca moc Ducha Świętego”<sup>8</sup>. Trzeba, aby z tego „nawiedzenia serc” płynęła wewnętrzna moc ludzkich rodzin — moc jednocząca je w miłości i prawdzie.

## Miłość i troska o wszystkie rodziny

5. Niech Rok Rodziny stanie się powszechną i nieustanną modlitwą „Kościółów domowych” i całego Ludu Bożego! Niech w tej modlitwie znajdą swoje miejsce również rodziny zagrożone czy chwiejące się, również i te

<sup>8</sup> *Rituale Romanum, Ordo celebrandi matrimonium*, n. 74, editio typica altera, 1991, s. 26.

zniechęcone, rozbite lub znajdujące się w sytuacjach, które *Familiaris consortio* określa jako „nieprawidłowe”<sup>9</sup>. *Trzeba, ażeby czuły się ogarnięte miłością i troską ze strony braci i sióstr.*

Równocześnie modlitwa Roku Rodziny niech będzie odważnym świadectwem rodzin, które we wspólnocie rodzinnej znajdują spełnienie swego życiowego powołania: ludzkiego i chrześcijańskiego. A ileż ich jest wszędzie, w każdym narodzie, diecezji i parafii! Pomimo wszystkich „sytuacji nieprawidłowych” wolno żywić przekonanie, że te właśnie rodziny stanowią „regułę”. Ich świadectwo jest ważne także dlatego, ażeby człowiek, który się w nich rodzi i wychowuje, wszedł bez wahania czy zwątpienia na drogę dobra, jakie jest *wpisane w jego serce*. Na rzecz takiego zwątpienia zdają się usilnie pracować różne programy przy pomocy potężnych środków, jakie pozostają do ich dyspozycji. Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to co jest „sytuacją nieprawidłową”, co sprzeciwia się „prawdzie i miłości” we wzajemnym odniesieniu mężczyzn i kobiet, co rozбивa jedność rodzin bez względu na opłakane konsekwencje zwłaszcza gdy chodzi o dzieci — ukazać jako „prawidłowe” i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji. W ten sposób zagusza się ludzkie sumienie, zniekształca się to, co prawdziwie jest dobre i piękne, a ludzką wolność wydaje się na łup faktycznego zniewolenia. Jakże aktualne stają się wobec tego Pawłowe słowa o wolności, do której wyzwala nas Chrystus, oraz o zniewoleniu przez grzech (por. Ga 5, 1)!

Widać, jak bardzo odpowiedni, a nawet potrzebny jest Rok Rodziny w Kościele. Jak bardzo konieczne jest *świadectwo tych wszystkich rodzin*, które znajdują w nich prawdziwe spełnienie swego życiowego powołania. Jak bardzo też pilna jest ta — przez cały glob idąca i narastająca — *wielka modlitwa rodzin*, w której wyraża się dziękczynienie za miłość w prawdzie, za „nawiedzenie serc” przez Ducha-Pocieszyciela<sup>10</sup>, za obecność Chrystusa pośród rodziców i dzieci: Chrystusa Odkupiciela i Oblubieńca, który „umiłował nas aż do końca” (por. J 13, 1). Jesteśmy głęboko przekonani, że *miłość ta jest największa* (por. 1 Kor 13, 13). Wierzmy, iż zdolna jest ona przewyższyć to wszystko, co nie jest miłością.

Niech wznosi się modlitwa Kościoła, modlitwa rodzin — wszystkich „domowych Kościołów” i niech będzie w tym roku słyszana, naprzód przez Boga, a także przez ludzi! Ażeby nie popadali w zwątpienie. Ażeby — ci zwłaszcza, którzy się chwieją ze słabości, nie ulegali mocy pozornego dobra, które stanowi sam rdzeń każdej pokusy.

W Kanie Galilejskiej, dokąd Jezus był zaproszony na gody weselne, słyszymy wezwanie Jęgo Matki: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”

<sup>9</sup> Por. Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), nn. 79—84: *AAS* 74 (1982), 180—186.

<sup>10</sup> Por. *Rituale Romanum, Ordo celebrandi matrimonium*, n. 74, wyd. cyt., s. 26.

(J 2, 5). To wezwanie odnosiło się wówczas do sług weselnych. Odnosi się ono jednak pośrednio do nas wszystkich, którzy oto wkraczamy w Rok Rodziny. To, co mówi do nas Chrystus w tym momencie, zdaje się być w szczególności właśnie wezwaniem do wielkiej modlitwy z rodzinami i za rodziny. Matka Chrystusa zaprasza nas, abyśmy przez tę modlitwę zjednoczyli się z Jej Synem, który miłuje każdą ludzką rodzinę. Dał temu wyraz zaraz na początku swej odkupieńczej misji, właśnie przez swą uświęcającą obecność w Kanie Galilejskiej. Ta Chrystusowa obecność trwa.

Prośmy za wszystkie rodziny całego świata, modłąc się przez Niego, z Nim i w Nim do Ojca, „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” (Ef 3, 15).

## I. CYWILIZACJA MIŁOŚCI

### „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”

6. Nasz wielki i zróżnicowany kosmos — świat istot żyjących — *wpisany jest w ojcostwo samego Boga jako w swój odwieczny pierwowzór* (por. Ef 3, 14—16). Wpisany jest — oczywiście — na zasadzie rozległej analogii. Poprzez tę analogię, która wyraża się już na początku, w Księdze Rodzaju, dochodzimy do wyodrębnienia ludzkiego rodzicielstwa, a więc także ludzkiej rodziny. Kluczem do tego jest bardzo mocno uwydatniona w tym samym tekście zasada „obrazu” i „podobieństwa” Boga samego (por. Rdz 1, 26). Bóg stwarza mocą swego słowa: „Niechaj się stanie” (np. Rdz 1, 3). Rzeczą znamioną jest, iż to stwórcze słowo Boga — w przypadku stworzenia człowieka — dopełnione jest zwrotem: „*Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam*” (Rdz 1, 26). Stwórca jak gdyby wchodził w siebie przed stworzeniem człowieka, szukając wzoru i natchnienia w tajemnicy swojego Bytu, która poniekąd już tutaj objawia się jako Boskie „My”. Z tej tajemnicy Bóg wyprowadza stwórczo ludzką istotę. Czytamy: „*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę*” (Rdz. 1, 27).

Do tych nowych istot Stwórca mówi, błogosławiąc: „*Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną*” (Rdz. 1, 28). Księga Rodzaju używa tych samych słów, co przy stworzeniu innych istot żyjących: „*rozmnażajcie się*” — równocześnie jednak ich sens analogiczny jest bardzo wyraźny. Czyż nie jest to właśnie analogia rodzenia i rodzicielstwa, którą trzeba odczytywać poprzez cały kontekst? Żadna z istot żyjących poza człowiekiem nie została stworzona „na obraz i podobieństwo Boga” Ludzkie rodzicielstwo jest *biologicznie podobne* do prokreacji innych istot żyjących w przyrodzie, ale istotowo jest, „*podobne*” — ono jedno — *do Boga samego*. Takie właśnie rodzicielstwo stoi u podstaw rodziny jako ludzkiej wspólnoty życia: jako wspólnoty osób zjednoczonych w miłości (*communio personarum*).

W świetle Nowego Testamentu widać wyraźnie, że odniesienia dla tej wspólnoty, jej *prawzoru*, należy szukać w Bogu samym. Zawiera się on w trynitarnej tajemnicy Jego życia. Boskie „My” jest przedwiecznym prawzorem dla ludzkiego „my” — tego przede wszystkim, jakie mają stanowić mężczyzna i kobieta stworzeni na obraz i podobieństwo Boga samego. Słowa Księgi Rodzaju zawierają prawdę o człowieku, której odpowiada najszerszej rozumiane doświadczenie ludzkości: człowiek jako mężczyzna i kobieta „od początku” — całe życie ludzkiej zbiorowości — wspólnoty, społeczności i społeczeństwa noszą znamię tej pierwotnej dwoistości. Stanowi o niej męskość i kobiecość poszczególnych osób, a każda wspólnota czy społeczność czerpie z tej dwoistości swą szczególną charakterystykę i szczególne bogactwo we wzajemnym dopełnianiu się osób. Zapis Księgi Rodzaju dotyczący dzieła stworzenia zdaje się mówić o tym nade wszystko, gdy stwierdza: „mężczyzną i kobietą stworzył ich” (por. Rdz. 1, 27). Jest to również pierwsze stwierdzenie jednakowej godności obojga: oboje na równi są osobami. Osobowa konstytucja obojga oraz osobowa godność jest „od początku” wyznacznikiem dobra wspólnego ludzkości w różnych wymiarach i zakresach. Do tego dobra wspólnego wnoszą oboje: mężczyzna i kobieta, właściwy sobie wkład. Dzięki temu dobro wspólne ludzi posiada u samych podstaw charakter komunijny i komplementarny zarazem.

### Przymierze małżeńskie

7. Rodzinę rozumiało się zawsze jako pierwszy i podstawowy wyraz *natury społecznej* człowieka. Dziś rozumie się ją zasadniczo w taki sam sposób. Równocześnie jednak w naszych czasach zostaje uwydatnione to, co dla tej najmniejszej, a zarazem fundamentalnej ludzkiej społeczności jest istotne od strony mężczyzny i kobiety jako osób. Rodzina jest społecznością osób, dla których właściwym sposobem bytowania — wspólnego bytowania — jest „komunia”: *communio personarum*. W tym wyraża się też — z uwzględnieniem całej dysproporcji bytowej — podobieństwo do Boskiego „My”. *Tylko osoby zdolne są do bytowania „in communione”*. Rodzina bierze początek z takiej małżeńskiej wspólnoty, którą Sobór Watykański II określa jako „przymierze” *W tym przymierzu mężczyzna i kobieta „wzajemnie się sobie oddają i przyjmują”*<sup>11</sup>.

Księga Rodzaju naprowadza nas na tę prawdę, gdy mówiąc o konstituowaniu się rodziny poprzez małżeństwo, stwierdza: „Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Chrystus w Ewangelii, w rozmowie z faryzeuszami, przytacza te same słowa, dodając: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19, 6). Na nowo ujawnia

<sup>11</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 48.

On treść normatywną, jaką w sobie zawiera stwierdzenie faktu, który istniał „od początku” (Mt 19, 8). Fakt ten zawsze nosi w sobie tę samą zawartość normatywną. Jeżeli Nauczyciel ją „teraz” potwierdza, to dlatego, aby u progu Nowego Przymierza uczynić dla wszystkich jasnym i jednoznacznym *charakter nierozzerwalny* małżeństwa jako *fundamentu dobra wspólnego rodziny*.

Kiedy wraz z Apostołem zginamy kolana przed Ojcem, od którego bierze początek wszelkie rodzicielstwo (por. Ef 3, 14—15), wiemy, iż rodzicielstwo jest wydarzeniem, przez które rodzina, już zaistniała dzięki przymierzu małżeńskiemu, urzeczywistnia się „w pełnym i specjalnym sensie”<sup>12</sup>. *Macierzyństwo urzeczywistnia się za sprawą ojcostwa*, a równocześnie *ojcostwo za sprawą macierzyństwa* jako owoc tej życiodajnej dwoistości, jaką Stwórca obdarzył istotę ludzką „od początku”

W niniejszym Liście do Rodzin pojawiają się dwa pojęcia, które są sobie bliskie, ale nie tożsame. Jest to pojęcie „komunii” oraz pojęcie „wspólnoty” „*Komunia*” dotyczy relacji międzypersonalnej pomiędzy „ja” i „ty” „*Wspólnota*” natomiast zdaje się ten układ przekraczać w kierunku „społeczności”, w kierunku jakiegoś „my”. Rodzina jako wspólnota osób jest równocześnie pierwszą ludzką „społecznością”. Rodzina powstaje wówczas, gdy urzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dozoną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa. W ten sposób „komunia” małżonków daje początek „wspólnocie”, jaką jest rodzina. Cała ta „wspólnota” rodzinna jest dogłębnie przeniknięta tym, co stanowią samą istotę „komunii”. Czyż jakkolwiek inna „komunia” może być porównana z tą, jaka istnieje *między matką a dzieckiem*, tym dzieckiem, które ona naprzód nosi w swym łonie, a potem wydaje na świat?

Wraz z zaistnieniem rodziny pojawia się nowa jedność, w której „komunijna” jedność rodziców znajduje swe dopełnienie. Doświadczenie uczy, iż dopełnienie to jest zarazem powinnością oraz wyzwaniem. Powinność zwraca się w stronę małżonków oraz ich pierwotnego przymierza. Zrodzone przez nich *dzieci powinny umocnić przymierze*, wzbogacając i pogłębiając małżeńską komunię ojca i matki. Jeśli bywa inaczej, wówczas natychmiast trzeba pytać, czy egoizm, który — z powodu grzeszności człowieka — kryje się także w miłości mężczyzny i kobiety, nie jest silniejszy od tej miłości. Trzeba, aby małżonkowie zdawali sobie z tego sprawę. Trzeba też, aby od początku mieli serca i myśli zwrócone w stronę Boga; w stronę Tego, „od którego pochodzi wszelkie rodzicielstwo”, *ażby ich ludzkie rodzicielstwo staowało się za każdym razem źródłem odnowienia miłości*.

Samo w sobie jest rodzicielstwo potwierdzeniem miłości, pozwala odkrywać za każdym razem jej rozmiar i pierwotną głębię. Nie dzieje się to jednak w sposób automatyczny. Jest zadane obojgu: mężowi i żonie. Stanowi w ży-

<sup>12</sup> Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 69: *AAS* 74 (1982), 165.



ciu każdego taką „nowość” i takie bogactwo, że nie można do niego przybliżyć się inaczej, jak „na kolanach”

Doświadczenie uczy, że te ludzkie miłości, które same z siebie zorientowane są w stronę rodzicielstwa, macierzyństwa i ojcostwa, nieraz doznają głębokiego *kryzysu*, są zagrożone. W takich sytuacjach należałoby zwrócić się do poradni małżeńskich i rodzinnych, w których można uzyskać pomoc psychologów oraz psychoterapeutów odpowiednio przygotowanych. Nie można jednak zapominać, że w mocy pozostają zawsze te słowa Apostoła: „zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” Małżeństwo, sakramentalne małżeństwo, jest przymierzem osób w miłości. *A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość*, tę Miłość, jaka „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5). Czyż modlitwa Roku Rodziny nie powinna się skupić wszędzie — a zwłaszcza w niektórych środowiskach — na tym właśnie punkcie krytycznym i decydującym, jaki stwarza przejście od małżeńskiej miłości do rodzenia i do rodzicielstwa? Czy to nie wtedy właśnie staje się nieodzowne nowe „nawiedzenie serc”, o jakie Kościół prosi Ducha Świętego w Sakramencie Małżeństwa?

Apostoł, zginając kolana swe przed Ojcem prosi, ażeby „sprawił (...) przez Ducha swego *wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka*” (Ef 3, 16). O tę „siłę wewnętrznego człowieka” chodzi w całym życiu rodziny, zwłaszcza we wszystkich momentach krytycznych, kiedy wypada zdawać trudny egzamin z miłości — z tej miłości, jaką małżeńskie ślubowanie wyraża w słowach: „że cię nie opuszczę aż do śmierci”

## Jedność dwojga

8. Tylko istoty osobowe zdolne są do wypowiedzenia takich słów. Tylko one zdolne są do bytowania „w komunii” na podstawie wzajemnego wyboru, który jest lub powinien być w pełni świadomy i wolny. Mężczyzna opuszcza ojca i matkę, aby złączyć się ze swą żoną (por. Rdz 2, 24) — słowa powyższe z Księgi Rodzaju wyrażają *świadomy i wolny wybór*, który daje początek przymierzu małżeńskiemu czyniąc syna rodziny małżonkiem, a córkę — żoną. Nie można w sposób prawidłowy pojmować tego wzajemnego wyboru, jeśli się nie ma przed oczyma pełnej prawdy o istocie rozumnej i wolnej, jaką jest każda osoba ludzka. Sobór Watykański II mówi tutaj o podobieństwie do Boga w słowach bardzo znamiennych. Nie chodzi tylko o ten obraz i podobieństwo, jakim jest każdy człowiek z osobna. Sobór mówi o „pewnym podobieństwie między jednością Osób Boskich a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości”<sup>13</sup>.

To znamienne sformułowanie pozwala nam naprzód potwierdzić to, co stanowi o wewnętrznej tożsamości każdej ludzkiej osoby, każdego z osobna

<sup>13</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 24.

mężczyzny i każdej kobiety. Tożsamość ta — to *zdolność do życia w prawdzie i miłości*; więcej nawet — to potrzeba prawdy i miłości jako wymiaru życia osobowego. Tego rodzaju potrzeba prawdy i miłości otwiera człowieka równocześnie na Boga oraz na wszystko, co istnieje — otwiera go w sposób na drugiego człowieka, otwiera go ku życiu „w komunii”. Otwiera mężczyznę i kobietę w stronę małżeństwa i rodziny. W przytoczonych słowach Soboru „komunia” ludzkich osób, a zwłaszcza „komunia” małżeńska została niejako wyprowadzona z tajemnicy trynitarnego „My” i została też do tej tajemnicy trwale odniesiona. Rodzina bierze początek w miłości mężczyzny i kobiety, bierze także początek w Bożej tajemnicy. Odpowiada ona najbardziej intymnej istocie obojga: mężczyzny i kobiety. Odpowiada ich autentycznej osobowej godności.

Mężczyzna i kobieta łączą się z sobą tak ściśle, że — wedle słów Księgi Rodzaju — stają się „jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Zarówno mężczyznę jak i kobietę jest człowiek poprzez ciało. Równocześnie zaś te dwa somatycznie zróżnicowane podmioty *uczestniczą na równi w zdolności życia, „w prawdzie i miłości”*. Zdolność ta, natury duchowej, odzwierciedla osobową konstytucję człowieka. Odzwierciedla ją wspólnie z ciałem. Przez to mężczyzna i kobieta są predysponowani do ukształtowania „komunii osób”. Kiedy łączą się z sobą w małżeństwie jako „jedno ciało”, to zjednoczenie obojga winno równocześnie stanowić *jedność „w prawdzie i miłości”*. Wtedy posiada ono dojrzałość właściwą ludzkim osobom — stworzonym na obraz i podobieństwo Boga.

Rodzina, która z tej jedności dwojga bierze początek, zawdzięcza swą wewnętrzną spójność ich przymierz, które Chrystus podniósł do rangi sakramentu. Swój charakter wspólnotowy — więcej, swe właściwości „komunijne” rodzina czerpie z owej podstawowej komunii małżonków. Jedność dwojga trwa w dzieciach. *Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg was obdarzy?* — pyta ich celebrans w momencie ślubu<sup>14</sup>. Potwierdzenie ze strony nowożeńców odpowiada wewnętrznej prawdzie miłości, jaka ich łączy. Jedność dwojga nie zamyka małżonków, nie jest dla nich samych. Jest otwarta w kierunku nowego życia i nowej osoby. Małżonkowie jako rodzice są zdolni obdarzyć życiem istotę do nich samych podobną, nie tylko „kość z ich kości i ciało z ich ciała” (por. Rdz 2, 23), ale obraz i podobieństwo Boga — czyli osobę.

Pytając: „Czy chcecie (...) przyjąć”, Kościół przypomina nowożeńcom, że oto stają *wobec stwórczej mocy Boga*. To, że mają stać się rodzicami, oznacza życiodajne współdziałanie ze Stwórcą. Współpracować ze Stwórcą w powołaniu do życia nowych istot ludzkich, to znaczy przyczynić się do przekazania obrazu i podobieństwa Boga, którym staje się każdy „narodzony z niewiasty”

<sup>14</sup> *Rituale Romanum, Ordo celebrandi matrimonium*, n. 60, wyd. cyt., s. 17.

## Genealogia osoby

9. Poprzez małżeńską komunę osób mężczyzna i kobieta dają początek rodzinie. Z rodziną zaś wiąże się genealogia każdego człowieka: *genealogia osoby*. Ludzkie rodzicielstwo zakorzenione jest w biologii, równocześnie zaś przewyższa ją. Apostoł, „zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelki «ród» — czyli wszelkie rodzicielstwo na niebie i na ziemi”, stawia nam przed oczy poniekąd cały świat istot żyjących, istot duchowych na niebie i cielesnych na ziemi. Wszelkie rodzenie znajduje swój pierwowzór w Bożym Ojcostwie. Jednakże — w przypadku człowieka — ten „kosmiczny” wymiar podobieństwa do Boga nie definiuje w pełni ludzkiego rodzicielstwa. Gdy z małżeńskiej jedności dwojga rodzi się nowy człowiek, to przynosi on z sobą na świat szczególny obraz i podobieństwo Boga samego: *w biologię rodzenia wpisana jest genealogia osoby*.

Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka<sup>15</sup>, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że *w ludzkim rodzicielstwie Bóg sam jest obecny* — obecny w inny jeszcze sposób niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, „na ziemi”. Przecież od Niego tylko może pochodzić „obraz i podobieństwo”, które jest właściwe istocie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia<sup>16</sup>.

Tak więc wraz z poczęciem nowego człowieka, wraz z jego urodzeniem, rodzice stają prawdziwie wobec „wielkiej tajemnicy” (por. Ef 5, 32). *Nowa ludzka istota jest* — tak jak oni sami — powołana do istnienia osobowego, *jest powołana do życia „w prawdzie i miłości”*. Powołanie zaś otwiera się nie tylko na całą doczesność. Otwiera się ono na wieczność w Bogu. Jest to ten wymiar genealogii osoby, który ostatecznie odsłonił nam Chrystus, rzucając światło Ewangelii na ludzkie życie i umieranie, a przez to również — na znaczenie ludzkiej rodziny.

Człowiek jest — jak stwierdza Sobór — „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”<sup>17</sup>. Geneza człowieka — to nie tylko prawa biologii, to równocześnie stwórcza wola Boga. Należy ona do genealogii każdego z synów i córek ludzkich rodzin. *Bóg „chciał” człowieka od początku — i Bóg go „chce” w każdym ludzkim poczęciu i narodzeniu*. Bóg „chce” człowieka jako istoty do siebie podobnej, jako osoby. Człowiek ten — każdy człowiek — jest stworzony przez Boga „*dla niego samego*”. Odnosi się to do każdego człowieka, do wszystkich, również do tych, którzy przychodzą na świat z jakimś głębokim schorzeniem lub niedorozwojem. W osobową konstytucję każdego i wszystkich wpisana jest wola Boga, który chce,

<sup>15</sup> Por. Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 28; *AAS* 74 (1982), 114.

<sup>16</sup> Por. Pius XII, Enc. *Humani generis* (12 sierpnia 1950): *AAS* 42 (1950), 574.

<sup>17</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 24.

aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą. Bóg daje człowieka jemu samemu, dając go zarazem rodzinie i społeczeństwu. Równocześnie Bóg zadaje tego człowieka rodzinie i społeczeństwu. Rodzice, stając wobec nowej ludzkiej istoty, mają lub winni mieć pełną świadomość tego, że Bóg „chce” tego człowieka „dla niego samego”

Ogromnie wiele zawiera się w tym zwięzłym wyrażeniu. Nowy człowiek od chwili poczęcia, a potem urodzenia, przeznaczony jest do tego, ażeby w *pełni wyraziło się jego człowieczeństwo* — ażeby się ono „ureczywistniło”<sup>18</sup>. Odnosi się to do wszystkich, również do chronicznie chorych i niedorozwiniętych. „Być człowiekiem” — to podstawowe powołanie człowieka: „być człowiekiem” na miarę daru, jaki otrzymał. Na miarę tego „talentu”, którym jest samo człowieczeństwo, a z kolei dopiero na miarę wszystkich talentów, jakimi został obdarzony. W tym znaczeniu Bóg chce każdego człowieka „dla niego samego” Jednakże w *zamyśle Boga* powołanie ludzkiej osoby sięga dalej, poza granice czasu. Wychodzi na spotkanie tego zamierzenia Ojca Przedwiecznego, które zostało objawione w Słowie Wcielonym: *Bóg chce człowieka obdarzyć uczestnictwem w swym Boskim życiu*. Chrystus mówi: „przyszedłem ,aby życie mieli i mieli je w obfitości” (por. J 10, 10).

Czy to ostateczne przeznaczenie człowieka nie sprzeciwia się stwierdzeniu, iż Bóg chce człowieka „dla niego samego”? Jeśli przeznaczeniem człowieka jest Życie Boże, to czy bytuje on istotnie „dla siebie samego”? Jest to pytanie kluczowe, ważne zarówno u progu życia jak i jego kresu — ważne przez całe życie. Czy Bóg, przeznaczając człowieka do Życia Bożego, nie odrywa go ostatecznie od tego, że bytuje on „dla siebie samego”?<sup>19</sup> Jaki jest stosunek między życiem osobowym a uczestnictwem w Życiu Trynitarnym? Św. Augustyn pisze: „niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”<sup>20</sup>. To „niespokojne serce” oznacza, że między jedną a drugą formą życia nie ma przeciwieństwa, owszem, zachodzi głęboka spójność. Do samej genealogii osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boga należy to, że *uczestnicząc w Życiu Bożym, bytuje ona „dla siebie samej”* i ureczywistnia siebie. A kresem tego ureczywistnienia jest pełnia Życia w Bogu — ta, o której mówi Chrystus (por. J 6,37—40). Ta, do której On sam nas odkupił (por. Mk 10, 45).

Małżonkowie chcą dzieci dla siebie. Widzą w nich zwiędzenie swej wzajemnej miłości. Chcą ich też dla rodziny, jako *drogocennego daru*<sup>21</sup>. W miłość małżeńską i rodzicielską wpisuje się ta prawda o człowieku, którą tak zwięźle, a tak dogłębnie zarazem wyraził Sobór mówiąc, że Bóg „chce człowieka dla niego samego” Trzeba, ażeby w to chcenie Boga włączało się

---

<sup>18</sup> *Tamże*.

<sup>19</sup> *Tamże*.

<sup>20</sup> *Confessiones*, I, 1: CCL, 27, 1.

Por. SOBÓR WAT. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 50.

ludzkie chcenie rodziców: *aby oni chcieli nowego człowieka, tak jak go chce Stwórca*. Ludzkie chcenie zawsze poddane jest prawu czasu, prawu przemian. Boże — jest odwieczne. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, — mówi Prorok Jeremiasz — nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię” (1, 5). Genealogia osoby jest naprzód związana z wiecznością Boga, a potem dopiero z momentem ludzkiego rodzicielstwa. Już w smym poczęciu człowiek jest powołany do wieczności w Bogu.

## Dobro wspólne małżeństwa i rodziny

10. Przysięga małżeńska określa, a zarazem ustanawia *to, co jest dobrem wspólnym małżeństwa i rodziny*. „Biorę ciebie, (...) za żonę — za męża — i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”<sup>22</sup>. Małżeństwo jest szczególną komunią osób. Rodzina — na gruncie tej komunii — ma stawać się wspólnotą osób. Nowożeńcy podejmują to zadanie „wobec Boga i Kościoła”, o czym przypomina celebrans w chwili składania przysięgi małżeńskiej<sup>23</sup>. Świadcami tej sakramentalnej przysięgi są wszyscy obecni przy ślubie. W nich obecny jest poniekąd cały Kościół, całe społeczeństwo, w którym określona rodzina zaczyna istnieć.

Słowa przysięgi małżeńskiej orzekają o tym, co stanowi wspólne dobro — *naprzód małżeństwa, z kolei zaś rodziny*. Dobrem wspólnym małżonków jest miłość, wierność i uczciwość małżeńska oraz trwałość ich związku „aż do śmierci” To dobro obojga jest równocześnie dobrem każdego z nich. Ma z kolei stać się dobrem ich dzieci. Należy do istoty dobra wspólnego, że łącząc poszczególnych ludzi, stanowi zarazem prawdziwe dobro każdego. Jeśli Kościół, podobnie też i państwo, w słowach uprzednio przytoczonych przyjmuje przysięgę małżonków, to czyni tak na tej zasadzie, iż to właśnie jest „wpisane w ich serca” (por. Rz 2, 15). To oni sami ślubują sobie wzajemnie, przysięgając, czyli potwierdzając prawdziwość swoich ślubów wobec Boga. Oni sami, jako ochrzczeni, są szafarzami Sakramentu Małżeństwa w Kościele. Św. Paweł uczy, że to ich wzajemne ślubowanie jest „tajemnicą wielką” (por. Ef 5, 32).

Jeżeli słowa przysięgi wyrażają to, co jest dobrem wspólnym małżonków, to równocześnie *wskazują one też na to, co ma być dobrem wspólnym przyszłej rodziny*. Aby to uwydatnić, Kościół pyta, czy są gotowi przyjąć i po chrześcijańsku wychować dzieci, którymi Bóg ich obdarzy. Pytanie to odnosi się do dobra wspólnego przyszłej rodziny. Ma ono na uwadze genealogię osób, która wpisana jest w samą konstytucję małżeństwa oraz rodziny. Dodatkowe pytanie o potomstwo i wychowanie pozostaje w ścisłej łączności ze ślubowaniem miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej oraz dożgonności ich związku. Przyjęcie i wychowanie potomstwa — dwa spośród podstawo-

<sup>22</sup> *Rituale Romanum, Ordo celebrandi matrimonium*, n. 62, wyd. cyt., s. 17.

<sup>23</sup> *Tamże*, n. 61, s. 17.

wych celów rodziny — są warunkowane wypełnieniem tego ślubu. Rodzicielstwo jest *zadaniem natury duchowej — nie tylko fizycznej*. Przebiega przez nie zawsze genealogia osoby, która ma swój odwieczny początek w Bogu, i która do Boga także ma prowadzić.

Rok Rodziny — czyli rok szczególnej modlitwy rodzin — winien to wszystko uświadomić każdej ludzkiej rodzinie w nowy sposób. W sposób pogłębiony. Jakież jest bogactwo Pisma Świętego, które może stanowić podłoże takiej modlitwy! Trzeba, aby do słów Pisma dołączyła się w każdym przypadku *osobista pamięć małżonków — rodziców*, a z drugiej strony także ich dzieci oraz dzieci tych dzieci. Małżeńska komunია poprzez genealogię osób *staje się komunią pokoleń*. Sakramentalna jedność dwojga, potwierdzona przysięgą przed Bogiem, utrwała się w tych pokoleniach. Trwa w nich. Trzeba, aby często stawała się jednością modlitwy. Aby zaś mogło się to ujawnić szczególnie w Roku Rodziny, winno stać się zwyczajem zakorzenionym w codziennym życiu każdej rodziny. Modlitwa jest dziękczynieniem, jest uwielbieniem Boga, jest przeproszaniem — i wreszcie jest prośbą, jest błaganie. W każdej z tych postaci *modlitwa rodziny* ma z całą pewnością *bardzo wiele do powiedzenia Bogu*. Ma też wiele do powiedzenia ludziom, przede wszystkim we wzajemnej komunii osób związanych konkretną rodzinną więzią.

„Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?” (Ps 8, 5) — pyta Psalmista. Modlitwa jest tym miejscem, w którym najprościej objawia się stwórcza i ojcowska pamięć Boga o człowieku. Nie tylko i nie tyle — pamięć człowieka o Bogu, ale przede wszystkim — *pamięć Boga*. Dzięki temu też modlitwa wspólnoty rodzinnej może się stawać miejscem wspólnej pamięci i wzajemnej pamięci: rodzina wszakże jest wspólnotą pokoleń. Trzeba, ażeby w modlitwie wszyscy byli obecni — i ci, którzy żyją, i ci, którzy już odeszli, i ci także, którzy mają przyjść na świat. Trzeba, aby każdy człowiek był w rodzinie „omadlany” na miarę dobra, jakie stanowi — na miarę dobra, jakim jest dla niego rodzina i on dla rodziny. Modlitwa najpełniej potwierdza to dobro, potwierdza jako dobro wspólne rodziny. Modlitwa też wciąż na nowo daje temu dobru początek. W modlitwie rodzina odnajduje się jako pierwsze „my”, w którym każdy jest „ja” i „ty”. Tym są dla siebie wzajemnie: mężem lub żoną, ojcem lub matką, synem lub córką, bratem lub siostrą, dziadkiem lub wnukiem.

Czy są takie rodziny, do których w tym Liście się zwracam? Z pewnością wiele jest takich. Czasy, w których żyjemy, ujawniają jednak tendencję do kurczenia się rodziny do więzi tylko dwupokoleniowej. Zdarza się to często na skutek trudności mieszkaniowych, przede wszystkim w wielkich miastach. Nierzadko jednak przyczyną jest tu przekonanie, iż więcej pokoleń pod jednym dachem przeszkadza intymności i stwarza trudności życiowe. Ale właśnie ten punkt jest najślabszy: *jest mało ludzkiego życia w naszych współczesnych rodzinach*. Dobra wspólnego nie ma z kim wspólnie tworzyć — i nie ma wśród tego dobra rozdzielać. A przecież dobro jest sobą

wówczas, gdy się je tworzy i dzieli z innymi: „do natury dobra należy upowszechnianie się” („*bonum est diffusivum sui*”)<sup>24</sup>. Im dobro jest bardziej *wspólne*, tym jest też bardziej *własne*: moje — twoje — nasze. Taka jest wewnętrzna logika bytowania w dobru, bytowania w prawdzie i miłości, do której powołany został człowiek. Zgodnie z tą logiką jego bytowanie staje się prawdziwie „bezinteresownym darem”

### Bezinteresowny dar z siebie samego

11. Sobór uczy, że człowiek jest tym jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg chciał i chce dla niego samego; równocześnie stwierdza, że człowiek ten „nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”<sup>25</sup>. Może się to wydać sprzecznością, ale sprzecznością nie jest. Jest — owszem — głębokim paradoksem ludzkiego bytowania: *bytowania w prawdzie, które służy miłości*. To miłość właśnie sprawia, że człowiek urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie. Miłość bowiem jest daniem i przyjmowaniem daru. Nie można jej kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko wzajemnie obdarowywać.

Dar osoby z istoty swojej jest trwały i nieodwołalny. Niezerwalność małżeństwa wynika nade wszystko z samej istoty tego daru: *dar osoby dla osoby*. W tym darze wzajemnym wyraża się *oblubieńczy charakter miłości*. W przysiędze małżeńskiej narzeczeni nazywają siebie imieniem własnym: „Ja (...) *biorę* cię (...) za żonę — za męża — i ślubuję (...), że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Taki dar zobowiązuje o wiele mocniej, zobowiązuje głębiej niż to, co może być „nabyte” w jakikolwiek sposób i za jakąkolwiek cenę. Zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelkie rodzicielstwo, przyszli rodzice mają świadomość, że zostali „odkupieni”, czyli nabyci za największą cenę: *za cenę Krwi Chrystusa*, to jest daru najbardziej bezinteresownego, w którym sakramentalnie uczestniczą. Przysięga małżeńska dopełni się Eucharystią, czyli ofiarą „Ciała wydanego” i „Krwi przelanej”. Sama z siebie już jest jej wyrazem.

Ta sama logika bezinteresownego daru wkracza w ich życie, kiedy mężczyzna i kobieta w małżeństwie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują jako „jedno ciało” i jedność dwojga. Bez tej logiki małżeństwo byłoby puste. Komunia osób, na tej logice zbudowana, staje się komunią rodzicielską. Małżonkowie dają *życie własnemu dziecku*. Jest to nowe *ludzkie „ty”*, które *pojawia się w orbicie ich rodzicielskiego „my”*. Istota, do której mówić będą nowym imieniem: „nasz syn (...); nasza córka (...)”. „Urodziłam człowieka za sprawą Boga” (por. Rdz 4, 1), 1), mówi pierwsza rodząca kobieta w Księdze Rodzaju: biblijna Ewa. Jest to człowiek naprzód oczekiwany przez dziewięć miesięcy, potem „objawiony” rodzicom i rodzeństwu.

<sup>24</sup> Św. TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae*, I, q. 5, a. 4, ad 2.

<sup>25</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 24.

Cały ten proces — poczęcia, rozwoju w łonie matki, wreszcie zrodzenia, wydania na świat — służy do stworzenia stosownej jakby przestrzeni, aby ten nowy człowiek mógł się objawić jako „dar” Albowiem również on — ten nowy człowiek — jest od początku takim właśnie darem. Jakże inaczej można określić tę istotę kruchą i bezbronną, która całkowicie jest zależna od swych ludzkich rodziców, całkowicie im zawierzona? Nowo narodzony człowiek oddaje siebie rodzicom przez sam fakt swojego zaistnienia. Istnienie — *życie jest pierwszym darem Stwórcy dla stworzenia*.

*Dobro wspólne rodziny urzeczywistnia się w nowo narodzonym*. Tak, jak dobro wspólne małżeństwa urzeczywistnia się poprzez miłość oblubieńczą, która gotowa jest dawać i przyjmować nowe życie — tak dobro wspólne rodziny urzeczywistnia się przez tę samą oblubieńczą miłość spełnioną w nowo narodzonym. W genealogię osoby wpisana jest genealogia rodziny. Upamiętnią to zapisy w księgach parafialnych, w księdze chrztów, ale akt ten jest już tylko pochodną, jest społeczną konsekwencją faktu, „że się człowiek narodził na świat” (J 16, 21).

Czy to prawda, że stał się darem dla rodziców? Darem dla społeczeństwa? Pozornie nic nie zdaje się na to wskazywać. To, że narodził się człowiek, wydaje się zwykłym faktem statystycznym, który rejestruje się jak tyle innych faktów. Przelicza się ten fakt w cyfrach i bilansach demograficznych. Z pewnością dziecko oznacza dla rodziców nowy trud, nowy zasób potrzeb i kosztów. Stąd też pokusa, ażeby go nie było<sup>26</sup>. Pokusa bardzo mocna w niektórych środowiskach społecznych i kulturowych. Czy więc nie jest ono darem? Czy tylko przychodzi zabierać, nie dawać? Te pytania — to myśli natrętne, od których z trudem wyzwała się współczesny człowiek. Dziecko *przychodzi zająć miejsce, którego i tak coraz mniej jest na świecie*. Czy jednak naprawdę niczego nie wnosi do rodziny i społeczeństwa? Czyż nie jest „częstką” tego wspólnego dobra, bez którego ludzkie wspólnoty rozpadają się i umierają? Trudno temu zaprzeczyć. Dziecko obdarowuje sobą rodzinę. Jest darem dla rodzeństwa i dla rodziców. *Dar życia staje się równocześnie darem dla samych dawców*. Nie mogą nie odczuć jego obecności, jego uczestnictwa w ich życiu, tego, co wnosi do dobra wspólnego małżeństwa i wspólnoty rodzinnej. Poprzez wszystkie meandry ludzkiej psychologii prawda ta pozostaje oczywista w swej prostocie oraz w swej głębi. *Człowiek jest dobrem wspólnym każdej ludzkiej społeczności*. Jest on też — jak już przypomniano — „drogą Kościoła”<sup>27</sup>. Jest to ten człowiek, o którym powiedział św. Ireneusz, iż jest „chwałą Bożą”: *Gloria Dei vivens homo*<sup>28</sup>, co czasem tłumaczy się: „chwałą Bożą jest, aby człowiek żył”. Rzecz można, iż mamy tutaj do czynienia z najbardziej transcendentną definicją człowieka. *Chwała Boża jest dobrem wspólnym wszystkiego, co istnieje*; jest dobrem wspólnym rodzaju ludzkiego.

<sup>26</sup> Por. Enc. *Sollicitudo rei socialis* (30 grudnia 1987), 25: AAS 80 (1988), 543—544.

<sup>27</sup> Enc. *Redemptor hominis* (4 marca 1979), 14: AAS 71 (1979), 884—885; por. Enc. *Centesimus annus* (1 maja 1991); 53: AAS 83 (1991), 859.

<sup>28</sup> *Adversus haereses* IV, 20, 7: PG 7, 1057; *SCh* 100/2, 648—649.



Tak. *Człowiek jest dobrem wspólnym*. Jest dobrem wspólnym rodziny i ludzkości, poszczególnych społeczności oraz społeczeństw: trzeba jednak wprowadzić tutaj znamiennej różnicę stopnia i sposobu. O ile jest on dobrem wspólnym na przykład narodu (jak rodak) czy państwa (jako obywatel), to dobrem wspólnym rodziny jest w sposób najbardziej konkretny, jedyny i niepowtarzalny: nie tylko jako człowiek, jako jednostka w ludzkiej wielości, lecz jako „*ten człowiek*”. Bóg-Stwórca powołuje go do istnienia „dla niego samego”. Wraz z zaistnieniem rozpoczyna się też dla niego „wielka przygoda” życia, która korzenie swoje zapuszcza w rodzinie. „Ten człowiek” — to w każdym przypadku osoba *zasługująca na afirmacją ze względu na swą ludzką godność*. Godność właściwa osobie wyznacza jego miejsce wśród ludzi, przede wszystkim wyznacza jego miejsce w rodzinie. Rodzina jest bowiem — bardziej niż jakakolwiek inna społeczność — środowiskiem, w którym człowiek może bytować „dla niego samego” poprzez bezinteresowny dar z samego siebie. Pod tym względem pozostaje ona społecznością niezastąpioną i niezastępowalną: jest „sanktuarium życia”<sup>29</sup>.

To, że rodzi się człowiek, „że się człowiek narodził na świat” (J 16, 21), jest *znakiem paschalnym*. Mówi o nim Ewangelia według św. Jana w tych słowach, które Chrystus skierował do uczniów przed swym odejściem. Mówił im wtedy o smutku, jaki z racji tego odejścia napełnił ich serce. I ten właśnie smutek odejścia, czyli śmierci, porównał ze smutkiem rodzącej kobiety: „*Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku* (czyli cierpi), bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecię, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (J 16, 21). „Godzina” Chrystusowej śmierci (por. J 13, 1) została tutaj przyrównana do „godziny” rodzącej niewiasty. Natomiast narodzenie człowieka znajduje swój odpowiednik w zwycięstwie życia nad śmiercią: znajduje swój odpowiednik w Chrystusowym zmartwychwstaniu. Można snuć wokół tego zestawienia wielorakie refleksje. Zmartwychwstanie jest objawieniem *Życia* poza progiem śmierci. Narodziny dziecka są też objawieniem życia. Dla Chrystusa, który przyszedł, abyśmy życie mieli, i mieli w obfitości, jest to zawsze objawienie życia dla „*pełni życia*”, która jest w Bogu samym: „Przyszedłem po to, aby mieli życie i mieli je w obfitości” (por. J 10, 10). Tu także odślania się właściwe znaczenie Ireneuszowego „*Gloria Dei vivens homo*”

Taka jest ewangeliczna prawda o darze z siebie, bez którego człowiek nie może „ureczywistnić” siebie samego. Widać zarazem, jak głęboko ten „bezinteresowny dar” jest osadzony w Darze Boga-Stwórcy i Boga-Odkupiciela. Jak głęboko jest on osadzony w Duchu Świętym, którego Kościół w Sakramencie Małżeństwa zaprasza do „nawiedzenia serc”. Istotnie, bez tego „nawiedzenia” trudno byłoby to wszystko pojąć i spełnić jako powołanie człowieka. Jest wiele ludzi, którzy to pojmują. Iluż mężczyzn i ile kobiet chłoną tę prawdę, wiedząc i wyczuwając, że tu właśnie spotykają się

<sup>29</sup> Enc. *Centesimus annus* (1 maja 1991), 39: AAS 83 (1991), 842.

z „Prawdą i Życiem” (por. J 14, 6)! *Że bez tej prawdy nie ma też prawdziwie ludzkiego sensu życie małżeństwa i rodziny.*

Kościół nie przestaje tej prawdy nauczać i o niej świadczyć. Przy całej wyrozumiałości dla tylu trudnych sytuacji kryzysowych w rodzinie i dla całej kruchości ludzkich istot — Kościół nie przestaje żywić przeświadczenia, że musi on sam pozostawać wierny prawdzie o ludzkiej miłości. Gdyby od niej odstąpił, zdradziłby siebie samego. Gdyby Kościół od tej zbawczej prawdy odstąpił, nie mógłby już otwierać na nią „oczu wiary” (por. Ef 1, 18), bo one są zawsze wrażliwe na światło, rzucone na życie ludzkie przez Ewangelię (por. 2 Tm 1, 10). Świadomość daru, bezinteresownego daru z siebie, przez który człowiek „ureczywistnia siebie samego”, musi być stale odnawiana i stale zabezpieczana, nawet za cenę wszystkich sprzeciwów, których Kościołowi nie szczędzą rzecznicy tak zwanej postępowej cywilizacji<sup>30</sup>. Rodzina zawsze wyraża nowy wymiar dobra „dla ludzi”, a przez to też rodzi nową odpowiedzialność. Jest to *odpowiedzialność za szczególne dobro wspólne*, w którym zawarte jest dobro człowieka: każdego z uczestników rodzinnej wspólnoty. Jest to z pewnością dobro „trudne” („*bonum arduum*”), a tym samym fascynujące.

### **Odpowiedzialne rodzicielstwo**

12. Wypada chyba tutaj w osnowę Listu do Rodzin wprowadzić dwa zagadnienia, które z sobą są wzajemnie powiązane. Jedno — ogólniejsze — to zagadnienie *cywilizacji miłości*, drugie — bardziej konkretne i szczegółowe — to *odpowiedzialne rodzicielstwo*.

W świetle wszystkiego, co powiedziano dotychczas, łatwo stwierdzić, iż małżeństwo niesie z sobą szczególną odpowiedzialność za dobro wspólne, naprzód małżonków, a z kolei za dobro wspólne rodziny. Tym wspólnym dobrem jest człowiek, jest *wartość osoby*, która jest *miarą godności człowieka*. Człowiek nosi z sobą tę właśnie miarę wszędzie, w każdym układzie społecznym czy polityczno-ekonomicznym. Jednakże w układzie małżeństwa i rodziny odpowiedzialność ta staje się z wielu względów jeszcze bardziej „zobowiązująca”. Nie bez powodu Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes* mówi o „*popieraniu godności małżeństwa i rodziny*”. „Popieranie” rozumie Sobór jako zadanie Kościoła i państwa, jednakże w każdej kulturze pozostaje ono nade wszystko zadaniem osób, które to małżeństwo i rodzinę same tworzą. „Odpowiedzialne rodzicielstwo” nie jest niczym innym jak tylko konkretyzującą tego zadania, angażującego zawsze osoby i społeczeństwa, które w świecie współczesnym stało się zadaniem w nowej mierze i poniekąd w nowy sposób.

„Odpowiedzialne rodzicielstwo” dotyczy bezpośrednio i wprost tego momentu, w którym mężczyzna i kobieta, łącząc się z sobą „jako jedno

<sup>30</sup> Por. Enc. *Sollicitudo rei socialis* (30 grudnia 1987), 25: *AAS* 80 (1988), 543—544.

ciała”, mogą stać się rodzicami. Moment ten posiada szczególną wartość dla ich więzi międzyosobowej. Równocześnie niesie on z sobą możliwość rodzicielską. Jest to ten moment, w którym oboje mogą stać się rodzicami — ojcem i matką — przekazując życie nowej ludzkiej istocie. *Dwa aspekty zjednoczenia małżeńskiego*: jednoczący oraz prokreacyjny *nie mogą być rozdzielone w sposób sztuczny bez naruszenia wewnętrznej prawdy samego aktu*<sup>31</sup>.

Tak zawsze uczył Kościół, zaś „znaki czasu”, których jesteśmy świadkami, dają podstawę do tego, by podkreślić to z całą mocą. Wszak św. Paweł, który z pewnością był otwarty na potrzeby duszpasterskie swego czasu, żądał z całą stanowczością, by przepowiadać „w porę i nie w porę” (por. 2 Tym 4, 2), nie zważając na to, iż nie będą chcieli znosić zdrowej nauki (por. 2 Tym 4, 3). Słowa Apostoła znają zapewne na pamięć ci wszyscy, którzy — rozumiejąc dogłębnie życie współczesne — oczekują od Kościoła, aby nie odstępował od „zdrowej nauki”, ale głosił ją, z nową mocą szukając w „znakach czasu” tych przesłanek, które służą jej pogłębieniu.

Przesłanki te zawierają się już w naukach szczegółowych, które z tradycyjnego pnia antropologii rozrosły się na *szereg specjalizacji*: biologia, psychologia, socjologia, oraz wiele dalszych ich rozgałęzień. Wszystkie one *krążą w pewien sposób wokół medycyny*, która jest zarazem nauką i sztuką (*ars medica*) służącą życiu i zdrowiu człowieka. Przesłanki, o których mowa, zawierają się przede wszystkim w wielorakim ludzkim doświadczeniu. Doświadczenie poniekąd wyprzedza naukę, a równocześnie idzie w ślad za nią.

*Małżonkowie uczą się, czym jest odpowiedzialne rodzicielstwo z własnego doświadczenia*, a równocześnie z doświadczenia innych małżeństw żyjących w podobnych warunkach, co czyni ich także bardziej otwartymi na sugestie nauk. W pewnym sensie jest więc tak, że „uczenni” uczą się „od małżonków”, aby z kolei — w sposób bardziej kompetentny uczyć ich, czym jest odpowiedzialne rodzicielstwo, oraz jak je wprowadzać w życie.

Temat ten został szeroko przedstawiony w dokumentach Soboru, w Encyklice *Humanae vitae*, na Synodzie Biskupów z 1980 roku oraz w Adhortacji posynodalnej *Familiaris consortio* i w szeregu podobnych wypowiedzi, łącznie z Instrukcją Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae*. Kościół naucza prawdy moralnej dotyczącej odpowiedzialnego rodzicielstwa i *broni jej wobec przeciwnych trendów współczesności*. Dlaczego tak czyni? Dlaczego nie godzi się z tylu głosami, które nie tylko doradzają mu ustępstwa w tej dziedzinie, ale także wydają się mu grozić? Najczęściej oskarża się Magisterium Kościoła o zacofanie, o niezrozumienie ducha czasów nowożytnych i o działanie na szkodę ludzkości, a przy tym — na własną szkodę Kościoła. To ostatnie należy rozumieć w tym znaczeniu, że Kościół, „upierając się” przy swym stanowisku, traci popularność, a wierni odchodzą od niego.

<sup>31</sup> POR. PAWEŁ VI, Enc. *Humanae vitae* (25 lipca 1968), 12: *AAS* 60 (1968), 488—489; Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 2366.

Nie można powiedzieć, aby *Kościół* — a zwłaszcza Episkopat wraz z Papieżem — nie był *wrażliwy na te trudne i aktualne tematy*. Paweł VI w nich właśnie widział problemy tak doniosłej wagi, że skłoniły go one do ogłoszenia Encykliki *Humanae vitae*. Argument, na jakim opiera się Magisterium w nauczaniu o „odpowiedzialnym rodzicielstwie”, jest głębszy i pełniejszy. *Sobór wyraził ten argument przede wszystkim w nauce o człowieku*, głosząc, iż jest on tym „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” i że ten sam człowiek „nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”<sup>32</sup>. To wszystko zaś dlatego, że został on stworzony na obraz i podobieństwo Boga samego oraz dlatego, że został odkupiony przez Jednorodzonego Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia sam stał się człowiekiem.

Sobór Watykański II, tak gruntownie przejęty sprawą człowieka i jego powołania, głosi, że zjednoczenie małżeńskie, biblijne „*jedno ciało*” (*una caro*), nie może być w pełni zrozumiane i wyjaśnione inaczej, jak *tylko w kategoriach „osoby” i „daru”*. Każdy mężczyzna i każda kobieta nie urzeczywistnia się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie. Moment zjednoczenia małżeńskiego jest najbardziej szczególnie doświadczeniem tego właśnie daru. Mężczyzna i kobieta, w całej „prawdzie” swej męskości i kobiecości, stają się w tym momencie wzajemnym darem dla siebie. Całe życie w małżeństwie jest darem, ale odnosi się w sposób szczególny do tego właśnie momentu, kiedy małżonkowie oddając się sobie wzajemnie w miłości, urzeczywistniają to spotkanie, które czyni z nich dwojga „jedno ciało” (por. Rdz 2, 24).

Jest to równocześnie *moment* — rzecz można — *szczególnej odpowiedzialności* ze względu na potencjalne rodzicielstwo związane z aktem małżeńskim. Oto w tym właśnie momencie mogą stać się ojcem i matką, dając początek procesowi nowego ludzkiego istnienia, który z kolei dokonuje się w samej kobiecie. To ona jako pierwsza wie, że stała się matką, a dzięki jej świadectwu mężczyzna, z którym łączyła ją „jedność w ciele”, uświadamia sobie z kolei, że stał się ojcem. Za to potencjalne, a następnie zaktualizowane rodzicielstwo, on jest odpowiedzialny wspólnie z nią. Nie może nie uznać, czy też nie przyjąć tego, do czego on sam również się przyczynił. Nie może mówić: „nie wiem”, „nie chciałem”, „ty chciałaś”. Zjednoczenie małżeńskie w każdym przypadku angażuje *odpowiedzialność obojga*. Jest to odpowiedzialność potencjalna, trzeba jednak, ażeby potwierdziła się ona jako aktualna w konkretnych okolicznościach. Odnosi się to w sposób szczególny do mężczyzny, dlatego że on będąc także sprawcą rodzicielstwa, równocześnie jest od niego biologicznie oddalony. Ten proces w całości dokonuje się w kobiecie. Czyż jednak mężczyzna może pozostać obojętny? Za nowe, wzbudzone przez nich życie mężczyzna i kobieta są wspólnie odpowiedzialni wobec siebie samych i wobec innych ludzi.

---

<sup>32</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 24.

Z wnioskiem tym zgadzają się w istocie zainteresowane dyscypliny naukowe. Trzeba jednak iść bardziej w głąb, analizując znaczenie aktu małżeńskiego w świetle wspomnianych już kategorii „osoby” i „daru”. Czyni to Kościół w swoim stałym nauczaniu, w sposób szczególnie zaktualizowanym w czasie Soboru Watykańskiego II.

Otóż mężczyzna i kobieta w momencie małżeńskiego zjednoczenia są równocześnie odpowiedzialni za *dar*, jakim dla siebie wzajemnie się stali przez sakramentalne przymierze. Logika *całkowitego daru z siebie dla drugiego* człowieka otwiera ich potencjalnie na rodzicielstwo. W ten sposób małżeństwo ma urzeczywistnić się jeszcze pełniej jako rodzina. Oczywiście celem wzajemnego daru mężczyzny i kobiety nie jest tylko zrodzenie dzieci, lecz również wzajemna komunია miłości i życia. Trzeba jednak, *ażeby została zabezpieczona wewnętrzna prawda tego daru*. „Wewnętrzna” to nie znaczy tylko „subiektywna”. „Wewnętrzna” — to znaczy odpowiadająca obiektywnej prawdzie tego i tej, która przekazuje dar. Osoba nie może być nigdy środkiem do celu, środkiem „użycia” — musi być sama celem działań. Tylko wtedy działanie odpowiada jej prawdziwej godności.

Kończąc naszą refleksję nad tym tak ważnym i jednocześnie delikatnym problemem, chciałbym skierować słowa szczególnej zachęty przede wszystkim do Was, drodzy małżonkowie, i do wszystkich, którzy starają się Wam pomóc, zrozumieć i wprowadzić w życie naukę Kościoła o małżeństwie i „odpowiedzialnym rodzicielstwie”. Mam na myśli szczególnie duszpasterzy, a także licznych uczonych, teologów, filozofów, pisarzy i publicystów, którzy w tej problematyce nie ulegają panującemu cywilizacyjnemu konformizmowi i gotowi są „płynąć pod prąd”. Ta zachęta dotyczy równocześnie coraz szerszego grona ekspertów — lekarzy i wychowawców, prawdziwych świeckich apostołów, dla których popieranie godności małżeństwa i rodziny stało się celem ich życia. Dziękuję wszystkim w imieniu Kościoła! Cóż mogliby bez nich uczynić duszpasterze, kapłani, biskupi czy nawet Następca św. Piotra? O tym przekonuję się stale, a początek tego przekonania sięga pierwszych lat mojego kapłaństwa, odkąd zacząłem zasiadać w *konfesjonale*, aby dzielić troski i obawy tyłu małżonków. Spotykałem trudne przypadki buntu i odrzucenia, ale jednocześnie tak liczne osoby wspaniale odpowiedzialne i ofiarne. Wszyscy stają mi przed oczyma w chwili pisania tego Listu i ogarniam ich swoją modlitwą.

## Dwie cywilizacje

13. Drodze rodziny, problem „odpowiedzialnego rodzicielstwa” wpisany jest w całą tematykę „cywilizacji miłości”, o czym z kolei pragnę Wam mówić. Z wszystkiego bowiem, co powiedziano dotychczas, wynika w sposób jasny i jednoznaczny, że *rodzina właśnie leży u podstaw tego, co Paweł VI*

nazwał „cywilizacją miłości”<sup>33</sup>. Pojęcie to przyjęło się w nauczaniu Kościoła, zadomowiło się w nim i utrwaliło. Dzisiaj już trudno pomyśleć jakąkolwiek wypowiedź Kościoła czy też o Kościele, która by pojęcie cywilizacji miłości pomijała. wiąże się ono ze starochrześcijańską tradycją „Kościoła domowego”, ma jednak równocześnie precyzyjne odniesienie do współczesnej epoki. Sam wyraz „cywilizacja” etymologicznie pochodzi od „civis” — „obywatel” i podkreśla wymiar polityczny bytowania każdego człowieka. Natomiast głębszy sens wyrażenia „cywilizacja” jest nie tyle polityczny, ile po prostu „humanistyczny”. Cywilizacja należy do dziejów człowieka, odpowiadając jego duchowości oraz moralności: stworzony na obraz i podobieństwo Boże człowiek otrzymał świat z rąk Stwórcy z zadaniem, by stworzył go na swój obraz i podobieństwo. W spełnianiu tego zadania odnajduje swe źródło cywilizacja, to znaczy ostatecznie „humanizacja świata”.

Jest więc raczej cywilizacja ponieważ tym samym co „kultura”. Można by więc powiedzieć: „kultura miłości”. Przyjęła się jednak „cywilizacja” i przy tym wypadka pozostać. Cywilizacja miłości we współczesnym tego słowa znaczeniu czerpie natchnienie ze słów soborowej Konstytucji *Gaudium et spes: Chrystus (...) objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie*<sup>34</sup>. Można więc powiedzieć, iż cywilizacja miłości rozpoczyna się wraz z objawieniem Boga, który „jest Miłością”, jak mówi św. Jan (1 J 4, 8.16) i jest ona opisana dokładnie przez św. Pawła w hymnie o miłości w Pierwszym Liście do Koryntian (13, 1-13). Tego rodzaju cywilizacja jest głęboko związana z miłością, jaka „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5) i wzrasta ona dzięki *systematycznej uprawie*, o czym tak przejmująco mówi przypowieść ewangeliczna o krzewie winnym i latoroślach: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy” (J 15, 1-2).

W świetle tych i innych jeszcze fragmentów Nowego Testamentu można zrozumieć, na czym polega „cywilizacja miłości” oraz dlaczego *rodzina jest z tą cywilizacją organicznie związana*. Jeśli rodzina pozostaje pierwszą „drogą Kościoła”, trzeba dodać, że drogą Kościoła żyjącego w świecie jest też cywilizacja miłości, i Kościół na tę drogę wzywa same rodziny oraz wszystkie inne społeczności narodowe i międzynarodowe ze względu na rodzinę — i poprzez rodziny. *Rodzina bowiem w wielorakim wymiarze zależy od cywilizacji miłości* i odnajduje w niej właściwe racje swego bycia rodziną. Jednocześnie *rodzina jest centrum i sercem cywilizacji miłości*.

Nie ma prawdziwej miłości bez świadomości, że Bóg przede wszystkim „jest Miłością” — oraz że człowiek jest tym jedynym stworzeniem, którego Bóg powołał do istnienia „dla niego samego”. Ten zaś stworzony na obraz

<sup>33</sup> Por. Homilia wygłoszona z okazji zakończenia Roku Świętego (25 grudnia 1975): *AAS* 68 (1976), 145.

<sup>34</sup> Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 22.

i podobieństwo Boga człowiek nie może się w pełni „ureczywistnić” inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego. Bez takiego pojęcia człowieka, osoby oraz „komunii osób” w rodzinie nie może być cywilizacji miłości. Ale też *takie pojęcie osoby i komunii osób* niemożliwe jest bez cywilizacji miłości. Rodzina z pewnością stanowi podstawową „komórkę” społeczeństwa, trzeba jednak Chrystusa — „Winnego Szczepu”, z którego „latorośle” czerpią soki, ażeby komórka ta nie była zagrożona od wewnątrz i od zewnątrz *cywilizacyjnym wykorzeniem*. Oto bowiem — jeśli z jednej strony istnieje „cywilizacja miłości”, to równocześnie też zachodzi *możliwość „anty-cywilizacji”* destrukcyjnej, co niestety w naszej epoce stało się faktem dokonany i bardzo szerokim zasięgu.

Nikt nie może zaprzeczyć, że epoka ta jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu „*kryzys prawdy*”. Kryzys prawdy — to znaczy naprzód *kryzys pojęć*. Czy bowiem pojęcia takie, jak: „miłość”, „wolność”, „dar bezinteresowny”, a nawet samo pojęcie „osoby” i w związku z tym także „prawda osoby” — czy pojęcia takie istotnie znaczą to, co wyrażają? Dlatego tak ważną stała się dla Kościoła i świata — przede wszystkim na Zachodzie — Encyklika o „blasku prawdy” (*Veritatis splendor*). Jeżeli prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyska swój blask, wówczas cywilizacja miłości może się ureczywistnić i można będzie skutecznie mówić — wraz z Soborem — o „popieraniu godności małżeństwa i rodziny”<sup>35</sup>.

Dlaczego „blask prawdy” jest tak ważny? Ważny jest przez kontrast, gdyż rozwój współczesnej cywilizacji pozostaje związany z postępowaniem naukowo-technicznym w sposób często jednostronny. Chodzi o charakter czysto pozytywistyczny tego rozwoju. Owocem pozytywizmu poznawczego jest agnostycyzm, gdy chodzi o teorię, natomiast w dziedzinie działania i moralności — utylitaryzm. W naszych czasach historia poniekąd się powtarza. *Utylitaryzm* — to cywilizacja skutku, użycia — cywilizacja „rzeczy”, a nie „osób”, cywilizacja, w której osoby stają się przedmiotem użycia, podobnie jak używa się rzeczy. Tak więc — na gruncie cywilizacji użycia kobieta bywa przedmiotem dla mężczyzny. Dzieci stają się przeszkodą dla rodziców. Rodzina staje się instytucją ograniczającą wolność swoich członków. Aby się o tym wszystkim przekonać, wystarczy przyglądnąć się choćby *pewnym programom wychowania seksualnego*, które wprowadzane bywają w szkołach, często mimo sprzeciwu, a nawet protestów ze strony wielu rodziców. A dalej cały *trend „proaborcyjny”*, który usiłuje się ukryć poza pojęciami „prawa wyboru” („*pro choice*”) ze strony obojga małżonków, a w szczególności kobiety. To tylko kilka przykładów, które można by mnożyć.

W tym wszystkim rodzina nie może się nie czuć zagrożona. Wszystko to uderza w same jej podstawy. *Wszystko to jest przeciwne cywilizacji miłości*. Jest przeciwne całej prawdzie o człowieku, nie pozwala mu odnaleźć siebie i czuć się bezpiecznym jako mąż czy żona, jako ojciec czy matka, jako syn czy

<sup>35</sup> Por. *tamże*, 47.

córka. Propagowany przez „cywilizację techniczną” tak zwany „bezpieczny seks” jest właśnie *najgruntowniej nie-bezpieczny*. W niebezpieczeństwie bowiem znajduje się tutaj każdy człowiek, a z kolei w niebezpieczeństwie znajduje się rodzina. Co jej grozi? Grozi jej utrata prawdy o sobie samej. „Poznacie prawdę — mówi Chrystus — a prawda was wyzwoli” (J 8, 32): prawda, jedynie ona przygotowuje Was do tej miłości, o której można powiedzieć, że jest „piękna”

Rodzina współczesna — tak jak zawsze — *poszukuje „pięknej miłości”*. Miłość, która nie jest „piękna”, która jest tylko zaspokajaniem pożądlivości (por. 1 J 2, 16), która jest tylko wzajemnym „używaniem” siebie przez mężczyznę i kobietę, czyni człowieka *niewolnikiem własnych słabości*. Czyż nie służą temu właśnie pewne „programy cywilizacyjne” współczesności? „Grają” one na słabościach człowieka i czynią go coraz słabszym i bezbronny.

*Cywilizacja miłości oznacza miłość* — radość między innymi z tego, że się „człowiek rodzi na świat” (por. J 16, 21). A więc radość także i z tego, że małżonkowie stają się rodzicami. Cywilizacja miłości — to znaczy „weselić się z prawdy” (por. 1 Kor 13, 6). Cywilizacja, która wydaje owoce w postaci mentalności konsumpcyjnej, anty-natalistycznej, nie jest i nie może być nigdy cywilizacją miłości. O ile rodzina jest tak ważna dla cywilizacji miłości — jak to poprzednio zostało już powiedziane — to z uwagi na specjalną *bliskość i intensywność więzi*, jakie w niej zachodzą pomiędzy osobami i pokoleniami. Równocześnie jest ona jednak *łatwa do zranienia* i może szczególnie łatwo doznawać zagrożeń, które osłabiają czy wręcz niszczą jej spójność i trwałość. Rodzina, w wyniku tych zagrożeń, nie tylko, że przestaje świadczyć na rzecz cywilizacji miłości, ale może się stawać jej zaprzeczeniem, *przeciw-świadectwem*. Może też z kolei taka rozbita rodzina wzmacniać swoistą „anty-cywilizację”, niszcząc miłość w różnych kręgach świadomości, powodując nieuniknione reperkusje w całym życiu społecznym.

## **Miłość jest wymagająca**

14. Ta miłość, której Paweł apostoł poświęcił słowa swego hymnu z Pierwszego Listu do Koryntian — ta, która jest „cierpliwa” i „taskawa”, ta, która „wszystko przetrzyma” (13, 4—7), jest z pewnością *wymagającą*. Piękno jej na tym właśnie polega, że jest wymagająca i w ten sposób kształtuje prawdziwe dobro człowieka oraz promieniuje prawdziwym dobrem. Dobro bowiem z natury swej dąży do „upowszechniania się”, jak mówi św. Tomasz<sup>36</sup>. *Miłość jest prawdziwa wówczas, gdy tworzy dobro osób i wspólnot*, gdy tym dobrem *obdarowywuje* drugich. Tylko zaś człowiek, który umie wymagać od siebie samego w imię miłości, może także wymagać miłości w każdej sytuacji. Jest wymagająca przede wszystkim dla tych, którzy są

<sup>36</sup> *Summa Theologiae*, I, q. 5, a. 4, ad 2.



otwarcia na naukę Ewangelii. Tak właśnie głosi Chrystus w swym największym przykazaniu. Trzeba, ażeby ludzie współcześni taką wymagającą miłość odkrywali u podstaw rodziny. Ona bowiem musi być zdolna do tego, aby „wszystko przetrzymać”. Idąc dalej za Apostołem, trzeba powiedzieć, że miłość nie będzie zdolna „przetrzymać wszystkiego”, jeśli ulega „zazdrościom”, jeśli szuka łatwego „poklasku”, jeśli nie umie „opierać się pysze”, jeśli „dopuszcza się bezwstydu” (por. 1 Kor 13, 4–5). Prawdziwa miłość — uczy św. Paweł — jest inna: „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję” (1 Kor 13, 7). Taka właśnie miłość „wszystko przetrzyma”. Jest obecna w niej potężna moc Boga samego, który „jest Miłością” (1 J 4, 8.16). Jest obecna w niej potężna moc Chrystusa-Odkupiciela człowieka i Zbawiciela świata.

Otóż rozmyślając nad rozdziałem 13 Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, wchodzimy równocześnie drogą najprostszą w to, co trzeba nazwać cywilizacją miłości. Nie ma innego tekstu biblijnego, który wyrażałby tę prawdę w sposób prostszy i pełniejszy zarazem: *hymn o miłości!*

Zagrożenia miłości są równocześnie także zagrożeniami cywilizacji miłości. Przyczyniają się bowiem do tego wszystkiego, co miłości się sprzeciwia. To zaś ma w języku ludzkim przede wszystkim jedną nazwę: *egoizm*, nie tylko jednostki, ale również egoizm we dwoje, również — w szerszym zakresie — egoizm społeczny, na przykład klasowy czy narodowy (nacjonalizm). Cywilizacji miłości jest przeciwny i to u samego korzenia egoizm w każdej postaci. Czy to znaczy, że miłość jest nade wszystko „anty-egoizmem”? Byłoby to określenie zbyt ubogie i negatywne. Chociaż trudno zaprzeczyć, iż miłość i cywilizacja miłości realizuje się na drodze przewycięzania różnych form egoizmu. Ma to swą pozytywną nazwę: „altruizm” jako antyteza egoizmu. Miłość jednak — ta, o której pisze św. Paweł — jest czymś jeszcze bogatszym i pełniejszym. Hymn o miłości z Pierwszego Listu do Koryntian pozostaje *wielką kartą* cywilizacji miłości. Chodzi w nim nie tylko o poszczególne przejawy (zarówno egoizmu, jak też altruizmu), ale przede wszystkim o zaakceptowanie definicji człowieka jako osoby, która „ureczywistnia się” przez bezinteresowny dar z siebie samej. Dar jest — oczywiście — darem dla drugiego, „dla innych”: *jest to najważniejszy wymiar* cywilizacji miłości.

Wchodzimy tu w sam rdzeń ewangelicznej prawdy o *wolności*. Osoba objawia się przez wolność w prawdzie. Nie można rozumieć wolności jako swobody czynienia *czegokolwiek*. Wolność oznacza nie tylko *dar z siebie*, ale oznacza też *wewnętrzną dyscyplinę daru*. W pojęciu daru wpisana jest nie tylko dowolna inicjatywa podmiotu, ale też wymiar *powinności*. To wszystko zostaje z kolei ureczywistnione w „komunii osób”. W ten sposób znajdujemy się w samym sercu każdej rodziny.

Zarazem jesteśmy tutaj *na tropie antytezy pomiędzy indywidualizmem a personalizmem*. Miłość i cywilizacja miłości związane są z personalizmem. Dlaczego właśnie z personalizmem? *Dlaczego indywidualizm zagraża cywili-*

zacji miłości? Klucz odpowiedzi stanowi soborowe wyrażenie „bezinteresowny dar”. Indywidualizm oznacza także użycie wolności, w którym podmiot czyni to, co sam chce. On sam też „ustanawia prawdę”, tego, co chce. Nie przyjmuje, aby ktoś „chciał”, wymagał od niego w imię obiektywnej prawdy. Nie chce drugiemu „dawać”, stawać się darem „bezinteresownym” w prawdzie. Indywidualizm pozostaje egocentryczny i egoistyczny. Antyteza pomiędzy nim a personalizmem rodzi się nie tyle na gruncie teorii, ile *na gruncie „etosu”*. „Etos” personalizmu jest altruistyczny. W jego zasięgu osoba nie tylko zdolna jest stawać się darem dla drugich, ale co więcej — znajduje w tym radość. Jest to ta radość, o jakiej mówi Chrystus (por. J 15, 11; 16, 20. 22).

Jeżeli społeczeństwa ludzkie — a wśród nich rodzina — żyją w orbicie zmagania pomiędzy cywilizacją miłości a jej antytezami, to trzeba dla tych zmagania szukać ostatecznej podstawy w słusznym sposobie rozumienia człowieka oraz tego, co stanowi o spełnieniu, „urzeczywistnieniu” jego człowieczeństwa. Tak więc z pewnością *przeciwna jest cywilizacji miłości* tak zwana „wolna miłość — tym niebezpieczniejsza, że zwykle sugeruje się przy tym oparcie na tak zwanym „prawdziwym” uczuciu. Sugestią taką w gruncie rzeczy niszczy się miłość. Ileż rodzin uległo rozbiciu z tego właśnie powodu! Sugestia, aby iść zawsze za „prawdziwym” uczuciem, chociaż pozornie służy miłości „wolnej”, naprawdę czyni człowieka niewolnikiem tego, co św. Tomasz nazywa „*passiones animae*”<sup>37</sup> — niewolnikiem ludzkich namiętności i instynktów. „Wolna miłość” wykorzystuje ludzkie słabości, dostarcza im pewnej „oprawy” szlachetności przy pomocy środków uwodzenia, a także doraźnej aprobaty opinii publicznej. Usiłuje ona w ten sposób „uspokoić” wyrzuty prawego sumienia. Usiłuje stworzyć „moralne alibi”. Nie bierze jednak pod uwagę wszystkich konsekwencji, jakie z tego wynikają, zwłaszcza gdy cenę — oprócz współmałżonka — płacą dzieci, które — pozbawione własnego ojca czy matki — zostają skazane na faktyczne *sieroctwo, chociaż prawdziwi rodzice nadal żyją*.

Motywacją etycznego utylitaryzmu jest — jak wiadomo — intensywne poszukiwanie szczęścia w stopniu maksymalnym. Jednakże to „*utilitarystyczne szczęście*” bywa pojmowane tylko jako przyjemność, jako doraźne zaspokojenie, które „*uszczęśliwia*” poszczególne jednostki bez względu na obiektywne wymagania prawdziwego dobra.

Cały ten program utylitaryzmu, związany z indywidualistycznie zaprogramowaną wolnością — *wolnością bez odpowiedzialności* — jest antytezą miłości, również jako wyrazu ludzkiej cywilizacji, jej całościowego i spójnego kształtu. O ile takie pojęcie wolności natrafia w społeczeństwie na podatny grunt, można się obawiać, iż sprzymierzając się łatwo z każdą ludzką słabością, stanowi ono systematyczne i permanentne zagrożenie dla rodziny. Wiele negatywnych następstw można tu przytoczyć i wręcz ująć w sposób statysty-

---

<sup>37</sup> *Tamże*, I—II, q. 22.

czny. Wiele pozostaje w ukryciu ludzkich serc jako bolesne, długo krwawiące rany.

*Miłość* małżeńska i rodzicielska *posiada* wszakże również *zdolność leczenia tych ran*, o ile poszczególne zagrożenia nie odbierają jej własnej zdolności regeneracyjnej, tak dobroczynnej dla ludzkich wspólnot. Zdolność ta związana jest z Bożą łaską: z łaską przebaczenia i pojednania, która daje duchową moc rozpoczynania wciąż na nowo. Dlatego też rodzina musi spotkać Chrystusa w Kościele poprzez ów przedziwny sakrament, jakim jest Sakrament Pokuty i Pojednania.

W tym też kontekście trzeba w sposób szczególny uświadomić sobie, jak ważna jest *modlitwa* z rodzinami i za rodziny. W szczególności chodzi o te rodziny, którym może grozić rozbitcie. Trzeba się modlić, *ażeby małżonkowie pokochali drogę swego powołania*, także wówczas, gdy staje się ona trudna, gdy staje się wąska i stroma, pozornie nie do pokonania. Trzeba modlić się, *ażeby także wówczas byli wierni swemu przymierzcu z Bogiem*.

„Rodzina jest drogą Kościoła” W niniejszym Liście pragniemy wspólnie wyznawać i głosić *tę drogę*, która poprzez życie małżeńskie i rodzinne wiedzie do Królestwa niebieskiego (por. Mt 7, 14). Jakże bardzo chodzi o to, *ażeby „komunia osób” w rodzinie stawała się przygotowaniem do „Świętych Obcowania” w niebie*. Dlatego też Kościół wyznaje i głosi *tę miłość, która „wszystko przetrzyma”* (1 Kor 13, 7), upatrując w tym — jak św. Paweł — *„największą” cnotę* (por. 1 Kor 13, 13). Apostoł nie ogranicza jej do nikogo. Miłość jest powołaniem wszystkich, oczywiście także małżeństw i rodzin. Wszyscy jednakowo powołani są w Kościele do świętości (por. Mt 5, 48)<sup>38</sup>.

### Czwarte przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę swoją”

15. Czwarte przykazanie Dekalogu dotyczy rodziny, jej wewnętrznej spójności, rzec można - solidarności.

Werbalnie przykazanie to nie mówi o rodzinie, faktycznie jednak właśnie o niej mówi. *Jakoby Boży Prawodawca nie znalazł innego słowa* dla wyrażenia komunii pokoleń, *jak właśnie to słowo: „Czcij”* (Wj 20, 12). Słowo to wyraża w inny jeszcze sposób, czym jest rodzina. Nie chodzi o jakieś „sztuczne” wyniesienie rodziny, chodzi o sformułowanie oddające jej podmiotowość oraz wszystkie prawa, jakie z tej podmiotowości rodziny wynikają. Rodzina jest wspólnotą szczególnie intensywnych wzajemnych odniesień: pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami a dziećmi oraz między pokoleniami. Trzeba wspólnotę tę szczególnie zabezpieczyć. Dlatego Bóg nie znajduje wyrażenia lepszego niż właśnie to: „Czcij”.

„Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (Wj 20, 12). Przykazanie to następuje po trzech fundamentalnych przykazaniach, które dotyczą stosunku człowieka i ludu Izraela do Boga: „*Shema, Izrael!*”, „*Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Panem*

<sup>38</sup> Por. SOBÓR WAT. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 11, 40 i 41.

jedynym” (Pwt 6, 4). „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20, 32). Przykazanie pierwsze i największe, które jest zarazem przykazaniem miłości Boga „nade wszystko”, „z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 5; por. Mt 22, 37). Znaczące jest, że czwarte przykazanie wpisuje się w ten kontekst: „Czcij ojca i matkę”, gdyż są oni dla ciebie niejako zastępcami Pana Boga — są tymi, którzy dali ci życie, a przez to wprowadzili cię w cały krąg ludzkiego bytowania: rodu, narodu, kultury. Są twoimi pierwszymi — po Bogu — dobroczyńcami. Jeśli Bóg sam jest dobry, jest samym Dobrem, to oni mają największy udział w tej Jego najwyższej dobroci. A więc: czcij swoich rodziców! Jest tu  *pewna analogia z czciją należną Bogu.*

*Czwarte przykazanie* jest szczególnie blisko związane z *przykazaniem miłości*. Pomiędzy „czcij” a „miłuj” zachodzi bardzo bliski związek znaczeniowy. U swych podstaw, cześć odpowiada cnocie sprawiedliwości. W istocie rzeczy nie można jednak pomyśleć czci bez miłości i to zarazem Boga i bliźniego. Chodzi wszakże o „bliźnich” w znaczeniu najbliższym i najściślejším, a więc o rodziców i dzieci.

Czy układ międzyosobowy wskazany czwartym przykazaniem jest jednostronny? Czy zobowiązuje tylko do czci rodziców? Dośłownie biorąc — tak. Pośrednio jednak możemy mówić o „*czci*” *nałejnej dzieciom od rodziców*. „Czcij”, to znaczy uznawaj! Kieruj się wewnętrzną afirmacją osoby przede wszystkim, oczywiście, ojca i matki, ale również wszystkich innych członków rodziny. Cześć jest postawą zasadniczo bezinteresowną. Rzecz by można, iż jest „bezinteresownym darem osoby dla osoby” i w tym spotyka się z miłością. Jeżeli czwarte przykazanie wymaga tej czci dla ojców i matek, wymaga jej także ze względu na dobro rodziny — to równocześnie, ze względu na to samo dobro, stawia też wymagania rodzicom. Rodzice — zdaje się im przypominać Boże przykazanie — postępujcie tak, aby *zastużyć na cześć* (i miłość) ze strony Waszych dzieci! Nie pozostawiajcie Bożego wymagania czci dla Was w „moralnej próżni”! Chodzi więc ostatecznie o *cześć*, która jest *wzajemna*. Przykazanie „czcij ojca i matkę” pośrednio mówi rodzicom: Czcijcie Wasze dzieci, synów i córki tak, jak one na to zasługują. Zasługują zaś dlatego, że są oraz dlatego, że są tym, kim są — i to od pierwszej chwili poczęcia. Przykazanie to pozostaje nie tylko wyrazem wewnętrznej więzi rodziny, ale ukazuje również zasadę ich wewnętrznej spójni.

Przykazanie mówi w dalszym ciągu: „*abyś długo żył na ziemi*, którą Pan, Bóg twój, da tobie” To „abyś” może nasuwać skojarzenie wręcz „utilitarystyczne”: czcij ze względu na przyszłą długowieczność. Skojarzenie takie jednak nie może pomniejszyć istotnego znaczenia słowa „*czcij*” Słowo to mówi o *postawie bezinteresownej*. Czcic nie może oznaczać: „przewiduj korzyści”. Natomiast trudno nie uznać, iż z postawą wzajemnej czci, istniejącej między członkami rodzinnej wspólnoty, łączy się także pożytek wielorakiej natury. „*Cześć*” *jest także pożyteczna*, tak jak „pożyteczne” jest każde prawdziwe dobro.

Rodzina — jest to naprzód dobro „bycia razem”: bycie razem stanowi istotne dobro małżeństwa (stąd jego nierozzerwalność) oraz wspólnoty rodzinnej. Dobro to można również określić jako dobro podmiotowości. Osoba jest podmiotem i rodzina jest podmiotem, ponieważ tworzą ją osoby, w których jest ona „zapodmiotowana”. Wypada powiedzieć więcej jeszcze: rodzina jest podmiotem bardziej niż jakakolwiek inna społeczność. Jest podmiotem bardziej niż naród, niż państwo niż społeczeństwo — nie mówiąc już o różnych formach międzynarodowych organizacji. Wszystkie te społeczności, zwłaszcza naród, o tyle mają własną podmiotowość, o ile otrzymują ją od ludzkich osób, a także od ich rodzin. Uwagi te nie posiadają znaczenia tylko „teoretycznego”. Nie są też tutaj wypowiedziane po to, aby „podnieść” w opinii rodzinę. Chodzi raczej o jeden jeszcze sposób wyrażenia tego, czym rodzina po prostu jest. Wskazuje na to również czwarte przykazanie.

Z kolei trzeba ukazywać ważność tego przykazania również dla nowożytnego systemu *praw człowieka*. Prawa przemawiają językiem prawniczym. Bóg natomiast mówi: „czcij”. Otóż wypada zauważyć, iż wszystkie „prawa człowieka” mogą być kruche i nieskuteczne, jeżeli u podstaw zabraknie tego „czcij”. Jeżeli zabraknie „czci”, inaczej mówiąc: *afirmacji człowieka* dlatego, że jest człowiekiem, że jest „tym” człowiekiem, wówczas *same prawa nie wystarczą*.

Nie będzie więc przesadą powiedzieć, iż życie narodów, państw, organizacji międzynarodowych „przebiega” przez rodzinę. Że „opiera się” ono także na czwartym przykazaniu Dekalogu. Epoce, w której żyjemy — przy wszystkich i licznych deklaracjach typu prawnego — *grozi w jakiejś mierze „wyobcowanie”*. Jest to poniekąd owoc przesłanek „oświeceniowych”, zgodnie z którymi człowiek jest „bardziej” człowiekiem, jeśli jest „tylko” człowiekiem. Otóż trudno nie stwierdzić, iż epoce naszej grozi wyobcowanie z tego wszystkiego, co na różne sposoby należy do pełnego bogactwa człowieka. Odnosi się to również do rodziny. *Afirmacja osoby* w znaczej bowiem mierze *wiąże się z rodziną*. Wiąże się także z czwartym przykazaniem. Rodzina w Bożej myśli jest pierwszą szkołą człowieczeństwa w każdej poniekąd postaci:  *bądź człowiekiem!* Jest w tym zawarty imperatyw: bądź człowiekiem jako syn twojej ojczyzny, jako obywatel twojego państwa, jako — w znaczeniu nowożytnym — obywatel świata. Bóg, który dał ludzkości czwarte przykazanie, jest to Bóg „przyjazny” człowiekowi (*filanthropos*, jak mówili Grecy). Stwórca wszechrzeczy jest *Bogiem miłości i życia*. Pragnie on, aby człowiek miał życie i aby miał je w obfitości, jak mówi Chrystus (por. J 10, 10) — może przede wszystkim — dzięki rodzinie.

Wypada tu dodać, iż cywilizacja miłości na pierwszym miejscu łączy się z rodziną. *Cywilizacja miłości wydaje się wielu ludziom jeszcze jedną utopią*. Przecież nie można od nikogo wymagać miłości, nie można jej nikomu narzucać. Miłość może być tylko wolnym wyborem ludzi. Mogą ją przyjąć lub odrzucić.

Tak z pewnością jest. A jednak Chrystus pozostawił nam przykazanie miłości, podobnie jak Bóg na górze Synaj powiedział do człowieka: „Czcij ojca twego i matkę swoją”. Znaczy to, że miłość nie jest utopią. Jest ludziom zadana jako powinność możliwa do zrealizowania dzięki łasce Bożej. Jest zadana mężczyźnie i kobiecie w Sakramencie Małżeństwa także jako zasada „powinności”. Staje się ona dla nich źródłem powinności wzajemnej — naprzód powinności małżeńskiej, z kolei rodzicielskiej. W Sakramencie Małżeństwa małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują, oświadczając gotowość przyjęcia i wychowania potomstwa. Są to niewątpliwie zręby ludzkiej cywilizacji, której niepodobna określić inaczej niż jako „cywilizację miłości”.

Rodzina jest wyrazem takiej miłości. Jest jej zaczynem. Można powiedzieć, iż *poprzez rodzinę przepływa główny nurt cywilizacji miłości*. Jeżeli cywilizacja ta nie ma pozostać utopią, w takim razie w rodzinie powinna szukać swych „społecznych podstaw”

Stąd pochodzą te głosy, które przez usta Ojców Kościoła odzywały się w tradycji chrześcijańskiej. Głosy te mówiły o „Kościele domowym”, o „małym Kościele”. Dotyczyły więc cywilizacji miłości jako możliwego ustroju życia i współżycia ludzi. „Być razem” na sposób rodziny. Być wzajemnie dla siebie. Stwarzać wspólnotową przestrzeń afirmacji każdej osoby, każdego człowieka dla niego samego, to znaczy dlatego, że jest „tym właśnie” człowiekiem. Bywa to człowiek czasem ułomny, niedorozwinięty, taki, jakiego tak zwane „postępowe” społeczeństwo wolałoby nie mieć. Rodzina też może się stawać podobna do tego społeczeństwa. Może się stawać „postępowa” w tym, że ludzi starych, kalekich i chorych po prostu pospiesznie się pozbywa. Dzieje się tak z powodu braku wiary w Boga, w tego *Boga, dla którego „wszyscy (...) żyją”* (Łk 20, 38). Żyją, ponieważ są powołani w Nim do pełni Życia.

Tak, *cywilizacja miłości jest możliwa i nie jest utopią*. Ale możliwa jest tylko poprzez stałe i żywe odniesienie do „Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego pochodzi wszelkie na świecie rodzicielstwo” (por. Ef 3, 14—15), od którego pochodzi każda ludzka rodzina.

## Wychowanie

16. *Na czym polega wychowanie?* Wydaje się, że aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, nie można pominąć dwóch fundamentalnych prawd: po pierwsze, że człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości; po drugie, że każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego. Odnosi się to zarówno do tych, którzy wychowują, jak i do tych, którzy są wychowywani. Również i wychowanie jest procesem, w którym wzajemna komunია osób dochodzi do głosu w sposób szczególny. *Wychowawca* jest osobą, która „rodzi” w znaczeniu duchowym. *Wychowanie* w tym ujęciu może być równocześnie uważane za prawdziwe apostołstwo. Jest wspólnym uczest-

nictwem w prawdzie i miłości, w tym ostatecznym celu, który stanowi powołanie człowieka ze strony Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Rodzicielstwo stwarza sobie tylko właściwe współistnienie i współdziałanie samodzielnych osób. Odnosi się to w sposób szczególny do matki, kiedy poczyzna się nowy człowiek. Pierwsze miesiące jego bytowania związane z łonem matki stwarzają szczególną więź, która w znacznej mierze ma już charakter wychowawczy. *Matka*, już w prenatalnym okresie *kształtuje nie tylko organizm dziecka, ale pośrednio całe jego człowieczeństwo*. Chociaż proces ten przebiega nade wszystko od matki ku dziecku, to jednak odpowiada mu zarazem swoisty wpływ mającego się narodzić dziecka na matkę. *Ten proces obustronny i wzajemny* ujawni się z kolei na zewnątrz po przyjściu dziecka na świat. Mężczyzna-ojciec nie bierze w tym procesie bezpośredniego udziału. Powinien się jednak świadomie zaangażować w oczekiwanie mającego się narodzić dziecka, o ile to możliwe także w samym momencie jego przyjścia na świat.

Dla „cywilizacji miłości” jest sprawą zasadniczą, ażeby *mężczyzna czuł się obdarzony macierzyństwem kobiety, swojej żony*. I to ma z kolei ogromny wpływ na cały proces wychowawczy. Ogromnie wiele zależy od tego, czy i w jaki sposób uczestniczy on w tej pierwszej fazie obdarzania człowieczeństwem, czy i jak angażuje swą męskość i swoje ojcostwo w macierzyństwo własnej żony.

Wychowanie jest więc przede wszystkim *obdarzaniem człowieczeństwem — obdarzaniem dwustronnym*. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat. Nie przestaje to być aktualne również w przypadku dzieci ułomnych i niedorozwiniętych fizycznie lub psychicznie. Pod tą postacią również objawia się człowieczeństwo, które może być wychowawcze i to w sposób szczególny.

Słusznie więc Kościół pyta przy ślubie: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”<sup>39</sup> Miłość małżeńska wyraża się w wychowaniu jako prawdziwa miłość rodzicielska. „Komunia osób”, która stoi u początku rodziny jako miłość małżeńska, dopełnia się poprzez wychowanie i rozprzestrzenienie się na dzieci. Chodzi o to, aby podjąć całe to potencjalne bogactwo, jakim jest każdy człowiek rozwijający się pośród rodziny; chodzi o to, aby nie pozwolić mu zginąć albo ulec degeneracji, natomiast zaktualizować je w coraz dojrzałsze człowieczeństwo. I jest to również *proces wzajemny*: wychowawcy-rodzice są równocześnie w pewien sposób wychowywani. Ucząc człowieczeństwa swoje dziecko, sami też poznają je na nowo i uczą się go na nowo. Tu objawia się *organiczna struktura rodziny*, objawia się również podstawowe znaczenie czwartego przykazania.

<sup>39</sup> *Rituale Romanum, Ordo celebrandi matrimonium*, n. 60, wyd. cyt., s. 17.

Rodzicielskie „*my*” męża i żony rozbudowuje się przez zrodzenie potomstwa i wychowanie w „*my*” rodziny. Jest to rodzina naprzód dwupokoleniowa, otwarta na to, aby stawać się stopniowo wielopokoleniową. W tym wymiarze mają swój udział z jednej strony rodzice rodziców, z drugiej strony dzieci ich dzieci.

O ile rodzice obdarzając życiem uczestniczą w działaniu stwórczym Boga, o tyle przez wychowanie stają się oboje *uczestnikami Jego ojcowskiej, a zarazem macierzyńskiej pedagogii*. Boskie Ojcostwo — według św. Pawła — jest prawzorem dla wszelkiego rodzicielstwa we wszechświecie (por. Ef 3, 14—15), a szczególnie jest prawzorem dla macierzyństwa i ojcostwa ludzkiego. O tej Boskiej pedagogii najpełniej pouczyło nas Owieczne Słowo Ojca, które stając się człowiekiem, objawiło człowiekowi jego własne człowieczeństwo i jego pełny wymiar, to znaczy synostwo Boże. Objawiło mu również, jakie jest właściwe znaczenie wychowania człowieka. *Przez Chrystusa* każde wychowanie w rodzinie i poza rodziną *zostaje wprowadzone w zbawczy wymiar Boskiej pedagogii* skierowanej do wszystkich ludzi i wszystkich rodzin i osiągającej swą pełnię w paschalnej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W tym szczytowym punkcie naszego Odkupienia rozpoczyna się cały i każdy proces chrześcijańskiego wychowania, które jest zarazem wychowaniem do pełni człowieczeństwa.

*Bezpośrednimi wychowawcami* w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze *na pierwszym miejscu rodzice*. Rodzice mają też w tej dziedzinie *pierwsze i podstawowe uprawnienia*. *Są wychowawcami, ponieważ są rodzicami*. Jeśli zadanie to rodzice z kolei dzielą z innymi ludźmi, a także z instytucjami, na przykład z Kościołem i państwem, to zawiera się w tym prawidłowe odzwierciedlenie *zasady pomocniczości*. Rodzice nie są w stanie zaspokoić wszystkich zapotrzebowań całościowego procesu wychowawczego, zwłaszcza gdy chodzi o wykształcenie, ale również gdy chodzi o całą szeroką dziedzinę uspołecznienia. W tych dziedzinach, gdzie rodzina nie może skutecznie działać sama, zasada pomocniczości wspiera miłość rodzicielską, odpowiada dobru rodziny. Pomocniczość dopełnia w ten sposób miłość rodzicielską, a równocześnie potwierdza jej fundamentalny charakter. Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają *poniekąd w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę*, a w pewnej mierze nawet *na ich zlecenie*.

Proces wychowawczy prowadzi do fazy, do której się dochodzi wtedy, gdy po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości psychofizycznej człowiek zaczyna *„wychowywać się sam”* Z biegiem czasu owo samowychowanie przerośnie poniekąd dotychczasowy proces wychowawczy. Przerastając, nie przestaje jednak w dalszym ciągu z niego wyrastać. Młody człowiek spotyka nowe osoby i nowe środowiska, a w szczególności nauczycieli i kolegów w szkole, którzy zaczynają odgrywać w jego życiu wpływ wychowawczy, dodajmy: dodatni lub ujemny. W tym nowym kontakcie występuje pewien dystans czy nawet sprzeciw w stosunku do wychowania rodzicielskiego,



w stosunku do rodziny. Mimo wszystko jednak proces samowychowania w zasadniczej mierze potwierdza to, co dokonało się w dziecku, chłopcu czy dziewczynie, poprzez wychowanie w rodzinie i w szkole. Nawet przeobrażając się, odchodząc we własnym kierunku, młody człowiek pozostaje nadal w orbicie swych *egzystencjalnych korzeni*.

Na tym tle w nowy sposób zarysowuje się znaczenie czwartego przykazania: *Czczij ojca twego i matkę swoją* (Wj 20, 12). Pozostaje ono w związku wręcz organicznym z całym tutaj zarysowanym procesem wychowania człowieka. Rodzicielstwo, ten pierwszy i podstawowy fakt *obdarzania człowieczeństwem*, otwiera przed rodzicami i dziećmi daleko wiodącą perspektywę. Zrodzenie co do ciała oznacza początek dalszego „rodzenia”, stopniowego i wielostronnego rodzenia poprzez cały proces wychowania. Przykazanie Dekalogu wymaga od dziecka czci dla ojca i matki. Jak widzieliśmy, to samo przykazanie nakłada na rodziców obowiązek niemal „symetryczny”. Również oni powinni „zczyć” swoje dzieci, zarówno małe jak i dorosłe. Ta sama postawa jest istotnym i koniecznym warunkiem każdego wychowania, również w okresie szkolnym. „*Zasada czci*”, czyli afirmacji człowieka jako człowieka, nie przestaje być warunkiem prawidłowego procesu wychowawczego.

Jeżeli chodzi o udział *Kościoła* w procesie wychowawczym, to w świetle Tradycji i Magisterium soborowego należy powiedzieć, co następuje: nie chodzi tylko o to, ażeby wychowanie religijno-moralne *powierzać Kościołowi*, ale żeby *wspólnie z nim wychowywać*. Więcej jeszcze, chodzi o to, ażeby rodzina wychowująca czyniła to w Kościele, biorąc w ten sposób udział w życiu i misji Kościoła. Kościół pragnie nade wszystko wychowywać „*poprzez rodzinę*”, w oparciu o właściwą jej „*łaskę stanu*” i „*charyzmat*” wspólnoty rodzinnej.

Jedną z dziedzin, w której rodzina odgrywa niezastąpioną rolę, jest *wychowanie religijne*, dzięki któremu wzrasta ona jako „*Kościół domowy*”. Wychowanie religijne i katechizacja dzieci ustawia rodzinę w obrębie Kościoła jako prawdziwy *podmiot ewangelizacji i apostołstwa*. Chodzi tu o prawo ściśle związane z *zasadą wolności religijnej*. Rodziny, a konkretnie rodzice mają prawo wybrać dla swych dzieci taki sposób wychowania religijnego oraz moralnego, który odpowiada ich własnym przekonaniom. Nawet wówczas, kiedy powierzają oni te zadania instytucjom kościelnym lub szkółom prowadzonym przez osoby zakonne, *nadal i w sposób czynny* powinni pełnić swoją rolę wychowawczą.

W kontekście wychowania nie można zapomnieć o istotnej sprawie dotyczącej *rozpoznania własnego powołania życiowego*, a w szczególności *przygotowania do życia w małżeństwie*. Kościół podjął znaczny wysiłek i wiele inicjatyw w dziedzinie przygotowania do małżeństwa, na przykład w formie kursów dla narzeczonych. To wszystko jest ważne i konieczne. Nie można jednak zapomnieć, że przygotowanie do przyszłego życia małżeńskiego jest *przede wszystkim zadaniem rodziny*. Z pewnością tylko rodziny zdrowe

duchowo mogą należycie spełnić to zadanie. Dlatego trzeba podkreślić potrzebę szczególnej *solidarności rodzin*, która może przyjąć różne formy organizacyjne, jak na przykład „rodziny rodzin” lub „oazy rodzin”. Rodzina, dzięki tej solidarności, otrzymuje wsparcie zbliżające nie tylko poszczególne osoby, lecz również wspólnoty, zachęcając je do wspólnej modlitwy i poszukiwania właściwych odpowiedzi na istotne pytania, które pojawiają się w życiu. Czyż nie jest to cenna forma *apostolstwa rodzin* pośród rodzin? Trzeba więc, by rodziny zacieśniały między sobą więzi solidarności. To właśnie określa ponad wszystko wspólną zasadę wychowawczą: rodzice wychowują się dzięki innym rodzicom, a dzieci dzięki dzieciom. W ten sposób tworzy się szczególna tradycja wychowawcza, kierująca się zasadą „*Kościola domowego*”

*Ewangelia miłości* jest niewyczerpalnym źródłem wszystkiego, czym karmi się ludzka rodzina jako „komunia osób”. W miłości znajduje oparcie i ostateczny sens cały proces wychowawczy, jako dojrzały owoc miłości rodzicielskiej. Poprzez wszystkie trudy, wszystkie cierpienia i zawody, jakie idą w parze z wychowaniem człowieka, miłość wciąż zdaje wielki egzamin. Aby zdać ten egzamin, trzeba źródła duchowej mocy. To źródło znajduje się nieodmiennie w Tym, który „do końca (...) umiłował” (J 13, 1). Widać, jak bardzo *wychowanie należy do całej cywilizacji miłości*; od niej zależy i w wielkiej mierze przyczynia się do jej zbudowania. Nieustanna i pełna miłości modlitwa Kościoła w Roku Rodziny jest *modlitwą o wychowanie człowieka*, modlitwą o to, ażeby rodziny podejmowały odważnie i z ufnością swoje zadania wychowawcze pomimo trudności, które niekiedy wydają się nie do pokonania. Kościół modli się, ażeby zwyciężyły siły cywilizacji miłości, które płyną z Boskiego źródła; siły, którym nieodmiennie służy on dla dobra całej rodziny ludzkiej.

## Rodzina a społeczeństwo

17. Rodzina jest wspólnotą osób, najmniejszą komórką społeczną, a jako taka jest *instytucją* podstawową dla życia każdego społeczeństwa.

Czego rodzina-instytucja oczekuje od społeczeństwa? Oczekuje przede wszystkim *uznania swej tożsamości* i zaakceptowania jako *społeczna podmiotowość*. Podmiotowość jest związana z tożsamością każdego małżeństwa i rodziny. Małżeństwo, leżące u podstaw instytucji rodzinnej, ustanowione jest dzięki przymierz, przez które „mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa”<sup>40</sup>. tylko taki związek może być uznany i potwierdzony społecznie jako „małżeństwo”. Nie mogą być uznane społecznie jako małżeństwo inne związki międzyludzkie, które tym warunkom nie odpowiadają, choć dzisiaj istnieją takie tendencje, bardzo groźne dla przyszłości ludzkiej rodziny i społeczeństw.

<sup>40</sup> Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 1055, 1; *Katechizm Kościoła Katolickiego*, n. 1601.

Żadne społeczeństwo ludzkie nie może ryzykować permissywności w sprawach tak podstawowych jak istota małżeństwa i rodziny! Tego typu permissywności moralnej w swych konsekwencjach musi szkodzić samemu społeczeństwu, jego autentycznej spójności społecznej i humanistycznej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin i wzywa odnośne instytucje, zwłaszcza parlamenty i państwa, a także organizacje międzynarodowe, ażeby nie ulegały pokusie pozornej nowoczesności.

Jako wspólnota miłości i życia, rodzina jest społecznością najmocniej „ugruntowaną” i w sposób sobie właściwy *społecznością suwerenną*, choć równocześnie jest to społeczność wielorako uzależniona. Zarówno zasada suwerenności instytucji rodziny jak też fakt wielorakich uzależnień pozwala mówić o *prawach rodziny*. Stolica Apostolska opublikowała w roku 1983 *Kartę Praw Rodziny*, która w dalszym ciągu zachowuje swą aktualność.

Prawa rodziny wykazują szczególną *bliskość w stosunku do praw człowieka*. Skoro bowiem rodzina jest komunią osób, zatem jej autorealizacja zależy w znacznej mierze od tego, czy są przestrzegane prawa każdej osoby ludzkiej, która ją stanowi. Wśród tych praw niektóre dotyczą wprost rodziny, jak na przykład prawo małżonków do rodzicielstwa oraz do wychowania swoich dzieci, inne zaś dotyczą rodziny w sposób pośredni. Szczególne znaczenie ma tu prawo własności, zwłaszcza tak zwanej własności rodzinnej oraz prawo do pracy.

Równocześnie prawa rodziny *nie są tylko matematyczną sumą* praw osoby. Rodzina bowiem *jest czymś więcej* niż każdy z osobna człowiek. Jest wspólnotą rodziców i dzieci, bywa nieraz wspólnotą wielu pokoleń. Dlatego też jej podmiotowość domaga się własnych specyficznych praw. Podmiotowość ta kształtuje się przede wszystkim na bazie zasad moralności. *Karta Praw Rodziny*, wychodząc od tych zasad, ugruntowuje bytowanie rodziny w porządku społeczno-prawnym „wielkiego” społeczeństwa, a więc przede wszystkim narodu, z kolei państwa, a także wspólnot międzynarodowych. Każde z tych „wielkich” społeczeństw jest uwarunkowane bytem rodziny, przynajmniej pośrednio. Określenie zadań i obowiązków „wielkiego” społeczeństwa w stosunku do rodziny jest sprawą niezwykle doniosłą.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić więź niemal organiczną, jaka zachodzi pomiędzy *rodziną a narodem*. Oczywiście nie w każdym przypadku można tu mówić o narodach we właściwym znaczeniu. Bywają różne grupy etniczne, plemienne, które nie są jeszcze narodem, a które spełniają w pewnej mierze funkcję „wielkiego” społeczeństwa. Zarówno wtedy, jak i w przypadku prawdziwych historycznych narodów, więź rodziny z nimi opiera się przede wszystkim na *uczestniczeniu w kulturze*. Rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swe dzieci dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego i kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy.

Rodzina, uczestnicząc w dziedzictwie narodowej kultury, przyczynia się do tej *specyficznej suwerenności*, jaką naród zawdzięcza swojej kulturze i swemu językowi. Miałem sposobność mówienia o tym na Zgromadzeniu UNESCO w Paryżu w 1980 roku i nieraz do tego powracam, albowiem stwierdzenie to wydaje mi się niezwykle doniosłe. Poprzez swą kulturę, swój język, nie tylko naród, ale i każda rodzina odnajduje swą *duchową suwerenność*. Trudno bez tego wytłumaczyć wiele faktów w dziejach narodów, zwłaszcza europejskich, faktów dawnych i dzisiejszych, faktów podniosłych, ale i bolesnych, zwycięstw i klęsk. Widać jak bardzo organicznie rodzina jest zesplona z narodem, a naród z rodziną.

Gdy chodzi o *państwo*, ten związek jest częściowo analogiczny, a częściowo odmienny. Państwo bowiem różni się od narodu swą wewnętrzną strukturą, samo w sobie jest o wiele mniej „rodzinne”, jest czymś bardziej ustrojowym i zorganizowanym, „biurokratycznym”. Niemniej ta struktura państwowa, ten ustrój ma zawsze swoją „duszę” w takiej mierze, w jakiej odpowiada naturze „wspólnoty politycznej” prawnie ukierunkowanej ku dobru wspólnemu<sup>41</sup>. Rodzina, rzecz można, należy do duszy każdego państwa o tyle, o ile stanowi w stosunku do niego podmiot tak zwanej *zasady pomocniczości*. Rodzina jest bowiem takim społeczeństwem, które nie dysponuje wszystkimi środkami nieodzownymi do realizacji własnych celów, zwłaszcza w dziedzinie wykształcenia i wychowania. I wtedy trzeba, aby interweniowało państwo, zgodnie ze wspomnianą zasadą: wszędzie tam, gdzie rodzina jest samowystarczalna, należy ją pozostawić samej sobie; co więcej, interwencjonizm państwowy byłby w tym zakresie szkodliwy, byłby wyrazem nie poszanowania, a deptania praw rodziny. Pomoc państwa zaczyna się dopiero tam, gdzie rodzina naprawdę sama sobie nie wystarcza.

Oprócz dziedziny wychowania i oświaty na różnych poziomach, pomoc państwa — nie wykluczając inicjatyw prywatnych — wyraża się poprzez instytucje mające na celu ochronę życia i zdrowia obywateli, a zwłaszcza w podejmowaniu odpowiednich środków dotyczących świata pracy. *Bezrobocie* stanowi w naszych czasach jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla życia rodzinnego i staje się troską społeczeństw. Jest ono wyzwaniem dla polityki poszczególnych państw i przedmiotem dogłębnej refleksji dla nauki społecznej Kościoła. Znalezenie właściwych rozwiązań jest w tej dziedzinie nieodzowne — rozwiązań, które wznosząc się nawet ponad granice własnego państwa, potrafią wyjść naprzeciw tak wielu rodzinom, dla których brak pracy oznacza dramatyczny stan skrajnej nędzy<sup>42</sup>.

Mówiąc o pracy w odniesieniu do rodziny, trzeba podkreślić wagę i ciężar *pracy kobiet wewnątrz rodziny*<sup>43</sup>. Praca ta powinna być *gruntownie dowartościowana*. Trud każdej kobiety związany z wydaniem na świat dziecka, z jego pielęgowaniem, karmieniem, wychowywaniem, zwłaszcza

<sup>41</sup> Por. Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 74.

<sup>42</sup> Por. Enc. *Centesimus annus* (1 maja 1991), 57: *AAS* 83 (1991) 862-863.

<sup>43</sup> Por. Enc. *Laborem exercens* (14 września 1981), 19: *AAS* 73 (1981), 625-629.

w pierwszych latach, jest tak wielki, że nie może mu dorównać żadna praca zawodowa. Trzeba, ażeby fakt ten odzyskał właściwe sobie zrozumienie w obrębie obowiązującego prawa pracy. Trzeba, ażeby macierzyństwo kobiet zostało zrozumiane jako wystarczający tytuł do odpowiedniego wynagrodzenia, niezbędnego do utrzymania rodziny w tej bardzo ważnej fazie jej egzystencji.

Widać, jak bardzo rodzina musi być wspomagana, aby mogła być faktycznie uznana za *społeczność podstawową* i w pewnym sensie „suwerenną”. „Suwerenność” jej jest jednak nieodzowna dla dobra społeczeństwa. Naród prawdziwie suwerenny i duchowo mocny, jest zawsze złożony z mocnych rodzin: rodzin świadomych swojego powołania i posłannictwa w dziejach. *W centrum* tych wszystkich spraw i zadań *stoi zawsze rodzina*. Jakiegokolwiek odsunięcie jej na dalszy plan, wycofanie z przysługującej jej w społeczeństwie pozycji, musi oznaczać niszczenie autentycznej substancji społecznej.

## II. JEST Z WAMI OBLUBIENIEC

### W Kanie Galilejskiej

18. Rozmawiając pewnego razu z uczniami Jana Chrzciciela, Jezus wspomina o zaproszeniu na gody weselne i o obecności oblubieńca pośród zaproszonych: „oblubieniec jest z nimi” (por. Mt 9, 15). Chciał przez to wskazać na spełnienie się w Jego Osobie starotestamentalnego obrazu Boga jako oblubieńca, a także pragnął w pełni objawić tajemnicę Boga jako tajemnicę Miłości.

Nazywając się „oblubieńcem”, Jezus ukazuje samą istotę Boga i potwierdza Jego wielką miłość do człowieka. Wybór tego obrazu rzuca pośrednio światło również na głęboką prawdę miłości małżeńskiej. Jezus pragnie w ten sposób wyrazić, ile Bożego Ojcostwa, miłości Bożej mieści się w miłości mężczyzny i kobiety, która prowadzi do małżeństwa. Dlatego na początku swej misji jest On w *Kanie Galilejskiej*. Jest na przyjęciu weselnym wraz z Maryją i swymi pierwszymi uczniami (por. J 2, 1—11). Ukazuje tą obecnością, *jak bardzo prawda rodziny wpisana jest w Boże Objawienie i w dzieje zbawienia*. W Starym Testamencie, a zwłaszcza u Proroków, znajdują się bardzo piękne słowa mówiące o *Bożej miłości*, która jest troskliwa jak miłość matki do swego dziecka, która jest czuła jak miłość oblubieńca do oblubienicy, która jest zazdrosna, ale zazdrosna w znaczeniu oblubieńczym. Nie jest to nade wszystko miłość karząca, jest to miłość wybacząca, miłość, która pochyla się nad człowiekiem, jak ojciec nad marnotrawnym synem, miłość, która dźwiga człowieka, czyni go uczestnikiem życia Bożego. Miłość zdumiewająca, o której przedtem nic nie wiedział cały pogański świat.

Jezus, który przyszedł do Kany Galilejskiej, jest *zwiastunem Bożej prawdy o małżeństwie*, takiej prawdy, na której może się oprzeć ludzka rodzina w perspektywie wszystkich życiowych doświadczeń. Jezus głosi tę prawdę całą swoją obecnością podczas wesela w Kanie Galilejskiej, głosi ją również poprzez pierwszy „znak”, jaki tam uczynił, zamieniając wodę w wino.

Głosi prawdę o małżeństwie, gdy rozmawia z faryzeuszami i wyjaśnia, że miłość, która jest z Boga, miłość tkliwa i oblubieńcza, jest równocześnie *źródłem głębokich i radykalnych wymagań*. O wiele mniej wymagający wydawał się Mojżesz, który pozwolił dawać listy rozwodowe. Kiedy podczas znanej kontrowersji faryzeusze powołują się na Mojżesza, Chrystus mówi: „Od początku tak nie było” (Mt 19, 8). I przypomina: Ten, który stworzył człowieka, stworzył go mężczyzną i niewiastą i rzekł: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Z logiczną konsekwencją Chrystus dodaje: „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19, 6). A na ich sprzeciw i powołanie się na Mojżesza odpowiada: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było” (Mt 19, 8).

Jezus wraca do tego „początku”, tam odnajduje ów pierwotny zamysł Boży, na którym opiera się rodzina, a przez nią cała historia ludzkości. Naturalna instytucja małżeństwa staje się z woli Chrystusa prawdziwym sakramentem Nowego Przymierza, opatrzonym odkupieńczą pieczęcią Jego krwi. *Małżeństwa i rodziny, pamiętajcie, za jaką cenę jesteście „kupione”* (por. 1 Kor 6, 20)!

Ale ta wspaniała prawda jest *po ludzku trudna* do przyjęcia i realizacji. Można się było nie dziwić Mojżeszowi, który ustępował swoim rodakom, skoro także i Apostołowie, słysząc co Jezus mówi, odpowiadają: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt 19, 10). Jezus pozostaje przy Boskim wymaganiu postawionym ludziom od początku, dla dobra mężczyzny i kobiety, rodziny i całego społeczeństwa. Natomiast uznaje tę sposobność za właściwą, aby wyjaśnić sprawę bezżenności dla Królestwa Bożego. Również i ten wybór pozwala być „życiodajnym”, choć na inny sposób. Stąd bierze początek życie konsekrowane, zakony i zgromadzenia na Wschodzie i Zachodzie, a także celibat kapłański w tradycji Kościoła łacińskiego. Nie jest prawdą, iż „nie waro się żenić”, lecz miłość do Królestwa niebieskiego zna również możliwość bezżenności (por. Mt 19, 12).

Jednakże żenić się i wychodzić za mąż jest *podstawowym powołaniem człowieka*, przyjętym przez większość członków Ludu Bożego. To z rodzin biorą się żywe kamienie owej duchowej budowy, o jakiej mówi apostoł Piotr (por. 1 P 2, 5). Ciała małżonków są też przybytkiem Ducha Świętego (por. 1 Kor 6, 19). Przekazywanie życia Bożego i ludzkiego idzie z sobą w parze. Z małżeństwa rodzą się nie tylko synowie ludzcy, ale zarazem przybrani synowie Boży, którzy mają nowe życie od Chrystusa w Duchu Świętym.

W ten sposób, drodzy bracia i siostry, małżonkowie i rodzice, *Oblubieniec jest z Wami*. Wiecie, że On jest Dobrym Pasterzem. Znacze Jego głos. Wiecie dokąd Was prowadzi, jak walczy o te pastwiska, na których macie znajdować życie i znajdować je w obfitości. Wiecie, jak zмага się z drapieżnymi wilkami, jak gotów jest wyrwać z ich paszczy każdą owieczkę ze swej owczarni, każdego męża i żonę, każdego syna i córkę, każdego członka Waszych rodzin. Wiecie, że On jest Dobrym Pasterzem, który życie swoje daje za owce (por. J 10, 11), który unika manowców wielu współczesnych ideologii, który mówi całą prawdę dzisiejszemu światu, tak jak mówił ją kiedyś faryzeuszom w Ewangelii, tak jak głosił ją swoim własnym Apostołom, a potem Apostołowie zanieśli ją w ówczesny świat i głosili ludziom w tamtych czasach, zarówno Żydom jak i Grekom. Uczniowie zdawali sobie sprawę z tego, że Chrystus odnowił wszystkie rzeczy, że człowiek stał się „nowym stworzeniem”: nie jest już Grekiem czy Żydem, niewolnikiem czy wolnym, nie jest nawet mężczyzną czy niewiastą, jest „jednym” w Chrystusie (por. Ga 3, 28), ma tą samą nową godność przybranego dziecka Bożego. Ten człowiek przyjął w dniu Pięćdziesiątnicy Ducha Pocieszyciela, Ducha Prawdy, stając się przez to początkiem nowego Ludu Bożego — Kościoła, antycypacją nowej ziemi i nowego nieba (por. Ap 21, 1).

Ci Apostołowie, którzy przedtem byli lękliwi, także w odniesieniu do małżeństwa i rodziny, stali się odważni. Zrozumieli, że małżeństwo i rodzina stanowią prawdziwe powołanie pochodzące od Boga, że są apostołstwem — apostołstwem świeckich. Służą przemienianiu tej ziemi, służą odnowie świata stworzonego i całej ludzkości.

Drogie rodziny, musicie być przeto by odważne. Musicie być zawsze gotowe do tego, aby dać świadectwo owej nadziei, która jest w Was (por. 1 P 3, 15), którą w Waszym sercu zakorzenił przez swą Ewangelię Dobry Pasterz. Musicie być gotowi do tego, aby chodzić za Nim po tych życiodajnych pastwiskach, jakie On dla Was stworzył paschalną tajemnicą swojej śmierci i zmartwychwstania.

*Nie lękajcie się żadnych zagrożeń!* Boże moce są niepomierne większe od Waszych trudności! Niepomierne większa od zła, które zakorzeniło się w świecie, jest moc *Sakramentu Pojednania*; Ojcowie Kościoła nazywali ten sakrament „drugim Chrztem”. Niepomierne większa od zepsucia, któremu ulega świat, jest Boska moc *Sakramentu Bierzmowania*, który otrzymujemy po Chrzcie, i niepomierne większa jest nade wszystko moc *Eucharystii*.

*Eucharystia* jest przedziwnym sakramentem. Chrystus zostawił nam w nim siebie samego jako pokarm i napój, jako źródło zbawczej mocy. Zostawił, abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości (por. J 10, 10). To życie, które jest w Nim, to życie, które nam przekazał wraz z darem Ducha Świętego, zmartwychwstając z grobu trzeciego dnia po swojej śmierci. To życie jest dla nas. *Jest ono dla Was, drodzy małżonkowie, rodzice i rodziny!* Czyż Chrystus nie ustanowił Eucharystii na sposób rodzinny, podczas Ostatniej Wieczerzy? Tak jak Wy spotykacie się przy posiłkach i jesteście

sobie bliscy, tak i *Chrystus jest Wam bliski*. Jest Emmanuelem, Bogiem z nami, kiedy się zbliżacie do Stołu eucharystycznego. Bywa czasem tak jak w Emaus, że poznajemy Go dopiero po „łamaniu chleba” (por. Łk 24, 35). Bywa czasem tak, iż długo stoi On u drzwi i kołacze, aby Mu otworzyć, aby mógł wejść i wieczerzać z nami (por. Ap 3, 20). Jego Ostatnia Wieczerza i wypowiedziane wtedy słowa mają w sobie całą moc i całą mądrość Ofiary Krzyża. Nie ma innej mocy i innej mądrości, przez którą moglibyśmy być zbawieni i przez którą moglibyśmy przyczynić się do zbawienia innych. Nie ma innej mocy, przez którą moglibyście również i Wy, drodzy rodzice, wychowywać Wasze dzieci albo w odpowiednim momencie zacząć wychowywać samych siebie. *Ta wychowawcza moc Eucharystii* potwierdziła się poprzez pokolenia i stulecia.

Wszędzie jest z nami Dobry Pasterz. Tak jak był w Kanie Galilejskiej jako *Oblubieniec wśród oblubieńców* mających siebie wzajemnie zawierzyć sobie na całe życie, podobnie dziś Dobry Pasterz jest z Wami jako nadzieja, jako siła serc, jako źródło wciąż nowego entuzjazmu i jako znak zwycięstwa cywilizacji miłości. Chrystus Dobry Pasterz powtarza nam: *Nie lękajcie się. Ja jestem z Wami*. „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Skąd taka siła? Skąd taka pewność, że Ty jesteś z nami, chociaż zostałeś zabity, Synu Człowieczy, i umarłeś jak każdy inny człowiek? Skąd taka pewność? Mówi Ewangelista: „do końca ich umiłował” (J 13, 1). A więc nas miłujesz, Ty, który jesteś Pierwszy i Ostatni, i Żyjący; Ty, który byłeś umarły, a oto teraz żyjesz na wieki wieków (por. Ap 1, 17—18).

## Wielka tajemnica

19. Św. Paweł ujmuje syntetycznie temat życia rodzinnego w słowach: „*wielka tajemnica*” (por. Ef 5, 32). To, co napisał w Liście do Efezjan o „wielkiej tajemnicy”, jest zakorzenione w Księdze Rodzaju, w całej tradycji Starego Testamentu. Równocześnie jest to ujęcie nowe, które stało się częścią integralną nauki Kościoła.

Kościół wyznaje, że sakrament przymierza małżonków jest „wielką tajemnicą”, gdyż odzwierciedla się w nim *oblubieńcza miłość Chrystusa do swego Kościoła*. Paweł więc pisze: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo” (Ef 5, 25—26). Apostoł mówi tu z pewnością o Chrzcie, o którym pisze tak głęboko w Liście do Rzymian, o Chrzcie, który jest uczestnictwem w śmierci Chrystusa, abyśmy się stali uczestnikami w Jego życiu (por. Rz 6, 3—4). Chrześcijanin *rodzi się* jako nowy człowiek w tym właśnie sakramencie. Chrzest ma bowiem moc dawania nowego życia, życia Bożego. Tajemnica teandryczna Boga-człowieka w nim się poniekąd koncentruje. „Jezus Chrystus, nasz Pan, Syn Boga Najwyższego stał się synem człowieczym, ażeby człowiek mógł stać się synem



Bożym” — powie później św. Ireneusz i tylu Ojców Kościoła na Wschodzie i Zachodzie<sup>44</sup>.

Otóż ten Bóg, który stał się człowiekiem, jest Oblubieńcem. W Starym Przymierzu Jahwe był Oblubieńcem Izraela, ludu wybranego: był Oblubieńcem wymagającym, zazdrosnym i wiernym. Wszystkie zdrady, jakich doznawał od swej oblubienicy, wszystkie odstępstwa i bałwochwalstwa Izraela, które Prorocy opisali w sposób dramatyczny i sugestywny, to wszystko nie potrafiło złamać miłości, którą *Bóg-Oblubieniec* „do końca miłuje” (por. J 13, 1).

Ta wspólnota oblubienicza między Bogiem a Jego ludem znalazła swoje potwierdzenie i wypełnienie w Chrystusie w Nowym Przymierzu. Chrystus zapewnia nas, że Oblubieniec jest z nami (por. Mt 9, 15). Jest z nami wszystkimi, jest z Kościołem, gdyż jest jego Oblubieńcem. *Kościół staje się oblubienicą*: oblubienicą Chrystusa. Ta oblubienica w słowach Listu do Efezjan uobecnia się we wszystkich ochrzczonych i jest jak osoba, która staje przed swym Oblubieńcem. Św. Paweł pisze: „Umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie (...), aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5, 25—27). Ta miłość, którą Oblubieniec „do końca umiłował” Kościół, sprawia, że jest on stale na nowo święty w swoich świętych. Równocześnie nie przestaje być Kościołem grzeszników. Grzesznicy bowiem, „celnicy i nierządnicze”, zostali powołani do świętości, jak stwierdza sam Chrystus w Ewangelii (por. Mt 21, 31). Wszyscy są powołani do stania się Kościołem chwalebny, świętym i nieskalanym. „Bądźcie świętymi — mówi Bóg — ponieważ Ja jestem święty!” (Kpł 11, 14; por. 1 P 1, 16).

Oto najgłębszy wymiar „wielkiej tajemnicy”, oto znaczenie *sakramentalnego obdarowania* w Kościele, oto najgłębszy sens Chrztu i Eucharystii. To wszystko są owoce tej miłości, którą Oblubieniec do końca umiłował i wciąż miłuje, i z tej miłości obdarowuje coraz to nowych ludzi, dając im uczestnictwo w życiu Bożym.

Św. Paweł napisał: „Mężowie, miłujcie (wasze) żony” (Ef 5, 25), ażeby potem powiedzieć jeszcze mocniej: „Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus — Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała” (Ef 5, 28—30). I dlatego Paweł wzywa małżonków słowami: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej!” (Ef 5, 21).

Jest to z pewnością nowe ujęcie odwiecznej prawdy na temat małżeństwa i rodziny w świetle Nowego Przymierza. Prawdę tę wypowiedział Chrystus poprzez Ewangelię, poprzez swą obecność w Kanie Gilejskiej, poprzez

---

<sup>44</sup> Por. *Adversus haereses*, III, 10, 2; PG 7, 873; SCh 211, 116—119; św. ATANAZY, *De incarnatione Verbi*, 54; PG 25, 191—192; św. AUGUSTYN, *Sermo*, 185, 3; PL 38, 999; *Sermo* 194, 3, 3; PL 38, 1016.

Ofiarę Krzyża i sakramenty swojego Kościoła. Małżonkowie odnajdują w Chrystusie *punkt odniesienia dla swojej miłości oblubieńczej*. Kiedy św. Paweł mówi o Chrystusie-Oblubieńcu Kościoła, posługuje się analogią do ich miłości oblubieńczej. Cytuje Księgę Rodzaju: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). To właśnie jest ta „wielka tajemnica” odwiecznej miłości objawionej naprzód w stworzeniu, a potem objawionej w Chrystusie i przeniesionej na Kościół” Tajemnica to wielka — powtarza Apostoł — a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5, 32). A więc nie ma zrozumienia Kościoła jako Ciała Mistycznego Chrystusa, jako znaku Przyjemierza człowieka z Bogiem w Chrystusie, jako powszechnego sakramentu zbawienia, bez odniesienia do „wielkiej tajemnicy” — tajemnicy związanej ze stworzeniem człowieka mężczyzną i niewiastą i z powołaniem ich obojga do miłości małżeńskiej, do rodzicielstwa. Nie ma „wielkiej tajemnicy”, którą jest Kościół i ludzkość w Chrystusie, bez tej „wielkiej tajemnicy”, jaką jest „jedno ciało” (por. Rdz 2, 24; Ef 5, 31—32), to znaczy małżeństwo i rodzina.

Rodzina sama jest wielką Bożą tajemnicą. Rodzina sama jest jako „Kościół domowy” *oblubienicą Chrystusa*. Cały Kościół powszechny, a w nim każdy Kościół partykularny staje się oblubienicą Chrystusa poprzez „Kościół domowy”, poprzez tę miłość, którą w nim się przeżywa: miłość małżeńską, rodzicielską, siostrzaną i braterską, miłość, która jest wspólnotą osób i pokoleń, miłość ludzką, która jest nie do pomyślenia bez Oblubieńca, bez tamtej miłości, którą On pierwszy umiłował do końca. Również i małżonkowie, tylko miłując „do końca”, mogą być uczestnikami tej miłości, tej „wielkiej tajemnicy” Albo stają się jej uczestnikami, albo też w ogóle nie wiedzą, co to znaczy miłość. Nie wiedzą, co sobie wzajemnie ślubowali, do czego się wzajemnie zobowiązali, nie wiedzą, za co są wspólnie odpowiedzialni. A to zawsze jest dla nich wielkim zagrożeniem.

Nauka zawarta w Liście do Efezjan zdumiewa swą głębią, a równocześnie swą *etyczną mocą*. Wskazując na małżeństwo, a pośrednio na rodzinę jako na „tajemnicę wielką” w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła, apostoł Paweł może jeszcze raz powtórzyć to, co już poprzednio powiedział do mężów: „Niechaj (...) każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego!” Następnie dodaje: „A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża!” (Ef 5, 33). Ta cześć nie jest niczym innym, jak właśnie miłością będącą odpowiedzią na miłość. W tej miłości stają się *wzajemnie dla siebie darem*. W tej miłości zawarte jest uznanie godności osobowej drugiego człowieka i jego niepowtarzalności. Każdy z nich jest tą istotą wśród wszystkich stworzeń, której Bóg chce dla niej samej<sup>45</sup>, natomiast oni sami, świadomym, wolnym i odpowiedzialnym aktem swego wyboru czynią z siebie samych dar dla drugiego oraz dla tego potomstwa, którym Bóg ich obdarzył. W sposób wymowny św. Paweł wypowiada dalsze słowa zachęty, nawiązując do czwar-

<sup>45</sup> Por. Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 24.

tego przykazania: „Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi. A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie!” (Ef 6, 1—4). W sumie Apostoł widzi w czwartym przykazaniu niejako nakaz wzajemnej czci małżonków i dzieci, rozpoznając w nim *zasadę spójności rodzin*.

Ta wspaniała synteza Pawłowa na temat „wielkiej tajemnicy” jest poniekąd *sumą nauki o Bogu i o człowieku*, tej nauki, którą przyniósł Chrystus. Niestety, od tej nauki myśl zachodnia zaczęła się stopniowo dystansować. W pewnym sensie dystans ten idzie w parze z rozwojem *nowożytnego racjonalizmu*. Ten sam filozof, który powiedział: „Myślę, więc jestem” („*Cogito, ergo sum*”), dał równocześnie początek współczesnemu myśleniu o człowieku, które ma *charakter dualistyczny*. Nowożytny racjonalizm oznacza radykalne przeciwstawienie ducha i ciała w człowieku. Człowiek natomiast jest osobą przez swoje ciało i ducha zarazem<sup>46</sup>. Nie można tego ciała sprowadzić do wymiarów czystej materii. Jest bowiem *ciałem „uduchowionym”*, podobnie jak duch jest tak głęboko zjednoczony z ciałem, że poniekąd można go nazwać *duchem „ucieleśnionym”*. Najgłębszym źródłem jego poznania jest Słowo, które stało się ciałem. *Chrystus objawia człowiekowi człowieka*<sup>47</sup>. To zdanie Soboru Watykańskiego II jest poniekąd długo oczekiwaną odpowiedzią, jaką Kościół daje nowoczesnemu racjonalizmowi.

Odpowiedź ta ma znaczenie zasadnicze dla zrozumienia rodziny, zwłaszcza na tle naszej cywilizacji, która — jak powiedziano — często oddala się od tego, co nazywamy „cywilizacją miłości”. Przy olbrzymich osiągnięciach poznawczych, gdy chodzi o świat materii, a także świat psychologiczny człowieka, w odniesieniu do swego wymiaru najgłębszego, wymiaru metafizycznego, człowiek pozostał dla siebie *istotą nieznaną*, a wraz z nim pozostała *rzeczywistością nieznaną* także ludzka rodzina. Dzieje się to z powodu oderwania od „wielkiej tajemnicy”, o której mówi Apostoł.

Rozdział pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne w człowieku, przyniósł wraz z sobą skłonność do tego, aby ludzkie ciało traktować nie w kategoriach specyficznego podobieństwa do Boga, lecz w kategoriach podobieństwa do wszystkich innych ciał w przyrodzie, które człowiek traktuje jako tworzywo dla produkcji dóbr konsumpcyjnych. Zastosowanie tych samych kryteriów do człowieka jest olbrzymim zagrożeniem. Kiedy ciało ludzkie oderwane od ducha i myśli staje się *tworzywem* podobnie jak inne ciała zwierząt, kiedy dokonuje się manipulacji na embrionach i płodach, trzeba wówczas przyznać, że stajemy w obliczu straszliwej klęski etycznej.

W takim ujęciu antropologicznym rodzina ludzka żyje poniekąd w epoce *nowego manicheizmu*, w którym ciało i duch są sobie radykalnie przeciwstawiane. Ciało nie żyje z ducha, ani też duch nie ożywia ciała. Człowiek w tym

<sup>46</sup> „Corpore et anima unus”, jak to trafnie określa Sobór: *tamże*, 14.

<sup>47</sup> *Tamże*, 22.

horyzoncie myślenia *przestaje być osobą i podmiotem*. Staje się wbrew zamierzeniom i deklaracjom wyłącznie *przedmiotem*. I tak, na przykład, cywilizacja neomanichejska prowadzi do pojmowania ludzkiego seksualizmu raczej jako terenu *manipulacji i eksploatacji* niż jako przedmiotu tego *odwiecznego podziwu*, który przy stworzeniu kazał włożyć w usta Adama słowa odnoszące się do Ewy: „oto ciało z mojego ciała i kość z moich kości” (por. Rdz 2, 23). Zdumienie to odnajdujemy w słowach Pieśni nad Pieśniami: „Oczarowałaś me serce, siostró ma, oblubienico, oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu” (Pnp 4, 9). Jakże dalekie są współczesne koncepcje od dogłębnego rozumienia męskości i kobiecości zawartego w Objawieniu Bożym! Odkrywa ono w *ludzkiej seksualności bogactwo osoby*, która odnajduje swą prawdziwą wartość w rodzinie i wyraża swoje głębokie powołanie również w dziewictwie oraz celibacie dla Królestwa Bożego.

Racjonalizm nowożytny *nie toleruje tajemnicy*. Nie toleruje tej tajemnicy, jaką jest człowiek: mężczyzna i kobieta. Nie przyjmuje do wiadomości, że pełna prawda o człowieku została objawiona w Jezusie Chrystusie. Nie toleruje zwłaszcza „wielkiej tajemnicy”, tej, którą głosi List do Efezjan, i radykalnie ją zwalcza. Jeśli nawet uznaje możliwość, a nawet potrzebę deizmu, to zdecydowanie nie do przyjęcia jest dla niego Bóg, który staje się człowiekiem, aby człowieka odkupić. Dla racjonalizmu nie do pomyślenia jest Bóg, który jest Odkupicielem, ani tym bardziej Bóg, *który jest „Oblubieńcem”*, źródłem absolutnym wszelkiej miłości oblubieńczej między ludźmi. Nowożytny racjonalizm niesie z sobą radykalnie inną interpretację stworzenia oraz interpretację sensu ludzkiej egzystencji. Skoro nie ma dla człowieka perspektywy Boga, który kocha i przez Chrystusa powołuje do życia w Nim i z Nim, skoro rodzina nie stanowi uczestnictwa w „wielkiej tajemnicy”, zatem to, co pozostaje, to *tylko wymiar doczesny życia*. Pozostaje życie doczesne jako teren walki, walki o byt, walki o korzyści przede wszystkim ekonomiczne.

„Wielka tajemnica”, sakrament miłości i życia, który ma swój początek w stworzeniu i w Odkupieniu, którego *gwarantem jest Chrystus-Oblubieniec*, straciła we współczesnej mentalności swoje najgłębsze korzenie. Jest ona zagrożona w nas i wokół nas. Oby obchodzony przez Kościół Rok Rodziny stał się dla małżonków dobrą okazją do ponownego odkrycia tej tajemnicy i potwierdzenia jej z całą mocą i odwagą.

## Matka pięknej miłości

20. Historia „pięknej miłości” zaczyna się w chwili zwiastowania, kiedy wysłaniec Boży kieruje do Maryi wspaniałe słowa zawierające powołanie Jej do tego, by została Matką Syna Bożego. Poprzez „tak” Maryi, „Bóg z Boga i Światłość ze Światłości” staje się synem ludzkim. Maryja jest Jego Matką, nie przestając być tą Dziewicą, która „nie zna męża” (por. Łk 1, 34). Jako Matka-Dziewica staje się *Maryja Matką pięknej miłości*. Prawda ta odsłania

się już w słowach Archanioła Gabriela, ale jej pełne znaczenie potwierdza się stopniowo, w miarę jak Maryja postępuje w pielgrzymce wiary za swoim Synem<sup>48</sup>.

„Matka pięknej miłości” została przyjęta przez swego ziemskiego oblubieńca. *Józef z rodu Dawida* był już oblubieńcem Maryi w znaczeniu izraelskiej tradycji. Maryja była przyrzeczoną mu małżonką. Józef miałby prawo myśleć o Niej w kategoriach żony i matki swoich dzieci. Bóg wkracza jednak w ten oblubieńczy układ swoją własną inicjatywą: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1, 20). Józef jest świadom, widzi własnymi oczyma, że w Maryi poczęło się nowe życie, które nie pochodzi od niego. Jako człowiek sprawiedliwy, zachowujący Prawo Starego Przymierza, które w tym przypadku nakładało obowiązek rozvodu, „zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1, 19). Wysłaniec Boży uświadamia mu jednak, że to byłoby przeciwne jego powołaniu, że byłoby przeciwne oblubieńczej miłości, która łączy go z Maryją. Ta wzajemna oblubieńcza miłość, aby być w pełni „miłością piękną”, domaga się od niego, aby przyjął Maryję oraz Jej Syna pod dach swojego domu w Nazarecie. Józef przyjmuje to Boskie przesłanie i postępuje według tego, co mu polecono (por. Mt 1, 24). Dzięki temu *tajemnica Wcielenia*, a wraz z nią również tajemnica Świętej Rodziny, *zostaje gruntownie wpisana w oblubieńczą miłość mężczyzny i kobiety*, a pośrednio w genealogię wszystkich ludzkich rodzin. To, co kiedyś Paweł nazwie „wielką tajemnicą”, znajduje w Świętej Rodzinie swój najwyższy, historyczny wyraz. *Rodzina istotnie znajduje się w centrum Nowego Przymierza*.

Można powiedzieć, że dzieje „pięknej miłości” rozpoczynają się od *pierwszej pary ludzkiej*, od Adama i Ewy. Pokusa, której ulegli oraz grzech pierwородny, który popełnili, nie odebrały im całkowicie zdolności „pięknego miłowania”. Pojmujemy to, czytając na przykład w Księdze Tobiasza, że oblubieńcy Tobiasz i Sara, określając sens swego zjednoczenia, powołują się na wzór pierwszych rodziców Adama i Ewy (por. Tb 8, 6). W Nowym Przymierzu świadczy o tym także św. Paweł mówiąc o Chrystusie jako nowym Adamie (por. 1 Kor 15, 45): Chrystus nie przychodzi żadną miarą po to, by potępić pierwszego Adama i pierwszą Ewę, lecz by ich odkupić. Przychodzi, by odnowić to, co w człowieku jest darem Boga, co w nim jest odwiecznie dobre i piękne i co stanowi tworzywo pięknej miłości. Dzieje „pięknej miłości” to poniekąd to samo, co *dzieje zbawienia człowieka*.

„Piękna miłość” bierze zawsze *początek w samo-objawieniu osoby*. Tak objawiła się przy stworzeniu Ewa Adamowi i Adam objawił się Ewie. Tak w ciągu dziejów coraz to nowe pary ludzkie mówią sobie wzajemnie: „pójdziemy razem przez życie” i dzięki temu poczyna się rodzina, jako *jedność dwojga*, a na mocy sakramentu, jako nowa wspólnota w Chrystusie. *Miłość, aby była piękna, musi być darem Bożym*, musi być zaszczerpiona w sercach

---

<sup>48</sup> Por. SOBÓR WAT. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 56-59.

ludzkich przez Ducha Świętego i stale w nich podtrzymywana (por. Rz 5, 5). Kościół jest tego świadom, gdy w Sakramencie Małżeństwa prosi Ducha Świętego o nawiedzenie ludzkich serc. Aby była „piękną miłością”, czyli darem osoby dla osoby, musi pochodzić od Tego, który sam jest Darem i Źródłem wszelkich darów.

Tak właśnie jest w Ewangelii, gdy chodzi o Maryję i Józefa. Piękna miłość, opiewana w starotestamentalnej Pieśni nad Pieśniami, stała się ich udziałem na samym progu Nowego Przymierza. Józef mógł myśleć o Maryi i mówić: „Oblubienica moja, siostra” (por. Pnp 4, 9). Maryja, Bogarodzica poczęła z Ducha Świętego i z tego samego Ducha Świętego poczęła się ta „piękna miłość”, którą Ewangelia tak dyskretnie wpisuje w kontekst „wielkiej tajemnicy”

Kiedy mówimy o „pięknej miłości”, to niewątpliwie mówimy zarazem o *pięknie*. Mówimy o pięknie miłości, ale mówimy też o pięknie człowieka, który w mocy Ducha Świętego jest zdolny do takiej miłości, mówimy o pięknie mężczyzny i o pięknie kobiety. Mówimy o ich pięknie jako braci i siostr, jako oblubieńców, jako małżonków. Nie tylko tajemnica „pięknej miłości” została wyjaśniona w Ewangelii, ale także najgłębsza tajemnica wszelkiego piękna. Piękno bowiem jest od Boga, tak jak miłość. Od Boga są oni oboje: mężczyzna i kobieta, osoby, które stają się wzajemnie dla siebie darem. Z pierwotnego daru Ducha, „który daje życie”, rodzi się ten ich wzajemny dar bycia mężem i żoną — nie mniej jak dar bycia bratem i siostrą.

Wszystko to znajduje potwierdzenie w tajemnicy Wcielenia, która stała się w dziejach człowieka *źródłem nowego piękna* i natchnieniem dla niezliczonych dzieł sztuki. Po surowych zakazach przedstawiania podobizny Boga niewidzialnego (por. Pwt 4, 15—20), epoka chrześcijańska przyniosła z sobą — wręcz przeciwnie — przykłady artystycznego ukazywania Boga-Człowieka, Maryi, Jego Matki i Józefa oraz wszystkich Świętych, zarówno Starego jak i Nowego Przymierza i w ogóle całego stworzenia odkupionego przez Chrystusa, rozpoczynając w ten sposób nowy okres w odniesieniu do świata kultury i sztuki. Można powiedzieć, iż *nowy kanon sztuki*, wrażliwy na najgłębszy wymiar człowieka i jego przeznaczenie, bierze początek z prawdy o Wcieleniu Chrystusa, czerpiąc natchnienie z tajemnic Jego życia: narodzenie w Betlejem, ukryte lata w Nazarecie, działalność publiczna, Golgota, zmartwychwstanie oraz powtórne przyjście w chwale. Kościół jest świadom tego, iż jego obecność w świecie współczesnym, a w szczególności jego działalność dla dobra małżeństwa i rodziny, jest najściślej związana z rozwojem kultury i rozwój ten popiera. Dlatego śledzi z wielką uwagą kierunki rozwoju środków społecznej komunikacji, których zadaniem jest nie tylko *informować*, lecz również *formować* szerokie rzesze<sup>49</sup>. Znając dobrze rozległe oddziaływanie tych środków, Kościół przestrzega często ludzi odpowie-

---

<sup>49</sup> Por. PAPIESKA RADA ds. ŚRODKÓW SPOŁECZNEGO PRZEKAZU, Instrukcja duszpasterska *Aetatis novae* (22 lutego 1992), 7.

działnych za ich używanie przed fałszowaniem prawdy i rozmijaniem się z nią. O jakąż prawdę może chodzić w filmach, przedstawieniach, w programach radiowo-telewizyjnych zdominowanych na przykład przez pornografię? Czy jest to właściwa służba *prawdzie o człowieku*? Oto pytania, które trzeba stawiać tym, którzy pracują w tej dziedzinie i są za nią odpowiedzialni.

Dzięki tej krytycznej refleksji nasza cywilizacja winna uświadomić samej sobie, że pomimo licznych osiągnięć pozytywnych, z wielu względów jest *cywilizacją chorą* i źródłem głębokich schorzeń człowieka. Dlaczego jest właśnie tak? Dlatego, że cywilizacja ta została oderwana od pełnej prawdy o człowieku, od prawdy o tym, kim jest mężczyzna i kobieta jako istota ludzka. W rezultacie cywilizacja ta nie potrafi właściwie zrozumieć, czym naprawdę jest dar osób w małżeństwie, czym jest miłość odpowiedzialna za rodzicielstwo, na czym polega autentyczna wielkość rodzicielstwa i wychowania. Można więc bez przesady powiedzieć, że *środkami masowego przekazu*, nawet gdy starają się poprawnie informować, jeżeli nie kierują się zdrowymi zasadami etycznymi, nie służą prawdzie w jej wymiarze zasadniczym. Oto dramat: nowoczesne środki komunikacji społecznej są poddane pokusie manipulacji przekazem, *zakłamując prawdę o człowieku*. Człowiek nie jest tym, kim siebie ogląda w reklamie i propagandzie w nowoczesnych środkach masowego przekazu. *Jest kimś więcej* jako jedność psychofizyczna, jako jedność duszy i ciała, jako osoba. Jest kimś więcej przez swoje powołanie do miłości, które wprowadza mężczyznę i kobietę w wymiar „wielkiej tajemnicy”

Pierwsza weszła w ten wymiar Maryja, wprowadzając wraz z sobą swego oblubieńca Józefa. Oni też stali się *pierwszymi wzorami* owej pięknej miłości, o którą Kościół nie przestaje się modlić dla młodzieży, dla małżeństw i dla rodzin. A małżeństwa, rodziny i młodzież również nie przestają się modlić o to dla siebie. Wystarczy popatrzeć na rzesze pielgrzymów, ludzi dorosłych i młodych, zdążających do Sanktuariów Maryjnych i zapatrzonych w wizerunek Bogarodzicy, czasem Maryi i Józefa wraz z Dzieciątkiem: w oblicza, na których odbija się całe piękno miłości ofiarowanej człowiekowi przez Boga.

Jest rzeczą znamioną, że w Kazaniu na Górze Chrystus nawiązując do szóstego przykazania powiedział: „Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5, 27—28). W stosunku do Dekalogu, który bronił tradycyjnej spistości małżeństwa i rodziny, słowa te wyrażają ogromne przesunięcie w przyszłość. Jezus wskazuje podłoże i źródło grzechu cudzołóstwa. To źródło leży wewnątrz człowieka. Wyraża się ono w sposobie patrzenia, w sposobie myślenia, w którym dominuje *pożądanie*. Przez pożądanie *człowiek przywłaszcza sobie drugiego człowieka*, który nie jest jego, który należy do Boga. Chrystus mówi do współczesnych sobie, ale mówi to równocześnie do ludzi wszystkich stuleci i pokoleń, a w

szczegółności do naszego pokolenia i współczesnej cywilizacji konsumpcji i użycia.

Można zapytać: dlaczego Chrystus w Kazaniu na Górze wypowiedział się w sposób tak wymagający? Odpowiedź jest zupełnie jednoznaczna: Chrystus chciał zabezpieczyć *świętość małżeństwa i rodziny*, chciał zabezpieczyć pełną prawdę o osobie ludzkiej i jej godności.

Tylko w świetle tej prawdy rodzina może się stać wielką „rewelacją”, *pierwszym „odkryciem” drugiego człowieka*: naprzód chodzi o wzajemne odkrycie oblubieńców, potem także odkrycie każdego dziecka, które z nich, jako rodziców, poczyną się i rodzi. Wszystko to, co ślubują sobie małżonkowie: „wierność, miłość i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”, możliwe jest tylko w wymiarach „pięknej miłości”. Tego człowiek współczesny nauczyć się nie jest w stanie od dzisiejszej masowej kultury. „Pięknej miłości” można nauczyć się tylko przez *modlitwę*. Jest ona bowiem zawsze, używając wyrażenia św. Pawła, jakimś wewnętrznym *ukryciem z Chrystusem w Bogu* — „wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 3). Tylko w takim ukryciu może działać Duch Święty, źródło pięknej miłości. On też rozlewa tę miłość. Jak rozlał ją w sercu Maryi i Józefa, tak rozlewa ją w sercach wszystkich oblubieńców, którzy „prawdziwie słuchają słowa Bożego i strzegą go” (por. Łk 8, 15). Przyszłość każdej ludzkiej rodziny zależy od tej właśnie „pięknej miłości”, która jest miłością wzajemną małżonków, rodziców i dzieci, a także miłością wszystkich pokoleń. Ta miłość jest *źródłem jedności i mocy rodziny*.

## Narodzenie i zagrożenie

21. Jest rzeczą ogromnie znamioną, iż zwięzła historia dzieciństwa Pana Jezusa mówi prawie równocześnie o Jego *narodzeniu i o zagrożeniu*, któremu musi zaraz stawić czoło. Św. Łukasz przytacza epizod o ofiarowaniu w świątyni Dziecięcia Jezus w czterdziestym dniu po narodzeniu. Starzec Symeon wypowiada wówczas prorocze słowa. Słowa te mówią równocześnie o „światłości” i o „znaku, któremu sprzeciwiac się będą”. Do Maryi zaś mówi: „Twoją duszę przeniknie miecz” (por. Łk 2, 32—35). Św. Mateusz natomiast wskazuje na zagrożenie życia nowo narodzonego Jezusa ze strony Heroda. Mędrcy przybywający ze Wschodu powiadomili Heroda, że pielgrzymują w poszukiwaniu „nowego króla, który miał się narodzić” (por. Mt 2, 2). Herod, czując się zagrożony w swej władzy, po odjeździe Mędrców nakazuje wymordować wszystkie nowo narodzone dzieci w Betlejem i okolicach, aż do drugiego roku życia. Jezus uchodzi wtedy z rąk Heroda dzięki szczególnej Bożej interwencji oraz dzięki ojcowskiej trosce Józefa, który uprowadza Dziecię i Matkę Jego do Egiptu i tam przebywają aż do śmierci Heroda. Z kolei powracają do Nazaretu, który był ich miastem rodzinnym i tam rozpoczyna się długi okres codziennego życia Świętej Rodziny (por. Mt 2, 1—23; Łk 2, 39—52).



Ten fakt, że Jezus jako rodzące się Dziecko, został prawie od pierwszego dnia postawiony w obliczu zagrożenia swojego życia, ma *wymowę profetyczną*. Już jako Dziecię, jest „znakiem, któremu sprzeciwić się będą” Wymowę profetyczną ma także fakt, iż owe niewinne niemowlęta betlejemskie, wymordowane z rozkazu Heroda, stały się wedle starożytnej liturgii Kościoła uczestnikami narodzenia Chrystusa oraz Jego męki odkupieńczej<sup>50</sup>. W ten sposób dopełniają one „braki udręk Chrystusa dla dobra Jego ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

W Ewangelii dziecięctwa *zwiastowanie życia*, które w sposób przedziwny spełnia się w narodzeniu Odkupiciela, zostaje wyraźnie przeciwstawione *zagrożeniu życia*. Zwiastowanie życia odnosi się do tajemnicy Wcielenia Słowa, odnosi się więc do całej rzeczywistości Bosko-ludzkiej Chrystusa. „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14), Bóg stał się człowiekiem. Do tej tajemnicy tak często odwoływali się Ojcowie Kościoła: „Bóg stał się człowiekiem, abyśmy zostali przebóstwieni”<sup>51</sup>. Ta prawda wiary jest równocześnie prawdą ludzkiego bytu. Mówi ona też o wielkości zagrożenia, jakim jest każdy zamach na życie dziecka nie narodzonego, i to w łonie własnej matki. Jeżeli w jakimś punkcie znajdujemy się na *antypodach* tego, co nazywa się „piękną miłością”, to właśnie tu. Stawiając wyłącznie na użycie, można dojść aż do zabicia miłości, zabijając jej owoc. „Błogosławiony (...) owoc Twojego łona” (Łk 1, 42) staje się dla cywilizacji użycia poniekąd „owocem przeklętym”.

W tym miejscu warto wspomnieć pokrótce o dewiacjach, jakich doznało w licznych krajach tak zwane *państwo prawa*. Prawo Boże w stosunku do życia ludzkiego jest jednoznaczne i kategoryczne. Bóg zakazuje: „*Nie zabijaj*” (por. Wj 20, 13). *Żaden ludzki prawodawca nie może więc powiedzieć: wolno ci zabijać, masz prawo zabijać, czy nawet powinieneś zabijać*. Niestety, w historii naszego stulecia taka dewiacja stała się rzeczywistością. W sposób demokratyczny dochodziły do władzy siły polityczne, które wydawały ustawy sprzeczne z prawem do życia, jakie posiada każdy bez wyjątku człowiek, a czyniły to w imię obłędnych racji, na przykład eugenicznych, etnicznych lub też innych. Zjawiskiem nie mniej niebezpiecznym są dzisiaj ustawodawstwa, które nie respektują prawa do życia od chwili poczęcia. Towarzyszy im, niestety, szerokie przyzwolenie lub zgoda opinii publicznej. Jakże można moralnie zaakceptować prawa, które pozwalają zabijać człowieka poczętego, a który już żyje w łonie matki? Prawo do życia staje się w ten sposób udziałem wyłącznie ludzi dorosłych, którzy mogą także w parlamentach przeprowadzać swoje plany i realizować własne interesy. Prawo do życia zostaje odmówione ludziom nie narodzonym.

<sup>50</sup> W liturgi ich święta pochodzącej z V wieku Kościół zwraca się do Świętych Młodzianków określając ich słowami poety Prudencjusza († około 405 roku): „Kwiaty męczenników, pąki róż jeszcze nie rozkwitły, które na samym progu życia przesładowca Chrystusa ściał jakby w naszym porywie huraganu”.

<sup>51</sup> Św. ATANAZY, *De incarnatione Verbi*, 54 PG 25, 191—192.

Stajemy tu wobec olbrzymiego zagrożenia nie tylko poszczególnego jednostkowego życia ludzkiego, ale całej naszej cywilizacji. Twierdzenie, że cywilizacja ta stała się, pod pewnymi względami, „cywilizacją śmierci”, w tym punkcie zyskuje swe szczególne potwierdzenie. I czyż nie pozostaje *wydarzeniem proroczym* to, że zwiastowanie narodzin Chrystusa szło w parze z zagrożeniem Jego życia? Tak, Jego życie też było zagrożone od początku. Było to zagrożenie nowo narodzonego Dziecka, syna człowieczego, który równocześnie był Synem Bożym. Jego życie również od początku było zagrożone i tylko cudem uniknęło śmierci.

W ostatnich dziesięcioleciach można zauważyć podnoszące na duchu *obudzenie sumień*: odnosi się to zarówno do myśli współczesnej, jak i do opinii publicznej. Zwłaszcza wśród młodych wzrasta świadomość szacunku do życia od jego poczęcia. Szerzą się ruchy na rzecz życia („*pro life*”). Stanowi to zaczyn nadziei dla przyszłości rodziny i całej ludzkości.

### „(...) przyjęliście Mnie”

22. Małżeństwa i rodziny całego świata: *jest z Wami Oblubieniec!* To nade wszystko pragnie Wam powiedzieć Papież w roku, który Narody Zjednoczone i Kościół poświęcają rodzinie. „Tak (...) umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 16—17); „To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem. (...) Trzeba wam się powtórnie narodzić” (J 3, 6—7). Trzeba Wam się narodzić „z wody i z Ducha” (J 3, 5). To właśnie Wy, drodzy ojcowie i matki, jesteście *pierwszymi świadkami i szafarzami tych nowych narodzin z Ducha Świętego*. Wy, którzy rodzicie Wasze dzieci dla ziemskiej ojczyzny, nie zapominajcie, że *rodzicie je równocześnie dla Boga*. Bóg pragnie ich narodzenia z Ducha Świętego: On pragnie ich narodzenia jako przybranych dzieci w Jednorodzonym Synu, który daje nam „moc, byśmy się stawali dziećmi Bożymi” (por. J 1, 12). Dzieło zbawienia trwa w świecie i urzeczywistnia się przez Kościół. Jest to dzieło Syna Bożego, Boskiego Oblubieńca, który przekazał nam Królestwo Ojca i mówi do nas, swoich uczniów: „Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17, 21).

Nasza wiara mówi nam, że Jezus Chrystus, „który siedzi po prawicy Ojca”, przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Równocześnie św. Jan ewangelista zapewnia nas, że Chrystus nie został posłany na świat po to, by świat potępić, ale by świat został przez Niego zbawiony (por. J 3, 17). Na czym więc polega Sąd? Sam Chrystus daje odpowiedź: „sąd polega na tym, że światło przyszło na świat (...). Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazał, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3, 19, 21). Jest to nauka, którą przypomniała w ostatnim czasie Encyklika *Veritatis*

*splendor*<sup>52</sup>. Czy więc Chrystus jest sędzią? *Twoje własne uczynki będą cię sądzić w świetle prawdy, którą znasz*. Własne uczynki będą sądzić ojców i matki, synów i córki. Każdy z nas będzie sądzony z przykazań, również z tych, które wspomnieliśmy w tym Liście: z czwartego, piątego, szóstego i dziewiątego. Każdy z nas będzie sądzony przede wszystkim z *miłości*, która stanowi istotę i syntezę przykazań. „O zmierniku życia sądeni będziemy z miłości” — napisał św. Jan od Krzyża<sup>53</sup>. Chrystus, Odkupiciel i Oblubieniec ludzkości, „po to się narodził i po to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, który jest z prawdy słucha Jego głosu” (por. J 18, 37). Będzie On sędzią, ale takim, jakim sam siebie ukazał mówiąc o Sądzie Ostatecznym (por. Mt 25, 31—46). Jego sąd będzie *sądem z miłości* — sądem, który jest ostatecznym potwierdzeniem prawdy, że Oblubieniec był z nami, a my, być może, nie wiedzieliśmy o tym.

Sędzia jest *Oblubieńcem Kościoła i ludzkości* i dlatego sądzi tak, jak słyszemy: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego (...). Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie” (Mt 25, 34—36). Oczywiście, że tę listę można by przedłużyć i znalazłaby się w niej niezliczona liczba spraw, które składają się na życie małżeńskie i rodzinne. Na pewno znalazłoby się tam także takie zdanie: „Byłem dzieckiem nie narodzonym i przyjęliście Mnie, pozwoliliście Mi się urodzić. Byłem dzieckiem opuszczonym i staliście się dla Mnie rodziną. Byłem dzieckiem osieroconym, a adoptowaliście Mnie, wychowując jak własne dziecię”. I jeszcze dalej: „Pomagaliście wątpiącym i zagrożonym matkom przyjąć dziecię nie narodzone i urodzić, pomagaliście wielodzietnym rodzinom, rodzinom w różnorodnych trudnościach utrzymywać i wychowywać potomstwo, którym Bóg je obdarzył” Lista jest długa i brdzo zróżnicowana. Obejmuje ona wszystkie odmiany dobra, prawdziwego, moralnego i ludzkiego dobra, w którym wypowiada się miłość. To wszystko jest *wielkim żniwem* Odkupiciela świata, któremu Ojciec powierzył sąd. To wszystko jest *bogatym żniwem łaski i dobrych uczynków*, dojrzałym pod tchnieniem Oblubieńca w Duchu Świętym, który nigdy nie przestaje działać w świecie i w Kościele. I jest tego dobra z pewnością w świecie ogromnie dużo, w całym świecie, w całym Kościele. Dziś pragniemy za to dziękować Dawcy wszelkiego dobra.

Ale wiemy, że w Mateuszowym opisie Sądu Ostatecznego jest także ta druga lista, groźna i przerażająca: „Idźcie precz ode Mnie (...). Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie” (Mt 25, 41—43). I na tej liście znajdują się z pewnością także inne fakty, w których Jezus chce się utożsamić z *człowiekiem odrzuconym*. On utożsamia się z opuszczoną żoną czy mężem, z poczętym i odrzuconym dzieckiem: „Nie przyjęliście Mnie”! Również i ten sąd idzie poprzez dzieje naszych

<sup>52</sup> Por. *Veritatis splendor* (6 sierpnia 1993), 84.

<sup>53</sup> *Słowa światła i miłości*, 59.

rodzin, przez dzieje narodów i ludzkości. Chrystusowe: „nie przyjęliście Mnie” odnosi się również do instytucji społecznych, rządów i organizacji międzynarodowych.

Pascal napisał, że „Jezus będzie konał aż do skończenia świata”<sup>54</sup>. Agonia z Ogrójca i agonia z Golgoty są *szczytem objawienia miłości*. W jednej i drugiej objawia się ten Oblubieniec, który jest z nami, który miłuje wciąż na nowo, który „do końca (...) umiłował” (J 13, 1). A miłość, która jest w Nim i z Niego, sięga poza granice osobistych czy rodzinnych historii, poza granice całych dziejów człowieka.

Kończąc te rozważania, drodzy Bracia i Siostry, i myśląc o tym, co w Roku Rodziny zostanie wypowiedziane z różnych trybun, chciałbym odnowić wyznanie Piotra skierowane do Chrystusa: „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 28). Wspólnie wołajmy: „słowa Twoje, o Panie, nie przeminają!” (por. Mk 13, 31). Czegóż może Wam życzyć Papież u kresu tej rozległej *medytacji nad Rokiem Rodziny*? Życzy Wam, abyście odnaleźli się w tych słowach, które są „duchem i życiem” (por. J 6, 63).

### „Wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka”

23. Zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelkie rodzicielstwo, „aby sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka” (Ef 3, 16). Chętnie powracam do tych słów Apostoła, do których odwoływaliśmy się już w pierwszej części niniejszego Listu. Są to poniekąd słowa kluczowe. *Rodzina i rodzicielstwo idą z sobą w parze*. Równocześnie rodzina jest tym pierwszym środowiskiem ludzkim, w którym kształtuje się ów „człowiek wewnętrzny”, o jakim mówi Apostoł. Wzmocnienie jego siły jest darem Ojca i darem Syna w Duchu Świętym.

Rok Rodziny stawia przed nami w Kościele olbrzymie zadanie. Nie jest ono różne od tego zadania, jakie staje przed rodziną w każdym roku i na każdy dzień, ale nabiera ono w kontekście tego roku szczególnej wymowy i doniosłości. Rozpoczęliśmy Rok Rodziny w Nazarecie w *uroczystość Świętej Rodziny* i pragniemy poniekąd poprzez cały ten rok pielgrzymować do tego miejsca, które stało się *sanktuarium Świętej Rodziny* w dziejach ludzkości. Pragniemy pielgrzymować, odnawiając w naszej świadomości całe to bogactwo prawdy o rodzinie, które stanowi *skarbiec Kościoła* od początku. Na skarbiec ten składa się już bogata tradycja Starego Przymierza. Skarbiec ten kształtuje się w sposób definitywny w Nowym Przymierzu i znajduje swój emblematyczny wyraz w tajemnicy Świętej Rodziny, w której Oblubieniec Boski dokonuje odkupienia wszystkich ludzkich rodzin. Stamtąd też Jezus ogłosił „*ewangelię rodziny*”. Z tego skarbcza czerpały wszystkie pokolenia uczniów i wyznawców Chrystusa, poczynając od Apostołów; z tego nauczania korzystaliśmy obficie w niniejszym Liście.

---

<sup>54</sup> B. PASCAL, *Pensées, Le mystère de Jésus*, 553 (ed. Br.).

W naszej epoce skarbiec ten został pomnożony poprzez dokumenty Soboru Watykańskiego II;<sup>55</sup> interesujące analizy spotykamy również w licznych przemówieniach, które Pius XII poświęcił małżonkom<sup>56</sup>, w Encyklice *Humanae vitae* Pawła VI, w wystąpieniach podczas Synodu Biskupów poświęconego rodzinie (1980) oraz w Adhortacji posynodalnej *Familiaris consortio*. Była już mowa o tym na początku. Jeśli teraz raz jeszcze to przypominam; to dlatego, żeby ukazać, jak bogaty jest ten skarbiec chrześcijańskiej prawdy o rodzinie. Nie wystarczają jednak same *świadcstwa pisane*. Najważniejsze są *świadcstwa żywe*. Paweł VI powiedział, że „człowiek współczesny słucha chętniej świadków niż nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są także świadkami”<sup>57</sup>. Skarbiec rodziny należy w Kościele też przede wszystkim do świadków, do tych wszystkich ojców i matek, synów i córek, którzy poprzez rodzinę odnaleźli drogę ludzkiego i chrześcijańskiego powołania, ów wymiar „wewnętrznego człowieka” (Ef 3, 16), o jakim mówi Apostoł, którzy doszli do świętości. *Święta Rodzina jest początkiem tylu innych świętych rodzin*. Sobór przypomniał, że świętość jest powszechnym powołaniem ochrzczonych<sup>58</sup>. W naszej epoce, podobnie jak w przeszłości, nie brakuje owych świadków „ewangelii rodziny”, nawet jeśli nie są znani lub nawet jeśli Kościół nie ogłosił ich świętymi. Rok Rodziny w Kościele stanowi dobrą okazję, ażeby ich odnaleźć i zdać sobie sprawę, że jest ich wielu.

Poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości. Staraliśmy się w tym Liście ukazać, jak bardzo rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem. Rodzinom powierzono jest zadanie walki przede wszystkim o to, ażeby *wyzwolić siły dobra*, których źródło znajduje się w Chrystusie Odkupicielu człowieka, aby te siły *uczynić własnością wszystkich rodzin*, ażeby — jak to powiedziano w polskim Milenium chrześcijaństwa — rodzina była „*Bogiem silna*”<sup>59</sup>. Dlatego ten List nie jest przede wszystkim ani informacją ani opisem, lecz jest apostołską parenezą podobną do tej, którą znajdujemy w Listach św. Pawła (por. 1 Kor 7, 1—40); Ef 5, 21—6, 9; Kol 3, 18—25), św. Piotra (por. 1 P 3, 1—7) i św. Jana (1 J 2, 12—17). Możemy łatwo stwierdzić, jak podobne, chociaż w odmiennym kontekście historycznym i kulturowym, są sytuacje chrześcijan i rodzin w tamtych czasach i dzisiaj.

<sup>55</sup> Por. zwłaszcza Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nn. 47—52.

<sup>56</sup> Na szczególną uwagę zasługuje Przemówienie do uczestników Zebrania Włoskiego Katolickiego Stowarzyszenia Położnych (29 października 1951), w: *Discorsi e Radiomessaggi*, XIII, 333—353.

<sup>57</sup> Por. Przemówienie do członków „Consilium de Laicis” (2 października 1974): *AAS* 66 (1974), s. 568.

<sup>58</sup> Por. Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 40.

<sup>59</sup> Por. Kard. Stefan Wyszyński, *Rodzina Bogiem silna*, *Homilia* wygłoszona na Jasnej Górze (26 VIII 1961).

Jest więc ten List *zaproszeniem*. Jest zaproszeniem skierowanym zwłaszcza do Was, drodzy małżonkowie, ojcowie i matki, synowie i córki. Jest zaproszeniem do wszystkich Kościołów partykularnych, by trwały w jedności nauczania prawdy apostołskiej, zaproszeniem do wszystkich Braci w biskupstwie, do duszpasterzy, rodzin zakonnych, osób konsekrowanych, ruchów i organizacji kościelnych; do wszystkich naszych braci i siostr, z którymi łączy nas wiara w Jezusa Chrystusa, choć nie znajdujemy się w pełnej wspólności upragnionej przez Pana<sup>60</sup>; do wszystkich braci, którzy jak my należą do wielkiej wspólnoty wierzących w Jednego Boga, uczestnicząc w wierze Abrahama<sup>61</sup> do tych, którzy są dziedzicami innych tradycji duchowych i religijnych; do każdego człowieka dobrej woli.

Pragniemy, ażeby Chrystus, który jest „wczoraj i dziś, ten sam także i na wieki” (Hbr 13, 8), był z nami, gdy „zginamy kolana przed Ojcem, od którego pochodzi każde rodzicielstwo i każda ludzka rodzina” (por. Ef 3, 14—15), i powtarzając słowa tej wielkiej modlitwy do Ojca, której sam nas nauczył, raz jeszcze dał świadectwo tej miłości, jaką „do końca nas umiłował” (por. J 13, 1).

Przemawiam mocą Jęgo prawdy do człowieka naszych czasów, aby pojął, jak wielkim dobrem jest małżeństwo, rodzina i życie, jak wielkim niebezpieczeństwem jest brak poszanowania dla tych rzeczywistości, bagatelizowanie tych największych wartości, które składają się na życie rodziny i stanowią o godności człowieka.

Prosimy Jezusa Chrystusa, ażeby On sam nam to powtórzył mocą i mądrością swojego Krzyża (por. 1 Kor 1, 17—24), aby ludzkość nie dała się zwieść pokusie „ojca kłamstwa” (por. J 8, 44), który otwiera przed nią stale szerokie i przestronne drogi, pozornie łatwe i przyjemne, pełne jednak zasadzek i niebezpieczeństw. Obyśmy szli zawsze za Tym, który jest „drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6).

Drodzy Bracia i Siostry, niech to stanie się zadaniem rodzin chrześcijańskich i misyjną troską Kościoła w tym Roku naznaczonym szczególnymi Bożymi łaskami. Niechaj Święta Rodzina, ikona i wzór każdej ludzkiej rodziny, pomoże postępować każdemu w duchu Nazaretu; niech pomże każdej rodzinie pogłębić świadomość własnego posłannictwa w społeczeństwie i Kościele przez słuchanie słowa Bożego, modlitwę i braterskie współżycie! Niech Maryja, Matka pięknej miłości i Józef, Opiekun Odkupiciela, towarzyszą wszystkim swą stałą opieką.

Z tymi uczuciami błogosławień każdej Rodzinie, w imię Trójcy Przenajświętszej: Ojca i Syna i Ducha Świętego.

W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 2 lutego 1994, w Święto Ofiarowania Pańskiego, w szesnastym roku Pontyfikatu.

JAN PAWEŁ II, PAPIEŻ

<sup>60</sup> Por. Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 15.

<sup>61</sup> Por. *tamże*, 16.

## Oroędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na IX i X Światowy Dzień Młodzieży

*„Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 21)*

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

1. „Pokój wam!” (J 20, 19). Tym jakże znamienitym pozdrowieniem zmartwychwstały Chrystus wita uczniów, przelęknionych i zagubionych po Jego meście.

Z uczuciem równie gorącym i głębokim zwracam się do was dzisiaj, gdy przygotowujemy się do obchodów IX i X Światowego Dnia Młodzieży. Przypadną one, zgodnie z utrwaloną już piękną tradycją, w Niedzielę Palmową r. 1994 i 1995, natomiast wielkie międzynarodowe spotkanie, podczas którego młodzi całego świata zgromadzą się wokół Papieża, ma się odbyć w Manili, stolicy Filipin, w styczniu 1995 r.

Podczas poprzednich spotkań, wyznaczających szlak naszej refleksji i modlitwy, dane nam było, podobnie jak uczniom, „ujrzeć” — co znaczy także uwierzyć i poznać, „dotknąć” nieledwie — zmartwychwstałego Pana (por. 1 J 1, 1).

„Widzieliśmy” Go i przyjęli jako mistrza i przyjaciela w Rzymie w latach 1984 i 1985, kiedy to rozpoczęliśmy naszą pielgrzymkę, wychodząc z centrum i z serca katolickiego świata, aby zdać sprawę z nadziei, która w nas jest (por. 1 P 3, 15), i ponieść Jego krzyż drogami świata. Gorąco prosiliśmy Go wówczas, by towarzyszył nam w naszej codziennej wędrówce.

„Widzieliśmy” Go w Buenos Aires w 1987 r., gdy wraz z młodymi z wszystkich kontynentów, zwłaszcza z Ameryki łacińskiej, „poznaliśmy i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (por. 1 J 4, 16), i gdzie głosiliśmy, że Jego objawienie, niczym słońce oświeca i ogrzewa, umacnia naszą nadzieję i odnawia radość misyjnej pracy przy budowie cywilizacji miłości.

„Widzieliśmy” Go w Santiago de Compostela w 1989 r., gdzie odkryliśmy Jego oblicze i rozpoznaliśmy Go jako drogę, prawdę i życie (por. J 14, 6), rozmyślając wraz z apostołem Jakubem o pradawnych korzeniach chrześcijańskiej Europy.

„Widzieliśmy” Go w Częstochowie w 1991 r., po upadku murów, gdy wszyscy razem, młodzi ze Wschodu i z Zachodu, pod opiekuńczym wejrzeniem niebieskiej Matki głosiliśmy, że Bóg jest naszym Ojcem przez Ducha, i gdy uznaliśmy, że w Nim jesteśmy braćmi: „otrzymaliście ducha przybrania za synów” (Rz 8, 15).

I znów „widzieliśmy” Go niedawno w Denver, w centrum Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie szukaliśmy Go na obliczu współczesnego czło-

wieka, w rzeczywistości zupełnie innej niż na poprzednich etapach, ale równie porywającej swoją głębią, i gdzie zasmakowaliśmy daru życia w obfitości: „Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości” (J 10, 10).

Choć w naszych oczach i sercach trwa jeszcze wspaniałe i niezatarte wspomnienie tego wielkiego spotkania u stóp Gór Skalistych, nasza pielgrzymka posuwa się naprzód, zmierzając tym razem do Manili, na ogromnym kontynencie azjatyckim, gdzie odbędzie się X Światowy Dzień Młodości.

Pragnienie „ujrzenia Pana” jest zawsze obecne w sercu człowieka (por. J 12, 21) i przynagla go nieustannie, by szukał Jego oblicza. My także, wyruszając w drogę, dajemy wyraz tej tęsknocie i wraz z pielgrzymem syjońskim powtarzamy: „Szukam, o Panie, Twojego oblicza” (Ps 27 [26], 8).

Syn Boży wychodzi nam na spotkanie, przyjmuje nas i nam się objawia, powtarza nam słowa, które wypowiedział do uczniów w paschalny wieczór. „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 21).

Raz jeszcze młodzi całego świata gromadzą się na wezwanie Jezusa Chrystusa, który jest centrum naszego życia, korzeniem naszej wiary, uzasadnieniem naszej nadziei i źródłem naszej miłości.

Przez Niego powołani, młodzi z całego świata zastanawiają się nad swoim udziałem w nowej ewangelizacji, która jest kontynuacją misji powierzonej apostołom i w której winien uczestniczyć każdy chrześcijanin na mocy chrztu i przynależności do wspólnoty Kościoła.

2. Źródłem powołania i wysiłku misyjnego Kościoła jest centralna tajemnica naszej wiary: Pascha. Właśnie bowiem „wieczorem owego pierwszego dnia” Jezus ukazał się uczniom, którzy schronili się za zamkniętymi drzwiami „z obawy przed Żydami” (J 20, 19).

Okazawszy swą bezgraniczną miłość przez przyjęcie krzyża i złożenie samego siebie w odkupieńczej ofierze za wszystkich ludzi — sam przecież powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13) — Boski Mistrz wraca do swoich, do tych, którzy najgoręcej Go umiłowali i z którymi spędził czas swego ziemskiego życia.

Jest to spotkanie niezwykle, które napętnia serca radością z odzyskania obecności Chrystusa po wydarzeniach Jego tragicznej męki i chwalebego zmartwychwstania. Uczniowie „uradowali się (...) ujrzawszy Pana” (J 20, 20).

Spotkanie z Nim nazajutrz po męce pozwoliło apostołom przekonać się namacalnie, że Jego orędzie nie było kłamstwem i że Jego obietnice to nie słowa pisane na piasku. On sam — żywy i jaśniejący chwałą — jest świadectwem wszechmocnej miłości Boga, która zmienia radykalnie bieg dziejów i życie każdego z nas.

Spotkanie z Jezusem jest więc wydarzeniem, które nadaje sens egzystencji człowieka i wstrząsa nią, ukazując duchowi horyzonty prawdziwej wolności.



Także czas naszego życia upływa „nazajutrz po zmartwychwstaniu”. Jest to „czas pomysłny” i „dzień zbawienia” (por. 2 Kor 6, 2).

Zmartwychwstały jest na powrót wśród nas, przynosi pełnię radości i przeobfite bogactwo życia. Nadzieja przeradza się w pewność, bo jeśli On zwyciężył śmierć, to i my możemy ufać, że gdy się wypełni czas, nadejdzie dzień także naszego triumfu, epoki wiecznej kontemplacji Boga.

3. Ale spotkanie ze zmartwychwstałym Panem nie wiąże się tylko z przeżyciem osobistej radości. Jest raczej wydarzeniem, w którym objawia się w całej swej rozległości powołanie skierowane do każdego człowieka. Umocnieni wiarą w zmartwychwstałego Chrystusa, słyszymy wezwanie, byśmy bez lęku i wahania otworzyli drzwi naszego życia na przyjęcie Słowa, które jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14, 6), i odważnie głosili je całemu światu.

Ofiarowane nam zbawienie to dar, którego nie wolno trzymać zazdrośnie w ukryciu. Jest ono jak światło słoneczne, które z samej swej natury rozdziera ciemności, jest jak czysta woda źródłana, wypływająca nieustannie z wnętrza skały.

„Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (por. J 3, 16). Jezus, posłany przez Ojca do ludzi, obwieszcza każdemu wierzącemu pełnię życia (por. J 10, 10): tę prawdę rozważaliśmy i głosiliśmy podczas ostatniego Dnia Młodości w Denver.

Jego Ewangelia musi się stać „przekazem” i misją. Powołanie misyjne obejmuje każdego chrześcijanina, staje się istotą każdego konkretnego świadectwa wiary. Misja ta ma swój początek w zamysle Ojca, w planie miłości i zbawienia, urzeczywistnianym mocą Ducha, bez którego każde przedsięwzięcie apostołskie jest skazane na niepowodzenie. Właśnie po to, by uzdolnić swoich uczniów do wypełnienia tej misji, Jezus mówi im: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20, 22). Przekazuje w ten sposób Kościołowi swoją zbawczą misję, aby paschalna tajemnica była nieustannie głoszona każdemu człowiekowi w każdym czasie i na całej planecie.

Zwłaszcza wy, młodzi, jesteście powołani, by stawać się misjonarzami tej nowej ewangelizacji poprzez codzienne świadectwo o Słowie, które zbawia.

4. We własnym życiu doświadczacie niepokoju obecnej epoki, pełnej nadziei i niepewności, w której łatwo można zagubić drogę prowadzącą na spotkanie z Chrystusem.

Nasza epoka przynosi bowiem tak wiele pokus i złudnych obietnic, które chciałyby zagłuszyć Boży głos, rozbrzmiewający w sercu każdego człowieka.

U boku człowieka naszego stulecia, u boku was wszystkich, drodzy młodzi przyjaciele, złąknieni i spragnieni prawdy, staje Kościół, by towarzyszyć wam w drodze. Przynosi wam odwieczne orędzie Ewangelii i powierza poręczające zadanie apostołskie: macie być uczestnikami Nowej Ewangelizacji.

Jako wierny strażnik i przekaziciel dziedzictwa wiary, powierzonego mu przez Chrystusa, Kościół pragnie podejmować dialog z nowymi pokole-

niami; chce się pochyłać nad ich potrzebami i oczekiwaniami, by w szczerym i otwartym dialogu kształtować postawy najbardziej sprzyjające dążeniu do źródeł Bożego zbawienia.

Kościół powierza młodym misję głoszenia światu radości, której źródłem jest spotkanie z Chrystusem. Drodzy przyjaciele, pozwólcie się porwać Chrystusowi, przyjmijcie Jego wezwanie i idźcie za Nim. Idźcie i głoscie Dobrą Nowię odkupienia (por. Mt 28, 19); czyńcie to z radością w sercu i stawajcie się głosicielami nadziei w świecie wystawionym często na pokusę rozpacz; głosicielami wiary w świecie, który wydaje się czasem ulegać niedowiarstwu; głosicielami miłości pośród wydarzeń każdego dnia, często zdeterminowanych przez logikę nieokiełznanego egoizmu.

5. Aby naśladować uczniów, przenikniętych tchnieniem Ducha Świętego i głoszących bez lęku swą wiarę w Odkupiciela, który wszystkich miłuje i chce zbawić (por. Dz 2, 22—24. 32—36), musimy stać się nowymi ludźmi, odrzucając starego człowieka, którego nosimy w sobie, i pozwolić, by do głębi odnowiła nas moc Ducha Pańskiego.

Każdy z was jest posłany do świata, zwłaszcza do swoich rówieśników, aby świadectwem życia i czynów głosić ewangeliczne orędzie pojednania i pokoju: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5, 20).

To pojednanie jest przede wszystkim osobistym przeznaczeniem każdego chrześcijanina, którego tożsamość, jako ucznia Syna Bożego, ma swoje źródło w modlitwie i w sakramentach, zwłaszcza w sakramencie pokuty i w Eucharystii, i w nich się nieustannie odnawia.

Ale to pojednanie jest także przeznaczeniem całej ludzkiej rodziny. Być dzisiaj misjonarzem w naszym społeczeństwie znaczy między innymi jak najlepiej wykorzystywać w tej pracy apostołskiej i duszpasterskiej środki społecznego przekazu.

Jeśli staniecie się żarliwymi głosicielami Słowa, które zbawia, i świadkami paschalnej radości, będziecie także budowniczymi pokoju w świecie, który do tego pokoju dąży jak do swoistej utopii, zapominając nieraz o jego głębokich korzeniach. Pokój — jak dobrze wiecie — zakorzeniony jest w sercu każdego człowieka, jeżeli potrafi on otworzyć się na słowa zmartwychwstałego Odkupiciela: „Pokój wam!” (J 20, 19).

W perspektywie bliskiego już trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa w szczególny sposób powierzona zostaje wam, młodym, misja głoszenia nadziei i budowania pokoju (por. Mt 5, 9) w świecie, który coraz bardziej potrzebuje wiarygodnych świadków i rzetelnych głosicieli. Uczcie się docierać do serc swoich rówieśników spragnionych prawdy i szczęścia oraz nieustannie — choć często nieświadomie — poszukujących Boga.

6. Drodzy chłopcy i dziewczęta całego świata!

Niniejsze Orędzie rozpoczyna oficjalne przygotowania do IX i X Światowego Dnia Młodzieży. Z tej okazji pragnę raz jeszcze pozdrowić serdecznie każdego z was, zwłaszcza zaś tych, którzy mieszkają na Filipinach: w 1995 r. tam właśnie odbędzie się pierwsze spotkanie młodzieży świata z Papieżem

w Azji, na kontynencie o bogatych tradycjach i kulturze. Tym razem to wy, młodzi Filipińczycy, macie się przygotować na przyjęcie rzeszy waszych przyjaciół z całego świata. Młody Kościół Azji staje przed szczególnym wyzwaniem: podczas spotkania w Manili ma dać żywe i porywające świadectwo wiary. Życzę mu, by umiał wykorzystać ten dar, który Chrystus zamierza mu ofiarować.

Do was wszystkich, młodzi całego świata, kieruję wezwanie, byście zaczęli się duchowo przygotowywać do najbliższych Światowych Dni Młodzieży. Wspomagani i prowadzeni przez waszych duszpasterzy w parafiach i diecezjach, w kościelnych stowarzyszeniach, ruchach i wspólnotach, bądźcie gotowi na przyjęcie ziaren świętości i łaski, których Pan na pewno udzieli wam w wielkiej obfitości.

Życzę wam, by obchody najbliższych Dni Młodzieży stały się dla wszystkich szczególnie ważnym etapem formacji i wzrastania w osobistym i wspólnotowym poznawaniu Chrystusa: niech staną się też wewnętrznym bodźcem do poświęcenia się w Kościele służbie braciom i budowania cywilizacji miłości.

Maryi, Dziewicy obecnej w Wieczerniku, Matce Kościoła (por. Dz 1, 14), zawieram przygotowania do najbliższych Dni Młodzieży i ich przebieg: niech Ona nauczy nas, jak mamy przyjmować Jej Syna w naszym życiu, by czynić wszystko, cokolwiek nam powie (por. J 2, 5).

Niech wam towarzyszy moje serdeczne i ojcowskie błogostawieństwo.

Watykan, 21 listopada 1993 r., w uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata.

*JAN PAWEŁ II, PAPIEŻ*

### 3.

## **Rodzina źródłem pokoju dla ludzkości**

### **Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXVII Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 1994 r.**

1. Świat pragnie pokoju, pilnie potrzebuje pokoju. Mimo to wojny, konflikty, szerząca się powszechnie przemoc, niepokoje społeczne i strukturalne ubóstwo nadal zbierają żniwo niewinnych ofiar i wprowadzają podziały między jednostkami i narodami. *Pokój niekiedy wydaje się doprawdy nieosiągalny!* W klimacie zimnej obojętności, często zatrutym przez nienawiść, jakże mamy ocalić nadzieję, że nadejdzie era pokoju, którą przybliżyć może tylko postawa solidarności i miłości?

*Nie powinniśmy jednak tracić nadziei.* Wiemy, że pokój jest mimo wszystko możliwy, ponieważ został wpisany w pierwotny zamysł Boży.

Bóg zaprzagnął, aby ludzkość żyła w zgodzie i pokoju i dlatego położył jego fundamenty w samej naturze człowieka, stworzonego „na Jego obraz” Ten Boży obraz urzeczywistnia się nie tylko w pojedynczym człowieku, ale także w owej *szczególnej komunii osób* utworzonej przez mężczyznę i kobietę, którzy tak ściśle jednoczą się w miłości, że stają się „jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Napisane jest bowiem: „na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Tej właśnie szczególnej wspólnotcie osób Bóg powierzył misję przekazywania życia i opiekę nad nim, aby przez to stawała się rodziną i miała decydujący udział w dziele zarządzania stworzeniem i kształtowania przyszłości rodzaju ludzkiego.

Harmonia ustanowiona na początku została zniszczona przez grzech, ale *pierwotny plan Boży pozostaje w mocy*. Rodzina jest więc nadal prawdziwym fundamentem społeczeństwa<sup>1</sup> i stanowi jego „naturalną i podstawową komórkę”, jak to głosi Powszechna Deklaracja Praw Człowieka<sup>2</sup>.

Świadomość, że rodzina może w decydującej mierze przyczynić się do zachowania i umocnienia pokoju, każe mi skorzystać z okazji, jaką stanowi Międzynarodowy Rok Rodziny, aby poświęcić niniejsze Orędzie na Światowy Dzień Pokoju refleksji nad ścisłą zależnością istniejącą między rodziną a pokojem. Jestem bowiem przekonany, że Rok ten stanowić będzie dla wszystkich, którzy pragną wnieść wkład w poszukiwanie prawdziwego pokoju — a więc dla Kościołów, Instytucji religijnych, Stowarzyszeń, Rządów, organizacji międzynarodowych — stosowną okazję do wspólnego zastanowienia się nad tym, jak pomóc rodzinie, aby mogła w pełni odegrać swą niezastąpioną rolę w dziele budowania pokoju.

## **Rodzina wspólnotą życia i miłości**

2. Rodzina, jako podstawowa i niezastąpiona wspólnota wychowawcza, jest *środowiskiem stwarzającym najlepsze warunki* do przekazywania wartości religijnych i kulturowych, które pomagają człowiekowi w ukształtowaniu własnej tożsamości. Zbudowana na miłości i otwarta na dar życia, *rodzina nosi w sobie przyszość społeczeństwa*: jej niezwykle doniosłe zadanie polega na tym, że ma ona skutecznie przyczyniać się do budowania przyszłości opartej na pokoju.

Może to osiągnąć przede wszystkim dzięki wzajemnej miłości małżonków, powołanych do pełnej i całkowitej wspólnoty życia ze względu na jego sakramentalną godność; ponadto, poprzez odpowiednie wypełnianie zadań wychowawczych przez rodziców, którzy powinni wpajać swoim dzieciom poszanowanie godności każdej osoby oraz wielkich wartości pokoju. O war-

<sup>1</sup> Por. Sobór Watykański II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 52.

<sup>2</sup> Artykuł 16, 3.

tościach tych należy nie tyle „pouczać”, ile raczej „świadczyć” o nich w środowisku rodzinnym, którego życie winno być przeniknięte ofiarną miłością, zdolną przyjąć drugiego człowieka z całą jego odmiennością, troszcząc się o jego potrzeby i dopuszczając go do udziału we własnych dobrach. Cnoty rodzinne, oparte na głębokim poszanowaniu życia i godności ludzkiej istoty, a wyrażające się w konkretnych sytuacjach przez wyrozumiałość, cierpliwość, moralne wsparcie i wzajemne przebaczenie, pozwalają wspólnocie rodzinnej przeżyć pierwsze i podstawowe doświadczenie pokoju. Poza tym środowiskiem serdecznych więzi oraz czynnej i wzajemnej solidarności człowiek „pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi się mu Miłość, (...) jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją”<sup>3</sup>. Miłość tego rodzaju nie jest bowiem przelotnym uczuciem, ale trwałą mocą moralną, wyrażonym poszukiwaniem dobra bliźniego, nawet za cenę osobistej ofiary. Ponadto, prawdziwa miłość łączy się zawsze ze sprawiedliwością, będącą nieodzownym warunkiem pokoju. Ogarnia wszystkich potrzebujących: ludzi, którzy nie mają rodzin, dzieci pozbawione opieki i miłości, osoby samotne i odepchnięte.

Rodzina, która — jeśli nawet w sposób niedoskonały — żyje tą miłością, otwierając się wielkodusznie na całe społeczeństwo, jest *najważniejszym czynnikiem przyszłego pokoju*. Cywilizacja pokoju nie jest możliwa, jeżeli brakuje miłości.

### **Rodzina ofiarą braku pokoju**

3. Niestety, wbrew pierwotnemu powołaniu rodziny do budowania pokoju, dochodzi w niej często do konfliktów i nadużyć albo też staje się ona bezbronną ofiarą licznych form przemocy, które nękają współczesne społeczeństwo.

Do napięć dochodzi nieraz w relacjach między członkami samej rodziny. Często są one wynikiem trudności w osiągnięciu harmonii życia rodzinnego, gdy praca utrudnia małżonkom przebywanie razem albo też gdy jej brak lub groźba jej utraty zmusza do nieustannej walki o przetrwanie i napełnia lękiem przed niepewną przyszłością. Nie brak napięć, których źródłem są wzory zachowań podsuwane przez hedonizm i konsumizm: skłaniają one członków rodziny raczej do zaspokajania własnych pragnień niż do spokojnego i pracowitego budowania rodzinnej wspólnoty. Częste kłótnie między rodzicami, niechęć do wydawania na świat potomstwa, znęcanie się nad nieletnimi i pozostawianie ich bez opieki — to smutne symptomy nieładu, poważnie zakłócającego pokój społeczności rodzinnej, którego nie może z pewnością przywrócić bolesna decyzja separacji, a tym bardziej rozwód, prawdziwa „plaga” współczesnego społeczeństwa<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> Encyklika *Redemptor hominis*, 10.

<sup>4</sup> Por. *Gaudium et spes*, 47.

Ponadto w wielu częściach świata całe narody zostają wciągnięte w spiralę krwawych konfliktów, których *pierwszą ofiarą są często rodziny*. Zostają one już to pozbawione głównego, jeśli nie wręcz jedyne go żywiciela, albo zmuszone do porzucenia domu, ziemi i majątności i do ucieczki ku nieznanemu przeznaczeniu, albo też skazane na inne bolesne doświadczenia, które odbierają im wszelkie poczucie pewności. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu o krwawym konflikcie między grupami etnicznymi, toczącym się nadal w Bośni i Hercegowinie? A czyż nie jest to tylko jedno z wielu ognisk wojny, rozsianych po całym świecie!

Wobec tych bolesnych zjawisk społeczeństwo okazuje się często niezdolne do udzielenia skutecznej pomocy, a czasem wręcz grzeszy obojętnością. Potrzeby duchowe i psychiczne tych, którzy zaznali skutków konfliktu zbrojnego, są równie pilne i poważne jak potrzeba żywności czy dachu nad głową. Należałoby stworzyć odpowiednie struktury, *mające na celu niesienie pomocy* rodzinom dotkniętym przez nagłe i bolesne nieszczęścia, tak aby mimo wszystko nie ulegały one pokusie zniechęcenia lub zemsty, ale umiały kierować się w swoim postępowaniu duchem przebaczenia i pojednania. Niestety, jakże często brak jest zupełnie tego rodzaju postaw!

4. Nie należy też zapominać, że wojna i przemoc to nie tylko czynniki dezintegracji, które mogą osłabić i zniszczyć struktury rodzinne; wywierają one także groźny wpływ na dusze ludzkie, ukazując i niemalże narzucając *wzorce postępowania całkowicie sprzeczne z pokojem*. W tym miejscu wypada napiętnować fakt bardzo smutny: coraz więcej jest dzisiaj, niestety, chłopców i dziewcząt, a nawet dzieci, biorących czynny udział w konfliktach zbrojnych. Zmuszani są do wstępowania do zbrojnych ugrupowań i do walki o sprawy, których czasem nie rozumieją. W innych przypadkach zostają wchłonięci przez swoistą kulturę przemocy, wedle której życie nie ma większej wartości, a zabijanie nie wydaje się niemoralne. Leży w interesie całego społeczeństwa, by ci młodzi ludzie odrzucili przemoc i weszli na drogę pokoju. Wymaga to jednak cierpliwej pracy wychowawczej, prowadzonej przez osoby, które szczerze wierzą w pokój.

Nie mogę nie wspomnieć w tym miejscu o innej poważnej przeszkodzie, która utrudnia rozkwit pokoju w naszym społeczeństwie. Mam tu na myśli dzieci, *bardzo wiele dzieci pozbawionych rodzinnego ciepła*. Czasem ich rodzina jest po prostu nieobecna: rodzice, pochłonięci innymi sprawami, pozostawiają swe dzieci samym sobie. W niektórych przypadkach rodzina wręcz nie istnieje: wskutek tego tysiące dzieci nie ma innego domu poza ulicą i nie mogą liczyć na nikogo jak tylko na samych siebie. Niektóre z tych dzieci ulicy giną śmiercią tragiczną. Inne skłaniane są do zażywania narkotyków, a nawet do handlu nimi i do prostytutce, nierzadko też trafiają one do organizacji przestępczych. Czyż można nie dostrzegać sytuacji tak gorszących i tak rozpowszechnionych! Zagrożona jest przecież przyszłość całego społeczeństwa. Społeczność, która odrzuca dzieci, spycha je na margines lub zmusza do życia w sytuacjach beznadziejnych, nigdy nie zazna pokoju.

Aby można było mieć nadzieję na przyszły pokój, każda mała istota ludzka musi dziś zaznać troskliwej i trwałej miłości, a nie zdrady i wyzysku. I chociaż bardzo wiele może tu uczynić Państwo, dostarczając środków i tworząc odpowiednie struktury pomocy, rodzina nadal odgrywa niezastąpioną rolę w zapewnieniu owego klimatu bezpieczeństwa i zaufania, który jest konieczny, aby dzieci mogły spokojnie patrzeć w przyszłość i otrzymać wychowanie. Tylko wtedy, jako dorośli, będą mogły uczestniczyć w sposób odpowiedzialny w budowaniu społeczeństwa opartego na autentycznym postępie i pokoju. *Dzieci są przyszłością obecną już teraz wśród nas*; muszą doświadczyć, co oznacza pokój, aby mogły budować ten pokój w przyszłości.

## Rodzina czynnikiem pokoju

5. Trwały ład oparty na pokoju potrzebuje *instytucji wyrażających i umacniających wartości pokoju*. Instytucją, która w sposób najbardziej oczywisty odpowiada naturze człowieka, jest *rodzina*. Tylko ona daje gwarancję ciągłości i przyszłości społeczeństwa. Rodzina jest zatem powołana, by czynnie uczestniczyć w budowaniu pokoju poprzez wartości, które wyraża i przekazuje swojemu ognisku rodzinnemu, oraz poprzez udział każdego z jej członków w życiu społeczeństwa.

Jako pierwotna komórka społeczeństwa, *rodzina ma prawo oczekiwać wszelkiej pomocy od Państwa*, aby móc wypełniać właściwą sobie misję. Ustawy państwowe winny więc wyrażać troskę o jak najlepsze warunki bytowe rodziny i pomagać w realizacji zadań. Wobec coraz bardziej dziś natarczywej tendencji do uprawomocnienia owych namiastek związku małżeńskiego to znaczy formy związków, które ze względu na swe istotne cechy lub swą zamierzoną nietrwałość nie mogą w żadnym wypadku wyrażać sensu rodziny ani służyć jej dobru, obowiązkiem Państwa jest popieranie i ochrona autentycznej instytucji rodziny, poszanowanie jej naturalnego kształtu oraz przyrodzonych i niezbywalnych praw<sup>5</sup>. Wśród nich fundamentalne znaczenie ma *prawo rodziców* do wolnego i odpowiedzialnego decydowania — w świetle własnych przekonań moralnych i religijnych oraz właściwie ukształtowanego sumienia — o tym, *kiedy dać życie dziecku*, aby następnie wychować je zgodnie z takimi przekonaniami.

Istotną rolę odgrywa też Państwo w tworzeniu warunków umożliwiających rodzinom zaspokajanie swych podstawowych potrzeb w sposób odpowiadający ich ludzkiej godności. Ubóstwo czy wręcz nędza — nieustannie zagrażające łaadowi społecznemu, rozwojowi ludów i sprawie pokoju — dotyczą dziś zbyt wiele rodzin. Zdarza się czsem, że z braku odpowiednich środków młode pary małżeńskie zmuszone są odkładać decyzję o stworzeniu

---

<sup>5</sup> Por. „Karta Praw Rodziny, przedłożona przez Stolicę Apostolską wszystkim ludziom, instytucjom i władzom zainteresowanym misją rodziny w świecie współczesnym” (22 października 1983 r.).

rodziny lub wręcz tego zaniechać, natomiast rodziny żyjące w niedostatku nie mogą w pełni uczestniczyć w życiu społeczeństwa lub zostają całkowicie zepchnięte na jego margines.

Powinności Państwa *nie zwalniają* jednak z odpowiedzialności *poszczególnych obywateli*: rzeczywiste zaspokojenie najpoważniejszych potrzeb każdego społeczeństwa możliwe jest bowiem dzięki *zgodnej solidarności wszystkich*. Istotnie, nikt nie powinien zabrać spokoju, dopóki problem ubóstwa, nękający rodziny i jednostki, nie znajdzie właściwego rozwiązania. Niedostatek jest zawsze zagrożeniem dla ładu społecznego i dla rozwoju gospodarczego, a więc — w ostatecznym rozrachunku — dla pokoju. Pokój pozostanie zawsze chwiejny, dopóki jednostki i rodziny zmuszone będą walczyć o własne przetrwanie.

## Rodzina w służbie pokoju

6. Pragnę teraz zwrócić się bezpośrednio do rodzin, zwłaszcza do rodzin chrześcijańskich.

„Rodzino, stań się tym, czym jesteś!” — napisałem w Adhortacji Apostolskiej *Familiaris consortio*<sup>6</sup> — to znaczy stań się „głęboką wspólnotą życia i miłości małżeńskiej”<sup>7</sup>, powołaną do ofiarownia miłości i przekazywania życia!

Rodzino, powierzono ci misję o pierwszorzędnym znaczeniu: masz uczestniczyć w budowaniu pokoju, dobra niezbędnego dla rozwoju i poszanowania życia ludzkiego<sup>8</sup>. Świadoma, że pokój raz na zawsze nie da się zdobyć<sup>9</sup>, musisz go niestrudzenie poszukiwać! Jezus przez swoją śmierć na krzyżu zostawił ludzkości swój pokój, zapewniając nam swą wieczną obecność<sup>10</sup>. Proś zatem o ten pokój, módl się o ten pokój, dla tego pokoju pracuj!

Na was, *rodzice*, spoczywa odpowiedzialność za wychowanie waszych dzieci na ludzi pokoju: aby jej sprostać, stańcie się jako pierwsi budowniczymi pokoju.

Wy, *synowie i córki*, wpatrzeni w przyszłość z entuzjazmem właściwym młodości bogatej w plany i marzenia, umiejcie docenić dar, jakim jest rodzina, przygotujcie się do przyjęcia odpowiedzialności za jej budowę i rozwój, zgodnie z powołaniem, jakie jutro Bóg powierzy każdemu z was. Podtrzymujcie w sobie dążenie do dobra i pragnienie pokoju.

Wy, *dziadkowie*, którzy wraz z innymi krewnymi jesteście w rodzinie znakiem nieodzownej i cennej więzi między pokoleniami, dzielcie się wielkodusznie swoim doświadczeniem i świadectwem, aby zespałać przeszłość z przyszłością w teraźniejszości zbudowanej na pokoju.

---

<sup>6</sup> N. 17.

<sup>7</sup> *Gaudium et spes*, 48.

<sup>8</sup> Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 2304.

<sup>9</sup> Por. *Gaudium et spes*, 78.

<sup>10</sup> Por. J 14, 27; 19-21, Mt 28, 20.



Rodzino, niech twoje życie będzie zgodnym wypełnianiem powierzonej ci misji!

Jakże nie wspomnieć na koniec o tych wszystkich, którzy z różnych powodów czują się pozbawieni rodziny? Chciałbym im powiedzieć, że istnieje rodzina także dla nich: *Kościół jest dla wszystkich domem i rodziną*<sup>11</sup>. Otwiera drzwi na oścież i przyjmuje samotnych i opuszczonych; dostrzega w nich umiłowane dzieci Boże, niezależnie od ich wieku, aspiracji, przeżywanego trudności i nadziei.

Oby rodzina mogła żyć w pokoju i przez to stawać się źródłem pokoju dla całej rodziny ludzkiej!

Oto modlitwa, jaką u progu Międzynarodowego Roku Rodziny zanoszę, za wstawiennictwem Maryi, Matki Chrystusa i Kościoła, do Tego, „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” (Ef 3, 15).

Watykan, 8 grudnia 1993 r.

JAN PAWEŁ II PAPIEŻ

#### 4.

## Orędzie Papieża Jana Pawła II na II Światowy Dzień Chorego 1994 r.

*obchodzony 11 lutego*

*w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes*

1. Do was, drodzy Bracia i Siostry, którzy nosicie w swoim ciele i duszy znaki ludzkiego cierpienia, zwracam się z miłością z okazji *Światowego Dnia Chorego*.

Pozdrawiam zwłaszcza was — chorzy — którzy otrzymaliście łaskę wiary w Chrystusa, Syna Boga żywego, który stał się człowiekiem w łonie Dziewicy Maryi. W Nim, solidarnym z wszystkimi cierpiącymi, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym dla zbawienia ludzi, znajdujecie siłę, by przeżywać swój ból jako „*zbawcze cierpienie*”

Chciałbym spotkać każdego z was, w każdym miejscu na ziemi, by was pobłogosławić w imieniu Jezusa, który przeszedł „*dobrze czyniąc i uzdrawiając*” chorych (Dz 10, 38). Chciałbym stanąć obok was, by koić wasze udręki, umacniać odwagę, ożywiać nadzieję, aby każdy z was umiał złożyć samego siebie w darze Chrystusowi dla dobra Kościoła i świata.

<sup>11</sup> Por. *Familiaris consortio*, 85.

Jak Maryja u stóp krzyża (por. J 19, 25), pragnę stanąć na kalwarii tak wielu braci i sióstr, udręczonych bratobójczymi wojnami, złożonych niemocą w szpitalach i okrytych żałobą po śmierci swoich bliskich, którzy padli ofiarą przemocy. Tegoroczny *Światowy Dzień Chorego* będziemy obchodzić szczególnie uroczyście w sanktuarium maryjnym w Częstochowie, by przez macierzyńskie wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy prosić o dar pokoju oraz o duchowe i fizyczne umocnienie ludzi chorych i cierpiących, którzy w milczeniu składają Królowej Pokoju swoje ofiary.

2. Z okazji *Światowego Dnia Chorego* pragnę skłonić was — chorych, a także pracowników służby zdrowia, chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli — do refleksji nad „*zbawczym cierpieniem*, to znaczy nad chrześcijańskim sensem cierpienia, które podjąłem w liście apostołskim *Salvifici doloris*, ogłoszonym 11 lutego dziesięć lat temu.

Czy można mówić o zbawczym cierpieniu? Czyż cierpienie nie jest przeszkodą dla szczęścia i powodem odejścia od Boga? Niewątpliwie istnieją utrapienia, które z ludzkiego punktu widzenia wydają się pozbawione jakiegokolwiek sensu.

W rzeczywistości jednak, jeśli Pan Jezus, Słowo Wcielone, nazwał błogosławionymi tych, „którzy się smucą” (Mt 5, 4), to dlatego że istnieje głębszy punkt widzenia — z perspektywy Boga, który wszystkich powołuje do życia oraz do wiecznego królestwa miłości i pokoju, chociaż niekiedy przez cierpienie i śmierć.

Szczęśliwy człowiek, który potrafi ukazać blask Bożego światła w życiu ubogich, naznaczonych przez cierpienie lub poniżenie.

3. Aby zaczerpnąć tego światła prawdy o cierpieniu, musimy przede wszystkim wsłuchać się w słowo Boże, zawarte w Piśmie Świętym, które można nazwać także „*wielką księgą o cierpieniu*” (*Salvifici doloris*, 6). Znajdujemy w nim bowiem „*obszerny rejestr sytuacji na różny sposób bolesnych dla człowieka*” (tamże, 7), różnorodne doświadczenia zła, które wywołują nieuniknione pytanie: „*Dlaczego?*” (tamże, 9).

W Księdze Hioba to pytanie znalazło najbardziej dramatyczny wyraz, a równocześnie pierwszą częściową odpowiedź. Historia tego człowieka sprawiedliwego, udręczonego na wszelkie sposoby mimo jego niewinności, dowodzi, że „*nie jest prawdą, że każde cierpienie jest następstwem winy i posiada charakter kary*” (tamże, 11).

Pełną i ostateczną odpowiedzią dla Hioba jest Chrystus: „*Tylko w misterium Słowa wcielonego znajduje prawdziwe światło tajemnica człowieka*” (*Gaudium et spes*, 22). W Chrystusie także cierpienie zostaje włączone w misterium nieskończonej miłości, która promieniuje z Boga w Trójcy Jedynej i staje się wyrazem miłości i narzędziem odkupienia, staje się więc cierpieniem zbawczym.

To Ojciec wybiera całkowity dar Syna jako drogę odnowy przymierza z ludźmi, które zostało zerwane przez grzech: „*Tak bowiem Bóg umiłował*

świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

To Syn „idzie w stronę własnego cierpienia, świadomy zbawczej jego mocy, idzie posłuszny Ojcu, ale przede wszystkim *zjednoczony z Ojcem w tej miłości*, którą On umiłował świat i człowieka w świecie” (*Salvifici doloris*, 16).

To *Duch Święty* przez usta proroków zapowiada cierpienia, które Mesjasz przyjmie dobrowolnie dla ludzi i w jakiś sposób zamiast ludzi: „*Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści (...). Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich*” (Iz 53, 4, 6).

4. Bracia i siostry, podziwiamy zamysł Boskiej Mądrości! Chrystus „*przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia przez to, że sam to cierpienie wziął na siebie*” (*Salvifici doloris*, 16): stał się podobny do nas we wszystkim, z wszystkim, z wyjątkiem grzechu (por. Hbr 4, 15; 1 P 2, 22), przyjął naturę ludzką wraz z wszystkimi jej ograniczeniami, łącznie ze śmiercią (por. Flp 2, 7-8), ofiarował za nas swoje życie (por. J 10, 17; 1 J 3, 16), abyśmy żyli nowym życiem w Duchu (por. Rz 6, 4; 8, 9-11).

Zdarza się czasem, że pod ciężarem dotkliwego i nieznośnego cierpienia ktoś czyni wyrzut Bogu, oskarżając Go o niesprawiedliwość; skarga cichnie jednak na ustach tego, kto wpatruje się w Ukrzyżowanego, który cierpi „dobrowolnie” i „niewinnie” (*Salvifici doloris*, 18). Nie można stawiać zarzutów Bogu solidarnemu z ludzkimi cierpieniami!

5. Doskonałym objawieniem zbawczej wartości cierpienia jest męka Pana: „*W Krzyżu Chrystusa nie tylko Odkupienie dokonano się przez cierpienie, ale samo cierpienie ludzkie zostało też odkupione*” (tamże, 19). „Chrystus otworzył swoje cierpienia dla człowieka”, a człowiek odnajduje w Nim własne cierpienia „*nasycone nową treścią i nowym znaczeniem*” (tamże, 20).

Rozum, który sam zdolny jest uchwycić różnicę między cierpieniem i złem, oświecony przez wiarę pojmuje, że dzięki łasce każdy ból może stać się przedłużeniem misterium odkupienia, które — chociaż wypełniło się w Chrystusie — „*jest stale otwarte na każdą miłość, która wyraża się w ludzkim cierpieniu*” (tamże, 24).

Wszystkie utrapienia życia mogą stać się znakami i obietnicami przyszłej chwały: „*cieszcie się — zachęca List św. Piotra — im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały*” (1 P 4, 13).

6. Drodzy chorzy! Wiecie z doświadczenia, że w waszej sytuacji bardziej niż słów potrzebujecie przykładów. Tak, wszyscy potrzebujemy wzorów, które zachęcą nas, byśmy szli drogą uświęcania cierpienia.

W tym dniu liturgicznego wspomnienia Matki Bożej z Lourdes patrzymy na Maryję jako na żywą *ikonę ewangelii cierpienia*.

Prześledźcie w myśli wydarzenia Jej życia. Znajdziecie Maryję w ubóstwie domu w Nazarecie, w upokorzeniu betlejemskiej stajni, wśród niedostatków

w czasie ucieczki do Egiptu, w trudzie pokornej i błogosławionej pracy z Jezusem i Józefem.

Zwłaszcza po prorocztwie Symeona, które zapowiadało uczestnictwo Matki w cierpieniu Syna (Łk 2, 34), zrodziło się w Maryi jak gdyby głębokie, tajemnicze przecucie bólu. Wraz z Synem także Ona zaczęła zbliżać się do krzyża. „*Właśnie na Kalwarii cierpienie Matki, u boku cierpiącego Jezusa, osiągnęło stopień przechodzący wszelką ludzką wyobraźnię; było ono jednak w tajemniczy i nadprzyrodzony sposób owocne dla Odkupienia świata*” (*Salvifici doloris*, 25).

Matka Jezusa została zachowana od grzechu, ale nie od cierpienia. Dlatego lud chrześcijański utożsamia się z postacią Panny Bolesnej, widząc w Jej cierpieniu swoje cierpienia. Patrząc na Nią, każdy wierny zostaje głębiej wprowadzany w misterium Chrystusa i Jego zbawczego cierpienia.

Starajmy się wejść w komunie z niepokalanym Sercem Matki Jezusa, w którym odzwierciedliło się w sposób wyjątkowy i niepowtarzalny cierpienie Syna za zbawienie świata. Przyjmijmy Maryję, którą umierający Syn uczynił duchową Matką swych uczniów, i powierzmy się Jej, abyśmy pozostali wierni Bogu w pielgrzymce od chrztu do chwały.

7. Zwracam się teraz do was, pracownicy służby zdrowia, lekarze, pielęgniarze i pielęgniarki, kapelani i siostry zakonne, pracownicy techniczni i administracyjni, opiekunowie społeczni i wolontariusze.

Na wzór Dobrego Samarytanina pomagacie i służycie chorym i cierpiącym, szanując w nich zawsze przede wszystkim godność osoby, a oczami wiary dostrzegając w nich obecność Jezusa cierpiącego. Strzeżcie się obojętności, która może wynikać z przyzwyczajenia. Odnawiajcie codziennie postanowienie bycia braćmi i siostrami wszystkich bez żadnej różnicy; w swoją niezastąpioną pracę zawodową, wykonywaną w ramach dobrze zorganizowanych struktur, wkładajcie „serce”, które jedynie jest zdolne nadać im ludzkie oblicza (por. *Salvifici doloris*, 29).

8. Zwracam się na koniec do was, przywódcy państw, abyście uważali ochronę zdrowia za pierwszorzędną problem w skali całego świata.

Jednym z celów *Światowego Dnia Chorego* jest szeroka akcja budzenia wrażliwości na poważne i pilne problemy opieki zdrowotnej i zdrowia. Prawie dwie trzecie ludzkości nie jest jeszcze objęte podstawową opieką medyczną, a środki przeznaczane na ten cel zbyt często są niewystarczające. Program Światowej Organizacji Zdrowia — „Zdrowie dla wszystkich do roku 2000” — który mógłby się wydawać nierealny, niech pobudza do współzawodnictwa w konkretnej solidarności. Nadzwyczajny postęp wiedzy i techniki oraz rozwój środków społecznego przekazu przyczyniają się nieustannie do umacniania nadziei.

9. Drodzy chorzy! Umocnieni wiarą, stawiajcie czoło cierpieniu we wszystkich jego formach, nie traćcie odwagi i nie ulegajcie pesymizmowi. Przyjmując daną wam przez Chrystusa szansę, uczynicie swój los znakiem łaski i miłości. Wtedy wasze cierpienie nabierze zbawczej wartości i będzie

dopełniać cierpienia Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (por. Kol 1, 24).

Wam wszystkim, pracownikom służby zdrowia oraz tym, którzy służą cierpiącym, życzę łaski i pokoju, zbawienia i zdrowia, sił w codziennym życiu, sumiennej pracy i niezłomnej nadziei. Niech was otacza macierzyńską opieką Najświętsza Dziewica, *Salus Infirmorum*, niech wam towarzyszy i zawsze was umacnia moje Apostolskie Błogosławieństwo.

Watykan, 8 grudnia 1993 r.

JAN PAWEŁ II, PAPIEŻ

## 5.

### Orędzie Papieża Jana Pawła II na Wielki Post 1994 r.

1. Wielki Post to szczególny czas darowany nam przez Pana, abyśmy mogli na nowo podjąć wysiłek nawrócenia, umocnić w sobie wiarę, nadzieję i miłość, aby zawrzeć przymierze, którego pragnie Bóg, oraz przeżyć doświadczenie łaski i pojednania.

„Rodzina służy miłości, miłość służy rodzinie” Wybierając w tym roku taki temat, pragnę zachęcić wszystkich chrześcijan do odnowy życia i zmiany postępowania, by stali się zaczynem wzrostu, dzięki któremu dojrzewać będzie w łonie ludzkiej rodziny miłość i solidarność: podstawowe wartości życia społecznego i chrześcijańskiego.

2. Pragnę, aby rodziny uświadomiły sobie przede wszystkim, na czym polega ich misja w Kościele i w świecie. Przez modlitwę osobistą i wspólnotową otrzymują one Ducha Świętego, który przychodzi, aby w nich i przez nie wszystko odnowić, i który otwiera serca wiernych na wymiar uniwersalny. Czerpiąc z tego źródła miłości, każdy może zyskać zdolność przekazywania owej miłości swoim życiem i czynami. Modlitwa jednoczy nas z Chrystusem i tym samym czyni wszystkich ludzi braćmi.

Rodzina jest pierwszym i uprzywilejowanym środowiskiem wychowania, praktyki życia braterskiego i różnorodnych form miłości i solidarności. Życie w rodzinie uczy otwartości, życzliwości i szacunku wobec bliźniego, który powinien zawsze znaleźć w naszym sercu należne sobie miejsce. Życie we wspólnocie skłania także do dzielenia się dobrami, co pozwala człowiekowi wyjść poza własny egoizm. Gdy uczymy się dzielić i dawać, odkrywamy ogromną radość, jakiej pozwala zaznać wspólnota dóbr. Oddziałując słowem i przykładem, rodzice winni stopniowo kształtować w swoich dzieciach postawę solidarności. Pozwoli to każdemu już w dzieciństwie przeżyć doświadczenie wyrzeczenia i postu, które hartuje charakter i uczy panowa-

nia nad instynktami, zwłaszcza nad egoistycznym instynktem posiadania. To, czego uczymy się dzięki życiu w rodzinie, utrwala się w nas na całe życie.

3. W tym szczególnie trudnym okresie, jaki przeżywa nasz świat, niech rodziny — za przykładem Maryi spieszącej z pomocą swej krewnej Elżbiecie — otworzą się na potrzeby ubogich braci i udzielą im pomocy, zarówno materialnej, jak i duchowej! Jak Bóg, który otacza opieką swój lud, tak i my, pod wpływem Jego słów: „wejrzałem (...) na mój lud, gdyż do mnie dotarło jego wołanie” (1 Sm 9, 16), nie możemy pozostać głusi na Jego wezwanie dopóty, dopóki ubóstwo coraz większej liczby naszych braci poniża ich ludzką godność i zniekształca oblicze całej ludzkości. Ta jawna i rozdzierająca krzywda woła o solidarność i sprawiedliwość.

4. W tym okresie powinniśmy poświęcić szczególną uwagę cierpieniom i przejawom ubóstwa w życiu rodziny. Wiele rodzin bowiem żyje poniżej poziomu ubóstwa, nie posiada minimum środków, aby wyżywić siebie i swoje dzieci, aby stworzyć im warunki normalnego wzrostu fizycznego i psychicznego oraz zapewnić systematyczne wykształcenie, do jakiego mają prawo. Niektórych nie stać na godziwe mieszkanie. Szerzące się bezrobocie w istotny sposób pogłębia proces ubożenia całych grup społecznych. Kobiety muszą same zdobywać środki na utrzymanie swych dzieci i ich wykształcenie. W rezultacie niejednokrotnie młodzi błakają się po ulicach bez opieki, szukając ucieczki w narkotykach, w alkoholu lub w przemocy. Obserwuje się wzrost liczby par małżeńskich i rodzin, w których występują problemy psychologiczne i kryzys współżycia. Trudności społeczne przyczyniają się nieraz do rozpadu komórki rodzinnej. Zbyt często dziecko mające się narodzić nie jest akceptowane. W niektórych krajach najmłodszy żyją w niełudzkich warunkach i są haniebnie wyzyskiwani. Ludzie starsi i niepełnosprawni spychani są w skrajną samotność i czują się bezużyteczni, ponieważ ich życie uważane jest za bezwartościowe z ekonomicznego punktu widzenia. Rodziny wyrzucane są z krajów, w których się osiedliły, ponieważ należą do innej rasy, kultury czy religii.

5. Wobec tych plag, które nękają całą planetę, nie możemy milczeć ani pozostać bezczynni, niszczą one bowiem rodzinę — podstawową komórkę społeczeństwa i Kościoła. Musimy zmobilizować się do działania. Chrześcijaństwo i ludzie dobrej woli mają obowiązek wspomagać rodziny zmagające się z trudnościami, udzielając im wsparcia duchowego i materialnego, aby mogły wyjść z tragicznych często sytuacji.

Tak więc w obecnym czasie Wielkiego Postu zachęcam przede wszystkim do dzielenia się dobrami z rodzinami najuboższymi, aby mogły one spełniać swoje funkcje, zwłaszcza zaś wywiązywać się ze swoich obowiązków wobec dzieci. Nikt nie może zostać odrzucony z powodu swej odmienności, słabości lub ubóstwa. Przeciwnie — różnorodność jest bogactwem, które pozwala wspólnie budować. Gdy dajemy ubogim, dajemy samemu Chrystusowi, ponieważ ubodzy „przyoblekli się w postać naszego Zbawiciela” i „są wybrańcami Boga” (św. Grzegorz z Nyssy, *O miłości ubogich*). Wiara naka-

zuje dzielić się z bliźnimi. Konkretna solidarność jest pierwszym i najistotniejszym wyrazem braterskiej miłości: każdemu zapewnia ona środki, pozwalające się utrzymać i normalnie żyć.

Ziemia i jej bogactwa należą do wszystkich. „Płodność całej ziemi powinna służyć wszystkim” (św. Ambroży, *De Nabuthe*, VII, 33). W trudnym okresie, jaki obecnie przeżywamy, nie możemy się już ograniczać do dawania z tego, co nam zbywa: trzeba zmienić wzory postępowania i konsumpcji, aby udostępnić innym również rzeczy nam potrzebne i zachowywać dla siebie tylko to, co niezbędne, ażeby wszystkim zapewnić godziwe warunki życia. Umartwiamy nasze pragnienie posiadania, często nieumiarkowane, aby dać bliźniemu to, czego pilnie potrzebuje. Post bogatych niech się stanie pokarmem ubogich (por. św. Leon Wielki, *Homilia 20 o poście*).

6. Pragnę zwrócić uwagę zwłaszcza wspólnot diecezjalnych i parafialnych na potrzebę znalezienia praktycznych sposobów dopomożenia ubogim rodzinom. Wiem, że liczne synody diecezjalne podjęły już działania w tym kierunku. Także duszpasterstwo rodzin powinno odgrywać w tej dziedzinie pierwszoplanową rolę. Ponadto chrześcijanie pracujący w instytucjach państwowych i społecznych powinni również na ich forum przypominać o pilnej konieczności dopomożenia rodzinom najbardziej potrzebującym.

Zwracam się również do rządzących państwami, aby działając na szczeblu krajowym i ogólnoświatowym dążyli do powstrzymania procesów, które pogłębiają ubóstwo i zadłużenie rodzin. Kościół pragnie, aby politycy i przedsiębiorcy, podejmujący decyzje gospodarcze, byli świadomi swojej odpowiedzialności oraz potrzeby przeprowadzenia reform, dzięki którym rodziny nie będą uzależnione wyłącznie od udzielanej im pomocy, lecz będą się mogły utrzymać dzięki własnej pracy.

7. Społeczność chrześcijańska z radością przyjęła inicjatywę Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłoszenia roku 1994 Międzynarodowym Rokiem Rodziny i pragnie z wielkodusznością uczestniczyć w jego obchodach wszędzie, gdzie to możliwe.

Nie zamykajmy dziś naszych serc, lecz słuchajmy głosu Chrystusa i głosu ludzi — naszych braci! Niech czyny miłosierdzia, spełnione w okresie Wielkiego Postu przez rodziny i dla rodzin, staną się dla wszystkich źródłem głębokiej radości i otworzą serca na przyjęcie zmartwychwstałego Pana, „pierworodnego między wielu braćmi” (por. Rz 8, 29)!

Wszystkim, którzy odpowiedzą na to wezwanie Pana z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 3 września 1993 r.

JAN PAWEŁ II, PAPIEŻ

## Ozędzie Papięza Jana Pawła II na Światowy Dzień Modlitw o Powołaania

Do czcigodnych Braci w biskupstwie i umiłowanych Wiernych całego świata,

Obchody Światowego Dnia Modlitw o Powołaania zbiegają się w tym roku z ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła: z inauguracją I Kontynentalnego Kongresu Ameryki Łacińskiej nt. duszpasterstwa powołań do szczególnej konsekracji na Kontynencie Nadziei. Zgromadzenie to ma podjąć pogłębiającą refleksję nad takimi problemami, jak ocena autentyczności powołań, ich budzenie i formacja. Wyrażając szczerze uznanie dla tej inicjatywy duszpasterskiej, podjętej z myślą o duchowym dobru nie tylko Ameryki Łacińskiej, ale całego Kościoła, zachęcam wszystkich, by wsparli ją jednomyślną i ufną modlitwą.

Światowy Dzień Modlitw wpisuje się także w obchody Międzynarodowego Roku Rodziny. Stwarza to sposobność do zwrócenia uwagi na ścisłą więź między rodziną, wychowaniem i powołaniem, zwłaszcza zaś między rodziną a powołaniem kapłańskim i zakonnym.

Zwracając się zatem do chrześcijańskich rodzin, pragnę umocnić w nich świadomość, że spełniają ważną misję w wychowywaniu młodych pokoleń, które są nadzieją i przyszłością społeczeństwa i Kościoła.

### 1. „Tajemnica to wielka” (Ef 5, 32)

Mimo głębokich przemian, jakim uległa rodzina na przestrzeni dziejów, pozostaje ona najpełniejszą i najbogatszą szkołą człowieczeństwa, w której ludzie przeżywają najgłębsze doświadczenie bezinteresownej miłości, wierności, wzajemnego szacunku i obrony życia. Jej szczególne zadanie polega na tym, że poprzez wychowanie dzieci strzeże ona i przekazuje cnoty i wartości, aby budować i umacniać dobro jednostek i całej społeczności.

Ta sama odpowiedzialność spoczywa również na rodzinie chrześcijańskiej — i to w większej jeszcze mierze, jako że jej członkowie, konsekrowani i uświęceni przez chrzest, otrzymują w sakramencie małżeństwa szczególne apostołskie powołanie (por. *Familiaris consortio*, 52, 54).

Rodzina, jeśli jest świadoma tego szczególnego powołania i na nie odpowiada, staje się wspólnotą uświęcającą, żywą szkołą pokory, sprawiedliwości, miłosierdzia, czystości, pokoju, prostoty serca (por. Ef 4, 1-4; *Familiaris consortio*, 21); innymi słowy, staje się tym, co Jan Chryzostom nazywa „Kościołem domowym”, a więc miejscem, w którym Jezus Chrystus żyje i działa, aby zbawić ludzi oraz by zbudować Królestwo Boże. Jej członkowie, powołani do wiary i do życia wiecznego, są „uczestnikami Boskiej



natury” (2 P 1, 4), czerpią pokarm ze stołu słowa Bożego i sakramentów oraz wyrażają swoją tożsamość przez ewangeliczny sposób myślenia i działania, który otwiera przed nimi drogę świętości na ziemi, a także wiecznego szczęścia w niebie (por. Ef 1, 4-5).

Chrześcijańscy rodzice, okazując swoim dzieciom od najmłodszych lat miłość i troskę, świadczą wobec nich przykładem i słowem o szczerzej i głębiej przeżywanej więzi z Bogiem, opartej na miłości, wierności, modlitwie i posłuszeństwie (por. *Lumen gentium*, 35; *Apostolicam actuositatem*, 11). W ten sposób wychowują ich do świętości i otwierają ich serca na przyjęcie głosu Dobrego Pasterza, który wzywa każdego człowieka, by szedł za Nim i szukał najpierw Królestwa Bożego.

W świetle tej prawdy o Bożej łasce i odpowiedzialności człowieka rodzina jawi się jako swoisty „ogród” lub „pierwsze seminarium”, w którym ziarna powołania, obficie zasiane przez Boga, mogą zakiełkować i wzrastać aż do pełnej dojrzałości (por. *Optatam totius*, 2).

## 2. „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata” (Rz 12, 2)

Zadanie chrześcijańskich rodziców jest niezwykle ważne i delikatne, ponieważ mają oni przygotowywać, rozwijać i chronić powołania, które Bóg wzbudza w ich rodzinie. Winni zatem wzbogacać życie osobiste i rodzinne wartościami duchowymi i moralnymi, takimi jak szczerza i głęboka religijność, świadomość apostołska i kościelna oraz prawidłowa koncepcja powołania.

Decydującym krokiem, na jaki powinna zdobyć się każda rodzina, jest w istocie rzeczy przyjęcie Chrystusa Pana jako centrum i wzoru życia, oraz uświadomienie sobie — w Nim i z Nim — swojej roli jako środowiska szczególnie sprzyjającego prawdziwemu dojrzewaniu powołań.

Rodzina wypełni to zadanie, jeżeli będzie konsekwentna i wytrwała oraz jeśli zaufa we wszystkim łasce Bożej; św. Paweł powiada bowiem, że „to Bóg jest (...) sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą” (Flp 2, 13), oraz że „Ten, który zapoczątkował (...) dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa” (Flp 1, 16).

Co jednak dzieje się z rodziną, gdy ulega ona konsumizmowi, hedonizmowi i sekularyzacji, które zakłócają i utrudniają realizację Bożego planu?

Odczuwamy głęboki smutek, gdy dowiadujemy się o licznych niestety przypadkach rodzin dotkniętych przez tego rodzaju zjawiska i ich niszczące konsekwencje. Jest to niewątpliwie jeden z problemów budzących najwyższy niepokój w chrześcijańskiej wspólnoty. Konsekwencje rozpowszechnionego nieładu ideowego i moralnego ponoszą przede wszystkim same rodziny; ale cierpi z tego powodu także Kościół, podobnie jak odczuwa jego skutki całe społeczeństwo.

Czy dzieci moralnie osierocone, pozbawione wychowawców i wzorców, mogą wzrastać w poszanowaniu dla wartości ludzkich i chrześcijańskich?

Czy w takim klimacie mogą się rozwinąć ziarna powołań, które Duch Święty zasiewa nieustannie w sercach nowych pokoleń?

Moc i trwałość chrześcijańskiej tkanki rodzinnej to podstawowy warunek wzrastania i dojrzewania świętych powołań oraz najważniejsza odpowiedź na kryzys w tej dziedzinie: „Każdy Kościół lokalny, a dokładniej każda wspólnota parafialna — napisałem w adhortacji *Familiaris consortio* — winna lepiej sobie uświadomić łaskę i odpowiedzialność, które otrzymuje od Pana dla rozwijania duszpasterstwa rodzin. Żaden program duszpasterstwa organicznego nie może nigdy, na żadnym poziomie, pominąć duszpasterstwa rodzin” (n. 70).

### 3. „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 38)

Pierwszym i naturalnym środowiskiem duszpasterstwa powołań jest rodzina. Rodzice bowiem powinni umieć przyjąć jako łaskę ofiarowany im przez Boga dar powołania któregoś z ich dzieci do kapłaństwa lub życia zakonnego. O tę łaskę trzeba prosić w modlitwie, a otrzymawszy ją — czynnie na nią odpowiedzieć poprzez takie wychownie dzieci, które pozwoli im odczuć całe bogactwo i radość poświęcenia się Bogu.

Rodzice, którzy z wdzięcznością i radością przyjmują powołanie swojego syna lub córki do szczególnej konsekracji dla Królestwa Niebieskiego, otrzymują wyjątkowe potwierdzenie duchowej płodności swojego związku, zostaje on bowiem wzbogacony przez doświadczenie miłości przeżywanej w celibacie i w dziewictwie.

Rodzice ci ze zdumieniem odkrywają, że dar ich miłości niejako się pomnaża dzięki świętemu powołaniu ich dzieci, i to w sposób przewyższający ograniczone ludzkie możliwości.

Aby można było kształtować w rodzinach świadomość tego ważnego aspektu ich misji, potrzebne jest duszpasterstwo zmierzające do uczy-nienia małżonków i rodziców „świadkami oraz współpracownikami płodności Matki-Kościola, na znak i na uczestnictwo w owej miłości, jaką Chrystus umiłował Oblubienicę swoją i wydał za nią siebie samego” (*Lumen gentium*, 41).

Rodzina jest naturalnym „rozsadnikiem” powołań. W duszpasterstwie rodzin należy zatem poświęcać szczególną uwagę aspektowi ściśle powołaniowemu.

### 4. „Kto jest przełożonym, [niech działa] z gorliwością” (Rz 12, 8)

Iść razem do Ojca za Chrystusem — oto najważniejszy program duszpasterstwa powołaniowego. Jeśli kapłani, zakonnicy i zakonnice, osoby konsekrowane, misjonarze i świeccy otoczą opieką rodzinę, rozwijając różne formy dialogu i wspólnych ewangelicznych poszukiwań, rodzina wzbogaci się o wartości, które pozwolą jej być „pierwszym seminarium” powołań do szczególnej konsekracji.

Niech kapłani diecezjalni i zakonni interesują się problemami życia rodzinnego, aby potrafili ukazywać chrześcijańskim małżonkom ich konkretne obowiązki w świetle słowa Bożego, tak aby ci ostatni, otrzymawszy solidną formację w wierze, potrafili dopomóc swym dzieciom, jeśli zostaną one powołane do całkowitego poświęcenia się Bogu.

Wszystkie osoby konsekrowane, otrzymujące szczególnie bliski i przyjazny kontakt z rodzinami z racji swej apostołskiej posługi w szkołach, szpitalach, instytucjach opieki i parafiach, niech dają radosne świadectwo swego całkowitego ofiarowania się Chrystusowi, a wypełniając w życiu śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, niech stają się dla chrześcijańskich małżonków znakiem i przypomnieniem wartości wieczystych.

Wspólnota parafialna niech czuje się odpowiedzialna za misję rodziny i niech ją wspomaga, opracowując długofalowe programy działania i nie troszcząc się zbytnio o natychmiastowe rezultaty.

Powierzam chrześcijanom zaangażowanym w życie Kościoła, katechetom i młodym parom małżeńskim misję katechezy rodzinnej. Dzięki ich ofiarnej i wiernej służbie dzieci przeżyją pierwsze doświadczenie religijne i kościelne.

W szczególny sposób zwracam się do moich czcigodnych braci w biskupstwie, na których spoczywa największa odpowiedzialność za budzenie powołań, prosząc ich o dołożenie wszelkich starań, by troska o powołania była organicznym elementem duszpasterstwa rodzin.

### **Módlmy się**

Święta Rodzino z Nazaretu, wspólnoto miłości Jezusa, Maryi i Józefa, wzorce i ideale każdej rodziny chrześcijańskiej — Tobie zawieramy nasze rodziny.

Otwieraj serca rodzinnych wspólnot na wiarę, na przyjęcie słowa Bożego, na chrześcijańskie świadectwo, aby stawały się źródłem nowych i świętych powołań.

Oświecaj umysły rodziców, aby otaczając swoje dzieci troskliwą opieką i mądrą miłością umieli prowadzić je nieomylnie ku dobrom duchowym i wiecznym.

Kształtuj w duszach ludzi młodych prawe sumienie i wolną wolę, aby wzrastając „w mądrości, latach i łasce” umieli wielkodusznie przyjąć dar Bożego powołania.

Spraw, Święta Rodzino z Nazaretu, abyśmy kontemplując i naśladowując Twoją wytrwałą modlitwę, wielkoduszne posłuszeństwo, z godnością przeżywane ubóstwo i dziewiczą czystość, uczyli się wypełniać wolę Bożą i wspomagać z subtelną rozważą tych spośród nas, którzy zostali powołani do bardziej radykalnego naśladowania Pana Jezusa, który „za nas wydał smego siebie” (por. Ga 2, 20).

Amen!

Watykan, 26 grudnia 1993 r., w dniu Świętej Rodziny, w szesnastym roku pontyfikatu.

*JAN PAWEŁ II, PAPIEŻ*

### **„Wypełnić wszystko według prawa Bożego”**

## **List Biskupów Polskich na uroczystość Świętej Rodziny**

Umiłowani, Bracia i Siostry w Chrystusie Panu!

### **1. „Dziecię się nam narodziło” (Iz 9, 5)**

W niedzielę Świętej Rodziny Kościół rozważa co roku życie Nazaretańskiej Wspólnoty: Jezusa, Maryi i Józefa. W tym roku zaś dzisiejsze Święto rozpoczyna także obchody Roku Rodziny ogłoszone przez Ojca Świętego w dniu 6 czerwca br. Wtedy też, nawiązując do inicjatywy ONZ Jan Paweł II powiedział: *Inicjatywę tę Kościół wita całym sercem, włącza się w nią całą miłością, jaką żywi dla ludzkiej rodziny* (L'Osservatore Romano, 8–9/1993/s. 30).

Miłość okazywana każdej rodzinie każe nam rozważyć od nowa tajemnicę rodzicielstwa w świetle wzoru Świętej Rodziny.

W pierwszym okresie rodzicielskiej służby Józefa i Maryi widzimy — pośród innych — dwa stojące przed Nimi problemy. Pierwszy to ubóstwo nazaretańskich Rodziców. Brak środków tak dotkliwy, że stajenna grota stała się jedynym schronieniem, jakie młodzi Małżonkowie byli w stanie ofiarować oczekivanemu Dziecku. Wkrótce zaś, do kłopotów bytowych doszło zagrożenie skrajne: nienawiść Heroda, bezpośrednio godząca w życie małego Jezusa.

Bieda materialna i ludzka nienawiść to podstawowe zagrożenie rodzicielskich zadań. Te dwa czynniki wskazuje nam Ewangelia, gdy rozważamy ciąg zdarzeń sprzed XX wieków. Brak miłosierdzia i społecznej troski dla oczekującej rozwiązania Maryi i pragnienie likwidacji Życia — Słowa Wcielonego, które pojawiło się na świecie. Lichy kąć bydłęcej stajni przydzielony biedakom w potrzebie i szalone pragnienie władzy, posuwające się do zabójstwa niewinnych. Tak bywało w małym Betlejem, za czasów rzymskiego Augusta. Tak było przez cały ciąg dziejów. Tak było i jest obecnie.

## 2. „Nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7)

Bieda materialna, jako zagrożenie dla rodzicielstwa. Niełatwo dziś w naszym kraju zabezpieczyć dziecku warunki rozwoju i wzrostu. Rodzice są jakby karani za wysiłek zrodzenia i wychowywania potomstwa gwałtownym pogorszeniem się ich stopy życiowej. Nie poprawiają jej niskie, równe dla wszystkich zasiłki, nie uwzględniające autentycznych potrzeb, ani poziomu dochodowości. Od dawna nie ma w Polsce pozytywnej, konsekwentnej i długofalowej polityki rodzinnej. Obecnie propagowana wizja „kraju dla silnych” wypełniła naszą rzeczywistość. I nie ma tu znaczenia ani aktualna konfiguracja parlamentarna, ani rodowód polityczny kolejnych ekip, którym powierzano władzę. Tak potrzebna promocja polskiej rodziny stanowi „strefę ciszy”, nie wchodząc w krąg zainteresowań żadnego z realizowanych programów ekonomiczno-społecznych.

*Nie było miejsca dla Ciebie, w Betlejem, w żadnej gospodzie. Więc urodziłeś się Jezu w stajni, ubóstwie i chłodzie....* Nie ma miejsca dla dzieci w cywilizacji pieniądza, w kulturze dobrobytu i sytej konsumpcji. Z problemem tym od dawna borykają się społeczności Zachodniej Europy. Zagrożenie to przenika granice i nie ma względu na narody. Nadzieję budzą rodziny odważne wiarą, które nawet przy skromniejszych dochodach ofiarnie przyjmują dzieci, dar Stwórcy. Tam zaś, gdzie utrwały się postawy antyrodzicielskie, gdzie wspólnoty małżeńskie, nie mające hartu ducha i wiary Świętej Rodziny, zrezygnowały z podejmowania wysiłku rodzicielstwa — niewiele już pomagają spóźnione działania zaradcze. Dynamika demograficzna Europy gwałtownie spada. Kto wie, czy przyszłość tego kontynentu nie zostanie przerwana z powodu zestarzenia się, a potem wymierania wysoko rozwiniętych społeczeństw.

Budujemy Rzeczpospolitą. Jest jeszcze czas, by naprawić błędy. Obojętność programów ekonomicznych wobec potrzeb podstawowej wspólnoty budzi trwogę i każe głośno wołać o zmianę sytuacji. Nie chcemy nikogo oskarżać. Nie mówimy o złej woli. Wsłuchani w słowo Boże, prosimy rządzących naszą Ojczyzną: zadbajcie o rozwój polskiej rodziny. Niech skrajne ubóstwo przestanie być zagrożeniem dla rodzicielstwa! Prosimy wspólnoty parafialne: czuwajcie, by na czas zaradzić potrzebom najuboższych. Organizacje społeczne, ludzie dobrej woli zapraszamy do szerokiej współpracy przy wypełnianiu naszego zadania wobec rodziny.

## 3. „Herod będzie szukał Dziecięcia” (Mt 2, 13)

**W obliczu nienawiści.** Józef i Maryja potrafili powiedzieć „tak” Bożemu powołaniu. Zaufanie, położone w Boga, uchroniło Nazaretańską Wspólnotę przed nienawiścią Heroda. Musieli jednak zdobyć się na heroiczny wysiłek ucieczki do Egiptu.

Nienawiść niejedno ma imię. Bywa, że godzi w życie cielesne, chce fizycznie wyeliminować bliźniego — domniemanego konkurenta do dóbr tego

świata. Jest to nienawiść okrutna, choć prosta do rozpoznania. Mimo dwudziestu wieków cywilizacji europejskiej nadal nie omija ona naszego kontynentu. Wydarzenia kończącego się wkrótce roku są tego smutnym i namacalnym przykładem. Najbardziej boleśnie zaskakuje nas fakt, że zapowiedziom programu pomocy najuboższym towarzyszą wystąpienia niektórych parlamentarzystów, upominających się o prawo do zabijania dzieci.

Istnieje także nienawiść, która nie zabijając ciała, godzi w życie duchowe. Zabija je i niszczy grzech, a więc ten, który dzieli od Boga, ten, który deprawuje i tak wynaturza sumienia, że stają się całkowicie głuche na uporczywy głos Boga i Jego miłosierne wysiłki ocalenia grzesznika.

**Polska szczególną areną duchowej walki z Bogiem.** Trwa wielki, widoczny wszędzie program deprawacji. Atakowane jest całe społeczeństwo, lecz przede wszystkim najsłabsi i najmniej doświadczeni — polskie dzieci i młodzież.

Mechanizm zjawiska jest prosty, choć jego autorzy doskonale ukryci. Wykorzystując stres i frustrację młodego pokolenia, silnie odczuwającego zachwianie stabilności perspektyw życiowej drogi, proponuje się mu programowe odcięcie od niezrozumiałych problemów trudnego świata dorosłych. Mówi się młodym: „nie słuchajcie autorytetów, kontestujcie i protestujcie!” Takie wołania płyną z ust przemyślnie dobranych nauczycieli: najczęściej piosenkarzy lub prezenterów rockowych. W miejsce odrzuconych autorytetów i wartości wprowadza się kolorową, silnie podretuszowaną wizję życia specjalnie dobieranych idoli. Proponuje się iluzoryczny świat „pełnego wyzwolenia”, „tolerancji” — utożsamionej z brakiem krytycyzmu i niczym nie skrępowanej swobody. Tej propagandzie służą masowo wydawane młodzieżowe czasopisma, videokasety, festiwale, koncerty grup muzycznych, a nawet specjalistyczne programy radiowo-telewizyjne.

Podtrzymaniem mitu o realności sztucznie skonstruowanego świata zajmuje się kolejny etap działań demoralizacyjnych: wyspecjalizowana socjotechnika wytwarzania mentalności erotycznej. Młodych ludzi świadomie nakłania się do korzystania z całkowitej wolności w realizowaniu wszelkich form zaspokojenia popędów biologicznych. Nie jest rzeczą przypadku, że na polskim rynku wydawniczym od paru lat funkcjonuje międzynarodowy koncern, proponujący masowe nakłady czasopism, zawierających dwa podstawowe działy: reklamę rozmaitych zespołów rockowych i porady erotyczne.

Język takiej sugestii jest czytelny: nie ma autorytetów, wolność zostaje przetłumaczona jako „wyzwolenie od zakazów”. Bódźce biologiczne stają się argumentem jedynym dla większości młodych ludzi. Z chwilą przekroczenia erotycznego Rubikonu młody człowiek samodzielnie utwierdza się w prawdziwości iluzji, której — w gruncie rzeczy — jest nieświadomym współautorem. Grzech nieczysty zaczyna skutecznie blokować mu drogi powrotu i opłacać sumienie. Poszukując samousprawiedliwień odrzuca świat wartości wyniesionych z domu lub katechezy. Powoli traci kontakt z realną

rzeczywistością. Pozostaje w zaprogramowanym kręgu poglądów, oddalających się od prawdziwego życia, które przygotował każdemu Dobry Ojciec. Sztuczne budzenie potrzeb i szkodliwe dla człowieka ich zaspokajanie, tworzy rynki zbytu i bogaci sterujących tymi zjawiskami.

#### 4. „Anioł Pański ukazał się Józefowi” (Mt 2, 13)

Bracia i Siostry w Chrystusie Panu! W skrótowym opisie mechanizmu deprawacji, funkcjonującego dziś w Polsce, nie ma najmniejszej przesady. Program nienawiści zabijającej ciało i duszę trwa i ma się dobrze. Rosną szeregi i wciąż się doskonalą sposoby deprawatorów!

Józef uchronił Dzieciątka i Maryję przed nienawiścią Heroda, gdyż Bóg go ostrzegł, wskazując drogi ocalenia. Dziś prosimy Was i ostrzegamy, posłuchajcie Pana, który zaufał Wam i dał pod opiekę życie! Uchrońcie Wasze dzieci i Wasze rodziny przed nienawiścią! Nie pozwólcie zawładnąć Waszymi domami propagatorom kultury użycia. Czuwajcie nad waszymi dziećmi! Pomimo wszelkich wysiłków, by pokonać trudności ekonomiczne, grożące Waszej rodzinie, zdobądźcie się na jeszcze jedno, najważniejsze staranie: zatroszczcie się i zainteresujcie duchowością Waszych dzieci! Rodzice są pierwszymi wychowawcami i nawet tzw. „mądre” książki i czasopisma nie są w stanie zastąpić uczciwych i zatroskanych rodziców. Rodzice niech wyzbędą się kompleksów, w które nieraz wpędzają ich „specjaliści i wychowawcy” z gazet, z tzw. „nowoczesnych szkół wychowawczych” Sprawdzajcie czasopisma, które daje się waszym dzieciom, oglądajcie programy, którymi są „karmione” ich dusze. Rozmawiajcie, dyskutujcie! Rodzice muszą mieć świadomość, że wychowanie w szkole nie może być sprzeczne z ich systemem wartości. Niech współpracując z tymi, którzy kształtują ich dzieci, mają prawo do ingerencji w program wychowawczy, prowadzony przez rozmaite instytucje. Pamiętajcie o słowach Jezusa: (...) *biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorzenie* (Mt 18, 7b). Dlatego strzeżcie się własnych zaniedbań wychowawczych! Znajdźcie czas na wspólne życie: pomoc w nauce, programy rozrywkowe, dyskusje.

7. Rozpoczęliśmy, idąc za głosem Ojca Świętego, Międzynarodowy Rok Rodziny. Będzie to czas szczególnej troski o dobro wspólnoty życia i miłości — naszej rodziny. Ufamy, że wszyscy ludzie dobrej woli włączą się w społeczne dzieło budowania szczęśliwej przyszłości młodego pokolenia. *Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napętliając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim* (Łk 2, 40).

Nie lękajmy się! Prośmy też stale Pana Boga w Trójcy Jedynej, przez wstawiennictwo Świętej Rodziny, o pomoc we wszystkich trudnościach rodzicielskiej służby. A na drogę naśladowania heroizmu Nazaretańskiej Wspólnoty przyjmijcie nasze błogosławieństwo: W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

*Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi  
obecni na 265 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski*

## Instrukcja Episkopatu Polski o obrzędach błogosławieństw

1. Konferencja Episkopatu Polski przekazuje duchowieństwu i wiernym „Obrzędy błogosławieństw” odnowione według wskazań Soboru Watykańskiego II.

2. Księga ta stawia przed duchowieństwem nowe zadania. Trzeba je podjąć z przekonaniem, że dobre sprawowanie liturgii błogosławieństw w różnych zdarzeniach życia doczesnego, będzie dla wiernych okazją do chwalebnia Boga i wypraszenia łask.

3. Wprowadzenie teologiczne i pastoralne do księgi „Obrzędy błogosławieństw” zawiera ogólny zarys teologii błogosławieństw oraz szczegółowe przepisy o ich sprawowaniu. Dlatego to Wprowadzenie powinno być dokładnie przestudiowane przez alumnów w czasie studiów seminaryjnych. Natomiast duchowieństwo powinno się z nim zapoznać na specjalnych kursach duszpasterskich lub na konferencjach dekanalnych. Należy również przestudiować całą zawartość księgi.

4. Znaczenie i doniosłość błogosławieństw, które przede wszystkim wysławiają Boga, a także uświęcają ludzi w różnych okolicznościach ich życia, należy wyjaśniać wiernym w środkach społecznego przekazu, w ramach niedzielnych kazań i w nauczaniu katechetycznym oraz podczas samych obrzędów, aby mogli świadomie, czynnie i owocnie uczestniczyć w sprawowaniu błogosławieństw.

5. Ponieważ formularze błogosławieństw przewidują zwykle różne elementy do wyboru, każde sprawowanie błogosławieństw powinno być starannie przygotowane. Należy dokonać przewidzianego wyboru czytań i śpiewów, wyznaczyć ich wykonawców i sprawdzić ich przygotowanie.

6. Przy uroczystych błogosławieństwach należy wybrać pieśni dobrze znane miejscowej wspólnotie i dostosowane do treści błogosławieństwa. Można wykorzystywać hymny z Liturgii Godzin, których treść odpowiada okolicznościom. Ich wykonanie należy starannie przyszykować.

7. Wskazane jest, aby uroczyste błogosławieństwa dotyczące całej wspólnoty (np. błogosławieństwo dzwonów, chrzcielnicy, stacji Drogi Krzyżowej, nowego klasztoru) poprzedzić nabożeństwami, w czasie których można przygotować wspólnotę do godnego przeżycia obrzędu.

8. Należy wiernie zachować zasady dotyczące szafarza, miejsca i formy błogosławieństw:

a) Wszystkie błogosławieństwa związane z Mszą św. sprawuje biskup albo kapłan. Podobnie biskupowi lub kapłanowi są zastrzeżone błogosławieństwa, które przeznaczają jakąś rzecz do kultu Bożego. W innych błogosławieństwach kapłana może zastąpić diakon lub wierny świecki, odpowiednio przygotowany i upoważniony przez Ordynariusza miejscowego.



- b) W świątyniach powinni udzielać błogosławieństw kapłani lub diakoni. Na mocy starożytnego zwyczaju, pokarmy na stół wielkanocny mogą błogosławić akolici i lektorzy.
- c) Poza miejscami świętymi, te błogosławieństwa, w których przewidziano możliwość sprawowania ich przez świeckich, mogą sprawować upoważnieni przez miejscowego Ordynariusza zakonnicy, katecheci i wierni świeccy. Zawsze, gdy jest obecny kapłan lub diakon, do niego należy przewodniczenie obrzędowi. Jeżeli obrzędowi przewodniczy akolita lub lektor, używa formuł przewidzianych dla świeckich, a nie dla kapłana lub diakona.
- d) Rodzice zawsze mogą udzielać błogosławieństwa swoim dzieciom w domach rodzinnych.

9. Błogosławieństw w imieniu Kościoła można udzielać katolikom, katechumenom, a nawet, jeżeli nie ma zakazu Kościoła, również niekatolikom (K.P.K., kan. 1170).

Gdy błogosławieństwa mają być sprawowane wspólnie z braćmi odłączonymi, należy przestrzegać norm wydanych przez Ordynariusza miejscowego.

10. Wiele błogosławieństw podano w kilku formach: w czasie Mszy św. lub poza Mszą św., w formie dłuższej lub krótszej. Szafarz, w porozumieniu z uczestnikami błogosławieństwa, powinien wybrać formę dostosowaną do okoliczności.

11. Księga „Obrzędy błogosławieństw” przewiduje możliwość łączenia kilku błogosławieństw, a także możliwość wykorzystywania elementów poszczególnych błogosławieństw w innych okolicznościach np.: w czasie dorocznego błogosławieństwa domów można zastosować modlitwy zawarte w obrzędach błogosławieństwa seminarium, szkoły, biblioteki i podobnych instytucji społecznych. Wymaga to niewątpliwie dobrej znajomości tych tekstów ze strony szafarza.

12. „Obrzędy błogosławieństw” bardzo często polecają w modlitwie wspólnej uwzględnić charakter okresu liturgicznego oraz inne „szczególne okoliczności”, np.: w czasie błogosławieństwa rodziny wypada uwzględnić chorobę albo nieobecność kogoś z członków rodziny związaną z trudnym zadaniem itp. W dodatkowych wezwaniach należy uwzględnić styl całej modlitwy wspólnej i wymagania poprawności językowej. Dlatego w ramach studiów seminaryjnych należy przeprowadzić ćwiczenia w formułowaniu dodatkowych próśb związanych z różnymi okolicznościami.

13. Warto również zwrócić uwagę na możliwość adaptacji, np. we Wprowadzeniu do Obrzędów błogosławieństwa przy stole wyraźnie powiedziano, że proponowane schematy, teksty i formuły stanowią pomoc, z jakiej mogą korzystać rodziny i wspólnoty przy układaniu własnych modlitw przy stole. Wiele zgromadzeń polskich już od czasów Soboru ma krótkie modlitwy przy stole, dostosowane do okresów roku liturgicznego. Mogą je zachować lub dodać nowe elementy.

14. Kapłani i diakoni przewodniczą obrzędowi błogosławieństw ubrani

w albę i stułę, lub sutannę, komżę i stułę. W czasie uroczystych błogosławieństw można użyć kapy.

Akolici i lektorzy wkładają albę lub komżę.

Członkowie Zgromadzeń zakonnych, nie będący kapłanami ani diakonami, przy sprawowaniu błogosławieństw wkładają albę lub komżę.

Wierni świeccy zachowują strój ustalony przez Ordynariusza miejscowego.

15. Zwraca się uwagę na nr 27 Wprowadzenia, który zakazuje błogosławienia rzeczy i miejsc samym znakiem krzyża, bez odczytania słowa Bożego lub odmówienia odpowiedniej modlitwy.

16. Przypominamy prawdę zawartą w Konstytucji o liturgii, art. 61: *Liturgia sakramentów i sakramentaliów sprawia, że prawie każde wydarzenie życia odpowiednio usposobionych wiernych zostaje uświęcone przez łaskę wypływającą z paschalnego misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, z którego czerpią moc wszystkie sakramenty i sakramentalia; w ten sposób niemal każde godziwe użycie rzeczy materialnych może zostać skierowane do uświęcenia człowieka i uwielbienia Boga.*

Jasna Góra, dnia 25 listopada 1993 r.

† Tadeusz Rybak, biskup legnicki  
*przewodniczący*  
*Komisji Ep. P. ds. Liturgii*  
*i Duszpasterstwa Liturgicznego*

† Kard. Józef Glemp, Prymas Polski  
*przewodniczący*  
*Konferencji Episkopatu Polski*

## 9.

# Zasady organizowania pielgrzymek zagranicznych

## I. Zasady ogólne

1. Organizatorami pielgrzymek zagranicznych są:

- a) Komisje Episkopatu Polski,
- b) Kurie Diecezjalne dla swoich diecezjan,
- c) Kurie Zakonne dla swoich członków,
- d) Parafie dla swoich parafian.

2. Odpowiedzialnym za organizację pielgrzymek w diecezji jest referent ds. pielgrzymek mianowany przez biskupa diecezjalnego.

3. Każdą pielgrzymkę należy zgłosić w Kurii — Referacie ds. Pielgrzymek, w celu uzyskania zezwolenia biskupa diecezjalnego:

a) podanie wystosowuje proboszcz, wyznaczając kapłana odpowiedzialnego za grupę i podając: dokładny termin pielgrzymki, miejsce docelowe, liczbę pielgrzymów,

b) do podania trzeba dołączyć kosztorys, dokładny program pielgrzymki z potwierdzonymi noclegami.

## II. Zasady szczegółowe

1. Status pielgrzymki kościelnej otrzymuje zorganizowana grupa uczestników wyjazdu do miejsc świętych pod opieką duszpasterską kapłana delegowanego przez biskupa diecezjalnego.

2. Grupy bez duszpasterza będą traktowane jako wycieczki.

3. Pielgrzymce przewodzi delegowany kapłan, który do pomocy może wynająć rekomendowane biuro podróży.

W tym celu należy:

a) spisać umowę, która obejmuje: autoryzowny kosztorys, program pielgrzymki, ubezpieczenie, ustalenie marki autokaru oraz świadczonych w nim usług, standardu hoteli i campingów,

b) ustalenie od kogo należy egzekwować dotrzymanie warunków przewidzianych w umowie i ewentualny zwrot kosztów w razie jej niedotrzymania,

c) zarządzić licencji od pilota,

d) sprawdzić, czy biuro jest członkiem Polskiej Izby Turystyki lub Regionalnej Izby Turystycznej; brak rekomendacji może oznaczać, że firma jest niesolidna.

4. Za rekomendację biur podróży jest odpowiedzialny referent ds. pielgrzymek.

5. W razie podjęcia się przez duszpasterza również spraw organizacyjnych pielgrzymki, należy stosować się do ogólnie przyjętych w tej dziedzinie przepisów jak np.:

— zamawianie noclegów wraz z przesłaniem zaliczki,

— zmiana terminów, bądź odwołanie może nastąpić nie później niż 6 tygodni, przed datą przyjazdu,

— uiszczenie należności za usługi niewykorzystane z własnej winy.

6. Należy unikać przejazdów nocnych ze względu na bezpieczeństwo oraz przemęczenie pielgrzymów, co wpływa ujemnie na przeżycie pielgrzymki.

7. Na duszpasterzu spoczywa obowiązek odpowiedniego dobrania pielgrzymów, duszpasterskiego ich przygotowania i dawania świadectwa wierze.

W związku z tym należy:

— kilka razy zorganizować spotkanie modlitwne,

— zachęcać do przeczytania literatury i przewodników dotyczących miejsc pielgrzymkowych,

— tak ułożyć program, by w sanktuariach na modlitwie przeżyć 2-3 dni,

- stosować się do wewnętrznych regulaminów sanktuariów i domów pielgrzyma,
- z wyprzedzeniem zamówić Msze św. w miejscach pielgrzymkowych i stosować się do wskazówek kustoszy sanktuariów.

8. W przypadkach uzasadnionych skarg wobec organizatorów nie będą im udzielane dalsze zezwolenia na organizowanie pielgrzymek i udział w nich.

Powyższe zasady obowiązują do odwołania lub wprowadzenia nowych. Należy kierować się nimi w celu dobrego przeżycia pielgrzymki, mając na względzie nade wszystko dobro duchowe pielgrzymów.

Bp Ryszard Karpiński  
przewodniczący  
komisji episkopatu polski  
ds duszpasterstwa turystycznego

Warszawa, styczeń 1994 r.

## Wykaz domów rekolekcyjnych i miejsc noclegowych

### 1. ARCHIDIECEZJA BIAŁOSTOCKA

- |            |  |
|------------|--|
| BIAŁOWIEŻA | —Park Dyrekcyjny 2, 17-280 Białowieża, tel. 238.                                     |
| BIAŁYSTOK  | —Księża Werbiści, ul. Zambrowska 24, 16-001 Białystok, tel. 432-916.                 |
| HERMANOWKA | —Dom Rekolekcyjny Ruchu Światło-Życie, 19-061 Juchnowiec.                            |
| KRYPNO     | —Sanktuarium MB Pocieszenia, 19-111 Krypno, tel. 11.                                 |
| MOŃKI      | —Siostry Terezjanki, ul. Kościelna 1, 19-100 Mońki, tel. 22-86.                      |
| RÓŻANYSTOK | —Sanktuarium MB Wspomożenia Wiernych, Księża Salezjanie, 16-207 Różany-stok, tel. 8. |

### 2. ARCHIDIECEZJA CZĘSTOCHOWSKA

- |                |  |
|----------------|--|
| ŚWIĘTA PUSZCZA | —Archidiecezjalny Dom Rekolekcyjny, ul. Kuhna 50, 42-256 Olsztyn, tel./fax. 285-098. |
|----------------|--|

### 3. DIECEZJA ELBLĄSKA

- |                |   |
|----------------|---|
| KRYNICA MORSKA | —Dom Rekolekcyjny — SS Katarzynki, ul. Robotników 13/15, 82-120 Krynica Morska, tel. 60-28. |
|----------------|---|

- MIKOSZEWO —Dom Rekolekcyjny św. Wojciecha, 82-113 Drewnica.
- ZIELONKA PASŁĘCKA —Dom Rekolekcyjny, przy Sanktuarium Chrystusa Miłosiernego, 14-421 Zielonka Pasłęcka, tel. 70-11.

#### **4. DIECEZJA KIELECKA**

- SKORZESZYCE —Diecezjalny Dom Rekolekcyjny, Skorzyszce 166, 26-008 Górnio, tel. 85.
- KARCZÓWKA —Dom Rekolekcyjny XX Pallotynów, Karczówka, 25-602 Kielce 11, tel. 505-38.

#### **5. DIECEZJA LEGNICKA**

- JELENIA GÓRA —Dom Rekolekcyjny Sióstr Magdalenek od Pokuty, ul. Kopernika 1, 58-500 Jelenia Góra, tel. 221-16.
- STRZEGOM —Dom Rekolekcyjny SS Elżbietanek, ul. Obywatelska 2, 58-150 Strzegom, tel. 551-861.
- SZKLARSKA PORĘBA —Dom Sióstr De Notre Dame, ul. Wolności 11, 58-580 Szklarska Poręba, tel. 17-20-79.

#### **6. ARCHIDIECEZJA LUBELSKA**

- LUBLIN —Dom Rekolekcyjny, ul. Podwale 15, 20-117 Lublin, tel. 0-81/268-20.
- NAŁĘCZÓW —Dom Rekolekcyjny, ul. Prusa 28, 24-140 Nałęczów, tel. 0-81/11-47-79.

#### **7. ARCHIDIECEZJA OLSZTYŃSKA**

- GIETRZWAŁD —Dom Rekolekcyjny, 11-036 Giętrzwald, tel. 089/12-31-02.
- STOCZEK WARMIŃSKI —Dom Rekolekcyjny, 11-106 Kiwity k/Lidzbarka Warmińskiego, tel. 089/83-19-11.
- ŚWIĘTA LIPKA —Dom Rekolekcyjny, 11-407 Święta Lipka k/Kętrzyna, tel. 089/88-14-81.

#### **8. ARCHIDIECEZJA PRZEMYSKA**

- BOREK STARY —Dom OO. Dominikanów, 36-022 Borek Stary.
- DOMARADZ —Dom Rekolekcyjny, 36-230 Domaradz, tel. 23.

- JAROSŁAW —Dom Rekolekcyjny, ul. Głęboka 1, 37-500 Jarosław, tel. 52-24.
- KALWARIA PACŁAWSKA —Dom OO. Franciszkanów, Kalwaria Pacławska 40, 37-743 Nowosiółki Dydyńskie, tel. 8.
- PRZEMYŚL —Dom SS Benedyktynek, Plac Konstytucji 8, 37-700 Przemyśl, tel. 38-95.
- ZBOISKA —Dom Rekolekcyjny Zboiska k/Sanoka, 38-505 Bukowsko, korespondencja na adres: ks. Marian Bocho, Prusiek, 38-504 Niebieszczany.

## 9. ARCHIDIECEZJA SZCZECIŃSKO-KAMIENSKA

- SZCZECIN —Diecezjalny Ośrodek Pielgrzymkowy, ul. Strzałkowska 26, 71-730 Szczecin, tel. 0-91/23-39-45 fax. 0-91/22-02-38.

## 10. DIECEZJA TARNOWSKA

- MĘCINA —Ośrodek Oazowy, 34-654 Męcina, tel. 10
- PASIERBIEC —Ośrodek Oazowy, Pasierbiec, 34-601 Limanowa, tel. 0184/37-13-85.
- RAJBROT —Ośrodek Oazowy, 32-725 Rajbrot 43, tel. 114.
- SIEDLIKA BOGUSZ —Ośrodek Oazowy, 4 33-123 Siedlika Bogusz, tel. 4.
- TYLMANOWA —Ośrodek Oazowy, 34-451 Tylmanowa 101, tel. 39-23.

## 11. ARCHIDIECEZJA WARSZAWSKA

- LASKI WARSZAWSKIE —Parafia MB Królowej Meksyku, ul. 3 Maja 40/42, 05-081 Laski Warszawskie, tel. 35-00-41 do 45 w. 107.
- MAGDALENKA —Dom Rekolekcyjny, ul. Kościelna 1, 05-551 Mroków, tel. 50-09-90.

## 12. DIECEZJA WARSZAWSKO-PRASKA

- WESOŁA —Dom Rekolekcyjny, ul. ks. Piotra Skar-gi 2, 05-075 Wesoła, tel. 773-90-02.

## 13. ARCHIDIECEZJA WROCŁAWSKA

- SULISTROWICE —Dom Rekolekcyjny, ul. Jagiellońska 1A, 55-050 Sobótka.
- ZŁOTY STOK —Dom Działkowca „Radość”, ul. 1-ego Maja 33, 57-250 Złoty Stok, tel. 175-246.

#### 10.

## **Wielkopostny list pasterski do duchowieństwa i wiernych archidiecezji wrocławskiej**

Umiłowany Ludu Boży Archidiecezji Wrocławskiej,

Okres Wielkiego Postu, który przed kilku dniami rozpoczęliśmy, przypomina nam z całą mocą, że dzieło Odkupienia, dokonane przez Jezusa Chrystusa, owocuje w nas na miarę naszego rozeznania Jego drogi i wiernego nią kroczenia. Nie dokonuje się to raz na całe życie. Ciągłe na nowo trzeba ten wysiłek podejmować. Oznacza to coraz pełniejsze nawrócenie do Boga, dążenie do uwolnienia się od grzechów, w które popadamy i naprawy swoich zaniedbań. Tylko w ten sposób może się w nas kształtować człowiek Boży, na wzór Chrystusa Pana.

Coraz pełniejsze nasze wewnętrzne nawrócenie do Boga jest sprawą osobistą każdego z nas. Nie jest to jednak sprawą prywatną. Ma ono zawsze wymiar wspólnotowy. Tak jak grzech wyrządza szkodę innym, a nie tylko temu, kto go popełnia, tak samo nasza odnowa w Chrystusie oddziałuje zbawczo na drugich. I trzeba stwierdzić, że miarą naszego nawrócenia, pójścia za Chrystusem, jest to zbawcze oddziaływanie na bliźnich. Nawrócenie więc i apostołstwo są ze sobą ściśle związane. Nawrócenie człowieka do Boga samo z siebie rodzi apostołstwo spełniane przez świadectwo chrześcijańskiego życia, które z kolei prowadzi do nawrócenia się drugich.

Obecny rok pracy duszpasterskiej na terenie Polski przeżywamy pod hasłem: *Ewangelizacja wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej*, poświęcony jest w całości pracy nad moralną odnową rodziny, która winna się stać źródłem i drogą odnowy moralnej społeczeństwa.

Rodzina jest kolebką życia ludzkiego. W niej człowiek przychodzi na świat, rozwija się i dojrzewa. W rodzinie uczy się współżycia z ludźmi i zdobywa cnoty społeczne. Rodzina jest też ogniskiem miłości wzajemnej

rodziców i dzieci, tym głębszym im pełniej płonie w niej żar miłości Boga obecnego w jej członkach.

Jednak aktualne warunki nie zawsze pozwalają rodzinie spełniać jej funkcje i zadania. Z niepokojem zauważamy konsekwentne przenikanie do rodzin niechrześcijańskich poglądów na istotę i charakter małżeństwa i życia małżeńskiego. Wierze w Boga i życiu religijnemu, które jest ostoją trwałości małżeństwa i szczęścia rodzinnego, zagraża współczesna laicyzacja i ateizacja życia. Widzimy jak bardzo w naszych czasach rozluźnia się więź rodzinna, a nierzadko dochodzi do jej całkowitego rozpadu. Zdarza się, że młodzież, a nawet dzieci szukają poza rodziną własnego szczęścia. A przecież wiekowe doświadczenia rodziny ludzkiej dowodzą, że człowiek, którego nic istotnego nie łączyło z rodzicami, ani z rodzeństwem, najczęściej nie potrafi przez całe życie włączyć się prawdziwie w społeczeństwo.

W tej sytuacji Kościół w Polsce, z głębokim zatroskaniem, ale także z nadzieją i ufnością, pochyla się nad rodziną i pragnie poprzez jej ewangelizację przyczynić się do pełnego i trwałego moralnego odrodzenia społeczeństwa.

Na czym polega ewangelizacja i jakie jest jej znaczenie dla życia chrześcijanina? Otóż ewangelizacja wymaga najpierw, by każdy z nas otworzył umysł i serce na głoszone przez Kościół orędzie ewangelijne w całej jego ostrości i głębi, by potraktował je jako zaproszenie skierowane do siebie osobiście; następnie, by przyjął to orędzie w duchu wiary i zaakceptował je jako normę i kryterium własnego postępowania. I wreszcie, by starał się to orędzie urzeczywistnić w swoim codziennym życiu.

Zarówno cały Kościół, jak i ten mały „domowy Kościół” potrzebują dzisiaj takiej stałej i dogłębnej ewangelizacji. Członkowie rodziny chrześcijańskiej, przyjąwszy Ewangelię, dają jej świadectwo przede wszystkim własnym życiem, stając się w ten sposób narzędziem apostołstwa w swoim otoczeniu.

Ewangelia przyjęta w duchu wiary objawia pełny wymiar misji i posłannictwa rodziny chrześcijańskiej, ukazuje czym ona jest w odwiecznym planie zbawienia objawionym przez Boga w Chrystusie.

W sakramentalnej wspólnotcie rodzinnej, wierna i ofiarna miłość małżonków jest znakiem i przedłużeniem miłości, jaką sam Chrystus umiłował Kościół — swoją Oblubienicę. Małżonkowie i rodzice chrześcijańscy, mocą sakramentu małżeństwa, powołani są, by uczestniczyć czynnie w tajemnicy uświęcania i zbawiania zleconej przez Chrystusa Kościołowi. Dzięki jedności i owocującej miłości małżonków, odwzajemnionej przez dzieci, rodzina chrześcijańska staje się prawdziwą wspólnotą serc, a poprzez *miłość Bożą rozlaną w sercach jej członków i dzięki Duchowi Świętemu, który został nam dany (Rz 5,5)* wspólnota ta otrzymuje nowy, nadprzyrodzony wymiar. Na wzór Kościoła i w Kościele, mocą Chrystusowej łaski. Wspólnota rodzinna jest wspólnotą świętą i uświęcającą. Dzięki Eucharystii, w której rodzina chrześcijańska systematycznie uczestniczy, staje się ona także wspólnotą



z Bogiem. Całą moc, energię i światło, jakie czerpiemy z każdej Mszy świętej, przyjmując słowo Boże i posilając się Ciałem Zbawiciela, wnosimy do naszych rodzin, które dzięki temu stają się silne Bogiem, to znaczy silne Jego obecnością i Jego miłością.

Żywa obecność Chrystusa w poszczególnych członkach rodziny sprawia, że staje się ona domowym Kościołem Boga, gdzie Bóg jest wielbiony ustawicznie przez wytrwałe dążenie do świętości, do której wszyscy zostaliśmy wezwani na mocy sakramentu chrztu świętego. Ofiarne życie, wzajemna życzliwość i troska o siebie, znajduje swoje dopełnienie we wspólnej modlitwie, stanowiącej nieodłączną znaną chrześcijańskiego życia. Modlitwy uczymy się od najwcześniejszych lat, właśnie od swoich rodziców. Konkretny ich przykład i żywe świadectwo stanowią najważniejszy element wychowania religijnego. Wieczorna i poranna modlitwa, modlitwa przed i po posiłku, pobożne rozważanie słowa Bożego, a także inne praktyki, jak np. wspólny różaniec, czynią z rodziny jeden żywy organizm i są prawdziwym źródłem mocy i ducha chrześcijańskiego. Dialog z Bogiem uczy dialogu z ludźmi, a dialog z ludźmi prowadzi nas znowu do modlitwy. Otwarcie się na Boga, Jego głos i Jego słowo, zmusza niejako do otwarcia się także na głos i potrzeby drugiego, zwłaszcza potrzebującego człowieka. Dopiero pełne doświadczenie wspólnoty z żywym Chrystusem i z najbliższymi czyni z nas wiarygodnych uczniów i świadków miłości Bożej.

Małżeństwo i rodzina z woli samego Boga-Stwórcy jest i pozostanie na zawsze źródłem nowego życia. Orędzie ewangelijne uczy chrześcijanina, że każde życie ludzkie, już od pierwszej chwili jego poczęcia, jest darem samego Boga. Nie można czcić Boga — uczy dalej Ewangelia — a jednocześnie niszczyć to nowo poczęte życie, które jest przecież Jego cudownym, niepojętym dziełem. Właśnie dlatego nasz stosunek do życia nienarodzonych, tych którzy sami w żaden sposób nie mogą się jeszcze upomnieć o swoje prawo jest najbardziej istotnym sprawdzianem naszej wiary, naszego chrześcijaństwa i naszego człowieczeństwa.

Rodzina stanowi też *pierwszą żywotną komórkę społeczeństwa* (DA 11). W rodzinie przecież rodzą się przyszli obywatele i członkowie tego społeczeństwa i w niej znajdują pierwszą szkołę podstawowych cnót obywatelskich i społecznych (por. *Fam. Cons.*, 42). O rozwoju i kierunku rozwoju społeczeństwa decyduje przede wszystkim wychowanie w rodzinie. Winniśmy o tym pamiętać zwłaszcza obecnie, gdy na polskiej ziemi przeżywamy trudne dni, gdy wszyscy odczuwamy skutki kryzysu gospodarczego. Wiemy przecież, że kryzysy gospodarcze wy wpływają nie tylko na błędów ekonomicznych. Mają one swoje źródło również w rozmaitych brakach duchowych i moralnych naszego społeczeństwa. Długie lata systemu totalitarnego doprowadziły do niespotykanej w naszych narodowych dziejach degradacji podstawowych cnót społecznych i obywatelskich, takich jak sumienność, pracowitość, czy poszanowanie mienia wspólnego.

Dlatego trzeba, byśmy zrozumieli, że wszelka reforma ładu i porządku społecznego, jeżeli ma on być trwały, musi się rozpocząć od moralnej odnowy człowieka, takiej, by miarą wartości człowieka stało się jego sumienie, by praca była pracą, uczciwość — uczciwością, obowiązek — obowiązkiem, odpowiedzialność — odpowiedzialnością i to wobec Boga i ludzi. Z wszystkich odcinków reformy, odnowa człowieka jest bez wątpienia najtrudniejsza. Wymaga ona bowiem od wszystkich gotowości, wytrwałości, porzucenia zgubnych nawyków, zmiany sposobu myślenia i wartościowania. Jest to reforma, która trwać będzie całe lata. Właściwym miejscem, w którym powinna się ona rozpocząć i dopełnić, jest rodzina. Człowiek nie tylko rodzi się w rodzinie, ale także w rodzinie uczy się żyć, tu formuje się i dojrzewa, tu znajduje kryteria wartościowania, tu kształtuje swój stosunek do pracy, do drugiego człowieka, do Kościoła i społeczeństwa. Bez odnowy rodziny nie ma odnowy społeczeństwa.

Umiłowani Archidiecezjanie!

Okres Wielkiego Postu, jaki rozpoczęliśmy w ubiegłą środę, jest najbardziej stosownym momentem do podjęcia wysiłku nad odnowieniem naszych serc i sumień, naszych rodzin i wspólnot. Korzystajmy obficie z pomocy jakie w tym 40-dniowym Okresie proponuje nam Kościół święty w swojej bogatej liturgii, nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali, poprzez rekolekcje, misje święte, dni skupienia, a nade wszystko poprzez sakrament spowiedzi świętej.

Jako Wasz pasterz, klękam przed Obliczem Pani Jasnogórskiej, która w przyszłą niedzielę w Kopii swego Cudownego Obrazu, rozpocznie nawiedzanie kolejnych parafii naszej Archidiecezji, i proszę Ją, by swoim przemożnym orędownictwem u swego Syna, naszego Zbawiciela, wyjednała nam łaskę godnego przeżycia tego świętego czasu.

W tym duchu z serca Wam błogosławię

*† Henryk Kardynał Gulbinowicz  
Arcybiskup Metropolita Wrocławski*

Wrocław, w święto Ofiarowania Pańskiego, 1994 r.

## 11.

### **Zaproszenie do modlitwy i czynów pokuty w intencji pokoju w byłej Jugosławii**

Umiłowani w Panu Bracia i Siostry,

Z głębokim współczuciem dla ludzkich cierpień śledzimy od kilkunastu miesięcy dramatyczny rozwój wydarzeń wśród narodów byłej Jugosławii.

W duchu międzyludzkiej solidarności, na skalę naszych możliwości, staramy się spieszyć z pomocą dotkniętym skutkami wojennych działań. Z uznaniem odnosimy się do wszelkich inicjatyw ludzi dobrej woli, szukających dróg i sposobów zażegnania konfliktów zbrojnych i budowania pokoju. W działania te, od początku konfliktu, z najgłębszym zaangażowaniem włączył się również papież Jan Paweł II. Ojciec Święty pragnie obecnie włączyć w te działania cały Lud Boży. Pragnie Namiestnik Chrystusa, by ludzie wierzący, swoją modlitwą i osobistymi czynami pokuty, wypraszali u Boga sprawiedliwy pokój na Bałkanach. W tym celu zaprasza nas wszystkich, byśmy razem z Nim podjęli dobrowolnie całodzienny post ścisły w piątek 21 stycznia br., a w najbliższą niedzielę włączyli się duchowo w Ofiarę Mszy świętej, którą odprawi On w Rzymie w intencji pokoju między narodami byłej Jugosławii.

Drodzy Archidiecezjanie!

Zdajemy sobie sprawę z ogromu bólu i cierpienia, których doświadczają mieszkańcy terenów objętych wojną. Ostatnie zaś miesiące uświadamiają nam, że nawet liczne i szlachetne wysiłki ludzkie nie mogą zaradzić tam, gdzie panuje zawiść, namiętność i brak wzajemnego poszanowania. Dlatego, dzieląc ufność Ojca Świętego w pomoc Bożą, włączymy się ochoczo w Jego inicjatywę.

Wyrażam głębokie przekonanie, że w duchowej łączności z Papieżem, przez przyczynę Maryi — Królowej Pokoju, ofiarujemy Bogu nasz udział w Ofierze Mszy świętej w najbliższą niedzielę 23 I, nasz pokutny post piątkowy 21 I, a także codzienne prace i modlitwy w tej intencji, by dar Jego pokoju stał się udziałem umęczonych wojną ludów jugosłowiańskich.

Mieszkańców Wrocławia zapraszam na uroczystą Mszę świętą, którą w niedzielę 23 bm. odprawi w tej intencji w Katedrze, o godz. 10-tej, jeden z Księży Biskupów Wrocławskich.

Wszystkim Wam, Umiłowani Bracia i Siostry, u progu Nowego Roku z serca błogosławię i modłę się słowami Litanii loretańskiej: *Królowo Pokoju — módl się za nami.*

† *Henryk Kardynał Gulbinowicz*  
*Arcybiskup Metropolita Wrocławski*

Wrocław, w Uroczystość Objawienia Pańskiego, 1994 r.

### 12.

## **Szafarstwo sakramentu bierzmowania w archidiecezji wrocławskiej w 1994 r.**

Udzielanie sakramentu bierzmowania w 1994 r. odbędzie się w podanych siedzibach Dekanatu lub w wytypowanej parafii. Księża biskupi mający w 1994 r. przydzielony dla siebie dekanat, na prośbę duszpasterzy będą udzielać bierzmowania w innych parafiach tegoż dekanatu kandydatom przygotowanym przez miejscowych duszpasterzy.

### DEKANATY:

- |                         |                               |
|-------------------------|-------------------------------|
| 1. Borów                | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 2. Brzeg-Południe       | — Biskup Józef Pazdur         |
| 3. Brzeg-Północ         | — Biskup Jan Tyrawa           |
| 4. Bystrzyca Kłodzka    | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 5. Dzierżoniów-Południe | — Biskup Józef Pazdur         |
| 6. Dzierżoniów-Północ   | — Biskup Jan Tyrawa           |
| 7. Góra Śląska          | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 8. Jelcz-Laskowice      | — Biskup Józef Pazdur         |
| 9. Kamieniec Ząbkowicki | — Biskup Jan Tyrawa           |
| 10. Kąty Wrocławskie    | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 11. Kłodzko             | — Biskup Józef Pazdur         |
| 12. Kudowa Zdrój        | — Biskup Jan Tyrawa           |
| 13. Malczyce            | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 14. Międzyzlesie        | — Biskup Józef Pazdur         |
| 15. Milicz              | — Biskup Jan Tyrawa           |
| 16. Namysłów            | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 17. Nowa Ruda           | — Biskup Józef Pazdur         |
| 18. Oleśnica-Wschód     | — Biskup Jan Tyrawa           |
| 19. Oleśnica-Zachód     | — Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 20. Oława               | — Biskup Józef Pazdur         |

- |                                      |   |                             |
|--------------------------------------|---|-----------------------------|
| 21. Oldrzychowice Kłodzkie           | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 22. Polanica Zdrój                   | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 23. Prusice                          | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 24. Sobótka                          | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 25. Strzelin                         | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 26. Środa Śląska                     | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 27. Świdnica — Wschód                | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 28. Świdnica — Zachód                | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 29. Trzebnica                        | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 30. Wiązów                           | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 31. Włochy                           | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 32. Wołów                            | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 33. Wrocław-Katedra                  | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 34. Wrocław-Śródmieście              | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 35. Wrocław-Południe                 | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 36. Wrocław-Północ I<br>(Osobowice)  | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 37. Wrocław-Północ II<br>(Psie Pole) | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 38. Wrocław-Wschód                   | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 39. Wrocław-Zachód<br>(Leśnica)      | — | Biskup Jan Tyrawa           |
| 40. Wrocław-Zachód I<br>(Kozanów)    | — | Henryk Kardynał Gulbinowicz |
| 41. Żąbkowice Śląskie                | — | Biskup Józef Pazdur         |
| 42. Ziębice                          | — | Biskup Jan Tyrawa           |

Sakramentu bierzmowania w Katedrze Wrocławskiej w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca o godz. 17.00 będzie udzielał w 1994 roku:

Styczeń	- Bp Jan Tyrawa	Lipiec	- Bp Józef Pazdur
Luty	- Bp Jan Tyrawa	Sierpień	- Bp Józef Pazdur
Marzec	- Bp Jan Tyrawa	Wrzesień	- Bp Józef Pazdur
Kwiecień	- Bp Jan Tyrawa	Październik	- Bp Józef Pazdur
Maj	- Bp Jan Tyrawa	Listopad	- Bp Józef Pazdur
Czerwiec	- Bp Jan Tyrawa	Grudzień	- Bp Józef Pazdur

† *Biskup Jan Tyrawa*  
*Wikariusz Generalny*

Wrocław, 18 XII 1993 r.

## Zestawienie za rok 1993 z działalności Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu

Pozostało z roku 1992 procesów zwyczajnych	373
w tym, jako w Trybunale I Instancji . . . . .	354
i jako w Trybunale II Instancji . . . . .	19
Nowych podań wpłynęło . . . . .	169
z tego skierowano do właściwych Sądów Duch. . . . .	2
Wydano dekretów oddalających powództwo	6
w tym, jako w Trybunale I Instancji . . . . .	6
w Trybunale Jednoosobowym . . . . .	5
w Trybunale Kolegialnym	1
Przyjęto do przewodu nowych spraw . . . . .	100
w tym, jako w Trybunale I Instancji . . . . .	100
z tego odnośnie małżeństw zawartych w innych diec.	6
Razem prowadzono procesów zwyczajnych	437
w tym, jako w Trybunale I Instancji . . . . .	454
i jako w Trybunale II Instancji . . . . .	19
Zakończono procesów zwyczajnych . . . . .	110
w tym wyrokiem pozytywnym . . . . .	59
z tego jako w Trybunale I Instancji	57
i jako w Trybunale II Instancji . . . . .	2
a wyrokiem negatywnym . . . . .	51
z tego jako w Trybunale I Instancji	47
i jako w Trybunale II Instancji . . . . .	4
Zamknięto z powodu śmierci strony procesowej	4
Deserta	8
W toku załatwiania jest procesów zwyczajnych	351
w tym, jako w Trybunale I Instancji . . . . .	338
i jako w Trybunale II Instancji . . . . .	13

*Ks. Alojzy Słószarczyk*  
*Oficjał*

Wrocław, 12 I 1994 r.

## Odnaczenia

### Mianowani prałatami

Ks. Krzysztof Kilariski, duszpasterz Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech; ks. Aleksander Radecki, ojciec duchowny Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

### Mianowani członkami Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej

Ks. Ryszard Abramowicz, USA — kanonikiem honorowym; ks. Władysław Ozimek, proboszcz parafii Św. Jana Apostoła w Oleśnicy Śl. — kanonikiem gremialnym.

### Odnaczeni przywilejem RM

Ks. Michał Augustyn, proboszcz parafii w Borowej Oleśnickiej; ks. Jan Bagiński, proboszcz parafii w Wiązowie; ks. Franciszek Bełz, proboszcz parafii w Jegłowej; ks. Bolesław Boczan, proboszcz parafii w Międzyzlesiu; ks. Eugeniusz Bojakowski, proboszcz parafii w Szewcach; ks. Romuald Brudnowski, proboszcz parafii Św. Mikołaja w Nowej Rudzie; ks. Stefan Ciupa, proboszcz parafii Najśw. Serca Pana Jezusa w Sobótce; ks. Janusz Czarny, wicerektor MWSD we Wrocławiu; ks. Jerzy Czernal, proboszcz parafii Św. Katarzyny w Nowej Rudzie; ks. Ryszard Dominik, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Kłodzku; ks. Jan Fecko, Belgia; ks. Jan Folkert, proboszcz parafii w Broźcu; ks. Jan Głuszcak, proboszcz parafii MB Bolesnej we Wrocławiu; ks. Bolesław Kałuża, proboszcz parafii Grodziszcz; ks. Zenon Kilan, proboszcz parafii w Ludwikowicach Kł.; ks. Jan Kleszcz, proboszcz parafii w Czernicy Wrocławskiej; ks. Zygmunt Kokoszka, proboszcz parafii MB Królowej Różańca Świętego w Dzierżonowie; ks. Stanisław Kucharski, proboszcz parafii w Jażwinie; ks. Stanisław Lechowski, proboszcz parafii w Gilowie; ks. Leon Młynarski, emeryt, Wrocław; ks. Marian Obratański, proboszcz parafii Św. Antoniego w Pieszycach; ks. Edward Ogrodowicz, duszpasterz Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech; ks. Czesław Pacyga, proboszcz parafii w Maniowie Wielkim; ks. Dariusz Pikulski, proboszcz parafii w Luboszcach; ks. Adam Prażak, proboszcz parafii w Stroniu Śl.; ks. Jan Przytocki, proboszcz parafii w Miliczu; ks. Franciszek Rozwód, emeryt, Wrocław; ks. Stanisław Skowron, proboszcz parafii w Kiełczynie; ks. Stefan Smoter, proboszcz parafii w Bystrzycy Kł.; ks. Tadeusz Śliwka, proboszcz parafii w Sicinach; ks. Ryszard Turski, duszpasterz Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech; ks. Stanisław Tylka, Anglia; ks. Zbigniew Zapaśnik, proboszcz parafii w Piskorzynie.

## Odznaczeni przywilejem EC

Ks. Zbigniew Bielewicz, proboszcz parafii w Stobnie; ks. Kazimierz Bryliński, proboszcz parafii w Małkowicach; ks. Mieczysław Durkowski, emeryt, Wrocław; ks. Jan Jachymiak, emeryt, Wrocław; ks. Józef Jamróż, Wrocław; ks. Roman Jemioło, emeryt, Wrocław; ks. Wiesław Karaś, proboszcz parafii w Małkowicach; ks. Tomasz Krawczyński, proboszcz parafii MB Szkaplerznej w Brzegu Dolnym; ks. Kazimierz Nawrotek, proboszcz parafii Św. Anny we Wrocławiu-Widawie; ks. Ryszard Reputała, proboszcz parafii w Kątach Wrocławskich; ks. Feliks Sroka, emeryt, Wrocław; ks. Augustyn Szczepanik, proboszcz parafii w Wójtowicach; ks. Krzysztof Szuwart, proboszcz parafii Św. Jadwigi we Wrocławiu-Leśnicy.

### 15.

## Nominacje

Ks. Andrzej Ćwik, proboszcz parafii w Wierzbicach — wicedziekanem dekanatu Sobótka; o. Henryk Dereń SSCC, proboszcz parafii MB Królowej Pokoju — wicedziekanem dekanatu Polanica Zdr.; ks. Roman Drozd, wicedyrektor Dwuletniego Pomaturalnego Studium Katechetycznego we Wrocławiu — dyrektorem Diecezjalnego Kolegium Katechetycznego przy Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu; ks. Józef Jajuga, proboszcz parafii w Dobrej — wicedziekanem dekanatu Oleśnica Zachód; ks. Antoni Kopacz, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Polanicy Zdr. — dziekanem dekanatu Polanica Zdr.; ks. Stanisław Krzemień, proboszcz parafii NMP Matki Kościoła we Wrocławiu-Polanowicach — dziekanem dekanatu Wrocław Północ I (Osobowice); ks. Franciszek Opara, proboszcz parafii w Zawoni — wicedziekanem dekanatu Trzebnica; ks. Bolesław Orłowski, wiceoficjał Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu — oficjałem tamże; o. Gabriel Popiołek OFM, proboszcz parafii Św. Franciszka w Dusznikach Zdr. — wicedziekanem dekanatu w Kudowie Zdr.; ks. Jan Szetelnicki, proboszcz parafii Św. Katarzyny w Kudowie Zdr. — dziekanem dekanatu Kudowa Zdr.; ks. Tadeusz Szopa, proboszcz parafii w Gniechowicach — wicedziekanem dekanatu Kąty Wrocławskie; ks. Alojzy Ślósarczyk, oficjał Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu — wiceoficjałem tamże; ks. Tadeusz Zachora TChr., proboszcz parafii Św. Piotra i Pawła w Ziębicach — wicedziekanem dekanatu Ziębice.

### 16.

## Zmiany wśród duchowieństwa

### Mianowani proboszczami

Ks. Dionizy Drelichowski, Wrocław — proboszczem parafii w Witoszowie Dolnym; ks. Franciszek Marmol, wikariusz parafii Miłosierdzia Bożego



w Brzegu — proboszczem parafii w Chomiąży; ks. Władysław Pietryka TJ — proboszczem parafii Św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu; ks. Leszek Włodarczyk, wikariusz parafii w Siechnicach — proboszczem parafii w Jegłowej.

### **Przeniesieni wikariusze**

Ks. Jan Antoniak, diecezja częstochowska — wikariuszem parafii w Siechnicach; ks. Józef Kosak z parafii Św. Stanisława w Jelczu-Laskowicach do parafii Miłosierdzia Bożego w Brzegu.

### **Neoprezbiter**

Ks. Norbert Żur, Wrocław — praca duszpasterska w diecezji pilzneńskiej, Czechy.

### **Mianowani wikariuszami**

O. Bronisław Staworowski OFMConv. — wikariuszem parafii Św. Karola Boromeusza we Wrocławiu.

### **Odwołani przez władze zakonne**

O. Roman Komaryczko OFMConv., wikariusz parafii Św. Karola Boromeusza we Wrocławiu; ks. Michał Poleński TJ, proboszcz parafii Św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu.

### **Inkardynowany do archidiecezji wrocławskiej**

Ks. Janusz Giluń z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

### **Ekskardynowany z archidiecezji wrocławskiej**

Ks. Bolesław Kostka do diecezji Essen (Niemcy)

### **Zwolnieni z pełnionej funkcji**

Ks. Zdzisław Kaleński z dziekana dekanatu Wrocław-Północ I (Osobowice) oraz z sędziego Metropolitarnego Sądu Duchownego we Wrocławiu; ks. Mirosław Wójtczewicz z dziekana dekanatu Polanica Zdr.

### **Urlop zdrowotny**

Ks. Henryk Bielawski, proboszcz parafii w Witoszowie Dolnym.

### **W stan spoczynku przeszedł**

Ks. Franciszek Bełz, proboszcz parafii w Jegłowej.

## Zmarli kapłani

Ks. prałat mgr Józef Bełch, emeryt, ur. 4 VII 1909 r. w Różance (diec. przemyska), święc. 24 VI 1934 r. w Przemyśle, zmarł 10 IX 1993 r. w Karczynie k/Krosna, pochowany 12 IX 1993 r. w Jaśle-Sobniowie.

Ks. Bronisław Błaszczuk, proboszcz parafii w Chomiąży, ur. 1 I 1931 r. w Obertynie, święc. 26 III 1961 r. we Wrocławiu, zmarł 9 X 1993 r. w Radwanicach, pochowany 13 X 1993 r. w Chomiąży.

Ks. Stanisław Dobek, emeryt, ur. 28 IV 1928 r. w Sandomierzu, święc. 10 VI 1956 r. we Wrocławiu, zmarł 20 IX 1993 r. w Pieszycach, pochowany 23 IX 1993 r. w Świątnikach Sandomierskich.

Ks. Kanonik Stanisław Kijowski, emeryt, ur. 14 VIII 1905 r. w Milczy (diec. przemyska), święc. 22 VI 1930 r. w Przemyśle, zmarł 8 XI 1993 r. w Milczy, pochowany 10 XI 1993 r. w Milczy.

Ks. Kanonik mgr Andrzej Kolbusz, emeryt, ur. 21 IX 1904 r. w Cholewianie Górnej, święc. 30 VIII 1930 r. we Lwowie, zmarł 3 XII 1993 r. w Rzeszowie, pochowany 6 XII 1993 r. w Rzeszowie.

Ks. prałat mgr Jan Potępa, ur. 6 VIII 1906 r. w Krakowie, święc. 20 VI 1937 r. we Lwowie, zmarł 27 I 1994 r. w Jaśle, pochowany 29 I 1994 r. w Jaśle.

*Niech odpoczywają w pokoju!*

## V. *Formatio permanens*

KS. JAN KRUCINA

### **Formacja stała księży według adhortacji *Pastores dabo vobis***

Wedle pierwszego wrażenia może się wydawać, iż w rozdz. VI adhortacji Jana Pawła II *Pastores dabo vobis* chodzi o doksztalcenie — jakąś formę doskonalenia zawodowego — o kształcenie ustawiczne, *formatio permanens*. Potrzeba, która wyrosła wraz z nowoczesnym społeczeństwem industrialnym, którego sekret polega na podziale pracy. Jeśli bowiem w dawnej społeczności stanowo-zawodowej, rolniczo-rzemieślniczej można było mówić o kilkudziesięciu profesjach i zawodach, to dzisiaj profesjonalizacja sięga ponad sto tysięcy różnych specjalizacji, kompetencji i fachów.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty paroletnie dziecko mogło bez wielkiego przygotowania zarabiać na siebie w gospodarstwie rolnym albo w warsztacie ojca. Dzisiaj przygotowanie do zawodu wybiega nieraz daleko poza dwudziesty rok życia, uzyskując tylko wiedzę wstępną, która wymaga dopełnienia nieraz w ciągu całego zawodowo aktywnego życia. Modernizacja technologii dezaktualizuje rozmiary pobranej wiedzy zawodowej, gdyż jest ona często przy całej specjalizacji jednostronna i wymaga przeprofilowania. Utrata pracy w jednym zawodzie, przechodzenie na inne miejsce pracy wymaga tym częściej doksztalcenia, tzw. rekwalifikacji<sup>1</sup>.

W tym zestawieniu kapłan, który rzadko sięga po książkę, a są i tacy, którzy poza księgami liturgicznymi nie mają żadnej literatury — musieliby bardzo szybko ze względu na brak kompetencji opuścić zajmowane stanowisko.

I tu otwiera się różnica między formacją laicką a formacją kapłańską. Nie jednak w tym znaczeniu, że jest ona zbyteczna, że kapłan jako *sacerdos in aeternum* działający *ex opere operato* — raz pobrał wszystką naukę i to ona

---

<sup>1</sup> Por. W Kerber. *Führungsethik in einer säkularisierten Industriegesellschaft*. Stimmen der Zeit 205:1987 nr 10 s. 658 n. Uwaga: cyfry przytaczane w tekście odpowiadają numeracji adhortacji Papieża Jana Pawła II *Pastores dabo vobis*.

mu wystarczy na całe życie — tylko wręcz przeciwnie. Właśnie kapłaństwo, jeżeli ma być wewnętrznie rzetelne a zewnętrznie, w obrębie Kościoła, owocne i skuteczne, żąda wprost formowania, pogłębiania i kształcenia ustawicznego, nieprzerwanego.

Taki jest zasadniczy wymóg projektowanego przez dokument *Pastores dabo vobis* (n. 70—81) kształcenia i wychowywania ustawicznego. Już ze względu na ten elementarny przymiot — ciągłość i ustawiczność, zasługuje *formacja stała* na szczególne rozważenie.

Poświęcony jej rozdz. VI, składa się również z sześciu zespołów zagadnień, które Papież rozwija od ogólniejszych do bardzo szczegółowych i niemal konkretnych: teologiczne uzasadnienie, aspekty, sens, czas i warunki, ponoszona odpowiedzialność oraz formy i środki przeprowadzenia.

Im głębiej wchodzimy w tekst adhortacji, przekonujemy się, iż nie chodzi ani o dokształcanie prywatne, osobiste tylko, ani też wyłącznie o urządzane przez biskupa i diecezję spotkania, konferencje i kursy. Wymienia się tu na ogół konferencje rejonowe, dekanalne, okolicznościowe spotkania z biskupem, koncelebry, z których najważniejsza jest wielkoczwartkowa, odpustowe zjazdy, rekolekcje i spotkania kursowe oraz obowiązujące z prawa kanonicznego spotkania formacyjne — rok neomystów, trzy lata wikariuszowskie oraz rok studium proboszczowskiego.

Wymienione formy, chociaż znajdują zbliżone odzwierciedlenie w paragrafie ostatnim, szóstym, są w świetle dokumentu tylko oderwanym fragmentem, pozbawionym powiązania całościowego, zaś bez tego motywacyjnego zespolenia robią one wrażenie nudne, częstokroć zbyt liczne i są nierazdo traktowane jako zło konieczne, jako pańszczyzna.

I to niedomaganie stara się adhortacja przezwyciężyć, ukazując formację permanentną jako nieodzowną, towarzyszącą życiu kapłańskiemu ciągle, organiczną całość.

Chcąc ukazać wizję stałej formacji jaką przedstawia adhortacja możliwie kompletnie, szczególnie zaś jej przenikanie na różnych płaszczyznach — dobrze jest ją zobaczyć w potrójnym horyzoncie. Omówię więc zagadnienie w trzech etapach: 1) Formacja jako proces; 2) Formacja jako postawa, cnota lub duchowość i wreszcie po trzecie jako instytucję. Ujrzenie formacji jako procesu obejmie racje teologiczne oraz jej aspekty etapów życiowych wieku i miejsca pracy kapłańskiej, zaś instytucjonalny aspekt obejmie odpowiedzialność kierownictwa diecezji oraz sposoby jej przeprowadzenia w różnych postaciach, formach, zachętach i środkach.

## **1. Stała formacja kapłańska jako nieustający proces**

Procesu nie można sobie wyobrazić jako przebiegającego znikąd donikąd ruchu, ale jako rozwój, możliwie integralny rozwój zakorzeniony w ludzkim

czy kapłańskim bycie, w egzystencji lub podmiocie księdza<sup>2</sup>. Jest ewolucją przechodzącą poprzez doświadczenia, kryzysy, sukcesy i osiągnięcia aż po sytuację możliwie pełną, dojrzałą. O takich okresach związanych z biologicznym przebiegiem kapłańskiego życia, znaczone latami i jubileuszami, a więc umownymi okresami, adhortacja mówi dopiero na czwartym miejscu.

Zaczyna od fundamentów teologicznych, chcąc podkreślić, że nie idzie o słowa czy intencje, ale o ontologiczne fundamenty kapłaństwa. Na nich wznosi się ciągle na nowo i w ciągłym ponawianiu i nawracaniu duchowe wydarzenie więzi, związku, przyjaźni z Chrystusem, a przez nią i uczestnictwa w tajemnicy Trójcy. Owo uczestniczenie poprzez tajemnicę Chrystusowego kapłaństwa w tajemnicy trynitarnej przekształca się w posłanie i misję. I tak otrzymujemy intrawertyczną, wewnętrzną warstwę kapłaństwa. Nie ma ona celu sama w sobie, ale jest przeznaczona dla ludzi — istnieje *propter homines* — przybiera postać ekstrawertyczną.

Jak wygląda to w tekście, zbierającym racje teologiczne oraz motywacje ludzkie — indywidualne i społeczne?

Ontologiczne właściwości ma sam charyzmat kapłaństwa, który otrzymany przez włożenie rąk apostoelskich, ma być ciągle na nowo rozpalany (2 Tym 1,6). Mocą sakramentalnego wylania Ducha doszło w osobie kapłana do upodobnienia do Chrystusa, widzianego jako Głowę i Pasterza Kościoła. Bierze stąd początek egzystencja kapłańska, która uczestniczy w zbawczej mocy, w posłudze Jezusa i jego pasterskiej miłości. Stąd wywodzi się znamię, uświęcenie, ale i posługa, misja ku ludziom. W tej dynamice sakramentu kapłaństwa tkwi podstawa i pierwotne uzasadnienie formacji stałej.

Przed integralnym ujęciem kapłaństwa są wymienione motywacje czysto ludzkie, które są warunkiem stopniowej samorealizacji, utrzymania tożsamości kapłańskiej<sup>3</sup>. Z jednej strony chodzi o ludzką drogę dojrzewania osobowego kapłana, stawanie się osobowości dojrzałej, a po drugie: wymienia się względy cywilizacyjne, społeczne, „naturę wspólną innym zawodom, a więc gdy rozpatruje się ją jako służbę innym ludziom: nie ma bowiem obecnie zawodu, przedsięwzięcia ani pracy, których sprawne i odpowiadające potrzebom czasu wykonanie nie wymagałoby nieustannego doskonalenia umiejętności” (*Pastores* 70).

Obie warstwy wydarzenia kapłańskiego — wewnętrzna i zewnętrzna, chrystologiczna i eklezjologiczna, otrzymują wreszcie interpretację sakramentologiczną. Sakrament ten jest znakiem, słowem Bożym, które woła i wzywa, ale i zleca i posyła. Jest to wezwanie i posłanie najpierw do kapłaństwa, następnie w kapłaństwie. Obie strony powołania, w którym przejawia się wola Boża, są właściwie nie wykonalne dość dobrze bez formacji stałej.

<sup>2</sup> Por. Paweł VI. Enc. *Populorum Progressio* nr 20. Jan Paweł II. *Sollicitudo rei socialis* nr 29—30.

<sup>3</sup> Por. J. Ambaum. *Die Identität des Priesters*. Internationale katholische Zeitschrift *Communio* 10:1981 nr 5 s. 428—429.

Dotyczy to naśladowania Chrystusa, porównywanego z darem ze siebie, możliwym poprzez wierność, która jest w ogóle wyobrazalna jako proces nieustannego nawracania się. Więcej — sama formacja jest traktowana jako wyraz miłości do Jezusa, a zarazem aktem miłości do Ludu Bożego, zaś jej duszą, duszą kultury formacyjnej a zarazem jej zewnętrznym kształtem, jest miłość pasterska.

Jeśli formacja jest procesem aktualizacji sakramentu, to logicznie wywodzi się stąd jej normatywny charakter. Dlatego jest nakazem, zasadą bytu i działania, wynika z sakramentu posługi i jest konieczna w każdym czasie, szczególnie jednak wśród dzisiejszych przemian, domagających się nowej ewangelizacji. „Dziś wydaje się (formacja) szczególnie pilna, nie tylko ze względu na szybkie przemiany społeczne i kulturowe, zachodzące w życiu ludzi i narodów, wśród których kapłani sprawują swą posługę, ale także w perspektywie „nowej ewangelizacji”, która stanowi najistotniejsze i nie cierpiące zwłoki zadanie Kościoła u końca drugiego tysiąclecia” (70).

Etapy procesu formacyjnego mają swoje główne wymiary, rozwijane już w trakcie przygotowania do kapłaństwa — dymensję ludzką, duchową, intelektualną oraz pasterską.

To prawda — odbywa się ona na wyższym, doskonalszym pięttrze, aniżeli w seminarium, ale zachowuje wewnętrzną więź, jaka istnieje między formacją poprzedzającą święcenia kapłańskie a formacją późniejszą. Czym jest? Nie jest powtórzeniem formacji seminaryjnej, zwykłym jej przypomnieniem, przynosi bowiem nowe treści, prowadzona jest przede wszystkim nowymi metodami. Jest to doniosły, zintegrowany proces (71), zakorzeniony w formacji seminaryjnej; wymaga na kolejnych swych etapach pewnych przystosowań, aktualizacji i zmian, które nie mogą jednak przerywać ani osłabiać jego ciągłości.

Co ważniejsze — już w seminarium należy przygotować grunt dla przyszłej formacji stałej, ukazywać konieczność, pożytek i ducha, a jednocześnie tworzyć warunki jej realizacji.

Doprecyzowaniem jej przeznaczenia jest odcięcie się adhortacji od koncepcji kazuistycznej, pragmatycznej, rzemieślniczej. Oto to doniosłe podkreślenie, do którego trzeba będzie wrócić przy ukazaniu sensu — w drugiej części, kiedy ukážemy formację jako postawę: „Dlatego, że *formacja stała* nie jest kontynuacją formacji seminaryjnej, jej celem nie może być tylko przygotowanie do wykonywania zawodu, jeśli można tak powiedzieć, polegające na przyswojeniu sobie nowych technik duszpasterskich. Powinna ona raczej być kontynuacją ogólnego i integralnego procesu ciągłego dojrzwania, polegającego na pogłębianiu każdego wymiaru formacji — ludzkiego, duchowego, intelektualnego i duszpasterskiego — jednocześnie na umacnianiu wewnętrznej i żywotnej więzi między dwiema fazami tej formacji — seminaryjnej i stałej; „punktem wyjścia i odniesienia jest tu miłość pasterska” (71).

Przypominają się przez duszpasterzy — „rzemieślników” stawiane pyta-

nia, wołające o pomoce i metody — jak, jak? Tymczasem w przygotowaniu do kapłaństwa i jego utrwalaniu idzie ciągle o budowanie silnej duchowej, teologicznej, dojrzałej i ciągle jeszcze pełniej dojrzewającej osobowości. Nie idzie więc na pierwszym miejscu o odpowiedź na pytanie jak, ale rozważanie i urzeczywistnianie owego co — kim jest bycie kapłanem. Z zasady bytu, z zasady kapłańskiej egzystencji niejako w sposób pochodny wynikają zasady i sposoby działania.

Wydarzenie stającej się kapłańskiej osobowości w sposób organiczny przenikają pojedyncze wymiary — od dymensji ludzkiej, poprzez duchową i intelektualną, aż po pasterską. Już aspekt ludzki każe postawić śmiałe pytanie: czy kapłan zdoła doprowadzić swoje ukształtowanie ludzkie do właściwego spełnienia — jeżeli rezygnuje z zawodu w zwykłym słowa znaczeniu i z aktywizacji życia pociowego? Człowiek staje się człowiekiem poprzez rozwój własnych zadatków i możliwości — poprzez emocjonalne i seksualne międzyludzkie kontakty oraz poprzez samourzeczywistnienie w odpowiedzialnym wykonywaniu swej pracy zawodowej<sup>4</sup>. Jakiż proces przekształcenia osobowości musi się rozwinąć, by nastąpiła nie tylko sublimacja, ale integracja osobowości w kierunku wielkiego pragnienia, dążenia do Boga i zabiegania o doskonałość! Dokument zakłada w tym miejscu dokonanie tego procesu w seminarium, nawiązuje do zachodzącego w seminarium rozstrzygającego momentu podstawowego nawrócenia, do opcji fundamentalnej, która jest warunkiem przyłgnięcia do Chrystusa i przejęcie teologicznego charakteru powołania kapłańskiego. Jego streszczeniem, kwintesencją jest zakochanie w Bogu, w Chrystusie.

Adhortacja mówi już o konsekwencjach — o procesie stopniowo nabieranej wrażliwości ku drugim poprzez rozliczne doświadczenia ludzkiego losu: „kapłan wzbogaca swoje człowieczeństwo, czyni je bardziej autentycznym i ukazuje je poprzez coraz większą i żarliwą miłość do człowieka” (72).

Więź z Chrystusem, dochodzenie przez formację duchową do miary wielkości pełni Chrystusa, ukazane jest w kategoriach trynitarnych — „osobowego spotkania z Jezusem, ufnej rozmowy z Ojcem oraz głębokiego doświadczenia Ducha Świętego.” (72).

Właśnie formacja intelektualna stwarza okazję podkreślenia, że kapłan winien „objawiać ludziom oblicze Boga w Jezusie Chrystusie, a jednocześnie prawdziwe oblicze człowieka. W tym kontekście podkreśla się osobisty oraz społeczny sens sumiennie i systematycznie prowadzonego studium teologicznego. Aspekt pasterski zwraca uwagę na konieczność właściwego rozumienia współczesności, znaczenia diagnozy i czytania znaków czasu (*voir, juger, agir*) oraz konieczność osobowościowej syntezy wzajemnego przenikania się wszystkich wymiarów. Ustrzeże to kapłana przed herezją jałowego aktywizmu.

---

<sup>4</sup> A. Vergote. *Das Werden des Priesters in psychologischer Sicht*. Theologie der Gegenwart 11:1968 nr 2 s. 95 nn.

## 2. Formacja stała jako postawa

Formacja stała, będąca nakazem moralnym, zasadą, nie będzie uruchomiona w opisanym procesie dojrzewania kapłańskiego, jeżeli kapłan nie nabierze trwałego usposobienia, dającego kapłanowi odpowiednią zdolność, zdatność. Tylko cnota, sprawność, wypracowana przez człowieka, zdoła zasadę obrócić w konkretną rzeczywistość, zasadę bytu w zasadę działania. Stąd konieczność spojrzenia na formację stałą jako na zdatność, która wymaga wysiłku, treningu, do której trzeba się przyłożyć i którą trzeba ćwiczyć. Najbliższe temu ujęciu — jako cnota, sprawność — byłoby widzenie tutaj duchowości.

Przyswojona, uwewnętrzniona przez kapłana ubogaci dopiero zachowanie kapłańskie, całe jego podejście do formacji. Formacja musi przejść w postawę, w zachowanie kapłana, a postawa to wyraz myśli, wyraz dążeń — wyraz całego życia. Tak głęboko winno wejść przekonanie o konieczności formacji stałej w myśli i dążenia księdza, by mogły się one stawać ekspresją jego osobowości. Słowem jest to warunek prawidłowego jej rozwoju<sup>5</sup>.

Jakież jest ideał tych dążeń, inaczej — jaki wizerunek kapłaństwa, *imago sacerdotalis* stawia adhortacja kapłanowi przed oczyma? Jeśli formacja ukazywana jako proces podkreślała bardziej więź z Chrystusem — to warstwa rozpatrywana pod kątem postawy kapłańskiej akcentuje bycie kapłana w obrębie Kościoła.

Tradycyjnie podkreślany udział w troistym urzędzie Chrystusa, uwidoczniiony przede wszystkim w postaci Dobrego Pasterza, jest dopełniony nowym paradygmatem nadprzyrodzonej *triady* — tajemnica, uczestnictwo, misja. Paradygmat ten był wcześniej odniesiony do tajemnicy Chrystusowego kapłaństwa, teraz zastosowany jest do tajemnicy Kościoła.

„W Kościele jako tajemnicy — czytamy pod nr 73 — kapłan powinien poprzez formację stałą podtrzymywać i rozwijać w wierze świadomość pełnej i zdumiewającej prawdy w tym, kim jest — sługą Chrystusa i szafarzem tajemnic Bożych” W konsekwencji oznacza to dla księdza, że „on sam żyje w świadomości wspaniałego daru otrzymanego od Pana” — więcej — sama formacja winna zmierzać do tego, „by kapłan był człowiekiem wiary i by stawał się nim coraz bardziej (73).

Oczywistość wiary pozwala kapłanowi dostrzegać cud tego, co jest konsekwencją tajemnicy trynitarniej — cud szczególnego zespolenia tych, którzy uczestniczą w misji Jezusa Chrystusa. Kapłan jest włączony w Kościół jako komuniję, celem jego posługi jest połączenie bożej rodziny w braterską społeczność, skąd w konsekwencji wynika współodpowiedzialność za różne wymiary Kościoła — najpierw lokalnego, a potem powszechnego.

Nadprzyrodzona realność owego zespolenia polega najpierw na uczestnictwie w Chrystusie, na tajemniczym odniesieniu do Jego osoby i jego

<sup>5</sup> Kard. K. Wojtyła. *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*. Kraków 1972 s. 192 nn.



zbawczego dzieła. Stąd ludzie otrzymują doświadczenia, pojednania z Bogiem i między sobą. Inkorporacja w Chrystusie, w jego kapłaństwo, sytuuje kapłana w gronie własnego prezbiterium i w jedności z biskupem. Sakramentalne pochodzenie prezbiterium znajduje odzwierciedlenie i kontynuację w posłudze kapłańskiej — od misterium do ministerium. Z uczestnictwa wyprowadza dokument kapłańskie powołanie — zadanie duszpasterskiej służby.

Co jest jej treścią? Oczywiście, w tym kontekście, jest ona związana z formacją stałą, ta zaś ma rozwijać u kapłana świadomość uczestnictwa w zbawczej misji Kościoła. Treścią jest więc postanie o zbawieniu.

Misja zbawienia, szczególnie na tle dzisiejszej cywilizacji, traktowanej przez adhortację za wyzwanie, zasługuje na słowo komentarza. Najpierw zbawienie, mające być odpowiedzią na wątpliwości i poszukiwania współuczestniczących ludzi, zwłaszcza, że poszukują oni zadowolenia przede wszystkim z przygotowania i wykonywania intratnego zawodu, a więc opłacanej należycie pracy, szczęścia rodzinnego, partnerstwa, bezpieczeństwa w życiu społecznym. Oświeclenie tych spraw Objawieniem Bożym nie musi ich odrywać od pragnienia szczęścia, pojmowanego częściowo za zbawienie — a raczej wskazywać ich ograniczoność, fragmentaryczność, gdyż pełnia szczęścia nie jest ani nie może być tylko dziełem wynalazków technicznych, systemów polityczno-gospodarczych ani biznesu<sup>6</sup>. Przybliżając tajemnicę i konieczność zbawienia, kapłan uczy widzieć w nim przede wszystkim dar Boga Zbawcy, którego łaskę, służącą do większego uzdolnienia człowieka, do nadprzyrodzonego uzdatnienia, on właśnie zwiastuje i przybliża.

Adhortacja z pewnym wycuciem mówi o przemęczeniu, depresji, samotności, a przede wszystkim o osamotnieniu księdza. Właśnie formacja pielęgnowana przez postawę, przez samo bycie i gorliwe trwanie w kapłaństwie, winna go uzbroić szczególnie wobec tej współczesnej cywilizacji. Oto sens jego misji, egzystencji kapłańskiej, zwłaszcza gdy mówi się, że nie ma dzisiaj tajemnic, ani tajemnicy zbawienia. Wszystko może być spenetrowane, rozwiązane — panuje wykonalność wszystkiego, co eliminowałoby przynajmniej pozornie również potrzebę zbawienia<sup>7</sup>. Tajemnica kapłaństwa i jej ucieleśnianie jest protestem wobec takich haseł.

Kiedy wszystko jest mierzone wydajnością, przydatnością, opłacalnością, nam się niekiedy wydaje, że trzeba się jakoś zmieścić w tej gonitwie za wydajnością. Zamieniamy się w jakieś przedsiębiorstwo usługowe, szukamy zamowień, odpowiadamy na obstalunek. Jak?

Dzieje się to co najmniej w trzech horyzontach:

1. Na potrzebę jakichś wspierających założeń i myśli przekazujemy umoralniające pojęcia — nie dla ukazywania Boga. Raczej dla odnalezienia sensu

---

<sup>6</sup> Por. J. Krucina. *Człowiek pokoju wobec dobra wspólnego*. Colloquium Salutis 18—19:1986—87 s. 96 n.

<sup>7</sup> G. Greshake. *Gottes Heil — Glück des Menschen*. Theologische Perspektiven. Freiburg 1983 s. 189 nn.

kapłan dostarcza pewnych kategorii, których nie dostarczają nauki empiryczne, niekiedy nawet humanistyczne. Produkcja sensu.

2. W wielkim społecznym podziale pracy służymy częścią jakiejś specjalizacji. Odpowiemy na zapotrzebowanie obrony przed formalizacją — kiedy potrzeba kontaktów bezpośrednich, mniej sformalizowanych. Rośnie przemysł czasu wolnego, odpoczynku — który też jest funkcjonalizowany, kapłan może tu zaspokoić pewne potrzeby. Tworzy jakieś poszukiwane oazy.

3. Wyczerpujący charakter tej cywilizacji domaga się ofiar, żąda się urządzeń pomocniczych — opieka nad chorymi, upośledzonymi, nad umierającymi. Tu wymagana aktywizacja księży, bo cywilizacja nie przewiduje publicznego pogrzebu, wyjątkowo, nie przewiduje w swoim obrazie kostnicy. — To są sprawy dla księdza.

Oto funkcje użyteczne, użytkowe, gdzie możemy się przysłużyć jako funkcjonariusze<sup>8</sup>. Tu co najmniej jako dopełnienie zgłasza się w sposób szczególny konieczność tożsamości kapłańskiej, która nie może być budowana tylko przez sfunkcjonalizowaną naszą przydatność. Nasza cywilizacja — chociaż wymagana jest jej znajomość, nie posiada absolutystycznego charakteru. Otóż w tożsamości kapłańskiej, w tym kapłańskim *esse* mieści się krytyka tej cywilizacji. Czy tylko my jesteśmy pod jej osądem — albo odwrotnie?

Stała formacja zmierza do utrwalenia i rozwijania duchowości kapłańskiej. Kapłan-człowiek wiary, człowiek wielkiego ducha, duchowny! Przypomnijmy — wedle św. Pawła człowiek duchowny, duchowy osądza wszystko — sam nie jest osądzany. Ryzykowne jest to, co mówię — gdyż warunek jest jasny — ksiądz musi być naprawdę duchownym. Można to zilustrować znanym cytatem z Ewangelii. Chrystus zapowiada swoją śmierć. Wówczas Piotr bierze go na bok i chce mu to wyperswadować. Słyszysz straszliwe słowa, które mówią, co znaczy być duchownym: „Idź precz ode mnie szatanie, nie myślisz ze strony Boga, ze strony boskiej — ale w sposób czysto ludzki” (Mk 8,33).

### 3. Formacja stała jako instytucja lub struktura

Chcąc ujmować formację od strony instytucji, trzeba na nią spojrzeć poprzez „rodzaj i sposób, jak należy ją przeprowadzać” Przez sposób zorganizowania systematycznej formacji stałej. Posiłkowe znaczenie ma tu pojęcie instytucji. Jest ona właśnie rodzajem i sposobem przeprowadzania spraw, celów — albo inaczej: stanowi ustalony, określony sposób działania<sup>9</sup>.

Oprócz rozdziału mówiącego o czasie, formach i środkach formacji stałej, podkreśla się jej instytucjonalny charakter i to w związku z kapłanami młodymi. Czytamy: Aby towarzyszyć młodym kapłanom w tej pierwszej,

<sup>8</sup> Por. H.B. Gerl. *Auf welche Welt zielt die Neuevangelisierung*. Internationale katholische Zeitschrift *Communio* 21:1992 nr 4 s. 291—292.

<sup>9</sup> R. König. *Soziologische Orientierungen*. Köln 1965 s. 283.

delikatnej fazie ich życia i posługi, jest dziś bardzo wskazane, jeśli nie wręcz konieczne, utworzenie *specjalnej struktury wspomagającej*, w ramach której mogliby spotykać się z kierownikami duchowymi oraz nauczycielami w sposób organiczny i ciągły i tak w pierwszych latach posługi czerpać od nich wszelką pomoc, jakiej będą potrzebowali, by dobrze rozpocząć kapłańską służbę” (76).

Trzeba przy tej sposobności podkreślić, że dokument wymienia cztery kategorie kapłanów związanych z wiekiem — młodych, kapłanów w średnim wieku, kapłanów, którzy ze względu na zaawansowany wiek określane są jako starsi i są najliczniejszą częścią prezbiterium i wreszcie ci, którzy po przebytych trudach i chorobach doznają fizycznego osłabienia oraz psychicznego zmęczenia (76—77).

Mieści tu się pewna wskazówka metodyczna, podkreślająca znaczenie grupy, środowiska, które ci kapłani już tworzą albo które w ramach tych szerszych kategorii mogą być kształtowane. Środowiska te niosą pewną facylitację społeczną, ułatwiającą osiąganie celu. Środowiska te, o ile ich uczestnicy wspólnie wspierają założenia formacji permanentnej, stają się prawdziwymi grupami wychowawczymi — przede wszystkim dlatego, że dostarczają podstawowych dla księdza doświadczeń: modlitwy, uczenia się, wypowiedzania się, dyskusji, dialogu, przyjaźni i koleżeństwa. Doświadczenia te warunkują podwójny rozwój — wewnętrznej osobowości oraz w kierunku rozumienia dzisiejszego świata, a także pastoralnego działania w jego szczególnych okolicznościach.

Widzimy więc, że wiek, czas trwania kapłańskiej posługi, stanowi dla dokumentu przyrodzone podłoże dla budowania instytucji formacyjnych, ale też i kształtowania jako sprawy pochodnej acz ważnej, tego, co nazywamy solidarnością kapłańską, która pomaga rozładować napięcia i konflikty między generacjami.

Najpierw jest mowa o spotkaniach formacyjnych młodych kapłanów, którzy przy ich pomocy — jak się podkreśla — „winni rozwijać ideał kapłaństwa” Mówi się wyraźnie o konieczności *towarzyszenia* młodym kapłanom w tej delikatnej fazie ich życia (76). Kapłanom w wieku średnim instytucje formacji stałej mają skorygować przesadny aktywizm lub pewną rutynę, zwłaszcza gdy mogą „dojść do przekonania, że osobiste doświadczenie, potwierdzone przez upływ czasu, nie musi już być konfrontowane z nikim ani z niczym” (77).

Dla zaawansowanych w wieku ma być utwierdzeniem ich dalszej przydatności — ma dopomóc w przekonaniu, że „dzięki doświadczeniu sami mogą stać się wartościowymi nauczycielami i wychowawcami innych kapłanów” Wskazuje się na konieczność pomocy i zabiegania wokół księży o fizycznym osłabieniu i psychicznym zmęczeniu, także dlatego, by „kultywowali te pasterskie więzi i formy osobistej duchowości, które zdolne są umocnić w nich wolę i radość bycia kapłanem” (77).

Czas powiedzieć, kto ponosi odpowiedzialność za taką formację, szczególnie w warunkach, które nie sprzyjają poważnej pracy formacyjnej: wielość zadań i funkcji, złożoność życia ludzkiego w ogóle, a zwłaszcza społeczności chrześcijańskich, nadmierna aktywność i nawał zajęć, typowo dla tak wielu grup społecznych (78). Odpowiedź brzmi: Kościół jako komunია! W tym sensie na całym Kościele lokalnym z biskupem na czele spoczywa odpowiedzialność za dostarczenie bodźców dla stałej formacji.

Szczegółowo mówi się o wzajemnej wymianie doświadczenia między kapłanami a wspólnotą, co może mieć bardzo istotny wkład. — I tu pada raz jeszcze słowo proces: „proces stałej formacji, proces skądinąd nie ograniczający się do odosobnionych epizodów i inicjatyw, ale ogarniający i przenikający całą posługę i życie kapłana” (78).

Szczególnie podkreśla się wrażliwość księdza na zwątpienia, kryzysy, zahamowania, jakich doznaje zwykły człowiek w sytuacjach osobistych i społecznych, pokusach sprzeciwu i rozpacz w chwilach cierpienia, choroby i śmierci — jeśli kapłan to wszystko przeżywa i współ-przeżywa z bliźnimi, to „poszukując odpowiedzi dla innych, czerpie z tego nieustanną zachętę, by szukać ich przede wszystkim dla siebie (78).

Konkretny kształt ta formacja winna jednak przyjąć w życiu samego kapłana, jego odpowiedzialność jest pierwsza. On więc musi sam przemyśleć formy swego dokształcania i formowania, gdyż one pozwalają zachować „młodość” ducha, której właściwie nikt nie może narzucić z zewnątrz, ale którą musi nieustannie odnajdywać w sobie samym. Tylko ten, kto zawsze pragnie uczyć się i wzrastać, zachowuje tę „młodość” (79). Tyle formacja, która jest osobistą instytucją księdza.

A co z zewnątrz — z zewnątrz pomagają struktury, instytucje, bodźce, epizody, inicjatywy, formy i środki formacji stałej<sup>10</sup>. W celu tego zewnętrznego pobudzenia winien biskup wraz z prezbiterium „sporządzić projekt formacji stałej i nakreślić program jej realizacji, które nadadzą jej charakter nie czegoś doraźnego, ale systematycznej prezentacji wybranych treści, podzielonej na etapy i prowadzonej ściśle określonymi metodami (79).

Przedłożenie to nie jest takim programem — może tylko zbierać jego elementy: specjalistyczne kursy biblije, teologiczne, pastoralne, tygodniowe sesje wyjazdowe, cykle konferencji, spotkania poświęcone refleksji i weryfikacji duszpasterskich doświadczeń kapłanów i społeczności kościelnej (Kryje tu się chyba jakaś forma wizytacji w parafii). Oprócz wielkiego nacisku położonego na odpowiedzialność biskupa, i to „nie tylko przez to, że zapewnią kapłanom czas i miejsce formacji, ale i przez to, że osobiście, przekonaniem i zaangażowaniem w niej uczestniczą” (79), jest też mowa o pomocy ze strony wydziałów i instytutów teologicznych i pastoralnych, seminariów, organizacji i związków.

---

<sup>10</sup> K. Wojtyła. dz.c. s. 336 n.

Jeszcze konkretniej mówi się o spotkaniach biskupa z presbyterium mających charakter liturgiczny — innym razem staje się to spotkanie omawianiem działalności duszpasterskiej oraz studium określonych problemów. Dalej jest mowa o spotkaniach poświęconych duchowości, rekolekcjach, kursach życia wewnętrznego, spotkaniach poświęconych studium i wspólnej refleksji. Wielkiego doświadczenia w formacji spodziewa się dokument od form życia wspólnego, duszpasterstwa zespołowego, *pastoral d'ensemble*, stowarzyszeń kapłańskich, instytutów kapłańskich, a więc *quasi* — zakonów o charakterze diecezjalności, bractw kapłańskich, wreszcie z uznaniem jest podkreślone znaczenie praktyki kierownictwa duchowego, gdzie m.in. jak się podkreśla „człowiek szuka potwierdzenia swej prawości oraz sił do spełniania swych obowiązków (81).

Czemu mają służyć instytucje formacji stałej? Mają zapobiegać także „kulturowemu zubożeniu, nie pozwalają kapłanowi zamknąć się w kręgu wygodnych dla siebie postaw i poglądów — także w dziedzinie duszpasterskiej — które są owocem umysłowego lenistwa” (80).

Zbierając przedstawione elementy w jedno powtarzam: spojrzeliśmy na formację stałą w trzech kategoriach — jako na proces, postawę duchowości oraz instytucję. Instytucje czy struktury jako zespoły określonych czynności pobudzają i wywołują postawy, te zaś odzwierciedlają się w instytucjach. Dopiero synteza postaw i struktur jest w stanie podtrzymywać proces formacji stałej, który właściwie w ciągu całego życia winien rozwijać i wspierać dojrzałą i dojrzewającą osobowość księdza<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Por. J. Krucina. *Synteza struktur i postaw — budowanie Kościoła w ujęciu Kard. K. Wojtyły*. Colloquium Salutis 15:1983 s. 149 n.

### **List rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego do wiernych archidiecezji wrocławskiej z okazji świąt Bożego Narodzenia '93**

Umiłowani w Panu Przyjaciele Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu!

Stało się już tradycją, że na święta Bożego Narodzenia docierał do nas list rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jego słowo przyjmowaliśmy zazwyczaj w drugi dzień świąt, gdy były składane ofiary na potrzeby Katolickiej Uczelni w Lublinie.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powstały w Polsce inne wyższe uczelnie katolickie, powołane do istnienia przez Stolicę Apostolską. Były to Papieskie Wydziały Teologiczne w Krakowie, we Wrocławiu, w Poznaniu i w Warszawie. Podjęły one zadanie kształcenia na poziomie akademickim kandydatów do kapłaństwa, siostr zakonnych i młodzieży świeckiej. Po trudnych początkach i wieloletnich staraniach o prawa uczelni akademickich — w roku 1989 — na fali ogólnopolskich przemian społeczno-politycznych — w/w uczelnie zostały uznane przez władze państwowe za wyższe uczelnie akademickie, mające prawo nadawania stopni naukowych.

Wielkie zasługi w powołaniu do życia Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu ma pierwszy polski biskup i kardynał w powojennej Stolicy Dolnego Śląska, kard. Bolesław Kominek oraz bp Paweł Latusek, sufragan wrocławski i wieloletni rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, za kontynuację Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, zniesionego przez władze komunistyczne w 1945 r.

W ciągu 25 lat swojej działalności Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu wykształcił w teologii prawie 1500 kapłanów i kilkaset osób zakonnych. Wydał 1150 dyplomów magisterskich i 205 licencjackich. Kreował 33 doktorów teologii i przeprowadził dotąd 6 przewodów habilitacyjnych. Papieski Fakultet Teologiczny, współpracując ściśle z Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, przygotowuje

aktualnie dla Archidiecezji Wrocławskiej 148 kandydatów do kapłaństwa. Sprawuje pieczę naukową nad trzema seminariami diecezjalnymi i czterema zakonnymi, umożliwiając ich alumnom i studentom uzyskiwanie stopnia magistra św. teologii. Kształci prawie 200 kapłanów na studium licencjackim i doktoranckim. Papieski Fakultet Teologiczny przygotowuje także dla Kościoła i Narodu laikat katolicki, który w dużej mierze po ukończonych studiach na Fakultecie, podejmuje zasiew Ewangelii w ramach pracy katechetycznej w szkole.

Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu zatrudnia aktualnie 74 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym: 23 samodzielnych (16 profesorów, 4 docentów i 3 doktorów habilitowanych), 30 doktorów i 21 starszych wykładowców i asystentów, nie licząc pracowników naukowo-dydaktycznych seminariów afiliowanych.

Dzielimy się także radością, iż w bieżącym roku akademickim zostały otwarte na Fakultecie czteroletnie studia zaoczne dla absolwentów Archidiecezjalnego Studium Katechetycznego, które umożliwią im uzyskanie magisterium z teologii.

Przy Papieskim Fakultecie Teologicznym działają także: Dwuletnie Podyplomowe Studium Dziennikarskie, Dwuletnie Studium Proboszczowskie, Trzyletnie Studium Wikariuszowskie i Kolegium Katechetyczne, kształcące nowych pracowników katechezy.

W klimacie radosnych świąt Bożego Narodzenia dzielimy się także miłą wiadomością, iż Ksiądz Kardynał Henryk Gulbinowicz, Arcybiskup Metropolita Wrocławski, Wielki Kanclerz PFT we Wrocławiu, przekazał naszej Uczelni, zwrócony przez władze świeckie, budynek dawnej rezydencji Arcybiskupów Wrocławskich. Dom ten — dużym nakładem pieniędzy — został już zaadaptowany dla potrzeb naukowo-dydaktycznych PFT we Wrocławiu.

Świadomi tych faktów składamy Bożej Opatrzności gorące podziękowania za te wielkie dary, tak potrzebne Kościołowi na Dolnym Śląsku. Naszą wdzięczność wplątamy w słowa modlitwy dziękczynnej przy Żłóbku Betlejemskim, gdy cały Kościół niesie uwielbienie i dziękczynienie Bogu, za Dar Nocy Betlejemskiej.

Będąc przed Bogiem na modlitwie dziękczynnej, mamy także świadomość, iż te wielkie dary Boże otrzymaliśmy i otrzymujemy przez dobrych i życzliwych nam ludzi. Stąd też wdzięczność naszą do Żłóbka Betlejemskiego adresujemy także do wszystkich naszych Dobrodziejów i Ofiarodawców. W klimacie radości świątecznej składam przeto serdeczne podziękowanie — w imieniu zarządu naszej Uczelni Teologicznej — wszystkim, śpieszącym nam z duchową i materialną pomocą. Dziękuję przede wszystkim naszym Drogim Duszpasterzom, którzy — pomni na dług wdzięczności, zaciągnięty wobec Uczelni, która ich przygotowała do kapłaństwa — dziś otaczają Seminarium i Fakultet serdeczną opieką. Słowa głębokiej wdzięczności przekazuję także Wam, Bracia i Siostry, za modlitwy i ofiary pieniężne, które przez ręce Waszych Duszpasterzy docierają do nas. Pomoc tę

bardzo sobie cenimy, gdyż dzięki niej mogliśmy dotąd istnieć i wypełniać w Kościele Dolnośląskim także ważne i potrzebne zadanie, przede wszystkim: zadanie przygotowania dla Kościoła nowych kapłanów, a także przygotowania Kościołowi i Narodowi dobrych katechetów.

Mając świadomość, iż w naszej dalszej działalności naukowo-dydaktycznej i wychowawczej, jesteśmy zdani jedynie na pomoc naszych wiernych, usilnie prosimy o dalsze wsparcie duchowe i materialne. Jako Uczelnia Teologiczna o szacie akademickiej, chcemy nadal dobrze służyć Kościołowi i Narodowi w tej części naszego kraju.

W związku z tym, że Katolicki Uniwersytet Lubelski jest utrzymywany już od pewnego czasu z budżetu państwowego — zgodnie z postulatem Rady Naukowej naszej Uczelni, pracowników Kurii Metropolitalnej oraz Księży Dziekanów całej Archidiecezji — J. Em. Ks. Kardynał Metropolita Wrocławski podjął decyzję, by kolektka z drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia mogła być przeznaczona na utrzymanie Fakultetu Teologicznego i Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Imieniem zarządu Fakultetu i Seminarium składam wszystkim Ofiarodawcom staropolskie, serdeczne „Bóg zapłać” za ten świąteczny dar.

W duchu głębokiej wdzięczności wspólnota akademicka i seminaryjna wyprasza dla swoich Dobrodziejów łaski i moce na nowy rok Zbawienia 1994. Według dotychczasowej tradycji będziemy nadal odprawiać za naszych Dobroczyńców, żyjących i zmarłych, Mszę św. w pierwsze czwartki miesiąca i pamiętać o nich w codziennych modlitwach. Na progu Nowego Roku życzymy wszystkim naszym Dobrodziejom i Przyjaciołom, aby Boża radość i pokój, przyniesione na ziemię przez Syna Bożego, stały się Ich szczególnym udziałem.

*Ks. prof. dr hab. Ignacy Dec  
rektor PFT i MWSD we Wrocławiu*

Boże Narodzenie 1993 r.



TADEUSZ KUKIZ

### Obraz Matki Boskiej z Siemianówki w kościele parafialnym w Doboszowicach

Doboszowice leżą przy szosie z Ząbkowic Śląskich do Paczkowa (koło Nysy). W tutejszym kościele p.w. Św. Mikołaja, zbudowanym w latach 1559—1623, w ołtarzu głównym od 1946 r. znajduje się obraz Matki Boskiej z kościoła parafialnego w Siemianówce (kilkanaście km na południe od Lwowa).

Parafię w Siemianówce p.w. Św. Marcina ustanowiono w 1460 r., a pierwszy kościół wybudowali w 1480 r. śląscy osadnicy (!), którzy pod koniec XIV w. otrzymali prawo osiedlenia się tam. Z fundacji wojewody smoleńskiego i starosty szczyrzeckiego, Aleksandra Jana Potockiego i jego żony Teresy, w 1660 r. zbudowano murowany kościół konsekrował go w roku 1722 sufragan lwowski, ks. biskup Jan F. Szaniawski.

Miejscowy gospodarz, potomek wolnych kmieci, Józef Balicki, ofiarował do głównego ołtarza obraz Matki Boskiej, namalowany na płótnie w 1862 r. Obraz ten, otoczony czią wiernych, wdzięcznych za doznane łaski, został okryty metalową, połączoną sukienką a zasłaniany był obrazem Świętej Rodziny. Wizerunek MB odślaniano podczas szczególnie uroczystych Mszy św., nabożeństw majowych i różańcowych.

Wiele informacji o parafii siemianowskiej przekazał mi w listach p. Bolesław Bednarski z Wrocławia. W jednym z nich napisał: *Ufność w opiekę Matki i Pani wyrażała się najlepiej w śpiewie różańca, praktykowanym między prymarią a sumą. Zwyczaj ten był bliski sercu nie tylko Polaków, ale również niektórych Rusinów-Ukraińców. Część z nich należała do Bractwa Różańcowego i na ten śpiewany różaniec przychodziła do kościoła. Melodia tego różańca miała w sobie coś z melodii bizantyjskich, była tym samym świadectwem wzajemnego przenikania współistniejących i współżyjących kultur.*

W latach 30. na kościół dokonano rabunkowego napadu, z obrazu zerwano sukienkę. Ten bolesny epizod nie osłabił nabożeństwa do Matki Bożej w tym wizerunku; wpływały ofiary na nową, piękniejszą sukienkę.

Pan B. Bednarski przytacza przypadek cudownego uzdrowienia p. Wiktorii Gerus z Balickich, wdowy i matki dwojga dzieci. Wyraża on przekonanie, że wielu mieszkańców Siemianówki otrzymało niezliczone dowody opieki naszej Matki (...), gdyż — jego zdaniem — nieszczęścia drugiej wojny światowej: aresztowania, wywózki na Sybir i przymusowe roboty do Niemiec dotknęły parafian Siemianówki — w stosunku do mieszkańców okolicznych miejscowości — w niewielkim tylko stopniu. Ale także Siemianówka miała swój „krwawy dzień” 26 lipca 1944 r., w uroczystość św. Anny, kiedy to jeden z oddziałów SS Galizien napadł na wieś. Zginęło wówczas 27 osób

a część wsi, z probostwem, została zrabowana i spalona. Pozostali mieszkańcy, z dwoma duchownymi, zatrzymani w charakterze zakładników, ocalili.

Po wojnie, w 1946., władze sowieckie zamknęły kościół, zamieniając go na magazyn nawozów sztucznych. Opuszczając parafię, jej ówczesny administrator (jeden ze wspomnianych zakładników), ks. Adam Habrat, zabrał obraz Matki Boskiej i część kościelnego sprzętu, przywiózł na Dolny Śląsk i przekazał ks. Antoniemu Kamińskiemu, proboszczowi Jodłówki (później przemianowanej na Doboszowice), gdzie osiedliła się część parafian z Siemianówki. Nawiasem: tenże ks. A. Kamiński, zmuszony opuścić swą parafię w Gołogórach koło Złoczowa, także ocalił tamtejszy obraz Matki Bożej (obecnie w nowo zbudowanym kościółku filialnym w Michałowicach niedaleko Jeleniej Góry).

W nowym miejscu osiedlenia przeszczepiono na grunt dolnośląski niektóre zwyczaje z rodzinnej wsi. Jednym z nich była w maju codzienna gra z wieży kościelnej czterech melodii Maryjnych przez trębaczy Michała i Aleksandra Tułów. Był to, zdaje się, nie spotykany gdzie indziej na wsi zwyczaj. Po śmierci Michała w 1984 r. i wskutek wyczerpania sił Aleksandra, melodie ucichły, a wśród młodych nie znalazł się nikt chętny do kontynuowania pięknej tradycji; zaprzestano także śpiewania różańca do prymarii...

Utrwaliła się natomiast nowa tradycja zamawiania na dzień św. Anny Mszy św. w intencji zmarłych i żyjących Siemianowian. Przełomowym był rok 1982, kiedy to na uroczystą Mszę św. zjechało do Doboszowic wiele osób pochodzących z Siemianówki a mieszkających w różnych rejonach Polski. Ten piękny zwyczaj zainicjował ks. Alojzy Babilas, a wspiera go także nowy proboszcz ks. Ryszard Reputała.

Podczas spotkania Siemianowian w 1986 r., obchodzono czterdziestą rocznicę umieszczenia obrazu Matki Boskiej z Siemianówki w kościele w Doboszowicach i jak zwykle, uczczono pamięć pomordowanych w 1944 r. Obraz ten bowiem *jednoczy i jednoczyć będzie wszystkich parafian z Doboszowic, urodzonych po wojnie i ochrzczonych w tym kościele, którzy cieszą się, że do ich kościoła zjeżdżają ludzie z całej Polski i, jak mogą, przyjmują ich w swoich domach...* (B. Bednarski).

Pisze też pan B. Bednarski: *Jak będzie się dalej rozwijać cześć i nabożeństwo do Matki Boskiej czczonej w tym obrazie, zależeć będzie wiele od postawy miejscowych księży proboszczów, uczestników tych rocznicowych wspomnień...* Jak się zdaje, uwagę tę odnieść można do wszystkich obrazów Maryjnych z takim trudem i poświęceniem zabieranych i wiezionych przez ich czcicieli na Zachód, w nieznanne...

Nadeszły czasy, kiedy możliwa się stała odbudowa i przywrócenie do kultu sprofanowanych świątyń. W wyniku starań i dwuletniej pracy obecnych i byłych parafian, kościół w Siemianówce dźwignięty został z ruin i wyposażony w konieczny sprzęt i paramenty. 21 lipca 1991 r. ks. bp Kiernicki (słynny Ojciec Rafał) dokonał jego rekonyliacji. W uroczystości wzięli

udział liczni kapłani i zakonnicy wyznania rzymsko-katolickiego i prawosławnego, konsul RP ze Lwowa i kilka tysięcy wiernych w tym około 500 siemianowskich rodaków przybyłych z Polski autokarami i pociągiem. Niestety, nie przybył ksiądz obrządku grecko-katolickiego z sąsiednich Miłoszowic, ale *życzliwość miejscowej ludności ukraińskiej i terenowej władzy dała się odczuć na każdym kroku.* (B. Bednarski).

*Skazana na zagładę zabytkowa świątynia (...) stała przez lata jak bolesna rana, a dziś cieszy oczy każdego człowieka (...), jest ozdobą wsi i okolicy, żywym przykładem odradzania się tej samej społeczności, świadectwem słowiańskiej solidarności.* Chciałoby się wierzyć, że optymizm p. B. Bednarskiego nie jest pozbawiony podstaw...

**TADEUSZ KUKIZ**

## **Obraz Matki Boskiej Pruskiej w kościele parafialnym w Szydłowicach**

W Szydłowicach i Dobrzyniu, niedużych wsiach położonych 8 i 10 km na północ od Brzegu w województwie opolskim, po drugiej wojnie światowej osiedlili się mieszkańcy podlwoowskiej miejscowości Prusy. Wraz ze swym dobytkiem przywieźli także część wystroju wnętrza swego parafialnego kościoła, w tym obraz Matki Boskiej i stacje Drogi Krzyżowej. Obraz znajduje się w lewym bocznym ołtarzu kościoła parafialnego w Szydłowicach, a stacje Drogi Krzyżowej zawieszono w kościele filialnym w Dobrzyniu.

Prusy, to stara osada, założona na gruntach królewskiej wsi Kamieniopol, zasiedlona krzyżackimi jeńcami z czasów Władysława Jagiełły. Stąd nazwa wsi i stąd też wielu byłych mieszkańców Prus nosi nazwiska obcego pochodzenia. Równie starą była tamtejsza rzymsko-katolicka parafia. W 1485 r. została przez króla Kazimierza Jagiellończyka „na nowo uposażona”, co świadczy o tym, że istniała już wcześniej. Z dwóch kolejno budowanych drewnianych kościołów, pierwszy zniszczyli Tatarzy, drugi spalili Kozacy Chmielnickiego. Staraniem ks. proboszcza Tarnawskiego z funduszów właścicielki wsi, hr. Strzemboszowej i składek parafian, wybudowano trzeci, murowany. Budowę rozpoczęto w roku 1825, a w 1837 kościół konsekrowano p.w. Św. Bartłomieja Apostoła. Obraz patrona parafii umieszczony był w ołtarzu głównym i stanowił równocześnie zasłonę dla wizerunku Matki Bożej.

Według miejscowej tradycji, obraz Matki Boskiej (malowany na lipowej desce) pochodzi z klasztoru oo. Dominikanów we Lwowie. Wynikło to chyba stąd, że z Prusami łączyła zakonników ich posiadłość ziemska, leżąca na terenie przyległym do wsi, zwana Górką Dominikańską.

Nie jest znany czas powstania obrazu ani data przeniesienia go ze Lwowa do Prus. Prawdopodobnie wizerunek został umieszczony w ołtarzu głównym już w roku konsekracji kościoła. Mimo kilku pożarów, obraz za każdym razem ocalał. Jak opowiadał mi p. Tomasz Bora, wieloletni organista w Prusach a potem w Szydłowicach i Dobrzyniu, szczególniejszą czią zaczęto otaczać wizerunek NMP po roku 1918, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości; to wielkie wydarzenie historyczne mieszkańcy Prus wiązali bowiem ze wstawiennictwem Matki Bożej. P. Bora nigdy nie zapomniał, jak w pierwszych latach Polski Odrodzonej intonował w kościele tzw. „Kolędę Zmartwychwstałej Polski”, zaczynając się od słów: *Tobie składa dzięki Polska cała...*

W wywiadzie dla Polskiego Radia we Wrocławiu, przeprowadzonym przez p. Aleksandra Kubicę w dniu 11 października 1990 r., taką snuł opowieść: *W 1945, po skończeniu wojny, cała wieś się zarejestrowała na Zachód i przygotowaliśmy do wyjazdu... kościelne rzeczy... a jeszcze coś potrzeba... A ten obraz był w ołtarzu dużym pod krzyżem..., więc ja sobie przypomniałem, jak to ów Jacek z Kijowa wziął Matkę Boską, bo Tatarzy tam napadli i niesie do Lwowa, do ojców Dominikanów, do tego kościoła. No... trzeba wziąć ten obraz, bo jakby to było, gdybyśmy ten obraz zostawili... Matka Boska została tutaj a my na Zachodzie... I z tym obrazem przyjechaliśmy.*

— *A gdyby was tak przytąpali, że ten obraz próbujecie przewozić?*

— *Nu, szukali, owszem, była kontrol, sowiecki żołnierz na granicy, koło Rawy Ruskiej to było..., to on szukał... no ja mu dałem samogonu. Szukał, szukał i poszedł... Szukał na niby... i był zadowolony... A my mieli jeszcze odstrancję, to byliby nam zabrali.*

— *Czy teraz zazdroścą wam inni Kresowianie, że wy macie obraz z Prus, ze swojego byłego kościoła parafialnego a inni nie mają?*

— *No..., ale są takie wsie, że też zabrali...*

Przy zdejmowaniu obrazu, owijaniu go w dywan i okręcaniu drutem pomagał kościelny, Tomasz Krocak. Parafianie i ks. Alfons Julian Gogół, wikariusz, przywieźli wizerunek MB na Ziemię Zachodnie. Byli mieszkańcy Prus osiedlili się w Szydłowicach i Dobrzyniu a ks. Gogół został skierowany do Żagania. Obrazu św. Bartłomieja nie udało się zabrać z powodu jego dużych rozmiarów i dla kościoła w Szydłowicach, który jest także p.w. tego świętego, sporządzono nowy wizerunek.

Obraz Matki Boskiej, wskutek zaniedbań kolejnych proboszczów, uległ znacznemu zniszczeniu przez korniki. Zachowały się tylko, choć czerniały, części z obliczami NMP i Dzieciątka.

W 1958 r., na zlecenie ówczesnego proboszcza, ks. Zygmunta Wołochowicza, diecezjalny konserwator dzieł sztuki z Wrocławia, p. Serafin, uzupełnił obraz nowymi deskami, odmalował i przywrócił mu wygląd pozwalający na ponowne umieszczenie w ołtarzu.

W roku następnym ks. Wołochowicz, starając się rozszerzyć kult NMP polecił wykonać dużo odbitek fotograficznych MB Pruskiej, tak by każdy parafianin miał w domu Jej podobiznę. Kult ten trwa nadal zarówno wśród pruskich parafian, jak i w pokoleniach powojennych, o czym także świadczą liczne wota zawieszane wokół obrazu.

Kościół w Prusach zachował się i służy teraz wiernym obrządku grecko-katolickiego.

## Obraz Matki Bożej Złoto-Potockiej w kościele parafialnym w Wabienicach

Wabienice, położone kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Oleśnicy, to stara wieś lokowana w 1266 r., siedziba parafii. Pierwsza wzmianka o tutejszym kościele pochodzi z 1376 r. Od połowy XVI w. do roku 1945 pozostał on w rękach protestantów. W 1946 r. przybył do Wabienic ks. Franciszek Rozwód, w latach 1942—1945 administrator parafii w Porchowej, przywożąc m.in. łaskami słynący obraz Matki Boskiej (MB) z sąsiedniego Potoka Złotego w archidiecezji lwowskiej.

Potok Złoty, leżący 20 km na południe od Buczacza w województwie tarnopolskim, był niegdyś własnością możnego rodu Potockich. Stefan Potocki (ok. 1568—1631 r.), starosta feliński i kamieniecki, potem także wojewoda braclawski, miał tu swą główną siedzibę. Zbudował zamek, założył miasto i otoczył je obronnymi murami. Legenda głosi, że kiedy był w tureckiej niewoli, *zamknięty w więzieniu, widział we śnie św. Dominika, który go napominał, aby porzucił błędy heretyckie (był bowiem kalwinem) i by miał w swej pieczy braci jego zakonu. Wkrótce potem cudownie z więzienia i niewoli wybawiony, skoro szczęśliwie wrócił do ojczyzny wyrzekł się herezji i z wdzięczności za odebrane dobrodziejstwo fundował kościół i klasztor oo. Dominikanów w Złotym Potoku* (A. Fridrich). Ale, jak pisze Andrzej Lipski w Polskim Słowniku Biograficznym, *w istocie do przejścia z kalwinizmu na katolicyzm doszło o wiele wcześniej, podobnie jak do osadzenia w Potoku dominikanów (...)* a z niewoli tureckiej wykupiony został przez żonę. Nie umiejsza to w niczym uroku tej legendy. Inny przekaz podaje, że miał tenże Potocki słyszeć od św. Dominika zapowiedź: *jak długo zakon dominikański, tak też długo ród Potockich istnieje będzie!* Dotąd zapowiedź ta sprawdza się...

Klasztor i kościół były początkowo drewniane. Rozpoczęte przez Stefana Potockiego budowie murowane w roku 1634 ukończyli już jego spadkobiercy. Początkowo kościół posiadał wieżę pokrytą stożkowym hełmem. Na przełomie XVIII i XIX w. otrzymała ona hełm ostrosłupowy z podobnie uformowanymi wieżyczkami narożnymi.

Znaczący udział w wyposażeniu złoto-potockiego kościoła miał żyjący w XVIII w. prawnuk Stefana, Mikołaj Potocki, osławiony starosta kaniowski, znany z licznych burd, ale też z wielu kościelnych fundacji (m.in. kościoła w Horodence, konwentu Dominikanów w Podkamieniu, klasztoru Bazylianów w Buczaczu, zespołu cerkiewno-klasztornego w Poczajowie). W Potoku Złotym ufundował wspaniale rzeźbiony barokowy ołtarz główny, który, niestety, spłonął w 1934 r. Umieszczony w tym ołtarzu obraz Matki Boskiej szczęśliwie ocalał. Malowany jest na płótnie (150x100 cm), naklejonym na deskę.

Nie jest znany autor i czas powstania wizerunku MB Złoto-Potockiej. W Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce podano początek XVIII w., ale jest to opatrzone pytajnikiem. Wiadomo jednak, że ksieni klasztoru ss. Benedyktynek w Staniątkach pod Krakowem, Kunegunda Ostrowska, w roku 1723 przekazała obraz swej siostrze Eufrozynie, ta zaś wychodząc za mąż za Andrzeja Chiczewskiego z Isakowa (koło Potoka Złotego) zabrała wraz z posagiem otrzymany wizerunek MB. W Isakowie obraz umieszczono w domowym ołtarzu. 7 lipca 1739 r. Eufrozyna Chiczewska ujrzała na obrazie MB, spływające z Jej oczu łzy. Zwołała domowników, którzy — jak pisze o. Konstanty M. Żukiewicz (cyt. za E. Dwornikiem) — *jedni z trwogą,*



*drudzy z radością patrzą na to niezwykle zjawisko (...). Wszyscy zgadzają się na to, aby go przenieść do kościoła. 9 września tego roku wizerunek uroczystie przeniesiono do kościoła ojców Dominikanów w Potoku Złotym. Według przekazanego w rękopisie kościelnym podania, ten był widocznie cel cudownego zjawiska, by w tym kościele cudownymi łaskami zastąpiła Matka Najświętsza.*

Spośród różnych wypowiedzi na temat pojawienia się łez na obrazie Matki Bożej najciekawsza jest, cytowanego już o. Żukiewicza: *Obraz MB Złoto-Potockiej należy do tzw. »Płaczących« wizerunków Matki Najświętszej. Zjawisko to pojawiło się w tych czasach, kiedy pod koniec się miało Polsce królewskiej i zmienił się na okres wiekowej niewoli byt polityczny Polski. Płakała Matka Boska nad nami, bośmy nad sobą nie płakali, ale w występkach pysznili się i śmiali.*

Wiele łask doznanych za pośrednictwem obrazu MB Złoto-Potockiej spisanych zostało w osobnej księdze rękopiśmiennej, przechowywanej w archiwum klasztornym w Jarosławiu, ale ta podczas ostatniej wojny zaginęła. Píše o. Żukiewicz: *lud wierny, bez różnicy obrządków, garnął się do stóp Matki Bożej (...)*

Nałożona na obraz srebrna sukienka pochodzi z 1774 r. W tym też roku o. Wincenty Siekierzyński sprawił do obrazu piękną barokową ramę ze stosownym napisem na odwrocie.

Służbę duszpasterską w parafii złoto-potockiej do początku XIX w. pełnili Dominikanie, potem przejęli ją księża diecezjalni, by po pierwszej wojnie światowej przekazać ponownie Dominikanom. Na kilka lat przed ostatnią wojną parafię objęli znowu księża diecezjalni.

Już w maju 1945 r. rozpoczęła się przymusowa ekspatriacja ludności polskiej. Z pierwszą grupą wysiedlonych wyjechał proboszcz, ks. Roman Pietruski. Opiekę nad złoto-potocką parafią przejął proboszcz z sąsiedniej (w Porchowej), ks. Fr. Rozwód. On to właśnie wyjeżdżając we wrześniu z ostatnią grupą Polaków zadbał o zabranie z kościoła sprzętu liturgicznego, stacji Drogi Krzyżowej, a przede wszystkim łaskami słynącego wizerunku Najświętszej Marii Panny (NMP).

Osiedlając się na ziemiach zachodnich ludność parafii złoto-potockiej uległa rozproszeniu i obecnie tworzy niewielkie skupiska w Oławie i okolicznych wsiach (Łaskowice, Minkowice), we Wrocławiu, Opolu, Brzegu, Dzierżoniowie, Zielonej Górze i innych miejscowościach. Ks. Fr. Rozwód, który w 1946 r. objął parafię w Wabienicach, obraz MB Złoto-Potockiej przechowywał na plebanii, w pokoju obok swego mieszkania. Nie umieścił wizerunku w poprotestanckim kościele, gdyż, jak wielu, uległ przekonaniu — rozpowszechnionemu wówczas wśród wysiedlonych z Kresów — iż pobyt na Ziemiach Zachodnich jest tylko czasowy i wkrótce, za rok—dwa, wróci w swe rodzinne strony. Także fakt, że wśród wabienickich parafian nie było prawie zupełnie dawnych mieszkańców Potoka Złotego a nawet z Kresów, nie skłaniał do umieszczenia obrazu na stałe w kościele. Sporadycznie jed-

nak, podczas uroczystości Maryjnych, ks. Rozwód ustawiał obraz Matki Boskiej w głównym ołtarzu.

Objęcie parafii w 1958 r. przez ks. Tadeusza Jordanka zmieniło ten stan rzeczy. Zainteresował go obraz MB Złoto-Potockiej, z napisu na odwrocie ramy ustalił jego pochodzenie i nawiązał kontakt z ks. Rozwodem. Sporo informacji o obrazie uzyskał od ks. Dwórnika przebywającego w klasztorze Benedyktynów w Lubiniu, autora *Kroniki parafii Wabienice* (maszynopis). W roku 1962 ks. T. Jordanek skierował apel do parafian, w którym informował o łaskami słynącym obrazie MB Złoto-Potockiej i wzywał do składania materialnych ofiar na jego odnowienie i konserwację. Obraz znajdował się bowiem w bardzo złym stanie (nosił na sobie także ślady pożaru ołtarza w kościele w Potoku Złotym).

W apelu ks. T. Jordanek pisał m. in.: *Drodzy parafianie! Od 16 lat mamy obraz Matki Bożej łaskami słynący ze Złotego Potoka. Zaniedbaliśmy obraz i nie stworzyliśmy miejsca ani warunków, aby kult jego, może trzywieczny, dalej rozwijać (...). Dłużej już nie można go zaniedbywać, bo byśmy grzeszyli...*

Po konserwacji, przeprowadzonej w 1963 r. przez specjalistów w Poznaniu wizerunek umieszczono w ołtarzu głównym do tego celu w międzyczasie przystosowanym. W czasie konserwacji dokonano na obrazie pewnych zmian: wokół głowy NMP umieszczona została aureola z 12 gwiazd, czerwone tło zostało wysrebrzone a srebrną sukienkę Pana Jezusa wyzłocono. Obraz wyjęto z ramy i umieszczono we wnęce głównego ołtarza; stara rama tworzy obramienie wnęki. Przyjął się też zwyczaj zasłaniania wizerunku NMP obrazem Chrystusa Dobrego Pasterza. Wota, dawniej w Potoku Złotym zawieszane na samym obrazie, co powodowało jego uszkodzenie, teraz umieszczono wokół wizerunku we wspomnianej wnęce.

Podjęto wysiłki dla wznowienia kultu MB w złoto-potockim wizerunku (zwano ją też MB Różańcową). Szczególnie wiele zasług ma tu ks. Dwornik, który podczas licznych nabożeństw wieczornych głosił nauki na temat czci MB. Nowa polichromia, wykonana w 1964 r. przez Jana Molgę, podkreśla Maryjny charakter świątyni. W 1965 r. w biuletynie Benedyktynów z Lubinia opublikowany został artykuł ks. Dwórnika, pt. *Zapomniana Benedyktyńska Pani Różańcowa*, a wkrótce kilku Benedyktynów przybyło z oficjalną pielgrzymką do Wabienic. Zaczęły przybywać także inne pielgrzymki, głównie z okolic, ale również pierwsi, nieliczni jeszcze, dawni parafianie złotopotoccy: z Oławy, Minkowic i innych miejscowości. Obok obrazu MB, we wnęce, zaczęły pojawiać się nowe wota, a otrzymane za przyczyną Złoto-Potockiej Pani łaski są spisywane w specjalnej księdze.

Od końca lat 60. coraz więcej dawnych Potoczan zaczęło przybywać do Wabienic na swój tradycyjny odpust Matki Boskiej Różańcowej (7 X) odprawiany w pierwszą lub drugą niedzielę października. Duszpasterzujący obecnie w Wabienicach, ks. kanonik Antoni Chabraszewski, wkłada wiele serca i wysiłku w szerzenie kultu NMP.

Od 1985 r. pielgrzymkom dawnych Potoczan przewodniczy i każdorazowo celebruje Mszę św. ks. Andrzej Hanich, jedyny kapłan wywodzący się po wojnie z kręgu złoto-potockiego. Corocznie, od 1987 r., wysyła do każdej pochodzącej stamtąd rodziny imienne zaproszenie na pielgrzymkę do słynącego łaskami wizerunku MB. Oto fragment takiego zaproszenia:

*Dla starszych, którzy doświadczyli po wojnie losu tułaczy, Jej wizerunek pozostaje wciąż świętą relikwią utraconej ojcowizny. Dla młodszych, którzy się tutaj urodzili, powinna pozostać Bożym spoiwem upływającego czasu, gdyż łączy Ona naszą teraźniejszość z przeszłością, z »korzeniami«, z których wyrastamy, a których nie wolno nam zapomnieć (...). Przybądźmy do Wabienic jak najliczniej, gdyż jest to również okazja do wspólnego spotkania! Przecież coraz bardziej nas ubywa. Okrutna śmierć zbiera swoje żniwo. Dlatego tym chętniej przejdźmy i to wraz z rodzinami...*

Pielgrzymi ufundowali pamiątkową tablicę, umieszczoną po lewej stronie ołtarza głównego, o następującej treści:

*Matce Boskiej Potockiej — czczonej od wieków na Wschodzie — a od 42 lat w Wabienicach — wdzięczni za opiekę dawni mieszkańcy Potoka Złotego w woj. tarnopolskim. 7 X 1987.*

W 1989 r. w pielgrzymce uczestniczył również pochodzący z Kresów sufragan opolski, ks. bp Antoni Adamiuk, wraz z ponad 120 osobami wywodzącymi się ze złoto-potockiej parafii.

W 1990 r. ks. dr Andrzej Hanich, obecnie sekretarz opolskiego ordynariusza, ogłosił pracę, pt. *Rzecz o Podolu, Pokuciu, Potoku Złotym i obrazie Matki Boskiej Potockiej (obecnie w Wabienicach na Śląsku)* przybliżając czytelnikowi tamte czasy i sprawy...

A kościół w Potoku Złotym, z utraconą przez wojnę wieżą, zamieniony przez sowieckie władze, jak tyle innych, na magazyn ulegał dewastacji, podobnie jak tamtejszy cmentarz...

Ale oto w kwietniu 1992 r. ukazała się w polskiej prasie wiadomość: *We wtorek wielkanocny* (ks. bp M. Trofimiak — przyp. T.K.) *poświęcił odzyskany kościół w Złotym Potoku koło Buczacza* (powinno być: w Potoku Złotym — przyp. T.K.). Stworzyło to szansę odbudowy tej starej świątyni i odbudowę tę już rozpoczęto. Środki na ten cel pochodzą głównie z ofiar byłych złoto-potockich parafian. Zabiega o nie także ks. dr A. Hanich.

Kościół w Potoku Złotym obsługuje obecnie — obok świątyń w Buczaczu, Czortkowie i Tarnopolu — ks. infułat Ludwik Rutyna. Kapłan ten pochodzi z Podzameczka pod Buczaczem, a w czasie wojny był wikarym w Baworowie koło Tarnopola. W latach 1945—1958 był proboszczem w Szybowicach koło Prudnika, a potem do roku 1991 w Koźlu w diecezji opolskiej. Przeszedł na emeryturę i 28 lutego tego roku wyjechał „na Wschód”, by — jak pisze — *zrealizować od lat noszone pragnienie pracowania w rodzinnych stronach.*

Złoto-potocka świątynia, ogołocona z kościelnych sprzętów, wymaga na nowo wyposażenia. Ks. dr A. Hanich pragnie pozyskać dla niej ołtarz główny, możliwie podobny do tego sprzed wojny. Jego staraniem powstała

kopia łaskami słynącego obrazu, która 6 czerwca 1993 r. została przekazana do kościoła w Potoku Żłotym. Można mieć nadzieję, że praca duszpasterska ks. infułata L. Rutyny i starania ks. dr A. Hanicha przyniosą wkrótce pożądane wyniki.

BP BRONISŁAW DEMBOWSKI

### **Ruchy Odnowy Charyzmatycznej w Kościele polskim**

W dniach 16 i 17 stycznia 1994 r. obradował w Magdalence koło Warszawy Zespół Koordynatorów Odnowy w Duchu Świętym. Wiele czasu poświęcono zagadnieniu eklezjalności grup Odnowy. Zastanawiano się, dlaczego zdarzają się wypadki osłabienia, a nawet zrywania więzi z Kościołem poszczególnych osób, czasem całych grup. Całkowite zerwanie zachodzi na szczęście raczej rzadko.

Dostrzeżono dwie podstawowe przyczyny tego zjawiska.

1. Obserwuje się coraz bardziej intensywną działalność różnego rodzaju ewangelistów bezkościelnych, wśród nich także tzw. „młodzież z misją”. Są bardzo żarliwi i wprawdzie rzadko występują wprost przeciwko Kościołowi, przynajmniej na początku swej działalności, ale tak akcentują bezpośrednie działanie Jezusa Chrystusa, że Kościół przestaje być potrzebny. Przy słabej przeciętnej świadomości eklezjalnej, przy niestety często formalnym traktowaniu sakramentów i przy słabym często kontakcie z parafią — zwłaszcza przy panującej niechęci do Kościoła — żarliwość owych ewangelistów i silne związki osobowe w niekatolickich wspólnotach, wśród nich Zielonoświątkowych, ma wielką moc przyciągania. Zwłaszcza, że wartość życia religijnego często mierzy się przeżyciem emocjonalnym. Nie jest to całkowicie niesłuszne, bo chrześcijaństwo jest wspólnotowe i winno także zaspokajać potrzebę akceptacji i dobrego życia emocjonalnego. Skutek jest taki, że wielu naszych wiernych jest bezbronnych, gdy spotykają się z żarliwymi ewangelistami spoza Kościoła rzymskokatolickiego, którzy oferują im najpierw podstawowy kerygmat, a potem ogarniającą braterską wspólnotę.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nasze duszpasterstwo nie dociera do pewnych środowisk i nie jest dla nich atrakcyjne, oraz że niekiedy nie dociera ani do serca, ani do umysłów mniej lub bardziej znudzonych słuchaczy niedzielnych nabożeństw. Nie dostrzegają oni i nie przeżywają w naszych nabożeństwach zbawczego orędzia, lecz dość obojętnie zadość czynią przy-

kazaniom. Gdy do tego dochodzi wzmiankowana słaba świadomość eklezjalna, to zdarzyć się może, że ktoś odchodzi od Kościoła rzymskokatolickiego do Jezusa, Pana i Zbawiciela znalezionego poza Kościołem. Jest to stwierdzenie straszliwe, ale takie są bolesne fakty. Księża dość często reagują na to rzucając gromy na „sekcjarzy”, ale nie zawsze chcą, czy potrafią, naśladować ich w gorliwym głoszeniu Ewangelii i w tworzeniu braterskich środowisk. Musimy zdawać sobie sprawę, że ciągle na nowo głoszenie oświadczenia przeżywanego kerygmatu i tworzenie środowisk chrześcijańskich jest stale konieczne. Jestem przekonany, że lekarstwem od Boga danym są przeróżne ruchy odnowy, wśród nich Focolarini, Neokatechumenat, Odnowa w Duchu Świętym, Światło-Życie, Pomocnicy Matki Kościoła i wiele innych. Cechą charakterystyczną, istotną w tych wszystkich ruchach jest wspólnota w życiu religijnym: spotkanie w wierze osób. Można całą gromadą pójść na Mszę św. i być obok siebie, a nie razem. A przecież wiara ma być tym miejscem, gdzie się ludzie spotykają. Słowo „razem”, a nie „obok”, to jest klucz do zrozumienia wielu rzeczy, również atrakcyjności wspólnot religijnych niekościelnych. Szczegóły obyczajowe nie są istotne, ale musimy wiedzieć, że gdziekolwiek powstaje nowa grupa, nowa społeczność, tam powstaje nowa obyczajowość, nowy język. Biskup Cordes, wiceprzewodniczący Papieskiej Rady dla Świeckich, powiedział: *Obyczaj jest teologicznie obojętny, jego interpretacja teologiczna nie jest obojętna. Może być poprawna, lub nie.* Tak więc nie tyle szczegóły obyczajowe są ważne, lecz istotnie ważna jest odpowiedź na tego rodzaju potrzeby, z których rodzą się owe pozakościelne sekty i nowe ruchy religijne.

2. Charakterystyczne dla Odnowy w Duchu Świętym (Odnowy Charyzmatycznej) jest to, że powstała ona dzięki spotkaniu na modlitwie z chrześcijanami innych wyznań, zwłaszcza Zielonoświątkowcami. Stąd częściowo zaczerpnięta jest obyczajowość w modlitwie i metody ewangelizacji, czy formy uzewnętrzniania przeżyć religijnych, inne niż dotychczasowe zwyczaje. Ponadto spontanicznie powstają ciągle nowe grupy modlitewne wnoszące swą nietradycyjną obyczajowość. Zwykle szukają oparcia u duszpasterzy, ale pragną akceptacji dla swych form modlitwy, które ich ubogacają.

Tu ma miejsce druga przyczyna zrywania więzi z Kościołem. Składają się na nią wzmiankowany już niski poziom świadomości eklezjalnej, zafascynowanie formami modlitwy innymi, niż w zwyczajowo utrwalonej parafii i wreszcie — co najważniejsze — brak opieki ze strony duszpasterzy. Niekiedy tłumaczą się oni brakiem czasu, niekiedy brakiem zrozumienia tej formy życia religijnego. Niekiedy zbyt rygorystycznie i negatywnie odnoszą się do nowej obyczajowości na modlitwie, niekiedy posuwają się aż do zakazów, pogardy, lub kpin (podobnie jak Mikal wzgardziła Dawidem tańczącym przed Arką i dobrze na tym nie wyszła — por. 2 Sam 6,16—23). Oby wszyscy duszpasterze przyjęli słowa Jana Pawła II wypowiedziane do liderów Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej w Rzymie 7 maja 1981 roku: *Jako liderzy musicie wziąć na siebie tworzenie więzi zaufania i współpracy*

*z biskupami, na których z Bożej Opatrzności spoczywa pasterska odpowiedzialność za prowadzenie całego Ciała Chrystusa, a więc również odnowy charyzmatycznej. Nawet jeśli nie uczestniczą w tych formach modlitwy, które wy uważacie za tak wzbogacające, wezmą sobie do serca wasze pragnienie duchowej odnowy siebie samych i Kościoła oraz ofiarują wam niezawodne kierownictwo, co należy do powierzonych im zadań... Wielu biskupów na całym świecie, tak indywidualnie, jak i w komunikatach Konferencji Episkopatu, udzieliło odnowie charyzmatycznej poparcia, wskazań, czasem nawet pomocnego słowa przestrogi, oraz spieszyło z pomocą, by cała chrześcijańska społeczność lepiej mogła zrozumieć jej miejsce w Kościele. W sprawowaniu swej pasterskiej służby biskupi okazali wam wszystkim wielką pomoc, zmierzającą do zapewnienia odnowie wzorów wzrastania i rozwoju, w pełni otwartych na bogactwo miłości Boga i w Kościele (Otrzymanie Jego moc, „W drodze”, Poznań 1986, s. 65–66).*

Musimy sobie uświadomić prawdę trudną do przyjęcia przez nas, duszpasterzy, że zdarzające się wypadki zrywania więzi z Kościołem przez osoby związane z odnową charyzmatyczną często spowodowane są — wśród różnych przyczyn — także przez niewłaściwą postawę duszpasterza. Oczywiście, zdarzają się wypadki, gdy wina jest głównie po stronie odchodzących, ale nie można tych przypadków traktować, jako usprawiedliwienie dla przyjmowania postawy negatywnej w stosunku do wszelkich form życia religijnego i jako usprawiedliwienie dla bierności pastoralnej. Kard. Suenens zwykł mówić: Jeśli ktoś odchodzi od Kościoła, bo nie akceptuje wymogów moralnych, to jest smutne, ale nie jest to naszą odpowiedzialnością. Jeśli jednak odchodzi, bo nie jest zaspokojona jego słuszna potrzeba religijna i potrzeba akceptacji, to musimy się poważnie zastanowić nad naszą działalnością pastoralną, bo czegoś jej brak. Gorliwość kapłana, oparta na miłości do wszystkich, łatwych i trudnych parafian, na pewno znajdzie właściwe rozwiązanie i ludzie z odnowy charyzmatycznej staną się pomocą dla duszpasterzy. Ojciec święty w cytowanym już przemówieniu powiedział: *Kapłan dzieli odpowiedzialność biskupa za głoszenie Ewangelii; przygotować go powinna do tego w szczególny sposób formacja teologiczna, jaką otrzymał. W rezultacie ma on unikalną i niezastąpioną rolę do spełnienia w zapewnieniu integracji z życiem Kościoła, integracji, która wyklucza tendencje do tworzenia form alternatywnych i struktur marginalnych, a także prowadzi do pełniejszego udziału, szczególnie na terenie parafii, w sakramentalnym i apostołskim życiu Kościoła. Kapłan ze swej strony nie może pełnić służby na rzecz odnowy dopóty, dopóki nie nabierze do niej życzliwego stosunku, opartego na pragnieniu, wspólnemu wszystkim chrześcijanom na mocy chrztu świętego, by wzrastać w darach Ducha Świętego.*

Ze strony kapłana potrzebna jest więc życzliwa obecność i rozumienie, że doświadczenie, jakie przeżywają uczestnicy spotkań modlitewnych jest poprawne, choć on sam może tego jeszcze nie doznał. Właśnie życzliwa obecność kapłana, który Ducha nie gasi, a spokojnie i z sympatią patrzy na różne,

teologicznie obojętne zwyczaje, pomaga w zachowaniu poprawności teologicznej. Prośba więc do kapłanów, by życzliwie akceptowali różne obyczaje na modlitwie, nawet, jeśli im się wydają obce i dziwne. Świeccy natomiast winni z szacunkiem przyjmować decyzje duszpasterzy, pamiętając o nich odpowiedzialności i nie stawać na pozycji wyższości swego doświadczenia. Zdarzają się bowiem niekiedy wypaczenia, przed którymi należy przestrzegać uczestników odnowy. Wymienię niektóre:

a) rozeznanie własnej roli w odnowie nie potwierdzone przez odpowiedzialnego przełożonego może prowadzić do przekonania, że on nie ma racji i do narzucania własnej woli całej wspólnoty,

b) nadmierne przywiązywanie do jakiegoś zwyczaju i nadawanie mu znaczenia znaku działania Ducha Świętego. W ten sposób zwyczaj teologicznie neutralny otrzymuje interpretację nieneutralną teologicznie i czasem błędną,

c) zbytnie szukanie nadzwyczajności, na przykład padanie na modlitwie i przypisywanie temu zjawisku znaczenia znaku uległości Duchowi Świętemu,

d) zamykanie się na krytykę ze strony odpowiedzialnych osób, które dobrze wiedzą, czym jest odnowa charyzmatyczna i są w nią zaangażowani. Łączy się z tym też nie mówienie im wszystkiego o sobie.

Konkluzja: Trudności bywają zawinione przez obie strony: przez duszpasterzy podchodzących z uprzedzeniem do odnowy charyzmatycznej i nie dających jej właściwej pomocy duszpasterskiej, oraz przez „samowystarczalnych” członków ruchu odnowy stających na pozycji wyższości swego doświadczenia i to nie tylko w stosunku do duszpasterzy będących, z natury swego uniwersalnego powołania dla wszystkich ruchów, nieco poza ruchem odnowy, lecz także w stosunku do odpowiedzialnych — kapłanów i świeccich — będących wewnątrz ruchu odnowy. Oba stronom potrzebne jest oczyszczenie i pokorne, wspólne, szukanie chwały Bożej, a nie własnej.

**BP JAN TYRAWA**

## **Homilia do Kolejarzy-Pielgrzymów (Częstochowa '93)**

Swoim dorocznym zwyczajem Brac Kolejarska gromadzi się u Stóp Pani Jasnogórskiej, aby przed Nią otworzyć swoje serca przepelnione wdzięcznością, ale też smutkiem i z troską o przyszłość Ojczyzny, tego miejsca pracy, jakim są Polskie Koleje Państwowe, a także ich własne rodziny.

Pozwólcie, że zacznę od pewnego przypomnienia. W kalendarium ważnych wydarzeń rok 1993 jest zaznaczony jako fakt bardzo znaczący. Mija bowiem 60. rocznica oddania do użytku 500 kilometrowej magistrali kolejowej, łączącej Herby Nowe z Gdynią. Może niektórzy z Was pamiętają jak



w samo południe 1 marca 1933 r. na stacji w Karsznicach nie opodał Łodzi ówczesny minister komunikacji Butkiewicz przeciął wstęgę, otwierając tym samym nową magistralę. W hali karszniczkiej parowozowni odprawiono Mszę św., podczas której ówczesny biskup łódzki Tymieniecki wygłosił kazanie, jego mottem były słowa: *Mocna ręka miłujących pracę daje krajowi bogactwo*. Po nim kazanie w języku francuskim wygłosił ks. Zdziarski. W uroczystości uczestniczyli bowiem także Francuzi z hr. Cosse de Brissac na czele. Ich obecność w tej uroczystości związana była z faktem, iż oni w ogromnej mierze finansowali tę największą w okresie międzywojennym inwestycję na PKP w ramach Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego.

Z sentymentem pochylamy dzisiaj głowy nad mogiłami budowniczych tej potężnej inwestycji kolejowej i składamy hołd nielicznym zapewne, żyjącym jeszcze uczestnikom tego inżynierskiego, robotniczego, a zarazem kolejarzkiego trudu. Była to bardzo ważna inwestycja. Trwała bowiem wojna celna z Niemcami, które rozpoczęły ją w celu wyeliminowania Polski, a zwłaszcza polskiego „czarnego złota” z rynków Europy północnej. Podyktowane przez Niemców astronomiczne stawki celne tak podniosłyby cenę śląskiego węgla, że nikomu nie opłaciłoby się go kupować, a był to wówczas nasz główny artykuł eksportowy. Postanowiono wybudować magistralę węglową do wywozu polskiego węgla przez nowo wybudowany port w Gdyni omijając jednocześnie Wolne Miasto Gdańsk. A było o co walczyć. Kiedy w roku 1926 zastrajkowali górnicy w Anglii, Polska w pierwszej jego połowie wyeksportowała 3,5 mln ton węgla, a w drugiej aż 10 mln ton. Inwestycję planowano sfinansować ze środków własnych PKP i Skarbu Państwa, ale w latach 1929—1930 ostry kryzys, dający się bardzo we znaki na całym świecie, pogrzebał te nadzieje, trzeba się było uciec do pomocy z zewnątrz. W ten sposób powołano Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe z wkładem kapitału francuskiego. W roku 1939 na prawie 12 mln ton węgla i koksu wyeksportowanych przez Polskę ponad 10 mln ton przewieziono nową arterią do portu w Gdyni.

Jakże miło dzisiaj stwierdzić, iż polscy kolejarze nie tylko że nigdy nie wstydzili się swoich uczuć religijnych i wszelkie swoje zawodowe sprawy łączyli z potrzebą Bożego Błogosławieństwa, lecz także potrafili dać wyraz swojej głębokiej świadomości patriotycznej i narodowej. Potrafili widzieć swoje sprawy w kontekście całości spraw narodowych. Ta umiejętność widzenia swoich spraw w kontekście całości spraw narodowych pozwalała dostrzec sens swojej pracy, a tym samym także usenowniała wysiłek, trud, jakieżś liczne wyrzeczenia z tym związane. Ale też owocowała sukcesami, osiągnięciami, napełniając dumą i satysfakcją. Trzeba powiedzieć w tym miejscu coś więcej; jedynie taka droga prowadzi do sukcesu, kiedy siebie, swoją pracę, swoje wyrzeczenia, trudy i znoje widzi się w kontekście drugiego, w kontekście jego pracy, trudu i wyrzeczeń, rozumie się go i jednocząc się z nim, pracuje się dla wspólnego dobra.

Pozwólcie mi na osobiste wspomnienie. Moje dzieciństwo upłynęło wśród torów, stacji i nastawni, mój ojciec bowiem był kolejarzem, jak i połowa mojej najbliższej rodziny, dopiero później okoliczności sprawiły, że musiał podjąć pracę w kopalni. Jedno co z tego czasu nie tylko zapamiętałem, ale co mnie jakoś dziwnie zastanawia, to język. Nie znam kolejarza, który powiedziałby, że w takim to oto czasie „idź do pracy”, lub że w tym czasie „ma pracę”, zawsze słyszałem jedynie, że „idę na służbę”, lub że „mam służbę”. Nie znam żony kolejarza, która powiedziała by, że „męża nie ma w domu, bo jest w pracy”, powiedziała zawsze, że „męża nie ma w domu, bo jest na służbie”. To mnie do dzisiejszego dnia zastanawia i intryguje. To może tu leży odpowiedź na pytanie, jak oni to robili, że po przejeździe określonego pociągu można było regulować zegarki. Ta pochwała była nie tylko wyrazem podziwu, lecz przede wszystkim dostrzeżeniem i wyrażeniem czegoś, co trudne do wyrażenia, iż świat kolejarzy, był światem szczególnym.

Po latach wydaje mi się, że znałem odpowiedź, kiedy czytałem 1 List św. Pawła do Koryntian. Św. Paweł pisze: *Nie łudźcie się! Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje* (15,33). Św. Paweł cytuje tu starożytnego pisarza greckiego, przyjmuje za swoją starożytną mądrość ludową, której prawdę odkrywa dziś na nowo nauka, że człowiek staje się m. in. takim, jakim językiem się wyraża, jakim językiem się do niego zwracamy. Jeśli wyraża się, jeśli zwracamy się do niego językiem brutalnym, to i on sam po jakimś czasie staje się brutalny. Jeśli z języka, którym się człowiek posługuje, wykreślimy pewne słowa, nie będziemy się nimi posługiwać, to po jakimś czasie zapominamy o tej rzeczywistości, która tymi słowami jest określana. Czyż od bardzo długiego czasu nie wykreślono z naszego potocznego języka takich słów, jak: sumienie, sens. Kto dziś na poważnie zastanawia się w prasie, w radiu, w telewizji, czym jest sens: sens ludzkiego życia, sens poszczególnych poczynań, jakie człowiek podejmuje, co może z tego wyniknąć? Czyż nie próbuje się wykreślić takich słów, jak: prawda; jedynie człowiek ma stanowić, co jest prawdą, a co nią nie jest., czy inne, jak: ojczyzna, naród? Czyż nie dlatego, że coraz częściej każe się nam oglądać w telewizji napady, rozboje, w rezultacie jest ich coraz więcej także i na naszych ulicach?

*Nie łudźcie się! Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje.* To zdanie pozwoliło mi także głębiej zrozumieć trafność i dostrzec daleko idące konsekwencje tego szczególnego wyrażania się kolejarzy, którzy nie mówią o pracy, tylko o służbie. W tych bardzo prostych słowach „mam służbę”, „idę na służbę”, mając na myśli wykonywanie swojej pracy, realizowali to, co później Sobór Watykański II powie na podstawie Łk 17,33, że *człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jako tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego.* W tej nauce odkrywamy swoistą prawdę o człowieku. Człowiek, którego ostatecznie jedynym pragnieniem jest być szczęśliwym, szczę-

ście osiągnie wówczas, kiedy „zapomni” o tym, że ma być szczęśliwym, a bardziej będzie pamiętał o tym, iż ma uszczęśliwić drugiego. Dopiero w tym zapomnieniu osiągnie własne szczęście. Na tym polega prawdziwa miłość i rzeczywiste budowanie wspólnot: wspólnoty małżeńskiej, rodzinnej, na tym polega budowanie społeczności sąsiedzkiej, zawodowej, stowarzyszeniowej, narodowej, państwowej. Dopiero w takich wspólnotach można odnosić prawdziwe sukcesy i cieszyć się pełnią satysfakcji bo szczęście to satysfakcja z bezinteresownie czynionego dobra. „Mam służbę”, „idę na służbę”: tymi słowami, tymi zwrotami formowano swoją świadomość, ciągle nieustannie wychowywano siebie i swoje otoczenie.

„Mam służbę”, „idę na służbę”. *Poprzez bezinteresowny dar z siebie samego:* Ale te słowa można w pełni zrozumieć dopiero wówczas, kiedy uświadomimy sobie komu w rzeczywistości człowiek służy, komu ma składać bezinteresowny dar z siebie samego. Nie miejsce i pora na to, aby dokładniej analizując naukę Kościoła, odpowiedzieć, że ostatecznym odniesieniem człowieka, jego spełnieniem i uszczęśliwieniem, a zatem tym, komu ma służyć, komu ma składać bezinteresowny dar z siebie samego, może być tylko sam Bóg. Prawdziwie służyć drugiemu człowiekowi można jedynie wówczas, kiedy widzi się go i rozumie w odniesieniu do Boga. Poza Bogiem, w oderwaniu od Boga cała sfera moralna człowieka, to znaczy to, co człowiek powinien czynić, a powinien być dobry, traci swoją podstawę, traci swoje źródło mocy. Tylko Bóg jest ostatecznym, jedynym, absolutnym źródłem godności człowieka. Ta prawda wpisana jest w samą strukturę człowieka i na wiele sposobów jest weryfikowana przez historię.

Kiedy mówimy w tym miejscu o Bogu, mamy równocześnie na myśli nie tylko indywiduálny wymiar ludzkiego życia, ja i Bóg, ale także jego wymiar społeczny, całą organizację życia społecznego. Nie będę ukrywał, że w dzisiejszej sytuacji wokół tych spraw panuje ogromne pomieszanie, tak, że wielu z nas czuje się może nawet zagubionych i nie wie, co myśleć na ten temat. To zamieszanie można wyrazić takimi pojęciami-hasłami, jak: wolność, demokracja, wartości chrześcijańskie, pluralizm, tolerancja, państwo wyznaniowe, rozdzielenie państwa od Kościoła, czy odwrotnie, wtrącanie się Kościoła do polityki. Jest to ogromne zagadnienie, którego nie sposób tutaj w całości w szczegółach omówić. Chciałbym zatem przypomnieć pewne najpotrzebniejsze zasady. Swojego czasu w polskiej prasie pojawiła się wypowiedź, która wydaje mi się być charakterystyczna dla pewnej orientacji. Na pierwszy rzut oka wydaje się być jak najbardziej nowoczesna, do zaakceptowania przez wszystkich, jednakże w gruncie rzeczy kryje w sobie bardzo poważne błędy. Tak definiuje się demokrację. *Demokracja jest systemem sterowania konfliktami, który zakłada, że społeczeństwo jest konfliktowe, i że to, co trzeba umieć, to żyć z konfliktami i wykorzystać potencjał twórczy konfliktu, ograniczając jego potencjał destrukcyjny. Nigdy się go nie sprowadzi do zera, ale można go bardzo ograniczyć. Na tym polegają instytucje demokratyczne. To zakłada istnienie różnych partii politycznych i rywalizację o to, kto będzie sprawował*

władzę, co ostatecznie rozstrzygnie kartka wyborcza. Ideologia jedności, ideologia organicznego stopienia narodu, który miałby być połączony w wierze, w kulcie przeszłości, w tradycji, itd., jest ideologią antydemokratyczną. Ideologia akcji katolickiej dzisiaj w Polsce jest ideologią antydemokratyczną. Dodam, że również antyeuropejską. (Z Krzysztofem Pomianem, profesorem w Narodowym Ośrodku Badań Naukowych (CNRS) w Paryżu, rozmawia Andrzej Garlicki. „Polityka” nr 48, 30 XI 1991 r.).

Analizując tę wypowiedź nie sposób nie zauważyć, że całe bogactwo życia społecznego zredukowane zostało do konfliktu, któremu przypisuje się twórczy potencjał. Nie zauważa się, że wspólnota, na przykład naród, to coś więcej niż tylko suma jednostek. Dopiero wspólnota niesie w sobie swój własny potencjał twórczy, kulturę, która ją wyodrębnia i stanowi jej moc. Dla zilustrowania, co chce się w tym miejscu powiedzieć, chciałbym przytoczyć wypowiedź Papieża, Jana Pawła II: *Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć — a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród — nie w oparciu o jakiegokolwiek środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg.* (Przemówienie w siedzibie UNESCO w Paryżu, 2 VI 1980 r.). Źródłem owej potęgi jest kultura tworzona przez spotkanie się osób i identyfikowanie jednostek wokół dobra wspólnego, wokół wartości, wierności, itp., a zatem ideologia jedności, ideologia organicznego stopienia narodu, który tworzy się przez jedność w wierze, w kulcie przeszłości, w tradycji; a nie konflikt. Czy zatem nie dlatego jesteśmy dziś świadkami ataków na Papieża, iż ma odwagę ukazywać nam te prawdy?

Kulturę, moc narodu tworzy jednoczenie się jednostek wokół dobra wspólnego, wokół wartości. Myśmy te wartości nazwali wartościami chrześcijańskimi, rozumiejąc przez nie wartości uniwersalne. Bez nich nie sposób budować jakiegokolwiek wspólnotę, jakiegokolwiek państwo, jakiegokolwiek prawo. Nie ma takiego kodeksu prawnego, za którym nie stałyby jakieś wartości, jakaś hierarchia wartości. Kiedy mówimy o wartościach chrześcijańskich, uniwersalnych, to jednocześnie musimy uświadomić sobie, iż ich ostatecznym źródłem może być tylko Bóg. Jakże to ma praktyczne konsekwencje? Zauważmy i to, że wyżej przytoczona wypowiedź, dająca swoistą definicję demokracji, mówi, że wszystkie konflikty, cały porządek społeczny rozstrzygnie sama kartka wyborcza. Takie twierdzenie jest poważnym błędem. Jeśli postawimy zasadę, iż jedynie większość decyduje, to już nie mamy żadnych możliwości rozróżnienia, gdzie jest państwo prawa, a gdzie stowarzyszenie przestępców? Czy państwo, które buduje obozy koncentracyjne, wysyła miliony ludzi w imię obłędnej ideologii na Sybir, prowadzi tajne procesy polityczne jest państwem prawa? Otóż nie sposób zbudować wspólnoty ludzkiej, państwowej, nie kładąc fundamentów na wartościach, nad którymi się nie głośnie. Karta wyborcza może rozstrzygnąć, jaka partia ma

przejąć rząd, ale nie może rozstrzygnąć, kto ma mieć prawo do życia, a kto miałby być go pozbawionym, nie może rozstrzygać o tym, co jest prawdą, a co prawdą nie jest, co jest sprawiedliwością, a co sprawiedliwością nie jest. Czy dzisiaj nie jesteśmy świadkami właśnie tego, że w imię wolności, która staje się samowolą, kwestionuje się istnienie obiektywnej prawdy, normy moralnej, wartości ogólnoludzkich, chrześcijańskich? Czy nie za to właśnie atakuje się Papieża, iż ma odwagę uczyć nas tych prawd?

Mówi się dzisiaj o rozdziale Kościoła i państwa, atakując jednocześnie Kościół, iż wtrąca się do polityki. Stoi w rzeczywistości za tym próba wyeliminowania Kościoła z życia publicznego, to znaczy próba wyeliminowania religii z życia publicznego. Nie dostrzega się jednocześnie ogromnego niebezpieczeństwa, jakie się za tym kryje. Wyeliminowanie religii, odcięcie ludzkiego sumienia od jego korzeni religijnych i wprowadzenie tzw. państwa świeckiego samo staje się religią, właśnie owa świeckość staje się religią — gdyż chce rozstrzygać o sensie ludzkiego życia — to o tendencjach radykalnie nietolerancyjnych, zwłaszcza wówczas, kiedy wszystkimi środkami niszczy religię teistyczną, kiedy niszczy człowieka przez relatywizm etyczny, który sam staje się swoistym „dogmatem” Innym religiom zarzuca się dogmatyzm i nie dostrzega się tego, iż samemu się w niego wpada. Religia nie jest wrogiem państwa, lecz jej zniekształcenie w postaci teokracji. Państwo, organizując życie społeczne, tworzy prawo, ale zachowanie tego prawa zależy od uformowanego sumienia, od rozumienia, czym jest wewnętrzne zobowiązanie do zachowania prawa. Tę wewnętrzną formację może dać tylko religia. Państwo, dla zachowania prawa może co najwyżej postawić policjanta, którego, jeśli ma zdeformowane sumienie, można przekupić. Więc co może państwo? Postawić przy tym policjancie superpolicjanta, którego jeśli ma zdeprawowane sumienie, też można przekupić. I w ten sposób dochodzi się do korupcji państwa. Właśnie dlatego te dwie instytucje, państwo i Kościół, wzajemnie mają się wspierać dla wypełnienia swoich zadań, a tym zadaniem jest służba człowiekowi, powiedzmy wprost dla jego zbawienia.

W ostatnim swoim wywiadzie Papież odpowiada na pytanie, jak to możliwe, aby również i w Polsce mógł być krytykowany, w następujący sposób. Twierdzi, iż chodzi o szczególną wizję wejścia Polski do Europy, z czego niekiedy czyni się *swego rodzaju bożka, fałszywego bożka. Według zwolenników tego planu wejście do Europy* — mówi Papież — *miałoby oznaczać wprowadzenie w Polsce całego systemu ultraliberalnego, konsumistycznego, pozbawionego wartości i wprowadzenie go siłą propagandy.* Czy właśnie nie takich tendencji jesteśmy dzisiaj świadkami, kiedy wmawia się nam, iż musimy zgodzić się na to, czy owo, bo co powie o nas Europa? Ale czy nie stoi za tymi tendencjami ogromne niebezpieczeństwo wychowania młodego pokolenia Polaków na egoistów? Właśnie wówczas, kiedy człowiek gubi ideały, kiedy nie stawia sobie żadnych zadań i wymagań, kiedy jedynie schlebia swojej próżności, najniższym instynktom, które ma przewycięzać,

czy nie wyrasta z niego egoista? A czy egoiści zdolni są stworzyć prawdziwe społeczeństwo zdolne do ofiar, wysiłków, poświęceń dla wspólnego dobra? Kiedy Papież chce nam o tym wszystkim mówić, chociażby w swojej ostatniej encyklice poświęconej ideałom, wielkim zadaniom, ludzkiemu sumieniu, moralności, atakuje się Go i oskarża o brak postępu, a nie zauważa tego, iż wszystko wskazuje na to, że w tle tego, co uważa się za postępek, stoi egoizm.

Droży Bracia Kolejarze-Pielgrzymi.

Te sprawy, jakże bardzo ważne dla naszego życia społecznego, narodowego, oczywiście także rodzinnego i osobistego, chciałem Wam dzisiaj przedłożyć pod wspólną refleksję. Przemyślcie je i podzielcie się nimi z innymi. Niech one staną się naszą wspólną troską. Bylibyśmy jednak ludźmi zadufanymi w sobie, gdybyśmy liczyli tylko na siebie. Niech ta pielgrzymka, trud z nią związany, przemieni się w gorącą modlitwę zanoszoną do Boga w intencji naszej Ojczyzny, naszego narodu, naszych rodzin i każdego z nas. Polecajmy Mu w tym miejscu troski i kłopoty tej służby, jaką z taką gorliwością i oddaniem podejmuje Kolejarska Brać. Czyńmy to tym gorliwiej, że jesteśmy tu, w Sercu Matki, Naszej Pani Jasnogórskiej, która zawsze wysłuchuje swój lud.

Z tego miejsca weźcie i zanieście do swoich rodzin i tych wszystkich miejsc, w których przyszło Wam pełnić służbę, słowa nadziei, mocy i pozdrowień dla wszystkich kolejarzy. Dla wszelkiego rodzaju służb; ruchu, zabezpieczeń, administracji; pracowników fizycznych, techników, inżynierów; wykonawców, kierowników i dyrektorów. Życzę i o to się modlę, aby wasza praca stała się dla Was źródłem satysfakcji, abyście mogli widzieć i cieszyć się jej owocami, niech będzie ona bez wypadków i niech budzi dla Was szacunek u innych. Abyście mieli takie osiągnięcia, które wspominać będą potomni.

**KS. EUGENIUSZ MITEK**

## **Grupy liturgiczne (III): Funkcje śpiewających.**

Liturgia mszalna, w której biorą udział wierni, jest dziełem Boga i człowieka. Powstała z ustanowienia Chrystusa, a człowiek upiększa ją w modlitewnym wyrazie. Jej celem jest przebłaganie Ojca Niebieskiego za grzechy ludzkości. Służba liturgiczna, która w niej uczestniczy, przyczynia się niewątpliwie do pomnożenia chwały Bożej. Ołtarz, na którym sprawowana jest Ofiara Najśw. otoczony jest z jednej strony przez celebransa i grupy liturgiczne, a z drugiej przez wiernych. Wspólne ich modlitwy, a zwłaszcza w formie dialogowej wyrażają się w śpiewie.

Śpiew liturgiczny wykonywany na przemian z ludem nie należy do nowych form modlitewnych. Znany był w minionych wiekach chrześcijaństwa. Przewodniczyły mu odpowiednio przygotowane osoby. Współcześnie są to

poszczególne osoby lub parafialne zespoły liturgiczne. Mogą nimi być młodzi chłopcy lub dziewczęta, a także dorośli bez względu na wiek, płeć, czy wykonywany zawód. Oni przyczyniają się swoją posługą do uroczystego sprawowania Liturgii oraz nadają jej swoiste piękno. Tak więc, osoby śpiewające teksty liturgiczne podczas Mszy św. spełniają właściwe sobie funkcje.

Wymienione osoby śpiewają przeważnie psalmy, czasem niektóre teksty mszalne, względnie wyjątki z Pisma św. Są to więc słowa, które ubogacają przeżycia religijne wiernych. Z tych słów składają się wspaniałe modlitwy Kościoła. Do wyróżniających tekstów zalicza się jednak psalmy, gdyż w nich sam Duch Święty przychodzi z pomocą ludzkiej nieudolności i modli się za wiernych (Rz 8,26). W nich „Bóg zwraca się do Boga” (Pascal) i „Bóg mówi do Boga” (Bouvier).

Psalm w Liturgii świętej zajmują uprzywilejowane miejsce. Wpływa na to częściowo nieufność do słowa ludzkiego, któremu brak Bożej gwarancji. Jak Nowy Testament jest dopełnieniem Starego, tak modlitwa Kościoła opiera się na tekstach synagogi. Jezus również powoływał się na psalmy (Łk 24,44) i modlił się ich słowami. W psalmach jest skrót tego, co Bóg objawił. One też wyrażają to, czym obecnie żyje Kościół i co posiada eschatologiczne jego dopełnienie.

Teksty starotestamentalne, żeby miały sens chrześcijański, muszą mieć zastosowanie w życiu Kościoła, tzn. wyrażać jego istotę. Tę wyjątkową rolę psalmów w Liturgii potwierdza praktyka Kościoła oraz jego troska o śpiew tych tekstów w obecnej rzeczywistości. W tym celu dostarcza się służbie liturgicznej odpowiednie melodie i teksty. Pierwszą próbą udostępnienia psalmów w języku polskim w formie nieparafrazowanej do śpiewu liturgicznego było umieszczenie wybranych tekstów w rytuale krajowym (Kato-wice 1963). Do użytku zaś mszalnego podano wybór wersetów oraz melodie na główne okresy roku liturgicznego i większe święta. Obok psalmodii gregoriańskiej przystosowanej do rytmiki języka polskiego, podano także własne melodie psalmistyczne (R. Rak, 1965).

Śpiewy liturgiczne głównie podejmują osoby odpowiednio do tego pre-dysponowane pod względem słuchu muzycznego i artykulacji głosowej. Śpiewających można podzielić na odpowiednie grupy liturgiczne. Kryterium podziału uzależnione jest od skali trudności muzycznej i tekstu. W liturgii odróżnia się kantorów-psalterzystów, członków scholi śpiewaczej i chórzystów parafialnych.

**1. Kantorzy-psalterzyści** wykonują śpiewy międzylekcyjne. Pod względem formalnym powinni przejść odpowiednie przygotowanie i formację duchową. Od nich wymaga się posiadania uzdolnień wokально-muzycznych. Słuch i dobrze ustawiony głos są podstawą i niezaprzeczalną pomocą w śpiewaniu psalmu responsoryjnego. Przez nich wykonywane teksty łączą czytania biblijne z Ewangelią. Ich posługa w liturgii znana jest od początku istnienia Kościoła (Ef 5,19). Ma zatem długowieczną tradycję. Dziś tego rodzaju psalmy nadal są wykonywane bardzo uroczyście, chyba że podaje się

je tylko w formie poprawnej recytacji. Chodzi tu o zaakcentowanie Słowa Bożego skierowanego do ludzi uczestniczących we Mszy świętej.

Wierni chętnie włączają się w śpiew psalterzysty. Z nim partycypują w odpowiednich rozważaniach. W sposób uroczysty powtarzają za kantorem refren, który w odpowiednim czasie on im podaje. Z powyższego powodu wykonuje on swoją funkcję w miejscu wyraźnie określonym. Jest to przeważnie prezbiterium, gdzie umieszczone jest lektorium wraz z mikrofonem. Dla dobra wiernych śpiewa on na miejscu wyeksponowanym, aby go wszyscy widzieli i dobrze słyszeli.

Tekst, który kantor śpiewa ma charakter modlitewny i dydaktyczny. Spełnia też rolę proklamacji Słowa Bożego. Wykonuje się go w imieniu Chrystusa i Kościoła. Jego interpretacja jest dobrana do czytań lektora według kryterium sensu chrystologicznego. Są tam wersety zawierające sens mesjański. Tak więc zapowiedzi prorocze psalmów w całej pełni spełniają się na osobie Jezusa.

Kantor-psalterzysta podaje swoistego rodzaju klucz do rozumienia czytanej perykopy. Przekazuje też syntezę pierwszego czytania i pogłębia ją w poetyckiej formie. Chcąc dobrze spełniać swoją funkcję, powinien chętnie i poprawnie śpiewać przypadające na dany dzień teksty, gdyż one są utworami uwielbiającymi Boga. Psalmi ze swej natury posiadają charakter muzyczny i tak powinny być wykonywane. Śpiew tych tekstów w znacznym stopniu pomaga w uchwyceniu ich duchowego znaczenia oraz ułatwia w rozmyślaniu podawanej treści. Posługa kantora zdecydowanie sprzyja w osobistym przyjmowaniu Słowa Bożego, w poszerzaniu myśli poprzedniego czytania i w modlitewnym przyswojeniu treści danej perykopy. Tak więc kantor za pomocą psalmów wzywa zebranych do pogłębienia refleksji nad podawanym Słowem Pana.

Liturgiczna posługa kantora zachęca wiernych do pełniejszego uczestnictwa we Mszy św. i ułatwia im odkrywanie aktualnych zadań, do których są wezwani przez Boga. Kto prawdziwie modli się psalmem, ten w gotowości serca odpowiada na Boże powołanie. Czyni to zresztą zgodnie z wolą Ducha Świętego. Kantor podczas śpiewu staje się pewnego rodzaju instrumentem niezbędnym w przekazywaniu Bożych myśli i w prowadzeniu dialogu pomiędzy mówiącym Bogiem a słuchającym ludem. Ponadto jednoczy on zebranych i czyni z nich wspólnotę wiernych. Refren wspólnie wykonywany wyraża jedność serc, a także umacnia wiarę i pogłębia postawy religijne.

Oprócz psalmu responsoryjnego w liturgii Słowa Bożego, kantor wykonuje jeszcze jeden ważny śpiew. Składa się on z odpowiedniego wersetu oraz z aklamacji „Alleluja” W okresie Wielkiego Postu powyższą aklamację zastępuje się inną. Śpiew allelujacyjny przed Ewangelią stanowi swoisty obrzęd, czy też akt, przeznaczony dla kantora. Posiada on przede wszystkim znaczenie kultyczne, poprzez które zgromadzenie wiernych oddaje cześć Bogu. W ten sposób przyjmuje się Pana, który pragnie przemawiać do wiernych. Lud zaś pozdrawia Boga i wyraża swoją wiarę.



Słowo „alleluja” znaczy dosłownie „chwalcie Jahwe”. Jednakże starotestamentalne pojęcie nie oddaje całego bogactwa treści w Nowym Testamencie. Śpiew allelujacyjny najpierw wyraża zwycięstwo, triumf i uwielbienie Chrystusa. Jest to także okrzyk radości z powodu obecności Boga. W dalszym rozumieniu, jest to śpiew podziwu wobec wielkich dzieł Bożych, które Pan uczynił dla swego ludu. W starożytności chrześcijańskiej „alleluja” było także wyznaniem wiary w Jezusa Zmartwychwstałego. Dlatego śpiew ten stał się w Kościele charakterystycznym wezwaniem upamiętniającym Wielkanoc.

W okresie Wielkiego Postu kantor wykonuje inne aklamacje pochwalne. Są nimi takie zwroty, jak: „Sława Tobie Chryste, Królu wiecznej chwały”, „Chwała i cześć Tobie, Panie Jezu”, „Chwała i cześć Tobie Chryste”, „Chwała Tobie, Słowo Boże” i „Chwała Tobie, Królu wieków”. Śpiew ten kantor wykonuje z wielką powagą i wskazuje na treść danej perykopy wielkopostnej. Lud wsłuchując się w treść wersetu, ma lepiej nastawić się do słuchania Ewangelii.

Nie jest obojętne, jak kantor wykonuje śpiewy przed Ewangelią. Wprowadzenie do „Lekcjonarza” mówi o sposobie ich zaprezentowania. Podkreśla, że ta część liturgii powinna być śpiewana, bo jest to doniosła forma zwracania się do Boga. Aklamacje wypowiadają to, czego słowo mówione nie jest w stanie wyrazić. Przez śpiew kantora Słowo Boże zyskuje na sile, staje się wymowniejsze i głębiej zapada w świadomość ludzką. Przez melodię i rytm, kantor sprawia wrażenie, że jest wśród ludu jedno serce, choć płynie z wielu ust.

Śpiew kantora przed Ewangelią jest wyrazem pragnienia wszystkich zgromadzonych, którzy chcą usłyszeć Orędzie Chrystusa. Poprzez ten śpiew oddaje się Jezusowi wymaganą cześć. Z powyższego powodu wszyscy wierni przyjmują postawę stojącą. Można też powiedzieć, że ten śpiew jest pochwalnym okrzykiem na cześć Chrystusa, który w Ewangelii przemawia do wiernych.

**2. Schola parafialna** spełnia również doniosłą rolę w liturgii. W skład jej wchodzi dziewczęta i chłopcy którzy pragną służyć Jezusowi podczas Mszy św. Mogą ją też tworzyć dorośli, którzy wyróżniają się odpowiednimi uzdolnieniami. Soborowa konstytucja podaje pewną koncepcję oraz określa rolę i zadania liturgicznej scholi (KL 29—30). Tego rodzaju zespół śpiewaczy ma swoje stałe miejsce we Mszy św. i jest dopełnieniem śpiewu kantora-psałterzysty. Schola ma swoje teksty i melodie. Śpiew jej posiada charakter kultu społecznego. Zachęca on wiernych do poprawnego wyrażania kościelnych pieśni podczas nabożeństw. Czynnikiem mobilizującym może być ojczysty język stosowany w odprawianiu Mszy świętej.

Konstytucja soborowa, gdy mówi o scholi, wspomina również lud Boży. Udział scholi bez wiernych mijałby się z celem. Śpiew scholi jest przede wszystkim czynnikiem kierującym i podtrzymującym wokalną aktywność wiernych. Specyficznym i coraz częściej spotykanym objawem współczesnej

scholi są różne sposoby dialogowania z ludem. Wypływa to z tego, że w śpiewie liturgicznym pojawiają się niekiedy takie teksty, które z natury swej przekraczają możliwości wiernych, ale współudział ich ze scholą nadaje tym śpiewom wystarczający walor.

Dobrze prowadzona i przygotowana schola jest nieodzownym czynnikiem podnoszącym kulturę zbiorowego śpiewu wiernych. Schola posiadająca właściwe kwalifikacje może bez zastrzeżeń występować w każdej Mszy św., a zwłaszcza w niedzielnych i świątecznych. Wartość i przydatność jej w liturgii uzależniona jest od wielu czynników. Od członków scholi parafialnej wymaga się, poza naturalnymi uzdolnieniami, właściwej formacji moralno-religijnej. Ci śpiewacy nie mogą budzić zastrzeżeń natury etycznej i światopoglądowej. Od nich oczekuje się przykładowego życia w kręgu rodzinnym i w środowisku codziennego bycia. Mają też składać świadectwo swej wiary w każdej sytuacji życia.

Schola, to wyróżniona część wspólnoty wiernych w parafii. Ona wykonuje jedynie własne śpiewy i dlatego nie może przejmować roli ludu. Jej zadaniem jest wspieranie śpiewu wspólnoty wiernych, zwłaszcza w określonej chwili danej celebracji, kiedy lud ma się wypowiedzieć w bardziej uroczystej formie. W stosunku do śpiewu wiernych, jej udział jest czynnikiem kierującym i podtrzymującym. Lud i schola swoim śpiewem są jednakowo uzdolnieni. Biorąc pod uwagę stopień przygotowania i naturalne możliwości, można scholę dzielić na specjalistyczną i ogólnoparafialną.

Najmniejszą i najprostszą formą scholi parafialnej może być zwykła grupa wiernych, gorliwych uczestników Mszy św. Doświadczenie parafialne wskazuje, że tak mała grupa wiernych, nawet nieszkolonych śpiewaków, może oddać wielkie usługi w uroczystej celebracji. Pod kierownictwem moderatora i instruktora znacznie pomaga w nauczaniu wiernych popularnych śpiewów. Nadaje też śpiewanej modlitwie wymaganą powagę oraz wytwarza właściwą atmosferę w kościele.

Powyższa forma małej scholi jest w parafii nieodzowna, zwłaszcza tam, gdzie zaznacza się niski poziom śpiewu ludu. Wierni pod względem rytmiki i tempa wykazują znaczne braki. Nie wszyscy angażują się w śpiewie i nie każdy posiada wymagane pomoce w postaci tekstów. Wybrana grupa śpiewaków liturgicznych może być podobna do starożytnych chorystów, których zadaniem było czuwanie nad poprawnym śpiewem ludzi ze swego środowiska. Osoby wyróżniające się wokalnie mogą tworzyć chór, który również należy do zespołu liturgicznego. Wymaga on jednak częstych spotkań, wyższych kwalifikacji muzycznych i solidnego zaangażowania.

**3. Chór kościelny** — to specyficznie rozbudowana schola parafialna. Konstytucja soborowa zachęca wiernych do śpiewania w chórze kościelnym. Ma on jednak odpowiadać duchowi czynności liturgicznych wykonywanych przy ołtarzu (KL 116). Zajmuje on właściwe miejsce i pełni określoną funkcję w zgromadzeniu liturgicznym (KL 118). Nie ulega więc wątpliwości, że on przyczynia się do wzbogacania przeżyć religijnych u wiernych. Chóry ko-

ścielne przez długi czas utrzymywały hegemonię w nabożeństwach parafialnych.

Kościół posoborowy pragnie, aby chór kościelny nie był jedynie związkiem śpiewaczym, dla którego Służba Boża stawała się okazją do popisu przed ludem. Ma on być ściśle związany z potrzebą liturgii, gdyż jest jej integralną częścią. Chór należy do zgromadzenia wiernych i dlatego jego funkcja w stosunku do ludu ma charakter służebny. Wyraża się to między innymi w tym, że przyczynia się do uwielbienia Boga, a także pomaga wiernym w ich uświęceniu się (KL 112).

Współczesne chóry kościelne, jeśli tylko na to pozwalają warunki, występują w prezbiterium. Ułatwia im to w słuchaniu Słowa Bożego i w uczestniczeniu we Mszy św., włącznie z przyjmowaniem Komunii św. W takim układzie, wierni mogą nie tylko posłuchać, ale również widzieć śpiewających. Ponadto, ten sam dyrygent może kierować śpiewem chórzystów, jak i wiernych. Zakres działalności i posługi liturgicznej chóru parafialnego jest znacznie szerszy od scholi kościelnej, gdyż może on poza Mszą św. występować jeszcze w innych okolicznościach, np. podczas wieczoru kolęd, celebracji wielkopiątkowej, czy religijnych koncertów.

Chórzyści, podobnie jak kantorzy i członkowie scholi, podlegają religijno-moralnej formacji ze strony moderatora parafialnego oraz liturgicznemu szkoleniu. Wymaga się, aby ludzie należący do chóru, żyli duchem Kościoła i potrzebami swojej parafii. Od nich wymaga się przykładnego życia w rodzinie i w zakładzie pracy. Postawy światopoglądowe nie mogą budzić zastrzeżeń. Nierzadko chórzyści mogą pełnić funkcję świeckiego apostoła i przyczyniać się we własnym środowisku do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi.

Do szczególnie mile widzianych i słuchanych należą chóry chłopięce. Mają one swoją wielką tradycję w historii Kościoła. One zazwyczaj wywołują głęboki oddźwięk w zgromadzeniu liturgicznym i łatwo zdobywają sobie sympatię wśród ludu. Są one w stanie ożywić najbardziej ospałe śpiewy zbiorowe wiernych. Głos chłopięcy budzi w zbiorowości kościelnej gotowość do radosnego przeżywania prawd religijnych. Śpiewający chłopcy są wielkim zbudowaniem dla parafian. Wymaga się od nich czystości serc i dobrego rozumienia liturgii. Dobrze ustawieni pod względem formacyjnym, stają się zaczątkiem ewangelizacji we współczesnym świecie. Dla niektórych śpiewanie w chórze może być początkiem powołania kapłańskiego.

Ujmując całościowo służbę liturgiczną, a zwłaszcza osoby biorące udział w śpiewie podczas Mszy św., należy zaznaczyć, że w ogromnym stopniu przyczyniają się do podnoszenia kultury muzycznej w kościele. Kantorzy, scholiści i chórzyści wpływają na pogłębienie wiary u wiernych i u siebie. Nadają również liturgii swoiste piękno i wytwarzają więź duchową całego zgromadzenia wiernych. Śpiew w poprawnym wykonaniu przyczynia się do głębszej łączności z Chrystusem i zachęca do systematycznego korzystania z sakramentów świętych.

Z powyższego też powodu duszpasterstwo parafialne powinno przykładać wielkie starania, aby podczas uroczystej celebry nie zabrakło kantora-psałterzysty, scholi parafialnej i kościelnego chóru. Wszystkie powyższe grupy liturgiczne są przez Sobór Watykański II uznane i popierane. Ze strony moderatora wymagają wielkiej troski wychowawczej i liturgicznej formacji. Ich wystąpienie podczas nabożeństw ma się przyczyniać, aby na pierwszym planie była chwała Boża, a nie osobiste popisywanie się. Śpiew przez nich wykonywany ma być swoistego rodzaju modlitwą, wyrazem wiary i duchową potrzebą<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Powyższy artykuł jest przedłużeniem już opublikowanych materiałów z zakresu służby liturgicznej, a umieszczonych we „Wrocławskich Wiadomościach Kościelnych”: 3/1991/420-428 — *Funkcje posługujących* i 4/1992/383-389 — *Funkcje czytających*.

# Spis treści

I. AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ	
1. List do Rodzin Ojca Świętego Jana Pawła II .....	1
2. Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na IX i X Światowy Dzień Młodzieży .....	55
3. Rodzina źródłem pokoju dla ludzkości. Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXVII Światowy Dzień Pokoju i stycznia 1994 r. ...	59
4. Orędzie Papieża Jana Pawła II na II Światowy Dzień Chorego 1994 r. obchodzony 11 lutego w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes .....	65
5. Orędzie Papieża Jana Pawła II na Wielki Post 1994 r. ....	69
6. Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXIX Światowy Dzień Modlitw o Powołania .....	72
II. AKTA EPISKOPATU POLSKI	
7. <i>Wypełnić wszystko według prawa Bożego</i> . List Biskupów polskich na uroczystość Świętej Rodziny 1993 r. ....	76
8. Instrukcja Episkopatu Polski o obrzędach błogosławieństw ...	80
9. Zasady organizowania pielgrzymek zagranicznych .....	82
— Wykaz domów rekolekcyjnych i miejsc noclegowych .....	84
III. AKTA METROPOLITY WROCŁAWSKIEGO	
10. Wielkopostny list pasterski do duchowieństwa i wiernych archidiecezji wrocławskiej .....	87
11. Zaproszenie do modlitwy i czynów pokuty w intencji pokoju w byłej Jugosławii .....	90
IV. ZARZĄDZENIA I KOMUNIKATY KURII	
12. Szafarstwo sakramentu bierzmowania w archidiecezji wrocławskiej w 1994 r. ....	92
13. Zestawienie za rok 1993 z działalności Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu	94
14. Odznaczenia	95
15. Nominacje	96

16. Zmiany wśród duchowieństwa	96
17. Zmarli kapłani.....	98
V. FORMATIO PERMANENS	
Ks. J. Krucina: Formacja stała księży według adhortacji <i>Pastores dabo vobis</i> .....	99
VI. Z ŻYCIA PFT I MWSD WE WROCŁAWIU	
List rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego do wiernych archidiecezji wrocławskiej z okazji świąt Bożego Narodzenia '93.....	110
VII. KRESOWE OBRAZY MATKI BOŻEJ W ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ	
T. Kukiz: Obraz Matki Boskiej z Siemianówki w kościele parafialnym w Doboszowicach.....	113
T. Kukiz: Obraz Matki Boskiej Pruskiej w kościele parafialnym w Szydłowicach.....	116
T. Kukiz: Obraz Matki Bożej Złoto-Potockiej w kościele parafialnym w Wabienicach.....	119
VIII. POMOCE DUSZPASTERSKIE	
Bp B. Dembowski: Ruchy Odnowy Charyzmatycznej w Kościele polskim.....	125
Bp J. Tyrawa: Homilia do Kolejarzy-Pielgrzymów (Częstochowa '93).....	128
Ks. E. Mitek: Grupy liturgiczne (III): Funkcje śpiewających.....	134